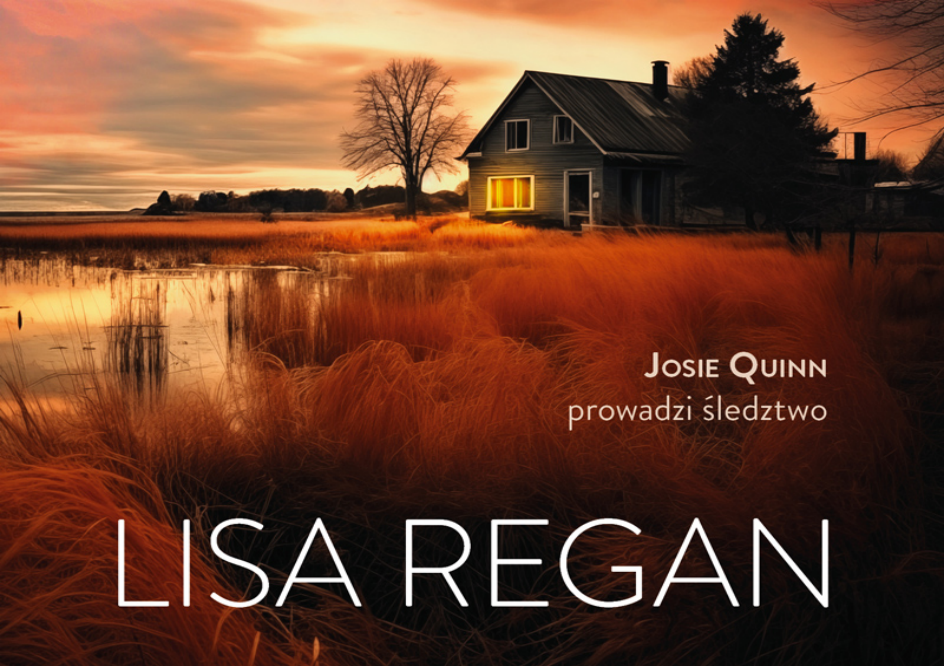


ŚLADY



ZBRODNI!

KOŚCI NIEZGODY



JOSIE QUINN
prowadzi śledztwo

LISA REGAN

LISA REGAN

KOŚCI
NIEZGODY

Przełożył z angielskiego
Maciej Muszalski



Seria z Josie Quinn

ZNIKAJĄCE
DZIEWCZYNY

BEZIMIENNA

GRÓB MATKI

OSTATNIE WYZNANIE

KOŚCI NIEZGODY

Zapraszamy na www.publicat.pl

Tytuł oryginału:

The Bones She Buried

Projekt okładki

© GHOSTDESIGN

Fotografie na okładce

© Getty Images, Shutterstock

Koordynacja projektu

NATALIA STECKA-KUBANEK, PATRYK MŁYNEK

Redakcja

URSZULA ŚMIETANA

Korekta

ALEKSANDRA WIĘK-RUTKOWSKA

Redakcja techniczna

LOREM IPSUM – RADOSŁAW FIEDOSICHIN

Copyright © Lisa Regan, 2019

First published in Great Britain in 2019 by StoryFire Ltd trading as Bookouture.

Polish edition © Publicat S.A. MMXXIV (wydanie elektroniczne)

Wykorzystywanie e-booka niezgodne z regulaminem dystrybutora, w tym nielegalne jego kopiowanie i rozpowszechnianie, jest zabronione.

All rights reserved.

ISBN 978-83-271-6667-8

Konwersja: [eLitera s.c.](http://eLitera.s.c)



jest znakiem towarowym Publicat S.A.

PUBLICAT S.A.

61-003 Poznań, ul. Chlebowa 24

tel. 61 652 92 52, fax 61 652 92 00

e-mail: office@publicat.pl, www.publicat.pl

Oddział we Wrocławiu

50-010 Wrocław, ul. Podwale 62

tel. 71 785 90 40, fax 71 785 90 66

e-mail: wydawnictwodolnoslaskie@publicat.pl

Spis treści

Okładka

Strona tytułowa

Karta redakcyjna

Spis treści

Dedykacja

Prolog

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19
Rozdział 20
Rozdział 21
Rozdział 22
Rozdział 23
Rozdział 24
Rozdział 25
Rozdział 26
Rozdział 27
Rozdział 28
Rozdział 29
Rozdział 30
Rozdział 31
Rozdział 32
Rozdział 33
Rozdział 34
Rozdział 35
Rozdział 36
Rozdział 37
Rozdział 38
Rozdział 39
Rozdział 40
Rozdział 41
Rozdział 42
Rozdział 43
Rozdział 44
Rozdział 45
Rozdział 46
Rozdział 47
Rozdział 48
Rozdział 49

Rozdział 50

Rozdział 51

Rozdział 52

Rozdział 53

Rozdział 54

Rozdział 55

Rozdział 56

Rozdział 57

Rozdział 58

Rozdział 59

Rozdział 60

Rozdział 61

Rozdział 62

Od Autorki

Podziękowania

*Monice Ebbenga i Bonicie Klatt.
Mówienie własnym głosem ma wielką moc.*

PROLOG

Krzyki ją ścigały, otaczały ją ze wszystkich stron, gdy biegła po krawędzi, by w końcu zniknąć w mroku. Czuła pod stopami kłębowisko roślin i kamienie. Po jej prawej stronie otwierała się przepaść głęboka na setki stóp. A w każdym razie na tyle wysoka, że upadek skończyłby się śmiercią. Po lewej wyrastała ściana gęstego lasu.

Kiedy rozbrzmiał pierwszy strzał, uskoczyła w lewo, żeby się schronić między drzewami.

Gałęzie uderzały ją w ręce i twarz, wycinając w jasnej skórze cienkie krwawe linie. Nagle zahaczyła palcami u nóg o korzeń i straciła równowagę. Upadając, widziała zbliżające się liście i kamienie, uderzyła łokciem o wielki głaz i jej ramię przeszył przeraźliwy ból, który dotarł aż do głowy. Nadal słyszała dobiegające z oddali krzyki. Łapiąc powietrze urywanymi haustami, zerwała się na nogi. Trzymała łokcie blisko ciała. Z oczu płynęły jej łzy, lecz panika i chęć przetrwania wiodły ją głębiej w las.

Nagły wystrzał przeszył noc.

Musiała uciec jak najdalej od obozowiska, ale gęstniejące wiosenne listowie zasłaniało światło księżyca, pogrążając las w kompletnej ciemności. Z której strony przybiegła?

Kolejny strzał był jak trzaśnięcie bicia, ale kiedy wokół niej rozniosło się echo, nie potrafiła rozpoznać kierunku, z którego padł. Ruszyła przed siebie, próbując zdrową ręką utorować sobie drogę i mając nadzieję, że oddała się od strzałów. Pod palcami czuła korę i gałęzie drzew, pod stopami trzaskały patyki i pędy. Złapała ją skurcz mięśni łydek. Jak długo biegła? Miała wrażenie, że całe godziny, ale to nie mogła być prawda.

Odgłos łamanej w pobliżu gałęzi uruchomił w jej głowie przepelniony paniką krzyk. Obróciła się, ale widziała tylko czerni. Potem rozległ się głos – zimny i spokojny, przecinający ją na wskroś niczym ostrze noża, paralizujący.

– Naprawdę myślałaś, że uda ci się uciec?

– Proszę – jęknęła. – Proszę, nie.

U podstawy czaszki poczuła twardy wylot lufy.

– Już nigdy mnie nie zostawisz.

ROZDZIAŁ 1

Wokół drzwiczek piekarnika wydobywał się gęsty, czarny dym. Kaszląc, Josie nacisnęła wyłącznik i zaczęła wymachiwać ścierką. Po drugiej stronie pomieszczenia rozległ się jęk alarmu przeciwpożarowego.

– Cholera – zaklęła.

Zostawiła piekarnik i zaczęła biegać od okna do okna, otwierając je i próbując wypuścić dym na zewnątrz. Pośród sygnału alarmowego usłyszała głos Noaha:

– Josie? Nic ci nie jest? Co się, do diabła, dzieje?

Przesunęła jedno z kuchennych krzeseł, weszła na nie i zerwała puszkę alarmową ze ściany. Zaczęła uderzać nią o stół, aż wypadły baterie i zapadła cisza. Odrzuciła urządzenie od siebie i posłała Noahowi zawstydzony uśmiech.

– Co ty wyprawiasz? – zapytał, wachlując się ręką, żeby odgonić trochę dymu od oczu.

– Wszystko w porządku – wymamrotała. – Nic się nie pali.

– Wygląda, jakby coś się jednak paliło.

Josie podeszła z powrotem do piekarnika, włożyła rękawice kuchenne i sięgnęła w czerń, szukając krawędzi formy do ciasta. Na widok tego, co wyciągnęła, oboje się skrzywili.

– Co... to było? – spytał Noah.

Wrzuciła wszystko do zlewu, mówiąc:

– To miało być ciasto z malinami. Twoja mama lubi maliny, prawda?

Twarz mężczyzny wykrzywiła się w grymasie, w którym było widać po trosze współczucie, a po trosze sceptycyzm, ze szczyptą prób zachowania powagi.

– No tak, ale jeśli chciałaś przygotować coś na deser, brownie by wystarczyło. Albo babka.

Josie wskazała blat w kuchni, gdzie piętrzyły się trzy pozostałe formy do pieczenia – również spalone na węgiel.

– Tutaj jest brownie, tu była babka, a tam jest diabelskie ciasto czekoladowe z torebki, od Betty Croker. Nawet je udało mi się przypalić.

Noah oparł się o framugę drzwi kuchni i zakrył usta dłonią. Josie wycelowała w niego rękawicę.

– Ani mi się waż śmiać.

Spomiędzy palców zapytał:

– Może by tak przygotować coś na zimno? Galaretkę? Coś prostego.

– Oszalałeś? Nie przyjdę do twojej mamy na obiad z galaretką.

– No to może kupimy? – podsunął. – Coś nieskomplikowanego.

Nie było najmniejszych szans, by Josie przyszła do domu Colette Fraley z czymś nieskomplikowanym. Matka Noaha słynęła jako doskonała gospodyni. Wszystko, co przygotowywała, wyglądało przepyszenie, a smakowało jeszcze lepiej. Przy domu miała bujny, kolorowy, idealnie wypielęgnowany ogród, a do tego wszystkiego znajdowała czas na szycie pięknych kołder, które przekazywała dzieciom z domów dziecka. To z pewnością z myślą o niej wymyślono Pinterest. Ludzie tacy jak Josie nie mogli się równać z różnymi paniami Fraley tego świata.

Colette już i tak ledwo ją tolerowała, ale po raz pierwszy wyznaczyła jej zadanie – przyniesienie deseru na ich comiesięczny wspólny obiad. Josie potraktowała tę prośbę zgodnie z intencją – jako wyzwanie – i poprzysięgła sobie, że zasłuży na cholerny medal. Chyba. Jeśli uda jej się upozorować coś kupionego w sklepie na własne dzieło.

Oparła się biodrem o blat.

– Ona mnie nigdy nie polubi, prawda? Nawet gdybym z zamkniętymi oczami przygotowała suflet czekoladowy, niczego by to nie zmieniło.

Noah zbliżył się do niej dwoma swobodnymi krokami i chwycił ją za ramiona.

– Za dużo myślisz. Po prostu bądź sobą. Przekona się do ciebie.

„Nieprawda”, pomyślała Josie, ale nie chciała znów się o to kłócić. Spotykali się od roku i przez ten czas zrozumiała, że najważniejszą osobą w życiu Noaha jest matka. Był najmłodszym z trojga rodzeństwa, ale jego brat mieszkał w Arizonie – na drugim końcu kraju – a siostra z mężem w odległości dwóch godzin jazdy. Rodzice Noaha się rozwiedli, kiedy był nastolatkiem, i o ile Josie się orientowała, żadne z dzieci nie utrzymywało kontaktów z ojcem.

Spojrzała na zegar na mikrofalówce.

– No to chyba trzeba coś kupić. Musimy być na miejscu za pół godziny.

– Powiemy jej, że byłaś zajęta pracą – zaproponował. – I nie miałas czasu nic upiec.

Parsknęła na to śmiechem.

– Jakoś mi się nie wydaje, by to pomogło. – Myśl o rozmowie z Colette na temat pracy przypomniła jej, że kilka lat wcześniej postrzeliła jej syna pod-

czas wyjątkowo stresującej i złożonej sprawy zaginionych dziewcząt. Josie i Noah byli wysokimi rangą funkcjonariuszami policji w Denton i w ciągu ostatnich kilku lat pracowali nad sprawami na tyle ważnymi i bulwersującymi, by trafić do ogólnokrajowych mediów.

Noah zaczął zamykać okna.

– Po prostu idź się przebrać – poradził. – Będzie dobrze.

Dwadzieścia minut później Josie siedziała w samochodzie Noaha, trzymając na kolanach pudełko z kupionym w sklepie brownie. Jechali uliczkami Denton, a jej samopoczucie nie poprawiło się ani trochę. Miasto miało około dwudziestu pięciu mil kwadratowych powierzchni, a znaczną część tego obszaru stanowiły dziewicze góryste tereny środkowej Pensylwanii. Były tam kręte jednopasmówki, gęste lasy i rozległe wiejskie osiedla. Liczba mieszkańców wynosiła ponad trzydzieści tysięcy, a w czasie roku akademickiego rosła. Konfliktów i przestępstw wystarczyło, by oboje mieli co robić. Kiedy skręcili na podjazd przed domem Colette, Josie poczuła lekki skurcz żołądka. Obiecała sobie, że następnym razem zrobi to cholerne ciasto z malinami, choćby miała przy tym spalić cały dom.

– Dziwne – mruknął Noah, kiedy zaparkował samochód.

Podążyła za jego spojrzeniem do drzwi domu Colette. Szeroko otwartych. Były to zwykłe grube drewniane drzwi, pomalowane na radosny błękit i udekorowane własnoręcznie wykonanym wiosennym wiankiem z łądygami żółtych sztucznych kwiatów.

Zostawiła brownie na siedzeniu i ruszyła za Noahem. Razem pokonali trzy stopnie do betonowego podwyższenia, na którym stały otaczające drzwi doniczki z kwiatami.

Josie położyła mu dłoń na ramieniu.

– Zaczekaj – powiedziała i sięgnęła do kabury na ramieniu. Nie znalazła jej jednak, bo nie byli w pracy. – Powinniśmy to zgłosić? – zapytała.

Posłał jej niepewny uśmiech.

– Co zgłosić?

Josie ruszyła w stronę otwartych drzwi.

– Coś tu nie gra – szepnęła.

Noah wybuchnął śmiechem.

– Dlaczego tak myślisz? Mama zostawiła otwarte drzwi. Ostatnio zdarza jej się zapominać, pamiętasz?

Pamiętała. Noah i jego siostra odbyli ostatnio kilka dyskretnych rozmów o tym, że należałoby ją przebadać pod kątem Alzheimera lub demencji, choć dopiero stuknęła jej sześćdziesiątka. Mimo to, wchodząc za Noahem do salonu Colette, również utrzymanego w odcieniach błękitu, Josie nie potrafiła zwalczyć strachu, który zagnieżdżył się w jej żołądku. Słabnące światło późnopołudniowego słońca przeszywało pokój, sprawiając, że parkiet lśnił. Mała szuflada niskiego stolika była otwarta, a jej zawartość rozsypana na podłodze. Leżały tam okulary Colette do czytania, paczka chusteczek, długopis i notatnik. Josie zrobiła krok w tamtą stronę. W szufladzie nadal pozostało kilka przedmiotów. Czyżby Colette czegoś szukała?

– Mamo? – zawołał znów Noah, przesuwając się w głąb domu.

W jadalni panował półmrok i wszystko wyglądało zwyczajnie. Josie zaczęła się zastanawiać, czy Colette zapomniała o ich planowanej wizycie. Zawsze po przyjeździe zastawali nakryty stół. W zasadzie niezależnie od okazji w całym domu unosił się zapach wspaniałych potraw gospodyni.

– Noah – odezwała się Josie. – Naprawdę myślę...

On jednak był już w kuchni i znów nawoływał matkę. Josie szybko się pojawiła za jego plecami. Górne światło padało na wysprzątane, czyste pomieszczenie. Wszystko wyglądało, jakby było na swoim miejscu, jeśli nie liczyć kolejnych dwóch otwartych szuflad. Ich zawartość – ścierki do naczyń, korkociąg, menu restauracji na wynos, latarka, kilka świec i zapalniczka – została rozrzucona po blacie.

Josie zacisnęła dłoń na ramieniu Noaha i odwróciła go do tylnych drzwi, które również stały otworem. Wyczuła, że jego ruchy stają się bardziej energiczne. Kiedy wychodzili tylnymi drzwiami, krzyknął jeszcze raz:

– Mamo?

Ich buty zatopiły się w gęstej trawie, gdy ruszyli, żeby zbadać ogromny ogród. Jego teren wyznaczało wysokie białe ogrodzenie otoczone rabatami pełnymi kwitnących kwiatów, a w rogu stała niewielka drewniana szopa. Josie zrobiła krok w stronę patio pośrodku ogrodu, zastawionego ciężkimi metalowymi meblami, i badała wzrokiem każdy cal powierzchni. Nagle gwałtownie wciągnęła powietrze i wskazała coś wystającego z rabaty na odległym krańcu.

– O mój Boże, Noah, czy to jest...

Słowa zamarły jej w gardle i ruszyła biegiem przez ogród, a Noah podążył za nią.

Colette leżała na brzuchu. Górna część tułowia spoczywała w kwietniku, a z daleka było widać tylko jej wystające stopy. Z bliska Josie natychmiast zo-

baczyła rękawice ogrodowe na dłoniach i małą łopatkę wetkniętą w ziemię kilka cali dalej.

– Mamo! – wykrzyknął Noah, a w jego głosie pobrzmiwała panika. Opadł na kolana, za nim uklękła Josie. Wspólnie przekręcili Colette na plecy. Miała zamknięte oczy, a policzki i ubranie umazane ziemią. Szukając tętna na jej szyi, Josie poczuła pod palcami chłód. Nie wyczuła natomiast pulsu.

Noah już nachylał się nad klatkę piersiową matki. Położył jedną dłoń na drugiej, splótł palce i zaczął uciskać. Kiedy liczył do trzydziestu, Josie odchyliła brodę Colette, żeby usta były otwarte i zacisnęła palce na jej nosie.

– Teraz! – zawołał, kiedy skończył uciskać.

Josie zbliżyła usta do ust Colette i wdmuchała powietrze do środka. Do jej ust przyczepiło się coś cuchnącego i ziarnistego. Powietrze nie docierało do klatki piersiowej Colette tak, jak powinno. Quinn zanosła się kaszlem, usiadła i wytarła usta.

– Co ty wyprawiasz? Jezu! Nie przestawaj. Musimy ją uratować! – zawołał Noah.

Odepchnął Josie i zacisnął wargi na ustach Colette, ale po jednym oddechu również się odsunął, zaczął kaszleć i płuć.

– To ziemia. Noah, to jest ziemia.

Odepchnęła go łokciem, wcisnęła palec do ust Colette i wygarnęła z nich małą bryłkę mokrej, brązowej ziemi. Powtórzyła czynność trzy lub cztery razy, ale drogi oddechowe wciąż nie były oczyszczone. Poczuła, że serce zamiera jej ze strachu. Obok niej Noah całkowicie znieruchomiał z ustami otwartymi w grymasie przerażenia.

– Pomóż mi! – krzyknęła. – Pomóż mi ją przewrócić na bok!

Jakby w zwolnionym tempie Noah wyciągnął rękę przed siebie, złapał matkę za ramię i popchnął, a Josie przekręciła ją na bok, wciąż próbując palcami oczyścić drogi oddechowe z mocno ubitej ziemi. Kiedy uznała, że udało jej się wydobyć już prawie wszystko, przewróciła Colette z powrotem na plecy i próbowała wdmuchać powietrze do jej płuc. Przepływ był całkowicie zablokowany.

Gdzieś z tyłu głowy Josie pojawiła się myśl, że Colette odeszła, ale nie mogła znieść wyrazu absolutnego przerażenia na twarzy Noaha, więc kontynuowała reanimację.

– Zadzwon pod dziewięćset jedenaście – warknęła do niego i zaraz wróciła do uciskania klatki piersiowej Colette. Noah, wciąż wpatrzony w twarz matki, ani drgnął.

Kiedy Josie zawzięcie reanimowała, pot ściekał jej z czoła na koniuszek nosa, a stamtąd skapywał na nieruchome ciało Colette.

– Teraz, Noah. Już! Dzwon pod dziewięćset jedenaście!

Nie przestawała, choć bolały ją barki i ramiona, twarz miała umazaną resztkami ziemi wciąż wciśniętej do ust Colette i była spocona od stóp do głów. W końcu zjawili się sanitariusze i delikatnie ją odsunęli. Jakby z oddali docierało do niej, że przekazują sobie informacje, zastępują ją przy reanimacji, a po kilku minutach jeden z nich podaje czas zgonu.

Potem usłyszała wycie – niskie, gardłowe i rozdzierające. To wył Noah.

ROZDZIAŁ 2

Josie siedziała obok Noaha na kanapie jego matki i trzymała dłoń na jego plecach. On, skulony, opierał łokcie o kolana i ukrywając twarz w dłoniach, na przemian szlochał i się bujał w tył i w przód. Technicy z jej ekipy weszli do domu i po jakimś czasie z niego wyszli, a ona próbowała pojąć, co się stało. Miała wrażenie, że obserwuje wszystko z oddali. To nie było prawdziwe. Na pewno spotkało kogoś innego. Nie ich.

– Szefowo? – rozległ się głos funkcjonariusza Fina Mettnera. Podniosła wzrok i spostrzegła, że patrzy na nich z góry. Od jak dawna tu stał?

– Tak – odparła, opanowując drżenie. Wytarła palcami usta zabrudzone ziemią. Miała wrażenie, że już nigdy jej się nie pozbędzie.

Mettner wskazał drzwi.

– To jest miejsce zbrodni. Jeśli mogę prosić...

Gwałtownie się podniosła.

– Oczywiście, oczywiście. Noah?

Nie było odpowiedzi. Josie wsunęła mu rękę pod ramię i delikatnie pomogła wstać. Wyprowadziła go na zewnątrz i ulokowała po stronie pasażera w jego samochodzie.

– Zaraz wrócę – obiecała.

Przed drzwiami domu jeden z policjantów, Hummel, otoczył podwyższenie żółtą policyjną taśmą. Stał przy drzwiach z notatnikiem, gotów zapisać nazwisko każdego, kto go minie. Na podjeździe stał jego cruiser z otwartym bagażnikiem. Josie podeszła, wyjęła ochronny kombinezon i powoli zaczęła go na siebie wkładać. Potem przyszła kolej na buty i czepek.

Usłyszała za sobą kroki – to Mettner podeszedł do bagażnika.

– Szefowo, naprawdę nam przykro. Po prostu... trudno w to uwierzyć – powiedział i spojrzał w stronę drugiego samochodu. – Jak się czuje Noah?

Podążyła za jego spojrzeniem. Noah siedział wyprostowany i patrzył przed siebie pustym wzrokiem. Wokół oczu miał czerwone obwódki.

– Myślę, że jest w szoku. Czy Gretchen... to znaczy detektyw Palmer tu się pojawi?

Gretchen Palmer była kolejną śledczą z policji w Denton. Swoim spokojnym usposobieniem potrafiła dodać otuchy Josie i w trudnych chwilach uspokoić jej rozszalałe serce. Uosobienie uczciwości i jedna z najlepszych śledczych, jakich

znała. Gretchen do niedawna przebywała na płatnym urlopie w związku ze strasznym zabójstwem, które miało miejsce na progu jej domu i doprowadziło do ujawnienia tajemnic z jej przeszłości. Josie wiedziała, że po tym wszystkim Gretchen tylko cudem nie straciła pracy. Ale zdawała sobie również sprawę, że jej koleżanka zrobiła wszystko, co mogła, by ochronić ludzi, których najbardziej kochała. Quinn wykorzystała więc całą dobrą wolę i wszelkie wpływy, które miała w Denton, by Gretchen chociaż w ograniczonym zakresie mogła wrócić do pracy. Mimo oporu ze strony komendanta i burmistrza Denton odwołała się do swoich znajomości w mediach, żeby zdobyć poparcie opinii publicznej. Tym sposobem wywarła presję na szefa, a ten zgodził się przywrócić Gretchen do pracy na okres próbny, który trwał już tydzień.

Mettner zmarszczył brwi.

– Nadal wykonuje pracę biurową.

– Nawet teraz? Szef wie, co się dzieje?

– Tak. Wie. – Mettner skinął głową.

Josie zamachała rękami w powietrzu.

– Potrzebuję jej tutaj. To nasza najbardziej doświadczona śledcza, a niewątpliwie mamy tu do czynienia z zabójstwem.

Mettner się skrzywił, a ona natychmiast poczuła wyrzuty sumienia. Komendant przez ostatnie sześć miesięcy przygotowywał go do awansu na detektywa, szczególnie że Gretchen wypadła z gry. Od siedmiu lat służył w policji, był skrupulatny, skuteczny i chętny do nauki. Choć Josie i komendant Chitwood rzadko się ze sobą zgadzali, uważała, że Mettner zasługuje na awans. Westchnęła.

– Przepraszam, Mett. Nie chciałam... Rzecz w tym, że chodzi o mamę Noaha. Gretchen pracowała w wydziale zabójstw w Filadelfii piętnaście lat.

– W porządku – odparł Mettner. – Wiem, że ma najlepsze kwalifikacje, rozumem. Ale szef nie chce ustąpić w tej kwestii, więc będę musiał ci wystarczyć ją. Dam radę, wiesz?

– Wiem, że sobie poradzisz – odparła Josie. – Przejdźmy się po domu. Noah i ja chyba niczego nie dotykaliśmy ani nie przesunęliśmy. Siedzieliśmy na kanapie w salonie, ale wszystko inne wygląda tak jak wtedy, kiedy tu przyjechaliśmy. Oczywiście oprócz ogrodu. Próbowaliśmy ją reanimować, ale... – Quinn urwała i znów przejechała palcem po wargach. – Miała w ustach mnóstwo ziemi.

– Hummel dotarł tu jako pierwszy. Powiedział, że znalazł ją w ogrodzie leżącą na brzuchu – odparł Mettner, wkładając kombinezon.

– Tak, ale nawet jeśli miała atak serca, udar czy coś takiego i się przewróciła, to nie wyjaśnia takiej ilości ziemi w jej ustach. Upakowanej tak głęboko, że zablokowała jej drogi oddechowe. Mett, to nie wypadek. Ktoś ją zabił.

Colette była dobrym, wrażliwym, przyzwoitym człowiekiem. Josie poczuła przyspieszone bicie serca na myśl o tym, że ktoś ją dusił. „Musiała być przerażona”.

Mettner delikatnie dotknął ramienia Josie, przywracając ją do rzeczywistości.

– Poradzimy sobie z tym. Zrób szybki rekonesans, a potem odwieź Fraleya do domu. A my zbadamy sprawę, wykorzystując wszystkie dostępne środki.

Skinęła głową. Czowała ucisk w gardle. Wróciła do samochodu, żeby poinformować Noaha, że to zajmie tylko kilka minut, ale on tkwił głęboko w jakiejś innej rzeczywistości, niedostępny dla nikogo.

Hummel zapisał ich nazwiska przy drzwiach i zaczęli pracę w salonie.

– Musimy wiedzieć, czego dotyczyłaś i co przesuwiałaś, zanim znaleźliście panią Fraley – powiedział Mettner.

Przemieszczali się po domu wolno i ostrożnie. Josie próbowała odtworzyć ruchy swoje i Noaha od momentu ich przyjazdu do znalezienia zwłok Colette w ogrodzie. Na szczęście po zrobieniu zdjęć ktoś przykrył je płachtą. Z zawieszaniem ciała do kostnicy czekali, aż Noah odjedzie. Opowiedziała Mettnerowi wszystko, co się wydarzyło, a on, używając kciuków, zapamiętałe notował w aplikacji w telefonie. Kiedy skończyła mówić, posłał jej zawstydzony uśmiech.

– Szybciej esemesuję, niż piszę – wyjaśnił. – Poza tym mogę sobie wysyłać te wiadomości mailem i nie trzeba ich przepisywać na klawiaturze.

Josie odpowiedziała uśmiechem.

– Najważniejsze, żeby ci odpowiadało. Świetny pomysł.

– Kiedy po raz ostatni któreś z was rozmawiało z panią Fraley? – Mettner wrócił do sprawy.

– Ja z nią rozmawiałam w zeszłym miesiącu. A Noah chyba dziś rano. Mogę go zapytać.

– Pani Fraley mieszkała sama?

Quinn skinęła głową.

– Mogę się skontaktować ze starszym rodzeństwem Noaha, bratem i siostrą, i zapytać, kiedy po raz ostatni z nią rozmawiali. Myślę, że ktoś powinien porozmawiać z przyjaciółmi Colette, sąsiadami...

Mettner podniósł wzrok znad telefonu.

– Tak, już komuś to zleciłem.

– Świetnie – pochwaliła go.

Inna techniczka klęczała przy ciele Colette. Była nowa, miała kilkuletnie doświadczenie w pracy w mieście zaledwie odrobinę większym niż Denton.

– Cześć, Chan – przywitała się Josie. – Co tam masz?

Chan spojrzała na nich i skinęła głową. Dłońmi w rękawiczkach przesiewała ziemię, w której Colette grzebała zaledwie kilka chwil przed śmiercią. Kciukiem i palcem wskazującym wyjęła z niej długi przedmiot przypominający korale. Quinn przykucnęła, żeby spojrzeć. Wskazała na zabrudzony krzyżyk wiszący na końcu.

– Czy to różaniec?

Chan obracała w palcach wytarty koniec, w którym łańcuszek się przełamał.

– Chyba tak. Fragment różańca, tak sądzę.

Mettner się przybliżył i zmrugał oczy, gdy Chan pokazała mu przedmiot.

– Wygląda na stary.

– Mocno oblepiony ziemią. Możliwe, że leżał tu od dość dawna – zgodziła się Chan.

– Może próbowała go wykopać? – Mettner zwrócił się do Josie. – Wiem, że to nie jest najlepszy moment, ale może o to też zapytaj Noaha?

– Zapytam – obiecała Quinn, patrząc, jak Chan wkłada różaniec do torebki na dowody.

Mettner odchrząknął, a Quinn oderwała wzrok od rozkopanego ogrodu, żeby spojrzeć mu w oczy.

– Możemy przejąć robotę – powiedział. – Dam znać, kiedy będziemy wiedzieli więcej. Może zawieź Noaha do domu? Powiadom jego krewnych?

– Jasne. – Josie czuła, że nadal jest w szoku. – Oczywiście.

ROZDZIAŁ 3

Noah nic nie mówił w drodze powrotnej do domu ani wtedy, gdy Josie posadziła go na kanapie. Kiedy poprosiła o numery telefonu do jego brata i siostry, zdołał tylko podać jej swojego smartfona. Theo, starszy brat Noaha, odebrał po trzecim sygnale. Rozmowa okazała się bolesna, lecz Josie wiedziała, że Noah nie jest w stanie przekazać tej informacji osobiście, a uważała, że pozostałe dzieci Colette powinny zostać powiadomione jak najszybciej. Noah będzie potrzebował ich wsparcia raczej prędzej niż później. Theo obiecał, że będzie łapał pierwszy wolny samolot. Zakończyła rozmowę, a potem od razu zadzwoniła do Laury. Po kolejnej dawce szoku, łez i pytań Laura zapowiedziała, że za kilka godzin będzie na miejscu.

– Mam zadzwonić do twojego ojca? – zapytała Josie.

– Po co? – odparł, nie patrząc na nią.

– Wiem, że twoi rodzice się rozwiedli, ale może chciałby przyjść – dla ciebie, twojego brata i siostry. Nie uważasz, że wolałyby wiedzieć?

– Nie zasługuje na to, by go poinformować. Od dnia, w którym wyszedł z domu mojej matki, nie było go przy nas.

W głosie mężczyzny pobrzmiwała gorycz, jakiej Josie wcześniej tam nie słyszała. Wiedziała, że ojciec nie uczestniczył w jego życiu, ale niewiele poza tym. Noah nigdy o tym nie mówił. W zasadzie w ogóle nie wspominał o ojcu. Zresztą pewnie miał rację – jeśli Lance Fraley nie brał udziału w życiu dzieci, jego obecność nie byłaby pocieszeniem.

Josie położyła telefon Noaha na stoliku i usiadła obok, chwytając jego dłoń w swoje. Wiedziała, że nie ma słów, które mogłaby wypowiedzieć. W nagłych i brutalnych okolicznościach cztery lata wcześniej straciła męża i ukochanego szefa. Ból był nieprawdopodobny i nieunikniony, jak wielka fala, która w każdej chwili mogła zaatakować i zwałić z nóg. Nie dało się go złagodzić, można było jedynie kurczowo się chwycić resztek normalności i czekać, aż prąd poniesie cię z powrotem na spokojniejsze wody. Josie przeszły dreszcz, gdy sobie przypomniała, że morze smutku nigdy tak naprawdę nie znika, zawsze czai się gdzieś w otchłani, gotowe wciągnąć cię, gdy się tego najmniej spodziewasz. Nie mogła zrobić nic, by ochronić przed tym Noaha. Wiedziała z doświadczenia, że pociecha, którą może zaproponować, jest niewielka. Mogła jedynie znaleźć człowieka, który zabił jego matkę, i na zawsze odizolować go od społeczeństwa.

Po chwili ciszy zapytała:

– Noah, czy istnieje jakiś powód, dla którego w ogrodzie twojej mamy mógłby być zakopany różaniec?

Wolno obrócił głowę w jej kierunku. Na widok czerwonych obwódek wokół jego oczu poczuła ból w sercu.

– Co?

– Przepraszam. Wiem, że to okropny czas na zadawanie ci pytań, ale technicy znaleźli w ogrodzie twojej mamy zakopany różaniec. Wyglądało to tak, jakby próbowała go wydobyć z ziemi. Mettner chciał, abym zapytała.

– Moja mama jest katoliczką – odpowiedział Noah, jakby to wszystko tłumaczyło.

– Zakopywanie różańców to katolicki zwyczaj?

– Kiedy są uszkodzone – odparł. – Różańce są poświęcone przez księdza. Mama zawsze mówiła, że nie powinno się ich wyrzucać, więc zakupuje swoje razem z kwiatami.

– Przychodzi ci do głowy jakiś powód, dla którego mogłabyście je odkopać?

Noah przeciągnął dłońmi po twarzy.

– Myślisz, że tak właśnie było? Że wyszła do ogrodu wykopać stare różańce?

– Nie wiem – odpowiedziała Josie. – Nie wiem, co myśleć. Może po prostu pracowała w ogrodzie i wykopała je przez przypadek.

– To chyba możliwe.

– Mówiłeś, że mama ostatnio miała problemy z pamięcią. Czy było bardzo źle?

– Nie wiem... Chyba nie... – wyjąkał.

Dotknęła jego ramienia.

– Przykro mi. Już dobrze. Możemy o tym pogadać później. Kiedy po raz ostatni z nią rozmawiałeś?

– Dzisiaj rano. Wiesz o tym. Mówiłem ci, że do niej dzwoniłem, żeby potwierdzić naszą obecność na obiedzie.

– Myślisz, że była zajęta w ogrodzie, bo o tym zapomniała?

Noah przymrużył oczy.

– Dlaczego mnie przesłuchujesz? – zapytał. – Dlaczego traktujesz to jak sprawę policji?

– Bo nią jest – odparła Josie opanowanym, łagodnym tonem. – Noah, ktoś zabił twoją matkę.

– Nie wiemy tego. Może miała atak serca albo pękł jej tętniak i upadła na ziemię. Kiedy ją znaleźliśmy, była... była...

Załamal mu się głos i odwrócił od niej wzrok. Po jego twarzy zaczęły spływać łzy.

– Wiem, że jesteś w szoku. I wiem, jakie to uczucie. Ale twoja mama nie miałaby takich ilości ziemi w drogach oddechowych, gdyby po prostu upadła twarzą na rabatkę. Ktoś...

– Nikt nie skrzywdziłby mojej matki – oznajmił Noah. – Nawet nie dostałaś jeszcze wyników sekcji. Nie wiesz, czy to było zabójstwo.

– Ktoś szukał czegoś w jej domu – odparła Quinn. – Widziałeś szuflady w salonie i w kuchni.

– Pewnie sama czegoś szukała.

– Zostawiła bałagan w mieszkaniu i poszła popracować w ogrodzie? Dom twojej matki zawsze przypominał sanktuarium ładu i porządku.

Noah westchnął.

– Ostatnio nie. Chcesz wiedzieć, jak bardzo jej się pogorszyło? – zapytał, ścierając spływającą po policzku łzę. – W zeszłym miesiącu przyjechałem, a ona mnie nie poznała. Zaczęła do mnie mówić, jakbym był własnym ojcem. Często się kłócili o pieniądze, o jego zbędne wydatki. Zaczęła mnie besztać, że wydałem dwieście dolarów na magnetowid. Magnetowid!

– Nie miałam pojęcia. Tak mi przykro. Za każdym razem, kiedy ją widziałam, wydawało się, że wszystko jest w porządku.

– Bo przeważnie było. Tylko że te... epizody zdarzały się coraz częściej. Dlatego Laura i ja rozmawialiśmy o zaprowadzeniu jej do neurologa, ale nie mogliśmy się do tego zabrać, a teraz...

Urwał i znów się pochylił, opierając łokcie na kolanach i chowając twarz w dłoniach, ale Josie usłyszała niewypowiedziane słowa: „Teraz już za późno”.

Głaskała go po plecach.

– Tak mi przykro, Noah. Tak mi przykro.

ROZDZIAŁ 4

Laura Fraley-Hall wpadła jak burza kilka godzin później. Nie zapukała, a po drodze z holu do pokoju, w którym Noah wciąż siedział na sofie, rzuciła torebkę i kurtkę na podłogę. Starsza od niego o trzy lata, miała takie same gęste kasztanowe włosy – u niej opadały falami na plecy – i orzechowe oczy. Była jednak o głowę niższa niż Noah, a jej okrągła twarz wydawała się znacznie delikatniejsza. Laura włożyła obcisłą granatową sukienkę, a wokół szyi zawinęła kolorowy szal, który kończył się tuż nad ciężowym brzuszkiem. Podtrzymując go dłonią, opadła na sofę przy drugim boku brata. Objęła go na wysokości ramion i przytuliła, odciągając od Josie.

– Nie mogę w to uwierzyć – powiedziała szeptem.

Noah ocknął się ze stuporu i odwzajemnił uścisk. Z jego oczu znów popłynęły łzy i wymieszały się ze łzami Laury. Josie wstała z kanapy i poszła do kuchni, żeby dać im kilka minut sam na sam. Zajęła się przygotowywaniem kawy w dzbanku. Zajrzała do lodówki, aby sprawdzić, czy jest tam coś, czym mogłaby poczęstować Laurę, ale po chwili uznała, że pewnie ma tyle samo apetytu co ona i Noah. Przed powrotem do pokoju zaczekała, aż szloch ustanie i znów usłyszy ich głosy. Przez chwilę stała w drzwiach, przyglądając się rodzeństwu.

– Gdzie jest Grady? – zwrócił się do Laury Noah.

– Przyjedzie za godzinę lub dwie. Pakuje torby. Kiedy Josie do mnie zadzwoniła, byłam na ewencie służbowym. Po prostu wsiałam do samochodu i wcisnęłam gaz.

Josie wiedziała, że w ostatnich latach Laura została awansowana na wiceprzewodniczącą firmy Sutton Stone Enterprises, w której Colette przepracowała ponad czterdzieści lat jako sekretarka i asystentka właściciela i dyrektora generalnego. Początkowo była to mała rodzinna firma w pobliskim kamieniołomie, zajmująca się wydobyciem piaskowca, wapienia i gładzów, a stopniowo zmieniła się w prężne wielomilionowe przedsięwzięcie. Obecnie miała własną odnogę budowlaną, dział samochodów ciężarowych i rozrzucone po całym stanie kamieniołomy, w których pozyskiwano kruszywo do produkcji betonu, piasek i żwir. Colette chwaliła się, że córce powierzono uruchomienie ich oddziału w Betlejem. Nazywała Laurę i Grady'ego superparą tej rodziny, bo ona pieła się po szczeblach kariery w Sutton Stone Enterprises, a on prowadził

świetnie prosperującą firmę księgową, która pozwalała przez większość czasu pracować z domu.

Laura uniosła dłoń do czoła.

– O rany. Pan Sutton na pewno będzie chciał o tym usłyszeć ode mnie, od nikogo innego.

– Pan Sutton... Twój szef? – zapytała Josie, ale Laura ją zignorowała.

– To prawda – odparł Noah. – Uwielbiał mamę. Czy możesz... do niego zadzwonić?

Laura poklepała brata po kolanie.

– Oczywiście.

Josie poczuła kolejne wyraźne ukłucie smutku na myśl o Noahu i jego rodzeństwie. Dawny szef został uznany za bardziej godnego, by usłyszeć o przedwczesnej śmierci Colette niż ojciec jej dzieci. Pluła sobie w brodę, że wcześniej nie poznała tej części historii rodziny Fraleyów. On znał wszystkie jej sekrety, a co Josie tak naprawdę wiedziała o nim? Co właściwie miała mu do zaoferowania w tego rodzaju sytuacji kryzysowej? On zawsze był dla niej opoką, wspierał ją i prowadził przez przerażający mrok, w którym raz po raz pogrążało ją życie. Co mogła mu zaoferować w zamian?

– Noah, może pójdziesz na górę i się odśwież – zasugerowała łagodnym tonem Laura. – Zrzuć z siebie te ciuchy. Weź prysznic. Może się połóż.

Przed przyjazdem Laury wiele razy proponowała mu to samo, ale posłuchał dopiero tym razem. Podniósł się z sofy i powoli wszedł po schodach z głową wciśniętą w ramiona. Obie przez chwilę słuchały, jak się krząta na górze. Gdy rozległ się szum wody z prysznica, Josie pochwyciła spojrzenie Laury.

– Noah stwierdził, że nie ma po co zawiadamiać waszego ojca.

Laura gorzko się roześmiała.

– Pewnie ma rację, ale i tak to zrobię. Mama chciałaby, abyśmy go poinformowali. Wyślę mu esemesa, choć i tak nie będzie mu się chciało przyjeżdżać na pogrzeb.

– Pewnie prędzej czy później będziemy musieli z nim porozmawiać – oznajmiła Josie. – Przynajmniej aby wykluczyć związek ze sprawą.

– Związek ze sprawą? – powtórzyła Laura. – Nie rozśmieszaj mnie. Dobra. Wyślę ci esemesem jego numer. Rób, co trzeba. Powiedz mi tylko: czy policja ma jakiś pomysł, kto mógł to zrobić mojej matce? Chcę znać prawdę.

Josie pokręciła głową.

– Nie, przykro mi. Jeszcze nie. Ale nasza ekipa właśnie nad tym pracuje. Lauro, muszę wiedzieć, czy twoja matka miała z kimś zatarg. Może z przyjacielem albo sąsiadem? Z jakimś swoim facetem?

Lara zachichotała, choć z oczu płynęły jej łzy.

– Nie miała faceta. Po odejściu taty zdarzało jej się umawiać z mężczyznami, ale zawsze powtarzała, że nie chce ponownie wychodzić za mąż. Nie miała więc przy sobie nikogo takiego. Mój braciszek pewnie ci mówił, że kochało ją wielu ludzi. Była bardzo zaangażowana w sprawy swojego kościoła i miała dobre relacje z sąsiadami.

– Tak – odparła Josie. – Wiem, że pomagała dzieciom z miejscowego domu dziecka. Noah mówił, że kiedy któryś z sąsiadów znalazł się w potrzebie, dowoziła mu posiłki. Znam ten typ ludzi, więc tym bardziej mnie zdumiewa, że ktoś mógłby ją skrzywdzić.

– Nikt nie chciałby zrobić jej krzywdy – powiedziała Laura głosem schrypniętym od płaczu. Jej słowa były jak echo tego, co Noah mówił wcześniej.

– To mógł być przypadkowy atak – ustąpiła Josie. – Stan domu wskazywał na to, że ktoś w nim czegoś szukał. Czy mama trzymała u siebie jakieś wartościowe przedmioty? Jeśli wskażesz, co mogło zostać zabrane, zlecę mojej ekipie sprawdzenie, czy wciąż tam jest.

Laura wyciągnęła chusteczkę z pudełka stojącego na jednym ze stolików Noaha i wytarła nos.

– Nie trzymała w domu dużej ilości gotówki, więc nie mogło o to chodzić. Miała trochę pierścionków i naszyjników odziedziczonych po matce. Kiedy Grady i ja się zaręczyliśmy, dała mu pierścionek, który dostała od mojego ojca. Grady oddał go do jubilera do przeróbki. – Laura uniosła dłoń, prezentując na palcu połyskliwe diamenty. – Grady uznał oświadczyzny z pierścionkiem mamy za zły omen, bo moi rodzice się rozwiedli, ale rozumiał, że mama próbowała przekazać coś cennego, co miało dla niej wartość sentymentalną.

– Jest piękny – przyznała Josie. Odczekała chwilę i naciskała dalej. – Czy przychodzi ci do głowy jeszcze coś, co ktoś mógłby zabrać albo czego mógł szukać?

Laura pokręciła głową.

– Nie. A z całą pewnością nic, w imię czego warto by było zabić.

Josie wiedziała jednak, że niektórym przestępcom nie chodzi o sprawy, w imię których warto zabijać. Dla nich zabijanie było tak łatwe jak oddychanie. Z drugiej strony, skoro Colette wyszła do ogrodu, ktoś teoretycznie mógł przetrząsnąć cały dom bez jej wiedzy. Po co więc iść za nią i stawać twarzą

w twarz? Po co ją zabijać w tak okrutny i brutalny sposób? Josie zaczęła myśleć o tego typu sprawach, przy których pracowała w trakcie swojej kariery. O włamaniach, które przerodziły się w zabójstwa. Sprawcy prawie zawsze mieli przy sobie broń palną. W wypadku przestępstw bez użycia broni przeważnie widać ślady przedłużającej się walki. Właściciel domu często zostaje jakoś unieszkodliwiony. Colette Fraley wyglądała, jakby po prostu pracowała w ogrodzie i zmarła z przyczyn naturalnych. Przeczyła temu tylko ziemia w drogach oddechowych. Detektywka widziała mnóstwo miejsc zbrodni, a to było wyjątkowo nietypowe. W sprawie musiało być coś więcej. Josie opowiedziała Laurze o różanicach i usłyszała od niej to samo, co od Noaha. Jak sięga pamięcią, ich matka zakopywała w ogrodzie uszkodzone różańce – robiła to zarówno tam, gdzie się wychowywali, jak i w tym mniejszym, kupionym po rozwodzie domu.

– Czy nie zakopywała w ogrodzie nic innego?

Laura przymrużyła oczy.

– Co sugerujesz?

– Niczego nie sugeruję. Próbuje tylko poskładać to wszystko w całość. Gdybyśmy wiedzieli, czy zabójstwo było przypadkowe, czy dokonane z pobudek osobistych, pomogłoby nam to zawęzić krąg podejrzanych.

– Czy policja w Denton nie ma innych detektywów do tej sprawy? – Laura nie owijała w bawełnę.

– Ma, oczywiście – odparła Josie. – Ale mierzymy się teraz z pewnymi braćmi. Jedną z naszych najlepszych śledczych została chwilowo wyłączona z gry, ale mamy kogoś innego – Finna Mettnera – i on pomoże nam przy śledztwie. Prawdopodobnie będzie pracował w nocy.

– Cóż. – Laura przeszła ją wzrokiem. – Dam ci małą radę. Najlepsze, co możesz teraz zrobić, to wspierać Noaha.

Josie poczuła, że się czerwieni w reakcji na tę aluzję. Czy właśnie tego nie robiła? Czyż przez lata nie była jedyną osobą w jego życiu poza Colette? Odkąd byli razem, widywał rodzeństwo tylko w Boże Narodzenie. To ona próbowała tchnąć życie z powrotem w płuca Colette, nawet gdy się zorientowała, że to niewykonalne. Mimo to nic nie odpowiedziała. Fraleyowie cierpieli z powodu utraty ukochanej matki, więc nikt nie potrzebował teraz konfliktu między Laurą a Josie.

– Pójdę sprawdzić, co z nim – oznajmiła i weszła po schodach na górę.

ROZDZIAŁ 5

Josie i Laura spędziły znaczną część wieczoru przy telefonie, powiadamiając przyjaciół i krewnych o śmierci Colette. Josie zjrzała do Noaha przed przyjazdem Grady'ego. Z ulgą odkryła, że śpi. Przebrała się i wślizgnęła do łóżka. Mężczyzna spał niespokojnie i budził ją co kilka godzin, kiedy wstawał, żeby pospacerować po pokoju. Za każdym razem, patrząc nieprzytomnym wzrokiem, wołała go z powrotem do łóżka i trzymała w objęciach, dopóki nie zasnął. Bardzo dobrze wiedziała, jakie to przerażające, gdy człowiek budzi się w nocy i po raz kolejny uświadamia sobie, że cały jego świat leży w gruzach.

Kilka razy słyszała, że Laura i jej mąż rozmawiali w pokoju gościnnym. Ich głosy były przytłumione, a słowa niezrozumiałe. We wczesnych godzinach porannych, gdy światło wpadało do środka przez szpary w żaluzjach, usłyszała skrzywienie schodów – to Laura i Grady schodzili do kuchni. Zaraz potem rozległo się niewyraźne pobrzękiwanie naczyń. Kiedy zapach śniadania dotarł na górę i przez szparę pod drzwiami wpadł do sypialni, Josie zaburczało w brzuchu.

– Jesteś głodna – rozległ się stłumiony głos Noaha spod poduszki.

– Tak, choć raczej nie mam ochoty na jedzenie – odparła. – Mimo to oboje powinniśmy coś zjeść.

Ubrali się i zeszli do kuchni. Grady przygotowywał jajka i tosty – wydawało się, że dla znacznie większej liczby ludzi niż tylko ich czworga. Laura siedziała przy stole, patrząc niewidzącym wzrokiem w przestrzeń. Przed nią stała nieknięta szklanka soku pomarańczowego. Kiedy weszli, Grady posłał im uśmiech pełen bólu. Josie widziała go wcześniej tylko raz i uznała za całkiem sympatycznego. Zauważyła, że odnosił się do żony z miłością. Miał około czterdziestu lat, średniej długości czarne włosy i ciemne oczy, był wysoki, ale szczuplejszy, niż zapamiętała. Na ich widok wyłączył palniki i podszedł się przywitać z Noahem. Mocno go objął i poklepał po plecach.

– Tak mi przykro – oznajmił. – To naprawdę... Po prostu nie mogę uwierzyć. Żadnemu z nas nie mieści się to w głowie. Mieliśmy dać jej pierwszego wnuka...

– Proszę, nie – wychrypiała Laura. – Nie mów o tym. Nie zniosę tego.

– Przepraszam. – Grady spojrzał na żonę. – Nie chciałem cię jeszcze bardziej zdenerwować. Wszyscy jesteśmy zdruzgotani. – Odwrócił się do Josie. – Czy wiesz, kto to zrobił?

– Nasza ekipa pracuje nad sprawą. Dzisiaj skontaktuję się z funkcjonariuszem Mettnerem i zapytam, czy mają coś nowego.

Noah usiadł przy stole naprzeciwko siostry, która powiedziała:

– Będziemy musieli zacząć planować pogrzeb. Wysłałam esemesa do Theo. Będzie tu mniej więcej za godzinę.

Noah był jednak wpatrzony w Josie.

– Mett? – zapytał. – Czy to nie Gretchen powinna pracować nad sprawą mamy?

– Szef nie chce jej zwolnić z za biurka. Nawet dla tej sprawy.

Mężczyzna wydał odgłos dezaprobaty, dobiegający głęboko z gardła.

– Mettner jest dobry – spróbowała Josie.

– Nie tak dobry jak Gretchen. Ani jak ty. Nie ma takiego doświadczenia...

– Noah, słyszałeś, co powiedziałam? – przerwała mu Laura. – Musimy zaplanować pogrzeb mamy.

Spojrzał na nią bez słowa.

Grady podszedł z powrotem do kuchenki i wbił jeszcze dwa jajka na patelnię. Laura, pewna, że przyciągnęła już uwagę brata, uśmiechnęła się i zwróciła do Grady'ego:

– Kochanie, myślę, że jedzenia już wystarczy.

Grady odwzajemnił uśmiech, a Josie spostrzegła, że oczy ma błyszczące od łez.

– Przepraszam – odpowiedział. – Lubię mieć zajęcie. Czuję się wtedy przydatny.

– Mam dokładnie tak samo – przyznała Josie, kiedy podeszła do blatu, żeby przygotować talerze dla siebie i Noaha. – Dzięki, że gotujesz, to wspaniale.

Jedli w milczeniu. Fraleyowie poruszali się w zwolnionym tempie, ich oczy były puste. Josie wręcz poczuła ulgę, kiedy telefon zabrzączał jej w kieszeni.

– Kto to? – zapytał Noah.

– Dostałam esemesa od Mettnera. Píše, że doktor Feist przyspieszyła autopcję.

– Jakie były wyniki? – spytała Laura.

– Nie informowała. Będę musiała do niego zadzwonić.

– Jedź tam – odparł Noah. – Wiem, że tego chcesz.

Josie poczuła, że opada jej szczęka. Nie powiedział tego złośliwie, ale powiedział.

– Nie chcę jechać – odparła. – Chcę zostać z tobą. Mówiłam ci, że Mettner jest dobry. Myślę, że da sobie z tym radę.

Otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale do rozmowy wtrąciła się Laura.

– Josie, bylibyśmy wdzięczni, gdybyś się postarała znaleźć jak najwięcej. Po przyjeździe Theo będziemy musieli pojechać do domu pogrzebowego i wszystko tam pozatapiać. Może mogłabyś porozmawiać z tym drugim funkcjonariuszem i lekarzem sądowym i dopytać, kiedy będziemy mogli pochować mamę. To by nam bardzo pomogło.

Josie pochwyciła spojrzenie Noaha.

– Tylko jeśli nie masz nic przeciwko temu – zwróciła się do niego.

Potał dłońmi oczy i westchnął.

– W porządku. Naprawdę. Zobacz, co odkrył Mettner. Pewnie będzie chciał, by Theo, Laura i Grady się pojawili i zostawili odciski palców, żeby można było je wykluczyć spośród tych znalezionych w domu.

– Tak – zgodziła się Josie. Jeśli sam o to nie poprosi, zamierzała dopilnować, by to zrobił. W końcu było to jego pierwsze śledztwo w sprawie zabójstwa.

– Jedno z nas będzie musiało się przejść po domu i sprawdzić, czy nic nie zniknęło. Ja to mogę zrobić później. Albo nawet Laura.

– Jesteś pewna, że to dobry pomysł? – zwrócił się do żony Grady. – Już się martwię, kiedy myślę jaki to stres dla ciebie i dla dziecka. Nie wiem, czy odwiedziny w miejscu, w którym twoja matka...

Laura położyła dłoń na jego dłoni.

– W porządku. Nie muszę tego robić. Noah już mówił, że się tym zajmie.

Noah posłał Josie słaby uśmiech.

– Zadzwoń do mnie później, okej?

ROZDZIAŁ 6

Kostnica miejska mieściła się w piwnicy szpitala Denton Memorial, starego ceglanego budynku na wzgórzu, z którego rozciągał się widok prawie na całe miasto. Małe pomieszczenia, którymi zawiadywała doktor Anya Feist, były pozbawione okien i robiły ponure wrażenie. W środku dało się wyczuć charakterystyczną woń – chemikaliów i rozkładu materii biologicznej. Przez lata Josie zdążyła się do niej przyzwyczaić. Kiedy weszła do wielkiego pomieszczenia, od razu zrozumiała, że Mettner ma przed sobą jeszcze długą drogę. Stał obok doktor Feist przy jednym ze stolików, nad otwartymi aktami.

Po drugiej stronie pomieszczenia leżało przykryte ciało Colette. Spod górnej części płachty wystawały siwokasztanowe włosy. Josie przeszył dreszcz. Wciąż z trudem przyjmowała do wiadomości, że to wszystko dzieje się naprawdę. Na myśl o Noahu bolało ją serce. Zawsze mu zazdrościła normalnego dorastania. Czowała wdzięczność i odrobinę zazdrości, że miał taką dobrą, kochającą matkę.

– Nie spodziewałam się, że cię dzisiaj zobaczę – oznajmiła doktor Feist na widok Josie i ze współczującym uśmiechem dodała: – Proszę, przekaz Noahowi moje kondolencje.

– Nie musiałaś przyjeżdżać – powiedział Mettner. – Chciałem tylko informować cię na bieżąco o wydarzeniach.

Josie włożyła ręce do kieszeni dżinsów.

– Noah prosił, abym przyjechała. Rodzina chce wiedzieć, co się stało.

Doktor Feist zmarszczyła brwi, a potem niechętnie uniosła jedną stronę z akt.

– Naprawdę nie wiem, jak ci to powiedzieć, ale pani Fraley z całą pewnością została zamordowana. Uduszona. Doszło do aspiracji i udławiła się ziemią.

Josie przełknęła gulę w gardle.

– Ziemią?

Doktor Feist wskazała Mettnera.

– Mett na pewno da sobie z tym radę. Powiedział mi, że to jego pierwsza sprawa zabójstwa, ale każdy musi od czegoś zacząć. Może później mógłby ci przekazać szczegóły? Za jakiś czas. Jutro będziemy mogli oddać ciało rodzinie. Albo później, po pogrzebie, jeśli nadal będziesz chciała znać szczegóły, Mettner mógłby ci o wszystkim opowiedzieć.

Josie spojrzała z powrotem na drobne, przykryte sterylnym prześcieradłem ciało i poczuła, że do jej oczu napływają szczypiące łzy. Nie chciała znać intymnych, makabrycznych szczegółów zabójstwa Colette, ale musiała się w to angażować – dla Noaha. Mettner był dobrym funkcjonariuszem, a Josie nie miała wątpliwości, że któregoś dnia stanie się jednym z najlepszych detektywów, jakimi kiedykolwiek dysponowała policja z Denton, ale nie mogła pozostawić tak osobistego śledztwa wyłącznie w jego rękach. Kiedy Noah poświęci wystarczająco dużo czasu na przepracowanie szoku i żałoby, będzie potrzebował sprawiedliwości i zamknięcia tego rozdziału. Josie wiedziała to z własnego doświadczenia utraty bliskich osób, które padły ofiarą brutalnych przestępstw. Wiedziała też, jak kluczowe znaczenie mają wczesne fazy śledztwa w sprawie zabójstwa. Musiała być pewna, że wszystko przeprowadzono zgodnie z procedurą – żaden szczegół nie pozostał niezbadany, a Mettner sprawdził dosłownie każdą ścieżkę dochodzenia.

Josie zamrugła, żeby osuszyć oczy.

– Nic mi nie jest. Proszę, po prostu powiedz, co znalazłaś.

Doktor Feist westchnęła i mówiła dalej:

– Mówię o aspiracji, ponieważ znaleziono w jej płucach cząstki stałe – drobne ilości ziemi. Colette wciągnęła je do płuc. Ale odpowiedź na twoje pytanie brzmi: tak, udławiła się nimi. Drogi oddechowe zostały całkowicie zablokowane. W spojówkach widać małe wybroczyny.

Mettner wyciągnął telefon i przeciągał palcem po ekranie, dopóki nie otworzył aplikacji do notowania.

– Wybroczyny? – powtórzył.

– Krwotoki – wyjaśniła Josie. – Wyglądają jak bardzo małe czerwone punkciki w oczach, a niekiedy na skórze – czasem widoczne tylko pod mikroskopem i sięgające nawet kilku milimetrów. Pojawiają się, kiedy w organizmie brakuje tlenu. Drobne naczynia krwionośne w oczach przeciekają albo pękają pod wpływem ucisku na żyły w głowie.

Kiedy Josie mówiła, doktor Feist potakiwała z aprobatą:

– Właśnie tak. To oznaki śmierci przez uduszenie. Czasami następstwo powieszenia albo duszenia przez kogoś, ale w tym przypadku jest jasne, w jaki sposób do tego doszło.

Mettner popukał palcem w kartkę, którą odłożyła doktor Feist.

– Na jej ramionach było widać ślady – siniaki i skaleczenia – które naszym zdaniem powstały, gdy próbowała się bronić. Nie ma żadnych oznak przemocy seksualnej.

– W jej mózgu udało się odkryć... – Patolożka zaczęła i urwała. Odwróciła wzrok z powrotem na ciało Colette i przestępowała z nogi na nogę. Josie nigdy przedtem nie widziała, by doktor Feist czuła się tak niezręcznie. Zapewne nie była przyzwyczajona do rozmów o klinicznych aspektach badań z ludźmi będącymi w tak intymnych relacjach z ofiarami.

– Wszystko w porządku. Noah i jego siostra domyślali się u niej jakiejś formy demencji. Czy właśnie to znalazłaś? – dopytywała niecierpliwie Josie. Doktor Feist przywołała ją gestem w róg pomieszczenia, gdzie ze ściany wystawała długa lada ze stali nierdzewnej. Pośrodku ustawiono mikroskop, a obok niego kilka szkiełek. Patolożka się nachyliła, dokładnie je obejrzała – wszystkie zostały oznaczone nazwiskiem Colette – a następnie wsunęła jedno z nich pod mikroskop. Spojrzała szybko, a potem gestem zachęciła Josie, by zrobiła to samo.

Dla niej mały kwadrat wyglądał jak pobazgrany przez dziecko kredką w kolorze fuksji. Całe szkiełko było upstrzone nieregularnymi pomarańczowymi kropkami, pośrodku znajdowała się ogromna prawie brązowa plama, a w niej kolejna fioletowa kropka – znacznie większa od pozostałych.

– Na co patrzę? – zapytała Quinn.

– Pobrałam próbki z mózgu pani Fraley – wyjaśniła doktor Feist. – Ta pochodzi z jej hipokampa. To komórka piramidalna z sektora CA1.

Josie podniosła wzrok. Stojący za nimi Mettner oznajmił:

– Hipokamp odpowiada za pamięć.

– Zasadniczo tak – odparła doktor Feist.

Josie wskazała mikroskop.

– Czyli ta próbka pochodzi z hipokampa Colette.

– Zgadza się. Ta wielka, kulista masa, którą widzicie w centrum...

– Ta, w której jest fioletowa kropka? – uściśliła Josie.

Doktor Feist się uśmiechnęła.

– Zależy nam na uproszczeniu – wyjaśniła Josie.

– Bardzo proszę. Tak, ta fioletowa kropka. To dowód na obecność ciała Lewy’ego.

Kciuki Mettnera znieruchomiały. Spojrzał znad telefonu.

– Słucham?

Doktor Feist przywołała go machnięciem ręki. Położył swój telefon na ladzie i spojrzął przez mikroskop, a doktor Feist wyjaśniała dalej:

– W uproszczeniu można powiedzieć, że ciało Lewy’ego to nieprawidłowy zióg białkowy, który powstaje wewnątrz komórek nerwowych. Wpływa na chemię mózgu, to zaś prowadzi do problemów z procesami poznawczymi, ruchem, percepcją, zachowaniem...

Josie odplynęła myślami. Przypomniała sobie, co Noah powiedział jej o Colette – która nie tylko pomyliła go z jego ojcem, ale cofnęła się mentalnie do czasów, w których byli małżeństwem. Ogarnął ją smutek. Tak dobra kobieta jak Colette zasługiwała na lepszy los. Nie na utratę procesów poznawczych akurat w czasie, gdy miał się urodzić jej pierwszy wnuk. Mimo to, gdyby żyła, być może znalazłyby się leki, które poprawiłyby jej jakość życia albo wydłużyłyby okresy jasności umysłu. Nigdy się o tym nie dowiedzą.

– Josie? – dobiegł ją głos doktor Feist.

Mettner zostawił mikroskop i znów podniósł telefon. Przenosił wzrok z jednej kobiety na drugą, czekając na więcej informacji, które mógłby dodać do notatek.

Quinn otrząsnęła się ze smutnych rozmyślań.

– Wszystko w porządku. To znaczy, że miała demencję? Chorobę Alzheimera?

– Otepienie z ciałami Lewy’ego to często spotykana forma demencji. Przy chorobie Alzheimera powinnam zobaczyć blaszki amyloidowe i splątki neurofibrylarne w mózgu. To mogło być otepienie z ciałami Lewy’ego.

– Mogło?

– Obecność ciał Lewy’ego bywa też oznaką choroby Parkinsona. Czy pani Fraley miała jakieś zauważalne symptomy fizyczne? Kłopoty z równowagą albo koordynacją ruchową? Drżenie kończyn? Sztynwienie rąk i nóg lub tułowia?

Josie pokręciła głową.

– Nie. Nie wydaje mi się. Noah nigdy o niczym takim nie wspominał, a ja nie widziałam, by się zmagala z dolegliwościami fizycznymi.

– Ale twierdzisz, że syn i córka podejrzewali u niej demencję – odparła doktor Feist.

Josie znów spróbowała odepchnąć od siebie uczucie, które mogło nad nią zapanować. Mimowolnie po raz kolejny przeniosła wzrok na przykryte ciało Colette. Próbowala coś powiedzieć, lecz wydała tylko chrapliwy dźwięk. Odchrząknęła i zaczęła jeszcze raz:

– Yy... tak, miała... hmm... problemy kognitywne. Kłopoty z pamięcią.

Doktor Feist pokiwała głową. Stała tuż przed nią, zasłaniając Colette. Potarła Josie po ramieniu smukłymi palcami.

– No cóż, musiałabym przeprowadzić szczegółowy wywiad z jej rodziną, żeby mieć absolutną pewność, ale moja wstępna diagnoza brzmiałaby właśnie tak – ołepienie z ciałami Lewy’ego. Choć nie jestem pewna, czy ma to teraz znaczenie.

Kciuki Mettnera przestały się poruszać.

– Nie ma znaczenia?

– No tak – odparła doktor Feist. – Ołepienie zostało odkryte przy okazji. Nie ma nic wspólnego z jej śmiercią i w żadnym stopniu się do niej nie przyczyniło. Chyba że podczas kontaktu z mordercą Colette doświadczyła jakiegoś rodzaju zaburzeń funkcji poznawczych.

– Czyli mogła myśleć, że zabójca był kimś, kogo znała i darzyła zaufaniem? A gdyby zachowała przytomność umysłu, nie wpuściłaby go do domu?

– Możliwe. – Doktor Feist wzruszyła ramionami. – Ale to naprawdę nie ma znaczenia. Tak jak wam powiedziałam: przyczyną śmierci było uduszenie przez osobę trzecią. Z całą pewnością macie do czynienia z zabójstwem. Bardzo mi przykro, Josie.

ROZDZIAŁ 7

Mettner i Josie pojechali w osobnych samochodach do domu Colette. Taśma odgradzająca miejsce zbrodni została już zdjęta. Ktoś z ekipy musiał ją zabrać ze względu na Noaha – wiedząc, że będzie musiał tu wrócić. Kiedy zaparkowali, ruszyli razem podjazdem od frontu.

– Dowiedziałeś się czegoś od sąsiadów? – spytała Josie.

– Nie – odparł Mettner i kiedy dotarli do drzwi domu, wyciągnął z kieszeni klucz. Przekreślił go w zamku i wpuścił ich do środka. Panowała tam dziwna cisza, która przyprawiła Josie o gęsią skórę. – Sąsiedzi nie zaobserwowali nic nietypowego. Wczoraj przez cały dzień samochód Colette stał na podjeździe. Nikt nie zauważył w okolicy gości ani nieznanym. Telefon komórkowy Colette łączył się tylko rano – kiedy dzwoniła do Noaha. Rozmowa trwała około pięciu minut. Telefonu stacjonarnego brak.

– Sprawdziłeś rejestr połączeń na kilka tygodni wstecz? – spytała Josie.

– Oczywiście. Gretchen to zrobiła. Cofnęliśmy się o miesiąc. Były telefony do i od dzieci, telefon do lekarza rodzinnego, do trzech przyjaciółek z kościoła i raz do tajskiej restauracji z jedzeniem na wynos.

– Nic podejrzanego.

– Ani jednej pozycji – zgodził się Mettner.

Dom pozostawiono w takim stanie, w jakim Josie go zastała. Wiedziała, że członkowie jej ekipy sfotografowali pomieszczenia i pobrali z nich odciski palców, ale nie posprząkali. To nie należało do ich obowiązków. Zadanie przypadnie Fraleyom, gdy będą już wystarczająco silni, by się z nim zmierzyć. Quinn wyszła za Mettnerem do ogrodu, a on wskazał odcisk na kawałku ziemi. Wyglądało to, jakby mocno wciśnięto coś w podłoże. Josie uświadomiła sobie, że była to głowa Colette.

– Ktoś przycisnął ją do podłoża – oznajmiła.

Mettner pokiwał głową.

– Tak sędzę. A tutaj, trochę zasłonięte przez trawę, są dwa wgniecenia – dodał. Gdy razem przykucnęli, dostrzegła dwa mniejsze ślady w trawie. Gdyby położyła się na plecach, jej głowa pasowałaby do większego wgniecenia, a dwa mniejsze wypadłyby mniej więcej tam, gdzie były biodra.

– Ktoś usiadł na niej okrakiem – zauważyła Quinn.

– Zgadza się. Zabójca usiadł na niej okrakiem, przycisnął jej głowę do podłóża i napełnił jej usta ziemią. Uważam, że to był mężczyzna. Ze względu na siłę, jakiej do tego potrzeba. Pani Fraley, choć po sześćdziesiątce, pozostawała, o ile wiem, w dobrej formie. Gdyby przeciwnik był mniejszy, pewnie byłoby widać więcej oznak walki: siniaków i obrażeń na ciele oraz śladów na ziemi i trawie. Uważam, że ten człowiek był na tyle dobrze zbudowany, by kompletnie ją obezwładnić i przytrzymać tutaj, dopóki nie skończył.

– A potem przekręcił ją na twarz – dodała Josie.

– Szefowo... – zaczął Mettner.

– Już tylko „Josie”, pamiętasz?

Mettner nieśmiało się poprawił.

– Josie. Myślę, że to była sprawa osobista.

Policjantka skinęła głową.

– Trudno o bardziej intymną sytuację, prawda? Udusiłbyś kogoś, patrząc z góry w jego oczy? A potem odwrócił, żeby nie widzieć, co zrobiłeś? Powinieneś przepytac rodzinę pod kątem alibi.

– Zdaje się, że jej krewni mieszkali daleko stąd – odparł Mettner.

– Starszy brat Noaha ma całkiem mocne alibi, bo mieszka w Arizonie, ale powinieneś trochę podzwonić. Dowiedzieć się, gdzie się znajdował w chwili śmierci Colette i kto może potwierdzić miejsce jego pobytu. To po prostu dobra praktyka. Laura i jej mąż Grady mieszkają zaledwie kilka godzin drogi stąd, a były mąż Colette – w tym samym stanie. Są bliżej. Tym bardziej warto sprawdzić ich alibi. Od razu wykluczyć tych, którzy są jej najbliżsi.

– Myślisz, że któreś z nich byłoby do tego zdolne? – spytał Mettner.

Josie wzruszyła ramionami. Żal, który widziała w domu Noaha, odczytywała jako autentyczny.

– Pewnie nie, ale pierwszym krokiem, który podjęlibyśmy w sprawie niemającej związku z żadnym z nas, byłoby upewnienie się, że wszystkie osoby z najbliższego otoczenia ofiary mają alibi.

– W porządku – zgodził się Mettner. – Wydawało mi się, że pani Fraley rozwidła się z ojcem Noaha lata temu.

– Bo tak zrobiła – odparła Josie. – Tylko że nie wiemy, jak wtedy wyglądały ich kontakty i czy podtrzymywali je później. Warto się temu przyjrzeć.

– Załatwione. A właśnie, chodź ze mną na górę. Tam jest też bałagan w szufladach.

Pokoje na górze były w podobnym nieładzie jak te na dole. Tak samo jak salon i kuchnia sprawiały wrażenie, jakby Colette czegoś w nich szukała. Szufłady nocnych szafek i górne kredensu pozostały uchylone, a część zawartości rozsypana po podłodze. Szafa stała otworem, a pokrywki pudełek na buty leżały krzywo, jakby ktoś je nakładał w wielkim pośpiechu. Stojące w rogu pokoju wielkie pudło na biżuterię również zostało naruszone. Szybki rzut oka podpowiedział Josie, że ktokolwiek zrobił nalot na pokój, zostawił tu sporo – o ile nie wszystkie – wartościowych elementów biżuterii. Wiedziała, że będą w stanie dokładnie określić, czego brakuje, kiedy Noah dokona oględzin domu.

– Tak jak mówiłam, ktoś czegoś szukał – oświadczyła.

– Tak – zgodził się Mettner. – Na to wygląda. Chodź zobaczyć resztę.

W łazience zastali otwartą szafkę. Do umywalki rzucono butelkę advilu i tubkę pasty do zębów. Z szafki pod umywalką wysypywały się środki do czyszczenia. Ciężka pokrywa rezerwuaru była przekrzywiona.

– O cholera – skomentowała Josie. – Co ten ktoś spodziewał się tu znaleźć?

– Właśnie tego musimy się dowiedzieć – odparł Mettner. – Czy Noah albo jego siostra w ogóle coś ci powiedzieli?

– Nie mieli nic do powiedzenia – zaprzeczyła Josie. – Twierdzą, że z nikim nie miała zatargów, nie przechowywała w domu wielu wartościowych przedmiotów i nie znają nikogo, kto mógłby chcieć ją skrzywdzić.

– Co w takim razie ukrywała? – zapytał Mettner. – Nawet przed dziećmi.

– To właśnie trzeba ustalić.

W drugiej sypialni Colette – Josie wiedziała, że nocowały w niej dzieci, gdy przyjeżdżały w odwiedziny – przerobionej na pracownię krawiecką ktoś powyciągał z szafy stare torebki Colette i pootwierał wszystkich kilkadziesiąt plastikowych szuflad znajdujących się w głębi pokoju. Ogromna maszyna do szycia stojąca na długim i wąskim stole krawieckim została przewrócona na bok, natomiast półki z materiałami i szpulami nici na przeciwległej ścianie były nieknięte, tak samo jak koszyki z włóczką. W rogu pokoju stał sięgający do pasa drewniany stojak na kołdrę, na którym znajdowało się ostatnie arcydzieło Colette.

– Skoro potrafiła tak szyć, na pewno nie miała Parkinsona – zauważyła Josie, kiedy przekroczyli próg.

– Już to sfotografowaliśmy i pobraliśmy odciski palców, z czego się dało – wyjaśnił Mettner. – Możesz się więc rozejrzeć.

Josie w nabożnym skupieniu zaczęła krążyć po pokoju, myśląc o tych wszystkich godzinach, które Colette musiała spędzić przy swoim ukochanym stole do szycia. „Czy uszyła najnowszą kołdrę dla dziecka, które było w drodze?”, zastanawiała się. Sama myśl wywołała ból w klatce piersiowej, więc policjantka próbowała się skupić na faktach związanych ze sprawą, na poszlakach. Doszła do wniosku, że dom na pewno przeszukiwał zabójca, a nie ogarnięta demencją Colette. Zadawała sobie pytanie, czy znalazł i zabrał to, czego szukał. Czy dlatego nie przeszukał domu dokładniej? A może zależało mu na stworzeniu wrażenia, że to Colette czegoś szukała? Josie przejechała palcami po wiszącej na wieszaku kołdrze – pięknym, doskonałym dziele – i po raz kolejny poczuła ucisk w klatce piersiowej. Colette już nigdy nic nie uszyje.

Mettner obserwował, stojąc w drzwiach ze skrzyżowanymi rękami.

– Chcesz posprzątać, zanim Noah zacznie chodzić po domu? Moglibyśmy zacząć tutaj, gdzie nie ma zbyt wielkiego bałaganu.

Josie wiedziała, że przywrócenie domu Colette do zwyczajowego porządku poprawi Noahowi samopoczucie, więc odwróciła się do ściany i zaczęła z powrotem wypychać wszystkie małe szufladki. Potem podeszła do stołu i ustawiła maszynę do szycia. Stojąc na swoim miejscu, nadal się chybotwała.

– Ciężkie to – mruknęła Quinn.

Mettner podszedł, złapał maszynę z obu stron i przesunął, żeby stała równo.

– Uważaj – upomniała go Josie, sama nie wiedząc dlaczego. Colette i tak już nigdy z niej nie skorzysta, a nikt z Fraleyów nie zacznie szyc.

Mettner przekrzywił maszynę i obrócił głowę, żeby się przyjrzeć jej dolnej części.

– Podstawa jest obłuzowana – orzekł.

Josie przeszła na jego stronę stołu i się pochyliła, żeby się przyjrzeć bliżej.

– To nie tak – stwierdziła. – Widzę pęknięcie z boku. Dlatego podstawa jest obłuzowana. Mimo to powinna stać prosto. Spróbuj jeszcze raz.

Mettner przez kilka sekund próbował spionizować maszynę, kiedy nagle usłyszeli kolejne chrupnięcie.

– O nie! – zawołał Mettner. – Cholera. Przepraszam.

– Kurde – przekląła Josie. – Po prostu połóż ją z powrotem na boku. Nie chcę jej uszkodzić jeszcze bardziej. Zostawmy to tak. Później spróbuję ją naprawić, zanim Fraleyowie zaczną chodzić po domu. To tylko plastik, odrobina kleju powinna załatwić sprawę.

Mettner otoczył wielkimi dłońmi boki maszyny, ale wahał się znów ją porużyć, żeby nie spowodować kolejnych uszkodzeń.

– Mett – odezwała się Josie. – Mówię poważnie. Znajdziemy jakiś superklej i wypełnimy te pęknięcia.

Nie wyglądała na przekonanego, ale powoli opuścił maszynę na bok.

– Nie tylko pękła – oznajmił wreszcie. – Cholera. Popatrz na to.

Plastikowy panel na dnie wisiał prawie luzem.

– O rany – westchnęła Josie. – Dobra, po prostu tak to zostaw.

Delikatnie próbowała wcisnąć podstawę z powrotem na miejsce, ale nie słyszała kliknięcia. Mettner stał, krzyżując ręce na klatce piersiowej, jakby się przyglądał jakiejś operacji. Josie pokręciła głową. Już miała się obrócić i wyjść razem z nim, kiedy coś przykuło jej uwagę. Zbliżyła się, wpatrzona w maszynę. Ze środka wystawała krawędź przezroczystej torebki strunowej.

– Co to jest? – zapytała Quinn.

Mettner zrobił krok do przodu i spojrzał nad ramieniem Josie, gdy delikatnie pociągała za skrawek folii. Torebka wypadła, lekko stuknąwszy o drewniany stół. Śledczy wbili w nią wzrok.

– Masz rękawiczki? – zapytała Josie.

– Sądzisz, że to coś ważnego? – odparł Mettner.

– Nie wiem, ale jeśli tak, wołałabym mieć rękawiczki.

Mettner sięgnął do kurtki, wyciągnął parę rękawiczek ochronnych i podał Josie. Włożyła je, podniosła torebkę i przytrzymała pod światło, żeby lepiej widzieli, co jest w środku. Obróciła torebkę w rękach, przyglądając się zawartości. Wyglądało na to, że są to trzy przedmioty.

– Mam zadzwonić po techników? – spytał Mettner. – Ustalić łańcuch dowodowy?

Josie skinęła głową.

– Nie wiem, co to za przedmioty, ale to niewątpliwie dziwne, że Colette schowała je w podstawie swojej maszyny do szycia.

Mettner wyciągnął telefon.

– Wiem, że kiedy moja babcia się zestarzała i była coraz bardziej zagubiona, zawsze kładła różne rzeczy w dziwnych miejscach. Kiedyś znalazłem jej kluczyki do samochodu w zamrażalniku.

Josie pokręciła głową.

– Nie. Myślę, że ukryła to celowo. To nie była łatwo dostępna kryjówka. Spójrz, jaka wymięta jest ta torebka. Spędziła tu dość długi czas. Zadzwon po

techników.

ROZDZIAŁ 8

Mettner zadzwonił do Hummela, szefa techników. Ten przyjechał dziesięć minut później, sfotografował torebkę i maszynę do szycia, a potem, nałożywszy rękawiczki, wytrząsnął trzy przedmioty na stół krawiecki. Mettner także włożył rękawiczki i patrzył, jak Josie wyciąga przedmioty jeden po drugim. Pierwszym był pendrive z jakimś oznaczeniem.

– Co tam jest napisane? – spytał Mettner, gdy Josie, mrużąc oczy, patrzyła na małe odręczne litery, ściśnione na jego powierzchni.

– „Pratt” – odparła. Podniosła wzrok na Mettnera i Hummela. – Mówi wam to coś?

Obaj pokręcili głowami. Josie odłożyła pendrive i podniosła drugi przedmiot. Był to płaski kamień, który z łatwością mieścił się w jej dłoni i po jednej stronie zwężał się w spiczastą końcówkę. Drugi, szeroki koniec miał prostą, lecz ząbkowaną po obu stronach krawędź.

– Co to takiego?

Policjantka przewróciła przedmiot w dłoni.

– Wydaje mi się, że grot strzały. – Przedmiot miał jasnobrązowy kolor, a jego nierówna kamienista powierzchnia była stępiona i wygładzona. – Jaspis – dodała.

– Czyli? – dociekał Mettner.

– Grot strzały z jaspisu. Rdzenni Amerykanie, którzy żyli w Pensylwanii przed powstaniem naszego kraju, używali kamienia do wyrobu narzędzi, ozdób, najróżniejszych przedmiotów. Strzały wyrabiali z kilku różnych typów kamienia, które można znaleźć na tych terenach. Z krzemienia, kwarcu i jaspisu. Ray i ja szukaliśmy ich w lesie, kiedy byliśmy dziećmi.

– Wydaje mi się, że mój dziadek miał coś takiego – powiedział Mettner, odebrał Josie grot i sprawdził jego ciężar w dłoni. – Ale tamten miał inny kolor.

– No to pewnie był z krzemienia albo z kwarcu – stwierdził Hummel. – Co jeszcze tu mamy?

Josie podniosła trzeci przedmiot – kłamrę od paska. Ciężką i wielką, nie mniejszą od jej dłoni. Złocenie miało kształt dwóch strzelb ze skrzyżowanymi lufami, pod którymi znajdował się grawerunek przedstawiający kilka sosen. Jeszcze niżej wyłoczono datę „1973”. Podała przedmiot Mettnerowi.

– Ile lat miała Colette Fraley w tysiąc dziewięćset siedemdziesiątym trzecim? – zapytał.

– Chyba niewiele ponad dwadzieścia – odparła policjantka. – Ale nie sądzę, by to należało do niej.

– A do pana Fraleya? Może to jego?

– Niewykluczone. Ja wiem tylko, że rodzice Noaha się rozwiedli, gdy miał osiemnaście lat. Ojciec się wyprowadził. Fraleyowie nie utrzymują z nim kontaktu, ale moglibyśmy go namierzyć i o to zapytać. Laura, siostra Noaha, ma mi przesłać esemesem jego numer telefonu.

– Tak zrobimy, ale jeśli kłamra nie należy do byłego męża Colette, to do kogo? Po co kobieta taka jak Colette Fraley chowa czterdziestopięcioletnią kłamrę od paska, grot strzały rdzennych Amerykanów i pendrive z napisem „Pratt” na dnie swojej maszyny do szycia? – zastanawiał się Mettner.

Hummel uniósł pendrive.

– To chyba najbardziej sensowny punkt zaczepienia. Powinieneś zabrać pendrive’a do komisariatu i sprawdzić, zanim zdejmujemy z niego odciski palców. To mogłoby zakłócić proces pozyskiwania danych z tego nośnika

Mettner wyciągnął rękę z papierową torebką na dowody, a Hummel wrzucił pendrive do środka.

– Zrobi się – oznajmił.

– Przygotuj nakaz – poleciła mu Josie. – Ze względu na zawartość. Jeśli nie będziemy go mieli, a znajdziemy jakieś kluczowe informacje, może się okazać, że ten dowód jest niedopuszczalny.

– Okej – odparł Mettner. – Zaraz go wypiszę. A potem zobaczymy, czy tego właśnie szukał nasz zabójca.

ROZDZIAŁ 9

Josie wiedziała, że zanim zdobędą nakaz pozwalający na dostęp do pendrive'a, minie kilka godzin. Pojechała z powrotem do domu Noaha, ale nikogo nie zastała. Wysłała do niego wiadomość, a Noah skierował ją do najbliższego zakładu pogrzebowego – tego samego, w którym cztery lata wcześniej odbył się pogrzeb jej męża, Raya Quinna. Kiedy minęła ciężkie drewniane drzwi, jej puls przyspieszył. W środku było dokładnie tak, jak zapamiętała – grube dywany i ściany tłumiące każdy dźwięk, wystrój utrzymany w ponurych barwach, które pewnie miały działać kojąco, natomiast u Josie wywoływały skręt wnętrzości. Od czasu sprawy zaginionych dziewczyn, którą Ray przypłacił życiem, zaliczyła naprawdę wiele pogrzebów i nie miała ochoty brać udziału w kolejnych, zwłaszcza gdy miał to być pogrzeb Colette Fraley.

Dzieci Colette siedziały w biurze dyrektora wokół wielkiego biurka. Na ich poznaczonych śladami łez twarzach malowało się przerażenie, gdy dyrektor pokazywał zdjęcia trumien z dużego segregatora. Josie w milczeniu skinęła głową Laurze i Grady'emu, szybko przytuliła Theo, usiadła obok Noaha i chwyciła go za rękę. Próbowwała się skupić na rozmowie, ale myślami odpływała do przedmiotów znalezionych w maszynie Colette. Kim lub czym był ten Pratt?

– Josie? – zagadnął Noah.

To przywróciło ją do rzeczywistości. Uśmiechnęła się.

– Przepraszam. Co mówiłeś?

– Rozmawiałas z lekarzem sądowym? – spytała Laura. – Kiedy oddadzą nam mamę?

– O, przepraszam. Tak, rozmawiałam. Jutro.

Wszyscy spojrzeli z powrotem na dyrektora i rozpoczęła się dyskusja o datkach. Potem pojawił się temat pieniędzy. Nawet gdyby wybrali tańszy wariant kremacji, wciąż była to kwestia tysięcy dolarów. Wśród rodzeństwa wywiązała się krótka rozmowa, zakończona ustaleniem, że każde pokryje jedną trzecią kosztów, a pieniądze odzyskają później z niewielkiego ubezpieczenia na życie, które miała Colette.

Kiedy spotkanie dobiegło końca, postanowili pójść na lunch, choć żadne z nich raczej nie miało apetytu. Theo ruszył wypożyczonym samochodem w stronę restauracji. Noah poinformował, że zabierze się z Josie, a Laura i Grady postanowili pojechać SUV-em Laury. Josie i Noah się nie spieszyli, zo-

stali w drzwiach domu pogrzebowego. „Przynajmniej dzień jest przyjemny”, pomyślała Josie. Słońce przygrzewało, a chłodny powiew wiatru pieścił twarz.

– Mój samochód jest tam – oznajmiła, gdy Noah nie wykonał żadnego ruchu w stronę parkingu.

Stał, patrząc w dal, z twarzą pozbawioną wszelkiego wyrazu.

Josie dotknęła jego ramienia.

– Noah?

– Nic mi nie jest – mruknął.

– Wiesz, że nie musisz iść na ten lunch. Siostra i brat na pewno zrozumieją.

Nic nie odpowiedział.

Nie chciała tego robić, ale nie miała też pojęcia, kiedy następnym razem będą sami, więc odchrząknęła i zapytała:

– Czy mówi ci coś nazwisko „Pratt”?

Odwrócił głowę i spojrzał na Josie, marszcząc brwi.

– Co takiego?

– Pratt – powtórzyła Josie. – Czy brzmi znajomo? Znasz kogoś o takim nazwisku?

– Dlaczego pytasz?

– Jakiś czas temu razem z Mettnerem rozglądaliśmy się po domu twojej matki. Kilka rzeczy na górze pozostawiono w wielkim nieładzie. Podczas oględzin w pokoju krawieckim znaleźliśmy pewne... przedmioty schowane w podstawie jej maszyny do szycia. Jednym z nich był pendrive z napisem „Pratt”.

Noah potrząsnął głową.

– Nie znam nikogo o nazwisku Pratt i moja mama też nie znała.

– Na pewno?

– To z pewnością nie należy do niej.

– Ale było schowane na dnie jej maszyny do szycia. Używała jej prawie codziennie, prawda? Skąd ją miała? Kupiła ją w sklepie?

– Nie, dostała ode mnie w prezencie pod choinkę kilka lat temu.

Josie wyjęła telefon, otworzyła zdjęcia klamry od paska i grotu strzały.

– Rozpoznajesz te przedmioty?

Pokręcił głową.

– Nie. Nigdy wcześniej ich nie widziałem. To wygląda jak grot strzały, kiedyś znajdowało się takie w lasach.

Josie z westchnieniem schowała telefon do kieszeni.

– A klamra od paska? Mogła należeć do twojego taty? Albo do kogoś, kogo znała twoja mama?

Znów zaprzeczył ruchem głowy.

– Nie. Mój tata nigdy nie nosił takich rzeczy, a po jego odejściu w życiu mamy nie było już żadnych mężczyzn. Nie mam pojęcia, skąd to się wzięło ani do kogo należy. Dlaczego pytasz mnie teraz o to wszystko?

– Próbuję ustalić, co się wydarzyło – odparła cicho Josie.

– Moja matka nie żyje, oto co się wydarzyło – odpowiedział beznamiętnie i ruszył w kierunku jej samochodu.

– Noah! – zawołała, podbiegając za nim i starając się zablokować mu drogę. – Wiem, że teraz cierpisz, ale ktoś zabił twoją mamę i do mnie należy ustalenie, kim był ten ktoś. O ile wiemy, nadal przebywa na wolności. Nie chcę, by skrzywdził lub zabił kogoś jeszcze. Wiesz, że muszę pytać o takie rzeczy.

Noah przez chwilę wpatrywał się w asfalt, a potem z jego gardła wydobył się ochryply śmiech.

– Nie możesz po prostu być... Josie, prawda?

Cofnęła się o krok.

– Słucham?

Orzechowe oczy Noaha skupiły się na jej twarzy.

– Ustalenie, kto zabił moją mamę, nie należy do ciebie. Tak samo jak zadawanie tych pytań. Nie musisz uczestniczyć w żadnej krucjacie. Mamy od tego innych ludzi. Gretchen, Hummela, Mettnera.

– Wiesz, że Gretchen siedzi przy biurku, Hummel to szef grupy techników, a nie detektyw, a Mettner jest dobry, ale niedoświadczony. Naprawdę chcesz, by sprawa twojej matki była prowadzona przez najmniej doświadzonego członka ekipy, bez żadnego nadzoru?

– I ty miałabyś ją nadzorować?

– Tak. Jeśli nie uda się odciągnąć Gretchen od biurka.

Mężczyzna nic nie odpowiedział, ale spojrzął gdzieś w przestrzeń, a na jego twarzy malowały się żal i frustracja.

– Posłuchaj – powiedziała Josie. – Teraz tego nie widzisz, bo za bardzo cierpisz, ale daję ci słowo, że któregoś dnia świadomość, że zabójca twojej matki trafił do więzienia, będzie miała bardzo duże znaczenie.

Noah przeczesał dłonią włosy.

– To nie przywróci jej życia – powiedział. – Żadne twoje działania tego nie spowodują.

– Myślisz, że sama o tym nie wiem?

Spojrzał jej w oczy.

– W takim razie bądź teraz po prostu moją partnerką.

Josie poczuła gorące, szczypiące łyzy. Przycisnęła dłoń do klatki piersiowej.

– Jestem twoją partnerką i masz mnie przy sobie. Wiem, że teraz ci trudno, ale może bądź bardziej...

– Jaki?

Josie potrząsnęła głową.

– Nie wiem. Wiem tylko, że gdyby ktoś, kogo kocham, został zamordowany, nie mogłabym spać ani się skoncentrować na niczym innym, dopóki nie znalazłabym zabójcy i nie doprowadziła do jego skazania. Chitwood musiałby mnie zamknąć, by utrzymać z dala od śledztwa.

– Myślisz, że mnie nie obchodzi, że ktoś zamordował moją matkę?

– Tego nie powiedziałam. Po prostu...

Przerwał jej.

– To właśnie miałaś na myśli.

– Nie. Wiesz cholernie dobrze, że to nieprawda. Chcę tylko dopilnować, by to zostało naprawione.

– Ale tego nie można „naprawić”. Nie rozumiesz? Znalezienie zabójcy. Wsadzenie go do więzienia. To wszystko nie zwróci mi mamy. Nie wymaże z pamięci widoku jej twarzy w trakcie reanimacji. – Noah zwiesił głowę, ale dopiero wtedy, gdy Josie dostrzegła w jego oczach świeże łyzy.

Delikatnie dotknęła jego ramienia.

– Wiem – odparła. – Tak mi przykro.

Noah potrzebował chwili na dojsie do siebie. Potem machnął ręką.

– Po prostu chodźmy na lunch, okej?

Josie niepewnie chwyciła jego dłoń i poprowadziła go do samochodu. Usiadła za kierownicą i ruszyła do baru w Denton. Noah przez cały czas wyglądał przez szybę i nie powiedział ani słowa. Od chwili znalezienia Colette minął niecały dzień. Nadal był w szoku. Czowała ból emanujący od niego falami – surowy i ostry. Najbardziej ze wszystkiego chciałaby mu go odebrać, móc w jakiś sposób przywrócić to, co utracił. Wiedziała jednak, że nie jest w stanie tego zrobić. Może tylko trwać u jego boku i spróbować odnaleźć zabójcę jego matki.

ROZDZIAŁ 10

Atmosfera podczas lunchu była boleśnie niezręczna. Nikt nic nie mówił, ani też specjalnie chętnie nie jadł. Grady desperacko próbował zaangażować każdego w rozmowę – pytał Laure, czy dziecko dużo się rusza, Theo o pogodę w Arizonie, a Josie i Noaha o nowiny z pracy. Za każdym razem Laura go uciszała poirytowanym tonem:

– Grady, jakaś cholerna pogoda nikogo nie obchodzi i dobrze wiesz, co nowe w pracy u Noaha i Josie: nasza matka właśnie została zamordowana.

Grady poczerwieniał na twarzy. Spuścił wzrok na niezjedzoną kanapkę z indykiem.

– Moim zdaniem to nieprawda, że pogoda nikogo nie obchodzi – zaprotestowała Josie i zwróciła się do Theo: – Czy w Arizonie naprawdę macie te wielkie burze piaskowe? Jak się nazywają?

– Serio? – naskoczyła na nią Laura. – Będziemy teraz rozmawiać o pogodzie?

– Laura, proszę cię – odezwał się Grady.

Josie otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale głos zabrał Noah:

– Ten lunch to był twój pomysł. Jesteśmy w miejscu publicznym. Powinniśmy dołożyć starań, by zachowywać się w stosunku do siebie w sposób cywilizowany. Mama by tego chciała.

Theo odchrząknął i posłał Josie uśmiech pełen bólu. Zauważyła, że poczuł ulgę, bo zmarszczki wokół jego orzechowych oczu się wygładziły.

– To tak zwane habuby – wyjaśnił.

Ignorując lodowate spojrzenie Laury, Josie próbowała go zaangażować.

– Widziałam je tylko na filmach w wiadomościach. Wyglądają przerażająco. Czy tam, gdzie mieszkasz, często się zdarzają?

Kątem oka dostrzegła, że Noah podniósł kubek z kawą i zaczął ją pić. Sztućce brzęknęły o talerze.

– Kiedy po raz pierwszy zobaczyłem to zjawisko, pomyślałem, że mam poważne kłopoty – oparł Theo ze śmiechem. – Chłopak z Pensylwanii nie jest na coś takiego przygotowany.

Gawędzili do końca lunchu i tylko Grady włączał się do rozmowy. Kiedy przyszedł rachunek, na większości talerzy pozostało sporo jedzenia. Kelnerka

zaproponowała opakowania na wynos, ale wszyscy zgodnie odmówili. Grady zapłacili i wyszli w milczeniu.

Po powrocie do domu Noaha Josie otrzymała zadanie: miała wrócić do domu Colette i przynieść stamtąd wszystkie albumy ze zdjęciami, jakie tylko znajdzie. Zbieranie zdjęć do pokazu slajdów podczas ceremonii pogrzebowej wydawało się jedynym sposobem na wyciągnięcie Fraleyów z żałoby – nawet jeśli tylko na chwilę – zwłaszcza po tym, jak Theo znalazł butelkę wina w spiżarni Noaha. Czuła się podniesiona na duchu, widząc, jak Noah się uśmiecha pod wpływem licznych wspomnień z ich wspólnego dzieciństwa. Zamówiła pizzę, a potem Noah nawet ją pocałował, gdy wychodziła, by wrócić do siebie i się przebrać. Miała już spakowaną torbę na noc, kiedy zadzwonił telefon.

– Naprawdę mi przykro z powodu pani Fraley – powiedziała Gretchen. – Proszę, przekaz Noahowi kondolencje ode mnie.

– Dziękuję, tak zrobię – odparła Josie. – Są szanse, że dzwonisz do mnie, bo Chitwood zwolnił cię z biurka?

Gretchen wybuchnęła krótkim, pozbawionym wesołości śmiechem.

– Na to nie ma żadnych szans. Ale pomagałam Mettnerowi, jak tylko mogłam. Dopóki nie odrywam tyłka od tego krzesła, Chitwood nie ma żadnych obiekcji. Wiem, że Noah cię teraz potrzebuje i normalnie bym nie prosiła, ale w tej chwili jesteś naszą nieoficjalną funkcjonariuszką do spraw kontaktów z rodziną.

– Co masz? – spytała Josie. Czuła ulgę na myśl o tym, że Mettner tak chętnie współpracuje z Gretchen.

– Kilka rzeczy, którym powinnaś się przyjrzeć. Spróbować zrozumieć, a potem może popytać o nie członków rodziny. Masz czas wpaść do komisariatu?

– Zyskałaś dostęp do zawartości pendrive’a?

– Tak, dostaliśmy pozwolenie. Ale nie rozumiem, co to, do cholery, jest. Wygląda jak pokaźny zbiór starych dokumentów sądowych, jest też wyciąg z konta bankowego. Nigdzie nie widzę nazwiska „Pratt”. Colette pracowała w sądownictwie albo w banku?

– Nie – odparła Josie. – W kamieniołomach. A dokładniej w tamtejszym biurze, zdaje się, że była sekretarką. Kilka lat temu odeszła na emeryturę. Jak daleko sięgają w przeszłość te dokumenty?

– Co najmniej piętnaście lat – odparła Gretchen. – Łatwiej będzie, jeśli sama je obejrzysz.

Quinn spojrzała na zegar przy łóżku. Była pewna, że Fraleyowie do późnej nocy będą wspominać i wybierać zdjęcia. Pomyślała, że może sobie pozwolić

na spotkanie z Gretchen.

– Będę za dziesięć minut.

Komisariat policji w Denton mieścił się w zabytkowym trzypoziomowym budynku, który przypominał zamek – ogromny, szary, z rzeźbionymi sztukateriami nad licznymi dwuskrzydłowymi łukowymi oknami. Z boku wyrastała stara dzwonnica. Kiedyś gmach ten pełnił funkcję ratusza, ale od sześćdziesięciu pięciu lat służył jako komisariat. Josie zatrzymała samochód na miejskim parkingu i weszła tylnymi drzwiami. Na parterze mieścił się areszt, a ona ruszyła na drugie piętro. Znajdował się tam wielki open space zastawiony stanowiskami do pracy. Biurka Josie, Noaha i Gretchen tworzyły literę „T” pośrodku pomieszczenia. Palmer zdążyła już otworzyć na laptopie pliki PDF i kiedy Quinn przysunęła krzesło, zaczęły je przeglądać.

– Tajne dokumenty sądowe – podsumowała Josie. – Skargi na młodocianych.

– Zgadza się – odparła Gretchen. – Z tego, co widzę, odnoszą się do trójki dzieciaków – dwóch chłopaków i dziewczyny – w wieku od czternastu do szesnastu lat.

Josie przebiegła wzrokiem dokumenty.

– Wtargnięcie na teren prywatny, kradzieże sklepowe, akty wandalizmu. Żadnych poważniejszych naruszeń nie ma. W przeciwnym razie skończyłoby się założeniem kajdanek. Zdziwiłabym się, gdyby którakolwiek z tych spraw trafiła do sądu. Nawet obrońca z urzędu mógłby doprowadzić do skazania ich na grzywnę lub zwolnienia jako wcześniej niekaranych. Skargi są z dwa tysiące piątego roku. Sprzed trzynastu lat. Sprawdziłaś te dzieciaki?

– Tak. Nie znalazłam zbyt wiele oprócz aktualnych adresów, ale jeśli będziesz przewijać dalej, zobaczysz, że zostali skazani na od sześciu do dwudziestu czterech miesięcy w zakładzie poprawczym na drugim końcu hrabstwa Alcott – poinformowała Gretchen.

– To naprawdę długo jak na takie niewielkie wykroczenia – zauważyła Josie. Dalej przebiegła wzrokiem po dokumentach, aż znalazła nazwę poprawczaka. Wood Creek. Uruchomiła jej to jakąś lampkę z tyłu głowy, ale lampka zgasła równie szybko, jak się zapaliła. Detektywka kontynuowała lekturę, aż dotarła do ostatnich stron PDF-a. – To są wyciągi z banku – powiedziała.

Gretchen skinęła głową.

– Są dwa rachunki. Jeden wygląda na służbowy, a drugi na osobisty. Adres został zamazany. Rachunek służbowy wystawiono na Wood Creek Associates.

Lampka w głowie Josie rozjarzyła się na całego.

– O słodki Jezu – powiedziała. – Wiesz, co to jest?

Odwrociła się i zobaczyła grymas na twarzy Gretchen.

– Początkowo nie wiedziałam. Ale kiedy sprawdziłam w internecie Eugene’a Sandersa, a potem zakład poprawczy Wood Creek, wszystko zrozumiałam. Chodzi o ten głośny skandal. Sanders był wtedy sędzią.

– No tak – przytaknęła Josie.

– Pracowałam wtedy w Filadelfii. Słyszałam o tej sprawie w wiadomościach, ale wtedy nie zrobiła na mnie wrażenia. Miałam pełne ręce roboty w wydziale zabójstw.

Josie westchnęła, odgarnęła ciemne włosy z twarzy i odchyliła się na krześle.

– Skandal wybuchł zaraz po tym, jak dołączyłam do policji. Wszystko wydarzyło się tutaj, w hrabstwie Alcott. Proceder ciągnął się latami, aż w dwa tysiące dziesiątym ujawnił go dziennikarz.

– Sanders brał pieniądze w zamian za skazywanie dzieciaków na zbyt długie pobyty w Wood Creek, prawda?

Quinn skinęła głową, śledząc wzrokiem kolumny w każdym wyciągu bankowym.

– Zgadza się. Wood Creek to komercyjny, prywatny zakład poprawczy należący do Wood Creek Associates, czyli w praktyce do grupy kumpli Sandersa, którzy finansowali placówkę. Wybudowali ją i wypłacali sędziemu ustaloną kwotę za każdego młodocianego, którego tam posłał – im dłuższy wyrok, tym lepiej. Te dzieciaki odsiadywały kompletnie nieuzasadnione wyroki za drobne przestępstwa, a Wood Creek było strasznym miejscem, gdzie większość z nich doświadczało przemocy.

– O ile sobie przypominam, ludzie stojący za Wood Creek Associates trafili do więzienia – powiedziała Gretchen.

– Tak – potwierdziła Josie. – Ale nie na tak długo jak Sanders. To on wydawał te wszystkie fałszywe wyroki. Zmarnował życie wielu młodym. Tutaj. – Wskazała wyciąg bankowy Eugene’a Sandersa. – To wpłata w wysokości pięciu tysięcy dolarów z dwudziestego kwietnia dwa tysiące piątego. Spójrz na wyciąg z konta Wood Creek. Ta sama data i przelew na taką samą kwotę.

Gretchen nachyliła się nad ramieniem koleżanki i spojrzała na ekran. Na koncie Sandersa znalazły jeszcze dwie wpłaty na pięć tysięcy z tych samych dni, w których firma Wood Creek przelała pięć tysięcy ze swojego konta.

– To były dowody w sprawie – podsumowała. – W dwa tysiące piątym ktoś je zdobył, ale afera wybuchła dopiero pięć lat później.

– Jak to, u diabła, możliwe, że Colette Fraley miała coś takiego? – myślała na głos Josie.

– I kim jest Pratt?

– Dowiedzmy się. – Quinn włączyła przeglądarkę internetową i otworzyła stronę główną Google.

ROZDZIAŁ 11

– Quinn! – Za plecami Josie i Gretchen rozległ się męski głos. Obie aż podskoczyły.

Odwróciły się i zobaczyły nad sobą nowego szefa, Boba Chitwooda. Jego zazwyczaj naznaczona trądzikiem twarz była szara jak popiół. Wskazał monitor.

– Macie coś z pendrive’a znalezione u Fraley?

Gretchen pokiwała głową i odwróciła się z powrotem do komputera. Josie weszła za Chitwoodem do jego gabinetu. Siadając na jednym z wielkich krzeseł przed jego wielkim biurkiem, zauważyła, że wreszcie rozpakował pudło pełne rzeczy osobistych, które przyniósł, obejmując stanowisko kierownicze. Rozejrzawszy się, zwróciła uwagę, że jeszcze niczego nie powiesił na ścianach. Kilka ramek stało opartych o ścianę obok jego biurka. Nie po raz pierwszy zadała sobie pytanie, jakim człowiekiem jest Bob Chitwood ukryty pod szorstką fasadą.

– Jak tam Fraley? – spytał Chitwood, gdy zamknął drzwi swojego gabinetu i okrążył biurko, żeby za nim usiąść.

– Dobrze, zważywszy na okoliczności – odparła Josie, zdumiona, że w ogóle chciał mu się pytać. – Chyba nadal jest w szoku.

Chitwood westchnął.

– Będziemy go potrzebowali. Nie do pracy, ale do odpowiedzi na mnóstwo pytań. Wiesz, że zaczynamy od rodziny i zataczamy coraz szersze kręgi.

Josie zmieniła pozycję na krześle, myśląc o tym, jak zadawanie pytań Noahowi wychodziło jej wcześniej tego dnia.

– Tak, wiem. Szefie, uważam, że potrzebujemy Gretchen. Ona powinna być główną śledczą w tej sprawie.

Chitwood skrzyżował ręce na piersi.

– Nie.

– Jest naszą najbardziej doświadczoną śledczą. Ma większe doświadczenie ode mnie. Uwiązał ją pan do biurka, bo...

– Uważaj, Quinn – przerwał jej, grożąc palcem. – Uwiązałem ją do biurka przez to, co odwaliła przy okazji ostatniego zabójstwa w tym mieście. Nie powinno się jej pozwolić na powrót do służby. Myślisz, że nie wiem, że maczałaś w tym palce?

– Nie jestem zainteresowana rozmowami o polityce – odparła Josie. – Interesuje mnie tylko jak najszybsze znalezienie zabójcy Colette Fraley. Oboje wiemy, że zaangażowanie w to Gretchen jest najkrótszą drogą do tego celu.

– Kwestionujesz mój osąd, Quinn?

– Mówię, że to śledztwo potrzebuje Gretchen.

Chitwood wskazał zamknięte drzwi.

– Macie ją. Jest mnóstwo spraw, przy których może wam pomóc zza biurka.

– Potrzebujemy jej w terenie.

– Nie.

– Szefie...

– Ty też chcesz zostać zawieszona? Zabiorę ci odznakę za niesubordynację, Quinn. To jest teraz mój wydział, nie twój. Jeśli detektyw Palmer pokaże mi, że siedząc za biurkiem jest w stanie trzymać się wyznaczonych zadań, znów wypuszczę ją w teren. Taka jest moja decyzja. Zrozumiano?

Josie chciała powiedzieć coś więcej, ale zdawała sobie sprawę, że stąpa po cienkim lodzie. Ze względu na Noaha powinna pozostać w łaskach Chitwooda. Mettner był dobry, ale ktoś musiał nadzorować śledztwo. Ona mogła się tym zająć tylko będąc nadal w grze.

– Tak – odpowiedziała.

– Dobrze. Zobacz, co dasz radę wyciągnąć od Fraleya – polecił Chitwood. – Wiem, że jest w żałobie, ale mamy sprawę zabójstwa do rozwiązania.

ROZDZIAŁ 12

Josie wyszła z gabinetu Chitwooda, kręcąc głową, na co Gretchen wyraźnie oklapła. Koleżanka ścisnęła ją za ramię i usiadła na krześle obok.

– Daj sprawie trochę czasu – powiedziała. – Będę dalej naciskać w kwestii przywrócenia cię na dawne stanowisko.

– Dzięki.

– Masz coś na temat Pratta?

– Nie. Niestety, „Pratt” to cholernie pospolite słowo. W Pensylwanii jest sto pięćdziesiąt firm, które mają je w nazwie.

– Cóż – odparła Josie. – W takim razie nie sądzę, by w tym wypadku chodziło o nazwę firmy.

– W dokumentach na pendrivie nie ma żadnego Pratta – oznajmiła Gretchen.

– Sprawdziłaś nazwiska wszystkich członków zarządu Wood Creek Associates?

– Tak. Nie ma nikogo takiego...

– I wiemy, że wyciągi bankowe też nie zostały wystawione na to nazwisko.

– Ale pendrive należał do tej osoby albo był dla niej przeznaczony – stwierdziła Palmer.

– Tak – przyznała Josie. – Sądzę, że możemy bezpiecznie przyjąć takie założenie.

– Dlaczego w takim razie miała to Colette Fraley?

– Zastanówmy się nad tym przez chwilę – podsunęła Quinn. – Skupmy się na słowie „Pratt”. Powiedzmy, że miałybyś dowody dotyczące skandalu z młodocianymi...

– Myślisz, że Colette je miała? Mówiłaś chyba, że pracowała w kamieniołomach.

– Tak było. Nie wiem, skąd to miała i do czego jej służyło, ale tak jak powiedziałam, trzymajmy się tego Pratta. Ktokolwiek nagrał pliki na pendrive – czy była to Colette, czy ktoś zupełnie inny – zamierzał dać go komuś o nazwisku Pratt. Komu dałabyś coś takiego?

– Policji – odpowiedziała natychmiast Gretchen.

– Sprawdźmy, czy w hrabstwie nie ma funkcjonariusza o tym nazwisku.

– Nie – odparła Josie. – Przynajmniej odkąd ja zaczęłam pracę w policji. Zadzwoń do sierżanta Lamaya, on jest tu najdłużej.

Lamay, którego gabinet mieścił się w holu, odebrał po drugim sygnale.

– Niech pomyślę – odparł, kiedy usłyszał pytanie. Czekaając, Josie słyszała jego oddech. Dan Lamay służył na wydziale prawie czterdzieści pięć lat. Przetrwiał pięcioro szefów, włącznie z Quinn, a także wielki skandal. Przekroczył już wiek emerytalny, miał problemy z kolanem i coraz większy brzuch. Kiedy Quinn była szefową, zatrzymała go na stanowisku policjanta dyżurnego, bo jego żona dochodziła do siebie po nowotworze, a córka studiowała w college’u. Był wobec niej bezgranicznie lojalny i pomagał jej, kiedy najbardziej tego potrzebowała. Tym razem obawiała się, że Chitwood go zwolni, ale na razie Lamay pozostawał poza zasięgiem radaru szefa, wykonując swoje obowiązki po cichu i skutecznie.

– Nie – orzekł w końcu. – Nie pamiętam nikogo o nazwisku Pratt. Moja pamięć jest zawodna, szefowo.

– W porządku – odparła Josie. – Gretchen rozmawia przez telefon z hrabstwem. Sprawdź to. Po prostu pomyślałam, że być może pamiętasz.

– Przykro mi, że nie mogę bardziej pomóc. Ale powiem ci, że to nazwisko brzmi znajomo.

– Dzięki.

Quinn się rozłączyła, mając niejasne poczucie, że i w jej uszach to nazwisko brzmi znajomo.

Po kilku minutach przy telefonie Gretchen ciężko westchnęła.

– W policji w hrabstwie Alcott nie ma żadnych Prattów. Przynajmniej w okresie, którego dotyczą dokumenty z pendrive’a.

– Coś nam umyka – stwierdziła Josie. Wyjęła telefon, ale nie było żadnych nieodebranych połączeń ani esemesów od Noaha. Wciąż miała trochę czasu. – Chyba źle się do tego zabieramy.

– FBI? – podsunęła Palmer.

– Badają sprawy korupcyjne – przyznała Josie. – Ale nie, myślę, że musimy się temu bardziej przyjrzeć. Pomyśl. Co się dzieje ze sprawą, gdy policja robi już swoje?

Gretchen wyprostowała się na krześle, a kiedy napotkała wzrok koleżanki, jej oczy nabrały blasku.

– Prokurator.

Josie otworzyła na swoim komputerze przeglądarkę internetową i wpisała: „Pratt, prokurator, hrabstwo Alcott, Pensylwania”. Kiedy pojawiły się wyniki, wszystko sobie przypomniała.

– Drew Pratt – powiedziała. – Był zastępcą prokuratora okręgowego w hrabstwie Alcott. W dwa tysiące szóstym roku zaginął. Uczylałam się wtedy w college’u.

– W dwa tysiące szóstym – powtórzyła Gretchen. – Pracowałam wtedy w Filadelfii.

Josie kliknęła zakładkę „Grafika” i ekran wypełniły zdjęcia Drew Pratta. Gretchen nachyliła się do ekranu. Drew Pratt uśmiechał się do nich, w ciemnych oczach błyszczały radosne iskierki. Dobiał sześćdziesiątki, a jego przyproszone siwizną włosy były przeredzone na skroniach. Stał przed budynkiem sądu w hrabstwie Alcott.

– Pamiętam to – oznajmiła Palmer, gdy Quinn przeglądała kolejne zdjęcia. – Ktoregoś dnia w dwa tysiące szóstym wybrał się na przejażdżkę swoim samochodem i nigdy więcej go nie widziano, zagadza się?

– Tak – westchnęła Josie. – To było jedno z najsłynniejszych zaginięć w całym stanie.

– Teraz sobie przypominam – ciągnęła Gretchen. – Znaleźli jego samochód, prawda?

– Tak. Ale jego nie znaleźli. Nie było ciała, nie było nic. Ludzie myśleli...

Urwała i kliknęła w nowe zdjęcie. Jej palce znieruchomiały na myszce.

– Czy ja dobrze widzę? – Gretchen włożyła okulary do czytania i nachyliła się do ekranu. – Powiększ.

Josie kilkakrotnie kliknęła w zdjęcie. Drew Pratt stał przed budynkiem federalnym wraz z grupką mężczyzn w garniturach i kilkoma umundurowanymi policjantami. Wszyscy się uśmiechali, niewątpliwie świętując jakieś prawnicze zwycięstwo. Za plecami Drew Pratta wyrastał, na oko o dwie dekady młodszy, choć tak samo chudy i pobruźdony, Bob Chitwood.

– Wydrukuj to – poleciała Gretchen.

– Już się robi – odparła Josie.

ROZDZIAŁ 13

Szef nadal siedział za biurkiem, gdy obie śledcze wpadły do środka bez pukania. Uniósł jedną brew.

– Co to ma być, do cholery?

Josie pomachała mu przed nosem fotografią, a następnie położyła ją na środku jego biurka.

– Uważamy, że ten pendrive był przeznaczony dla Drew Pratta albo do niego należał. Skąd pan go znał? Myślałam, że był pan wtedy w Pittsburghu. To na drugim końcu stanu.

– Kwestionujesz moją uczciwość, Quinn? – naskoczył na nią Chitwood, gdy zerknął na zdjęcie.

– Zadaję panu pytanie – odparła spokojnie Josie. Zdążyła już się przyzwyczaić do jego wybuchów i prawie ich nie zauważała.

– Pracowaliśmy razem w wydziale narkotykowym. Wiek temu. Prawdopodobnie jeszcze wtedy nosiłaś pieluchy.

– Co skandal z poprawczakiem ma wspólnego z Drew Pratem? – zapytała Gretchen.

Chitwood odchylił się na oparcie krzesła i splótł palce pod brodą.

– Siadajcie, obie – polecił.

Josie spojrzała na koleżankę, a ta ledwo zauważalnie wzruszyła ramionami. Skoro Chitwood chciał mówić, zamierzały słuchać. Usiadły.

Chitwood zabrał głos.

– Jeśli pamiętacie sprawę Drew Pratta, prawdopodobnie wiecie też, że istnieje sześć teorii na temat tego, co naprawdę go spotkało.

Przez lata Josie widziała kilka wydań specjalnych dotyczących zniknięcia Drew Pratta.

– Tak, pamiętam – odparła. – Niektórzy mówili, że popełnił samobójstwo. Inni byli zdania, że zrezygnował z dotychczasowego życia i rozpoczął nowe pod przybranym nazwiskiem. Krążyło mnóstwo teorii, zgodnie z którymi ktoś skazany przez niego w przeszłości zabił go i ukrył ciało.

Chitwood skinął głową.

– Kilka lat temu był nawet pewien skazaniec, który twierdził, że wie, gdzie są zwłoki. Według niego Pratta zabił gang i podrzucił ciało na jakiś odludny te-

ren w ramach zemsty za wydanie wyroku na jednego z członków.

– Okazało się, że to nieprawda – przypomniała Gretchen. – Pamiętam, jak mówili o tym w wiadomościach.

– Zgadza się – odparł Chitwood. – Ten skazaniec próbował w ten sposób skrócić swój wyrok. Nie było ciała ani jakichkolwiek dowodów na poparcie jego twierdzeń.

Nagle Josie zrozumiała, na czym polega związek z aferą z poprawczakiem.

– Drew Pratt miał dowody na to, co w dwa tysiące piątym roku, rok przed jego zaginięciem, robili sędzia Sanders i Wood Creek Associates. Postanowił nie stawiać zarzutów. W dwa tysiące dziesiątym, kiedy wybuchł skandal, ludzie zaczęli o nim mówić. Jego nazwisko znów trafiło do prasy, prawda?

– Zgadza się. Ludzie sądzili, że porzucił dotychczasowe życie, bo wiedział, że lada chwila wybuchnie skandal, a on zostanie obwiniony o to, że wcześniej nie oskarżył sędziego Sandersa. Tyle teorii. Nikt nie udowodnił, że przed zaginięciem Pratt dysponował dowodami w tej sprawie. W biurze prokuratora okręgowego nie było teczki. W jego biurze ani wśród rzeczy osobistych nigdy niczego nie znaleziono. Po raz pierwszy o pendrive z dokumentami słyszę dopiero teraz. Znałem Drew Pratta. To był porządny facet i głównie go obchodziło, że kogoś mógłby wkurzyć. Gdyby miał dowody, że Sanders pobiera pieniądze za wysyłanie niewinnych młodocianych do zakładu poprawczego, wniósłby oskarżenie, jestem tego absolutnie pewien.

Josie poczuła na sobie wzrok Gretchen.

– Szeffie – powiedziała. – Dowody były. Wszystko mamy tu, w komputerze. Zawartość tego pendrive'a stanowi dowód na to, co robili Sanders i Wood Creek.

– A pendrive oznaczono jego nazwiskiem – dodała Gretchen.

Po raz kolejny Josie zaczęła się zastanawiać, co łączy Pratta, Sandersa, Wood Creek i Colette Fraley.

– Było na nim jego nazwisko – przyznał Chitwood. – Ale nie możesz udowodnić, że go otrzymał, ani nawet, że go widział.

– Jeśli wykryjemy na nim jego odciski palców, będziemy wiedzieć, że go miał – zauważyła Gretchen.

Chitwood uniósł palec.

– To nie dowodzi, że kiedykolwiek zobaczył zawartość.

Josie wytrzymała umysł, żeby przypomnieć sobie, co się da, na temat skandalu i jego związku z zaginionym prokuratorem.

– Była jeszcze inna teoria – dodała. – Prawda?

Chitwood i Gretchen wlepili w nią wzrok.

– Musiałabym to sprawdzić – kontynuowała – ale na pewno krążyła kolejna teoria na temat tego, co się stało z Pratem. Syn pewnej kobiety trafił do Wood Creek za jakieś niewielkie wykroczenie. Padł tam ofiarą brutalnej przemocy, a kiedy wyszedł, nie był już tym samym człowiekiem. W końcu popełnił samobójstwo.

Gretchen skinęła głową.

– Już pamiętam. Matka zabiła jednego z ludzi z Wood Creek – kogoś z ich rady nadzorczej. Planowała usunąć każdego, kto był w to zamieszany, ale natychmiast została zatrzymana.

– Tak – zgodziła się Josie. – Spekulowano też, że przed laty zabiła Pratta, bo wiedział, co się działo, i nie wniósł oskarżenia. Poza tym jeden ze strażników zatrudnionych w tej placówce popełnił samobójstwo, a śledztwo w sprawie jego śmierci zostało ponownie wszczęte po aresztowaniu kobiety. Policja obawiała się, że przez lata zabijała ludzi i nie zostało to wykryte.

– Jak się nazywała? – zapytała Gretchen.

– Patti jakoś tam... Patti Snyder.

– Znał ją pan? – zapytała Quinn.

– Nie, nie znałem, ale wiem z wielu źródeł, że intensywnie jej się przyglądano ze względu na zaginięcie Drew. Szczególnie że w godzinach poprzedzających zniknięcie był widziany na nagraniu z monitoringu sklepowego, gdy rozmawiał z kobietą trochę podobną do Snyder.

Josie zanotowała w pamięci, by przy pierwszej okazji dowiedzieć się wszystkiego, czego się da, na temat sprawy Drew Pratta.

– Uważa pan, że to jej sprawka? – zapytała Gretchen.

Chitwood wzruszył ramionami.

– Nie wiem. Tak jak powiedziałem, nie mamy dowodów, że Drew wiedział, czym się trudnili Sanders i Wood Creek. To wszystko spekulacje. Od lat. Poza tym Patti Snyder była po prostu wariatką.

– Albo tak bardzo cierpiała – westchnęła Josie.

– Bez względu na to, co zrobiła ta Patti Snyder, i niezależnie od tego, co spotkało Drew Pratta, prawdziwe pytanie brzmi: dlaczego matka Noaha miała ten pendrive? Dlaczego go schowała i czy właśnie jego szukał zabójca?

– Sprawa wyszła na jaw już lata temu – zauważyła Quinn. – A Pratt jest zaginiony od ponad dekady. Nic na tym pendrivie nie może być na tyle szoku-

jące, by w ogóle należało to ukrywać.

– To prawda – stwierdziła Gretchen. – Przyjrę się dokładnie każdej osobie wymienionej w tych dokumentach i zobaczę, co uda mi się odkryć. Musimy wiedzieć, co wspólnego miała z tym wszystkim Colette. Jeśli w ogóle cokolwiek.

ROZDZIAŁ 14

Fraleycy mieli niewyraźne wspomnienia Drew Pratta i skandalu. Pamiętali tylko to, co słyszeli w wiadomościach i wyczytali w sieci. Żadne z nich nie potrafiło odpowiedzieć na pytanie, skąd Colette miałyby mieć pendrive'a.

– Musiała go znaleźć albo wejść w jego posiadanie przypadkiem – teoretyzowała Laura.

– Tak – zgodził się Noah. – Nie wiem, skąd się wziął, ale nie sądzę, by zdawała sobie sprawę z jego zawartości.

– Wiedziała wystarczająco dużo, by go ukryć – zauważyła Josie.

Laura wybuchnęła śmiechem.

– Według tego, co powiedział Noah: z dwoma innymi kompletnie przypadkowymi przedmiotami. Musisz zrozumieć, Josie, że im większą kontrolę nad umysłem mamy przejmowała demencja, tym dziwniejsze i bardziej absurdalne rzeczy robiła. Bóg jeden wie, skąd miała te przedmioty, ale pewnie je ukryła podczas jednego z nawrotów choroby. Prawdopodobnie pochowała różne przedmioty w całym domu.

Jednakże kiedy Noah i Mettner obszukali wszystkie pomieszczenia, nie znaleźli żadnych innych ukrytych przedmiotów. Nic dziwnego czy podejrzanego nie przykuło ich uwagi.

Zbliżał się pogrzeb, więc Josie pomogła Noahowi doprowadzić do porządku dom, zanim przyjechała jego siostra. Laurze zaczynał się ostatni miesiąc ciąży, a Noah już i tak był zmartwiony, że śmierć Colette naraziła ją na stres. Nie chciał, by do tego jeszcze zobaczyła bałagan. Kiedy dom został już wysprzątnięty, Laura przejrzała szafę Colette, żeby wybrać ubrania i biżuterię na jej pogrzeb. Josie w ciągu tygodnia robiła, co mogła, by pomóc Fraleyom. Dni i noce mijały, zlewając się w jedno. Miała niewiele czasu na porozumienie się z Mettnerem lub Gretchen i ani się obejrzała, jak trzymając Noaha za rękę, wchodziła do domu pogrzebowego.

Przyjechali na długo przed zaplanowaną godziną wystawienia trumny. Kiedy zapuścili się w głąb budynku, czuli, jak coraz silniej oblepia ich dziwna, upiorna cisza. Josie, stąpając po miękkim dywanie w zwykłych czarnych butach na płaskim obcasie, mimo woli wróciła myślami do pogrzebu swojego męża Raya. Po tylu latach wciąż odczuwała żalobę, rana prawie się nie zagoiła. Ogarnęła ją fala smutku na myśl o Noahu. Teraz to on ugnie się pod ciężarem żaloby i już zawsze będzie go dźwigał na swoich barkach.

Ścisnęła mu dłoń, gdy do pokoju wkroczył dyrektor domu pogrzebowego. Zaprosił rodzeństwo do poczekalni, w której na honorowych miejscach wystawiono wszystkie fotografie. Josie została z tyłu, a Noah, Theo, Laura i Grady omawiali ostatnie szczegóły przed przybyciem żałobników. Ciało Colette spoczywało w pięknej, błyszczącej trumnie w kolorze różowego złota, przyozdobionej kilkunastoma aranzacjami kwiatowymi. Josie przeczytała każdą karteczkę. Pod napisem „Z najgłębszymi wyrazami współczucia” znajdowały się kondolencje, a poniżej nazwiska rodzin. Poczowała ucisk w gardle, gdy usłyszała sobie, jak wielu ludzi wywarła wpływ Colette.

Kiedy wrócili Fraleyowie z Gradym, na policzkach Laury zobaczyła mokre smugi. Jedna dłoń ciężarnej spoczywała na brzuchu, a druga ścisnęła wymiętą chusteczkę. Noah podszedł do Josie i chwycił ją za rękę.

Theo spojrział na wyświetlacz swojego telefonu.

– Ludzie pewnie niedługo zaczną się zjeżdżać. Ustawmy się.

Zajęli miejsca w rzędzie wzdłuż ściany. Theo stał najbliżej trumny, za nim miejsca zajęli Laura i Grady, a dalej Josie i Noah. Laura wydmuchała nos i pochyliła się do przodu, spoglądając najpierw w stronę Theo, a potem Noaha.

– Noah – odezwała się drżącym, piskliwym głosem. – Ona może usiąść tam. – Wskazała rzędy krzeseł przed trumną Colette. Przez chwilę Josie czuła, że płoną jej policzki, ale nie chcąc wzbudzać niepotrzebnej sensacji, ruszyła w kierunku krzeseł. Jednak Noah przytrzymał jej dłoń.

– Josie stoi ze mną w kolejce do składania kondolencji – poinformował siostrę.

Laura wyszła z kolejki i przycisnęła się obok Grady’ego, żeby stanąć twarzą w twarz z Noahem. Wymierzyła palec w Josie.

– Nie jesteście małżeństwem. Ona nie może tu stać.

– Laura, daj spokój – zaoponował Theo. – Nie bądź śmieszna.

Laura rzuciła mu ostre spojrzenie.

– Nie mieszaj się do tego, Theo. Sam ledwo się kwalifikujesz do tej kolejki. Kiedy w ogóle ostatni raz rozmawiałeś z mamą?

– Jezu, Laura – syknął Grady, chwytając ją za ramię. – Przestań.

– Nie przestanę – odparła. – To pogrzeb mojej matki.

– Mojej też – dodał Noah. – I chciałbym, żeby Josie stała obok i mnie wspierała.

Laura założyła ręce na brzuchu.

– Nie chcę, żeby tu stała.

Josie poczuła jednocześnie złość i zawstydzenie. Na końcu jej języka zbierały się cierpkie słowa, ale udało jej się je przełknąć.

Noah postawił na swoim.

– Chcę, by tu została.

Josie zauważyła, że mięsień w szczęce Laury zaczyna pulsować i spróbowała wyrwać dłoń z uścisku Noaha.

– Wszystko w porządku – powiedziała do niego. – Usiądę.

Nie puścił. Sięgnęła i wolną ręką dotknęła jego policzka.

– Naprawdę. Nic mi nie będzie. Posiedzę sobie tutaj – naprzeciwko ciebie. W razie potrzeby będę kilka kroków stąd.

Czując na sobie spojrzenie Laury, powoli ustąpił, a ucisk na jej dłoni zelżał. Josie zajęła krzesło na końcu najbliższej alejki, dokładnie na wprost od miejsca, w którym stał Noah. Theo bezgłośnie wypowiedział słowo „przepraszam”. Zdobyła się na wymuszony uśmiech.

Wszyscy czworo stali wyprostowani jak struny, a napięcie między nimi było wyraźnie wyczuwalne. Josie wręcz poczuła ulgę, gdy miarowym strumieniem zaczęli napływać żalobnicy, których twarze nawet nie rozpoznawała. O ile potrafiła stwierdzić na podstawie rozmów, które następowały po podaniu ręki, uściskach i kondolencjach, stawili się przyjaciele, sąsiedzi i członkowie wspólnoty kościelnej. Tak długi szereg ludzi nie pozostawiał wątpliwości, że Colette była kochana i szanowana.

Czyjaś dłoń delikatnie ścisnęła jej ramię. Kiedy lekko się obróciła, na siedzeniu za sobą zobaczyła Gretchen. Ogarnęła ją fala ulgi.

– Dzięki, że jesteś – powiedziała cicho.

– Nie stoisz w kolejce? – zdziwiła się Palmer.

Josie pokręciła głową.

– Nie pytaj.

Gretchen się przybliżyła i zaczęła mówić Josie do ucha:

– Tak w ogóle, przepytalam tych ludzi pod kątem alibi. Mettner polecił, abym to zrobiła przez telefon. Theo brał udział w spotkaniu biznesowym w Phoenix. Jego bezpośredni przełożony to potwierdził. Laura była w drodze na targi pracy w Betlejem. To również zostało potwierdzone przez kilka osób. Gospośia Hallów twierdziła, że Grady siedział w domu przez cały dzień i w okolicach godziny śmierci Colette pracował.

– To dobrze – odparła Josie. – Nie sądziłam, by któreś z nich miało cokolwiek wspólnego z jej śmiercią, ale i tak kazałam Mettnerowi ich wykluczyć.

– Czy ich ojciec się pojawił? – spytała Gretchen. – Lance Fraley?

– Nie, Laura zapowiedziała, że się nie pojawi. Chyba miała rację. Rozmawiałaś z nim?

– Jeszcze nie. Muszę do niego zadzwonić. O, a kim jest ten srebrny lis?

Josie podniosła głowę i zobaczyła wysokiego, solidnie zbudowanego mężczyznę około siedemdziesiątki, z gęstą białą czupryną. Pewnym krokiem szedł w stronę kolejki. Zaczął od Noaha, a potem złożył kondolencje pozostałym, poświęcając kilka minut każdemu z osobna. Kolejka żałobników rosła.

– Wydaje mi się, że to Zachary Sutton – oznajmiła Josie. – Dawny szef Colette, a obecny Laury.

– Czyli szef przyjeżdża na pogrzeb, a jej były mąż, ojciec dzieci – nie?

Josie nic nie odpowiedziała. Chwilę wcześniej pomyślała o tym samym. Wiedziała jednak, jak trudnym doświadczeniem bywają rozwody. W jej odczuciu nieobecność Lance’a Fraleya nie wydawała się alarmująca.

Kiedy kolejka się zmniejszyła, Gretchen wstała i ruszyła w kierunku Fraleyów, żeby złożyć kondolencje. Josie zauważyła kilkoro funkcjonariuszy policji z Denton, włącznie z szefem Chitwoodem. Ciepło tak wielu ciał, a także atmosfera przygnębienia sprawiły, że powietrze, którego skąpy zapas wypełniał pomieszczenie, zrobiło się ciężkie i mdłe. Zdjęła wełniane bolerko, pod którym miała czarną sukienkę, przrzuciła ciemne włosy na ramiona i próbowała ochłoniąć. Kilka osób mówiło, jak miłą i szczodłą osobą była Colette, jak poświęcała się na rzecz dzieci i kościoła. Potem Theo wygłosił angażującą przemowę żałobną, a kiedy pod koniec Josie się rozejrzała, spostrzegła, że większość uczestników ukradkiem płacze.

Kiedy już odmówiono wszystkie modlitwy i odśpiewano pieśni, czuła się wykończona, a przecież przez cały ranek nic nie robiła, tylko posłusznie siedziała na krześle. Wreszcie tłum żałobników ruszył ku autom, aby odprowadzić Colette na miejsce wiecznego spoczynku. Josie delikatnie obejmowała Noaha, nawigując ku swojemu samochodowi, którym miała go podwieźć na cmentarz. Laura, Grady i Theo jechali SUV-em Laury. Przynajmniej nikt się nie kłócił o miejsce Josie w kolumnie pojazdów. Nastroje były ponure i nie uległy poprawie na stypie, którą rodzina zorganizowała w pobliskiej restauracji.

Kiedy dotarli do domu, Noah od razu poszedł do sypialni i w ubraniu zwałił się na łóżko. Josie kilka razy próbowała rozmowy, ale oznajmił, że jest zmęczony i chce tylko zamknąć oczy. Siedziała obok niego na łóżku i głaskała go po głowie, dopóki nie zapadł w sen. Ona sama też była zmęczona do szpiku

kości. Próbowwała zasnąć, ale nie mogła się uspokoić. W końcu dała za wygraną i odpaliła laptopa.

Wiedziała, że Gretchen i Mettner zrobią wszystko, co tylko się da, by zabójca Colette stanął przed sądem, ale i tak czuła, że musi zaspokoić ciekawość w kwestii Drew Pratta. Pamiętała tylko niewyraźne szczegóły jego zaginięcia. W ciągu tygodnia kilka razy zaczynała je badać, korzystając z wyszukiwarki internetowej w telefonie, ale potem się powstrzymywała, żeby nie wyjść na nietaktowną i nieczułą wobec Noaha i jego rodzeństwa. Odkąd wyznał, że chciałby widzieć w niej po prostu swoją dziewczynę, starała się go nie zaniedbywać, gdy najbardziej jej potrzebował. To prawda, zależało jej na schwytaniu zabójcy Colette, ale głównie dlatego, że widząc cierpienie jej syna, pękało jej serce. Źle się czuła odsunięta na boczny tor i korciło ją, by osobiście wymierzyć sprawiedliwość człowiekowi, który wyrządził całe to zło. A skoro ceremonia pogrzebowa dobiegła końca, a Noah spał, nie zaszkodziło zerknąć.

ROZDZIAŁ 15

Szybkie wyszukiwanie w Google dało tysiące wyników. Josie kliknęła w materiał ich lokalnej stacji telewizyjnej, WYEP, który wyemitowano kilka lat po zaginięciu Pratta. Korespondentką stacji była wówczas jej siostra bliźniaczka, Trinity Payne. Na filmiku stała obok wielkiego ekranu, ubrana w obcisłą czerwoną sukienkę. Usta miała pomalowane błyszczącą szminką pod kolor. Jej czarne falujące włosy sięgały do połowy pleców, perfekcyjnie ufryzowane dzięki lakierowi. Josie zdumiała się, jak młodo wygląda Trinity. Aczkolwiek było to jeszcze przed sprawą zaginionych dziewczyn i sprawą Lily Jensen, wykańczającą dla nich obu.

– W dwa tysiące szóstym roku – rozpoczęła wyraźnie i pewnie Trinity – zastępca prokuratora okręgowego Drew Pratt wziął wolne z pracy i wsiadł w samochód.

Na wielkim ekranie ukazała się twarz Drew Pratta, a pod nią podpis: ZAGINIONY. Ze zdjęcia spoglądały przenikliwe brązowe oczy, a usta były tylko wąską kreską o ponurym wyrazie. Quinn wyobraziła sobie, że w sądzie dałby się poznać jako znakomity przeciwnik.

– Ze swojego domu w Bellewood pojechał na targi Susquehanna Craft Fair & Farmers w Denton – kontynuowała Trinity.

Na ekranie pojawiały się przebitki obrazów z targów. Josie знаła okolicę. W Denton były dwa mosty na rzece Susquehanna: mało uczęszczany na południu i bardziej popularny most Wschodni. Niedaleko tego mostu i blisko brzegu rzeki znajdowała się stara stodoła, wyremontowana i zmodernizowana wewnątrz. Właściciel wynajmował znajdujące się w niej pomieszczenia miejscowym klientom, którzy chcieli sprzedawać lub produkować rękodzieło. Choć czynna tylko przez kilka dni w tygodniu, była sercem Denton, odkąd Josie sięgała pamięcią.

Widoczna na ekranie Trinity ciągnęła:

– Odwiedziny na targu rękodzieła to dla Drew Pratta żadna nowość. Jak powiedziała nam jego córka, lubił wspierać lokalnych artystów i większość dzieł sztuki znajdujących się w jego domu w Bellewood pochodziła właśnie z targów.

Nastąpiło cięcie i na ekranie ukazało się wnętrze przerobionego budynku, a w nim stanowiska rozmaitych miejscowych artystów, którzy sprzedawali wszystko, od wielkich obrazów po ozdoby świąteczne.

– Pratt pojawił się na targach około dziesiątej rano. Tyle wiedzą policjanci na podstawie obrazu z kamer monitoringu umieszczonych w budynku. Pratt ogląda rozmaite stanowiska, a potem zaczyna rozmowę z jakąś kobietą. Policjanci twierdzą, że ze względu na ziarnistość obrazu nie byli w stanie pozyskać z filmu przedstawiającej ją stopklatki. Twierdzą jednak, że w porównaniu z liczącym sześć stóp Pratem szacują jej wzrost na nieco ponad pięć stóp. Kobieta miała krótkie ciemne włosy.

Nagle na ekranie ukazał się starszy Latynos o przerzedzonych siwych włosach, ubrany w granatowy garnitur. Napis u dołu ekranu poinformował, że to Dom Hernandez, agent FBI.

– Nie znamy tej kobiety. Nie wiemy, czy Pratt ją znał, czy może dopiero się spotkali. Nie mamy pojęcia, o czym rozmawiali ani czy razem wyszli. Niestety, podczas pierwszego śledztwa lokalni policjanci nie przywiązywali zbyt dużej wagi do ich spotkania, więc informacja o tej kobiecie nigdy nie dostała się do mediów. Uważam, że gdyby tuż po zaginięciu pana Pratta ta okoliczność została nagłośniona, być może udałoby się pozyskać przydatne wskazówki od przypadkowych uczestników imprezy. Tymczasem minęło kilka lat. Kto wie, kim była ta kobieta i gdzie jest teraz.

Trinity relacjonowała dalej:

– Policja w dalszym ciągu nie chce ujawnić materiału filmowego przedstawiającego Pratta i tajemniczą kobietę. Żona Pratta zmarła około dziesięciu lat po jego zniknięciu, po długiej walce z rakiem, a jego nastoletnia córka twierdzi, że w okresie poprzedzającym zaginięcie z nikim się nie umawiał. Wiemy, że dwadzieścia cztery godziny po zgłoszeniu zaginięcia przez córkę jego samochód w dalszym ciągu znajdował się na parkingu budynku, w którym odbywały się targi. W dwa tysiące szóstym roku Beth Pratt właśnie ukończyła Penn State i wróciła do domu. Mieszkała z ojcem i szukała pracy. Policji powiedziała, że ojciec nie miał w zwyczaju wychodzić na noc, nie mówiąc jej, dokąd się udaje.

Tym razem na ekranie pojawił się zastępca szeryfa hrabstwa Alcott i oświadczył:

– Samochód był zamknięty. Klucze i telefon komórkowy pana Pratta w dalszym ciągu znajdowały się w środku. Kiedy otworzyliśmy samochód, poczuliśmy intensywną woń dymu papierosowego. Tymczasem rodzina powiedziała nam, że pan Pratt nie palił. Znaleźliśmy też popiół z papierosa na siedzeniu pasażera, więc sądzimy, że w którymś momencie zanim zaginał, w samochodzie była z nim druga osoba. Niestety na tym parkingu nie ma kamer, więc nie wiemy, kto to mógł być. Pobraliśmy z samochodu odciski palców, ale nie zi-

dentyfikowaliśmy żadnych, które nie należałyby do pana Pratta, jego córki lub kogoś z kolegów – wszyscy oni mają alibi na dzień jego zaginięcia.

Znowu pojawiła się Trinity.

– Jedyne dowody kiedykolwiek odkryte w sprawie pana Pratta znajdował się w jego laptopie, który znaleziono na brzegu rzeki Susquehanna prawie dwa miesiące później. Córka twierdzi, że czasem zabierał laptopa na przejażdżki samochodem, bo lubił się zatrzymywać w kawiarniach całego kraju – była to dla niego odskocznia od hałaśliwego biura prokuratora okręgowego. Niestety dysk twardy został poważnie uszkodzony i niczego nie dało się z niego odzyskać. Po tym odkryciu wielu przedstawicieli służb spekulowało, że Pratt mógł popełnić samobójstwo, skacząc z pobliskiego mostu do rzeki. Jednak mimo trwających kilka tygodni poszukiwań jednostki policji morskiej nie znalazły ani śladu zaginionego.

– Jakby się rozplynął w powietrzu – powiedziała młoda kobieta, widoczna na ekranie u boku Trinity. Josie oceniła, że ma niewiele ponad dwadzieścia lat i jest uderzająco podobna do Drew Pratta. Kiedy na ekranie pojawiło się jej nazwisko, wszystko stało się jasne. Była to Beth Pratt.

– Nie sądzę jednak, by tata mnie zostawił ani by popełnił samobójstwo. Nie miał depresji. Wiódł naprawdę bogate, satysfakcjonujące życie. Kochał swoją pracę. Oddawał się jej całym sobą. Moim zdaniem z całą pewnością były w to zamieszane osoby trzecie. Są ludzie, którzy wiedzą, co z nim się stało. Muszą się ujawnić.

Głos Trinity rozbrzmiał po raz kolejny, a na ekranie pojawiły się radiowozy przeszukujące rzekę Susquehanna, a potem zdjęcia parkingu i porzuconego tam samochodu Drew Pratta.

– Jest wiele teorii na temat tego, co tak naprawdę się stało z popularnym prokuratorem z hrabstwa Alcott. Chociaż córka Drew Pratta odrzuca wersję o samobójstwie, jego siostrzeniec jest wstrząśnięty, bo szczegóły i okoliczności zaginięcia wuja wydają mu się znajome.

Na ekranie pojawił się młody mężczyzna o gęstych włosach w kolorze piasku. Wyglądał na nieco starszego od Beth Pratt. Napis u dołu ekranu poinformował, że to Mason Pratt. Mężczyzna stał na błotnistym brzegu Susquehanna w bluzie z kapturem, dzinsach i wysokich butach, trzymając ręce w kieszeniach.

– To po prostu dziwna sprawa. Naprawdę dziwaczna. Mój ojciec utonął w tej samej rzece w roku tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym dziewiątym. Wszystko wyglądało niemal identycznie – nie było go w domu ani w pracy.

Nikt nie mógł go znaleźć. Kiedy nie wrócił na noc do domu, mama i ja zgłosiliśmy zaginięcie. Policja znalazła tu jego samochód. – Mason machnął ręką w kierunku brzegu. – To Bellewood, a więc znajdujemy się ze czterdzieści mil od miejsca, w którym zaginął wujek Drew. Samochód taty stał zaparkowany tutaj, w błocie. W środku znajdowały się jego portfel i kluczyki. Samochód był zamknięty, ale tata zniknął. Kilka dni później jego ciało zostało wyrzucone na brzeg. Powiedzieli nam, że popełnił samobójstwo. Miał dwubiegunówkę, wciąż jakieś problemy z depresją, tego typu rzeczy. Mimo to nigdy nie przyszło mi do głowy, że mógłby się zabić.

Trinity wróciła na ekran, a obok niej ukazały się kolejne zdjęcia Drew Pratta: część z konferencji prasowych, a także kilka osobistych, przedstawiających go w towarzystwie córki. Najwyraźniej samobójstwo brata Drew nie wzbudziło wielkiego zainteresowania mediów – o ile w ogóle jakiegokolwiek – skoro telewizja WYEP nie dysponowała żadnymi zdjęciami ani materiałami filmowymi związanymi z jego śmiercią.

– Nie tylko Mason, syn Samuela Pratta, uważa, że ojciec nie mógłby popełnić samobójstwa. Jego przyjaciele i krewni mówią nam, że Drew Pratt zawsze uważał, iż w śmierć jego brata są zamieszane osoby trzecie.

Następnie ukazał się kolejny prokurator. Rozmawiano z nim przed budynkiem sądu w Bellewood.

– Tak. Drew nigdy nie uwierzył w wersję o samobójstwie Sama. Niestety nie było żadnych dowodów, że ktoś go zabił. To nie dawało spokoju Drew. Co kilka lat prosił policję o ponowne przyjrzenie się sprawie, ale śledczy nigdy nie znaleźli niczego podejrzanego.

Znów Trinity:

– Dwóch braci. Dzieli ich siedem lat i czterdzieści mil. Ich samochody zostały znalezione blisko rzeki, z kluczykami zamkniętymi w środku. Ciało utopionego Samuela Pratta zostało odkryte zaledwie dwa dni po zgłoszeniu zaginięcia, ale zwłok Drew Pratta nigdy nie znaleziono. Jego zaginięcie pozostaje jedną z najbardziej zagadkowych, wciąż niewyjaśnionych tajemnic w historii stanu.

Transmisję kończyło podanie przez Trinity numeru telefonu do zgłaszania informacji i skierowana do widzów prośba o kontakt z policją.

Josie zamknęła laptopa i odłożyła go na bok. Kipiała energią, więc spanie raczej nie wchodziło w grę. Leżący obok niej Noah chrapał w najlepsze.

Zabrała komórkę z nocnego stolika i zaczęła pisać esemesa do Gretchen.

Myślę, że musimy dokładniej się przyjrzeć sprawie Drew Pratta. Pamiętasz tę tajemniczą kobietę, która z nim była w dniu jego zaginięcia? Nagranie nigdy nie zostało upublicznione. Myślisz, że mogłabyś je zdobyć?

Odpowiedź Gretchen nadeszła niecałą minutę później.

Już je mam. Mettner wyciągnął je z akt spraw nierozwiązanych. Pokażę ci jutro, jeśli będziesz miała czas tu wpaść. Poza tym Mettner umówił spotkanie z Beth Pratt na późne popołudnie. Może chcesz dołączyć? Próbuje teraz namierzyć siostrzeńca.

Właśnie dlatego Josie zatrudniła Gretchen, gdy była tymczasową szefową – często ich myśli biegły jednym torem. Odpisała:

Fantastycznie. Masz coś z domu? Odciski palców? Włókna? Włosy? DNA?

Nie za bardzo. Żadnych niezidentyfikowanych odcisków. Żadnego DNA na ciele.

„Jasne, że nie”, pomyślała Josie. Reanimując Colette, zrujnowali ewentualne szanse na pozyskanie śladów DNA. Próbując ją przywrócić do życia, zniszczyli – albo nawet zanieczyścili – fragment miejsca zbrodni.

Gretchen wysłała jeszcze jedną wiadomość:

Znaleźliśmy w ogrodzie odcisk buta. Męskiego, rozmiar 10. Tyle. Jaki rozmiar nosi Noah?

Josie westchnęła i odpisała:

Nosi 11. To już coś. Dzięki. Do jutra.

ROZDZIAŁ 16

Laura stała w drzwiach kuchni Noaha, trzymała dłonie na biodrach i wpatrywała się w Josie z wyrazem twarzy, który można było określić tylko mianem obrzydzenia.

– Jak to nie idziesz dzisiaj z nami na kolację?

– Laura, proszę – odezwał się Noah.

– Przestań z tym swoim „proszę”. To nasza ostatnia kolacja, zanim Grady i ja wrócimy do Betlejem, a Theo poleci z powrotem do Arizony. Powinna tam być.

Wybuchnął śmiechem.

– Dlaczego? – odparował. – Nie jesteśmy małżeństwem, jak sama zauważyłaś na pogrzebie mamy. Teraz, kiedy oboje odpadliśmy, w komisariacie mają mało rąk do pracy. Przyda się na służbie.

Josie odstawiła kubek kawy.

– Nie muszę tam być – odpowiedziała. – Mettner sam sobie poradzi z rozmowami. Jest bardzo dobry, a Gretchen pracuje zza biurka nad każdym tropem, jaki tylko znajdzie. Wszystko gra. Po prostu pomyślałam...

Laura jej przerwała.

– Moja matka mówiła, że jesteś zanadto skupiona na pracy. Dlatego cię nie lubiła.

Grady wyrzwał znad ramienia Laury. Miał zmarszczone brwi i zakłopotaną minę.

– Kochanie, naprawdę. Uspokój się – poprosił, a potem pojednawczym tonem wyjaśnił: – Hormony ciążowe.

Laura szturchnęła Grady'ego w klatkę piersiową.

– Nie zrzucaj tego na ciążę.

Josie wstała.

– Myślałam, że twoja matka mnie nie lubiła, bo kiedyś strzeliłam do Noaha.

Jej słowa sprawiły, że wszyscy zamilkli. Josie podeszła do zlewu w kuchni, wylała resztkę kawy do odpływu i wzięła głęboki wdech.

– O jakich rozmowach mówisz? – spytała Laura, zmieniając temat. – Kwestionujesz uczciwość osób z otoczenia naszej matki?

– Niczego nie jesteśmy jeszcze pewni – odparła Josie. – Departament nadal sprawdza tropy.

– Co to, do cholery, znaczy? – warknęła Laura.

– Uspokój się – powiedział do niej Noah.

– Nie uspokoję się. Wiedziałaś, że jeden z twoich śledczych zadzwonił do naszych pracodawców? Moich i Thea? O naszej gosposi już nie wspomnę. Pytał o alibi. W sprawie zabójstwa mojej własnej matki.

Spokojnym głosem Grady odpowiedział:

– Myślę, że to standardowa procedura, skarbie. Prawda, Noah? Żeby w pierwszej kolejności wykluczyć rodzinę.

– Tak – potwierdził Noah. – Zawsze sprawdzamy bliskich ofiary. To nie ma żadnego ukrytego znaczenia, Lauro.

– Gówno prawda.

– Posłuchaj – wtrąciła Josie, zanim Laura zdążyła wziąć oddech. – Wiem, że twoja matka nie pałała do mnie sympatią, i przykro mi, że nie miałyśmy więcej czasu na poznanie się, głównie dlatego, że szczerze ją podziwiałam i szanowałam. Ze wszystkich sił chciałabym uniknąć wytrącenia was z równowagi jeszcze bardziej, ale chcę pomóc znaleźć człowieka, który to zrobił. Chcę, by zabójca waszej matki doczekał się kary. Mimo to, jeśli Noah życzy sobie mojej obecności na kolacji, to się na nią wybiorę. I nikogo nie będę o nic wypytywać.

Pokój wypełniła cisza. Kiedy Noah wstawał, jego krzesło szurnęło o kafle podłogi. Podeszedł do Josie, chwycił ją za ramiona, przyciągnął do siebie i złożył delikatny pocałunek na jej czole.

– Kocham cię – powiedział. – A teraz do pracy.

Oczy Josie wypełniły się łzami. Po raz pierwszy odkąd znaleźli ciało Colette, brzmiał chociaż trochę jak Noah, którego znała.

Dziesięć minut później była z powrotem w budynku komisariatu, przed komputerem Gretchen, wciśnięta między nią a Mettnera. Oglądali ziarnisty obraz przedstawiający Drew Pratta i tajemniczą kobietę, nagrany dwanaście lat wcześniej przez kamery na targach. Postaci wchodziły w kadr ramię w ramię i w wolnym tempie szły szerokimi alejkami. Były wystarczająco blisko i na tyle zsynchronizowane ze sobą, by się domyślić, że z całą pewnością przyszły we dwójkę, ale tylko raz odwróciły do siebie głowy. Z ziarnistego obrazu nie dało się wywnioskować, czy ze sobą rozmawiają. Kamera została umieszczona wysoko, pod takim kątem, że pokazywała ich niemal pionowo od góry.

– Nie rozumiem, dlaczego policja nie ujawniła tego w tamtym czasie – zastanawiała się głośno Gretchen. – To do niczego. Tak naprawdę widać tylko, że

ta kobieta jest niższa od Pratta, dość szczupła i ma krótkie ciemne włosy. Ten materiał nie pozwala nawet na rozpoznanie jej wieku.

– Tak – zgodziła się Josie. – Ale gdyby to była moja sprawa, przynajmniej powiadomiłabym opinię publiczną, że przed zaginięciem Pratt rozmawiał z niską białą kobietą o ciemnych włosach, i oficjalnie poprosiłabym ją o ujawnienie tożsamości.

Gretchen westchnęła.

– Ja też bym tak zrobiła. Wystarczy poszukać w Google artykułów na temat tej sprawy, by zobaczyć, że rozmaite organy wymiaru sprawiedliwości obwiniają się nawzajem o to, że nie udało się jej rozwiązać. W różnych okresach pracowały nad nią policja lokalna i stanowa, śledczy z biura prokuratora okręgowego, szeryf, a nawet FBI.

Kiedy rozmawiali, Mettner zawzięcie notował w aplikacji.

– Nie zapamiętał ich nikt z obecnych na targach? – zapytał. – Nikt nie potrafił podać rysopisu?

– Nie, przejrzałam akta – odparła Gretchen. – Znalazłam tam bardzo wiele notatek i zapisów rozmów. Przewinęło się mnóstwo ludzi. Nikt konkretnie nie pamiętał Drew Pratta. Był po prostu jednym z klientów. Ani Pratt, ani tajemnicza kobieta nie zapadli na tyle w pamięć żadnemu z wystawców, by mógł określić ich wygląd lub podać rysopis. Jeśli ktoś, kto coś widział, nie zacznie mówić, nie rozwiążemy tej sprawy.

– Może rozwiążemy, a może nie – odparła Josie i wyjęła telefon. Większość nocy spędziła na przeglądaniu albumów ze zdjęciami rodzinnymi, próbując znaleźć fotografie Colette z czasów zaginięcia Drew Pratta. Potem sfotografowała je telefonem, a teraz pokazywała Gretchen i Mettnerowi.

– Przez krótką chwilę myślałam, że tą tajemniczą kobietą może być Colette, ale jak widzisz, zawsze miała długie włosy. Nie znalazłam ani jednego jej zdjęcia z krótkimi.

Gretchen odebrała koleżance telefon i zaczęła przeglądać.

– Ale budowę ciała ma podobną – zauważyła. – Może była w przebraniu?

– Ale dlaczego? – chciała wiedzieć Josie. – Z jakiego powodu Colette Fraley miałyby się spotykać z Drew Pratem? I do tego przebrana?

Gretchen ponownie westchnęła i oddała Josie telefon, a potem używając myszki, zamknęła filmik i otworzyła zdjęcia.

– Nie wiem – odpowiedziała. – Ale spójrz. To są zdjęcia Patti Snyder z dwa tysiące szóstego roku.

Na zdjęciu z prawa jazdy Patti Snyder była opalona, a wokół jej ust i błękitnych oczu zaczynały się tworzyć zmarszczki. Czarną czuprynę miała na tyle długą, by przeczesać ją palcami, ale nie na tyle, by dało się spiąć włosy w kitkę. Boki wyglądały na wygolone. Drugie zdjęcie w teczce przedstawiało Patti stojącą przy choince, w opasce z rogami renifera i w długim naszyjniku ze świecących lampek bożonarodzeniowych. W tle Josie spostrzegła marmurowe posadzki i szklane ściany.

– Nie ulega wątpliwości, że miała krótkie włosy i zbliżoną posturę – oznajmiła. – Czy Patti Snyder paliła? Z raportów wynika, że w samochodzie Pratta było czuć dym papierosowy.

– Nic w teczce na to nie wskazuje – odparła Gretchen. – A Colette?

– Wiele lat temu – owszem. Noah kiedyś wspominał, że rzuciła i było to dla niej bardzo trudne.

– No cóż – wtrącił się Mettner. – To już jeden znaczek w kolumnie z nazwiskiem Colette.

– Ale z kolei krótkie włosy wskazują na Patti Snyder – zauważyła Josie. – Zakładam, że ktoś ją pytał?

– FBI. Co parę lat próbują coś z niej wydusić, ale nie chce rozmawiać o tej sprawie z organami ścigania, bo nikt jej nie słuchał, kiedy jej syna skazano na dwa lata w Wood Creek.

– No cóż – westchnęła Josie. – To bardzo skomplikuje sprawę, kiedy my będziemy chcieli z nią porozmawiać, prawda? Co to za tło? Gdzie wtedy była?

– Bank First National w Bellewood. Pracowała tam jako doradczynie kredytowa.

– Możliwe więc, że wyciągi bankowe na pendrivie pochodziły od Patti Snyder.

– Tak – zgodziła się Gretchen. – A zanim zapytasz: Mett i ja nie znaleźliśmy żadnego powiązania między Colette a Patti Snyder. Kompletnie żadnych punktów styecznych. Nie mieszkały blisko siebie. Nie chodziły do tych samych szkół, kościoła, lekarzy... Nic z tych rzeczy. Sprawdzaliśmy nawet, czy coś łączyło jej syna z Noahem, jego siostrą i bratem, ale wygląda na to, że nie.

– Nic tu nie ma żadnego sensu – podsumowała Quinn.

– To prawda – przytaknęła Mettner. – Nawet jeśli uznamy, że to Patti Snyder wrzuciła pliki na pendrive i dała go Drew Prattowi, jakim cudem wpadł w ręce pani Fraley?

– Mało tego – dodała Josie. – Nie wiadomo też po co. I kiedy.

Gretchen sprawdziła godzinę na telefonie.

– Mogę umówić spotkanie z Patti Snyder – pod warunkiem, że spotka się z tobą i Mettnerem w więzieniu – ale może zobaczcie się z Beth Pratt i ustalcie, czy coś wie.

ROZDZIAŁ 17

Parterowy dom Beth Pratt mieścił się przy wiejskiej drodze wśród gór otaczających Denton. Do wszystkich domów, oddzielonych od siebie co najmniej dwoma akrami ziemi, prowadziły długie żwirowe podjazdy. Dom Beth był mały i biały, z otwartymi czarnymi okiennicami. Znajdował się mniej więcej akr od drogi i otaczały go wysokie dęby. Nie miał ganku, a jedynie niewielki kamienny stopień wiodący do drzwi frontowych.

Josie zaparkowała za małą czerwoną hondą sedan. Kiedy razem z Mettnerem podchodzili do domu, dało się słyszeć niskie dźwięki, które rodziły skojarzenia z nadawanym w telewizji teleturniejem. Policjantka wychyliła się zza Mettnera, żeby zerknąć na salon. Nie miała najlepszego widoku na pokój, znajdujący się po prawej stronie od drzwi frontowych, ale zobaczyła fragment kanapy, telewizor na małym podwyższeniu, beżową wykładzinę i coś, co wyglądało jak podeszwa bosej stopy. Jej serce na chwilę stanęło, a potem znowu zaczęło bić. Ręka powędrowała do pistoletu służbowego, palce zrećcznie odczepiły kaburę u paska, dłoń zacisnęła się na broni.

– Mett – wyszeptwała. – Coś jest nie tak.

Wskazała brodą duży pokój. Kiedy Mettner zobaczył stopę, również wyciągnął broń. Celując w dół, weszli do domu, głośno i wyraźnie krzycząc:

– Policja!

Nikt nie odpowiadał. Mettner natychmiast przemieścił się w prawo i dostrzegł kobietę leżącą na brzuchu na wykładzinie, z głową częściowo nakrytą poduszką. Miała na sobie fioletową koszulkę i czarne spodnie dresowe. Jej jedna ręka leżała u boku, a druga była zgięta, dłoń sięgała nad głowę. Blisko bosych stóp leżał przewrócony kubek, a obok niego rozlewała się ciemnobrązowa plama. Kawalek dalej znajdował się pilot do telewizora i egzemplarz magazynu „People”. Po drugiej stronie pomieszczenia, u podnóża pustego regału leżały stopy książek w miękkiej oprawie i rzuconych z półek albumów fotograficznych.

Mettner przykucnął i zdjął dłoń z pistoletu, żeby poszukać pulsu na szyi kobiety. Spojrzał Josie w oczy.

– Nie żyje. – Delikatnie dotknął jej ramienia. – Zimne – stwierdził.

Stało się więc jasne, że prawdopodobnie nie żyła od dłuższego czasu i reanimacja nie przyniosłaby rezultatu.

Josie skinęła głową w kierunku korytarza prowadzącego na tył domu. Mettner ruszył za nią. Utworzyli szyk – Quinn szła przodem, zabezpieczyła każdy pokój i patio na tyłach, a potem wróciła do ciała Beth. Całe wnętrze upiornie przypominało dom Colette Fraley, tyle tylko, że sprawca o wiele bardziej się spieszył i zostawił znacznie większy bałagan. Szuflady w kuchni zostały wyciągnięte i rzucone na wyłożoną kafelkami posadzkę, a zawartość rozrzucona po całym pomieszczeniu. Papiery, długopisy i inne przybory pokrywały całą powierzchnię tego domowego biura. W głównej sypialni wszystkie szuflady komody leżały na podłodze, na stercie rzuconych ubrań. Drzwi szafy były otwarte, a jej zawartość leżała w stosie na podłodze. Nawet łazienka została gruntownie przetrząśnięta, rzeczy z szafki pod zlewem walały się po posadzce.

– Ktoś tu czego szukał – mruknęła Josie.

Kiedy przeczesali dom, przenieśli się do ogrodu na tyłach, ale nie znaleźli tam nikogo ani żadnych śladów. Schowali broń i wrócili do ciała. Detektywka wyjęła telefon i połączyła się z centralą.

– Będziemy potrzebowali ekipy techników i lekarza – oznajmiła. – Najlepiej wypisz też trochę nakazów. Wygląda na to, że mamy do czynienia z kolejnym zabójstwem.

ROZDZIAŁ 18

Godzinę później Quinn i Mettner stali w salonie Beth Pratt i obserwowali, jak lekarka sądowa Anya Feist przeprowadza pobieżne badanie ciała. Medycy pozwolili jej przewrócić Beth Pratt na plecy, żeby podłączyć ją do defibrylatora i w ten sposób sprawdzić, czy rzeczywiście nie ma rytmu serca, ale szybko stało się jasne, że maszyna nie jest potrzebna. Plamy opadowe spowodowały zaczerwienie skóry na ramionach Beth, w miejscach kontaktu z podłogą. Doktor Feist westchnęła.

– Uważam, że zgon nastąpił mniej więcej dwie godziny temu.

Mettner robił notatki na telefonie. Josie się skrzywiła. Gdyby tylko dotarli na miejsce wcześniej...

– Czy to pewno właścicielka domu? – spytała doktor Feist, unosząc wzrok na nich oboje.

– Tak – odparła Josie. – Zabójca rzucił jej torebkę na stół w jadalni. A przynajmniej zakładamy, że to był on – na podstawie sposobu, w jaki wszystko zostało tam rzucone. Znaleźliśmy też jej prawo jazdy. – Dłońmi w rękawiczkach wyciągnęła swój telefon i otworzyła zdjęcie, które zrobiła. Doktor Feist wzięła go do ręki i zaczęła z uwagą studiować uśmiechniętą twarz Beth Pratt. Spoglądała to na telefon, to na martwą kobietę, którą miała przed sobą. Jej woskowa, martwa twarz nie zdradzała wielu cech podobieństwa do Drew Pratta, ale na zdjęciu z dowodu osobistego Quinn rozpoznała u Beth cechy jej ojca – kwadratową szczękę, wąskie usta i ciemne włosy. Kobieta, ze wzrostem wynoszącym tylko pięć stóp i dwa cale, miała małe szanse w starciu z większym, agresywnym napastnikiem.

Doktor Feist oddała telefon i westchnęła.

– Powiedziałabym, że to rzeczywiście ona. – Z kieszeni kurtki wyciągnęła małą latarkę i poświeciła w szkliste oczy Beth Pratt. – Wybroszyny, tak jak się spodziewałam. Będę wiedzieć więcej, kiedy położę ją na stole, ale moje pierwsze wrażenie jest takie, że zmarła w wyniku uduszenia.

Ostrożnie, palcami w rękawiczkach, sprawdzała wargi ofiary, metodycznie odciągając je od zębów. Następnie przycisnęła palec do środkowej części brody kobiety, żeby otworzyć jej usta i zbadać ich wnętrze z latarką.

– Widzę rozcięcia po wewnętrznej stronie warg, a na języku coś, co wygląda jak włókna dywanu – to sugerowałoby, że ktoś przyciskał do niego jej twarz –

oznajmiła doktor Feist i wskazała poduszkę, leżącą przy głowie Beth. – Prawdopodobnie użyto tego, żeby ją przygnieść i uciszyć.

Widząc tę scenę, Josie poczuła dreszcz przebiegający po kręgosłupie.

– Te wszystkie rzeczy zrzucone na podłogę świadczą o tym, że doszło do walki.

– Przyjmijmy więc, że siedziała na kanapie – zgodziła się Josie. – Czytała jakiś magazyn, piła kawę, czekała na nasz przyjazd.

Mettner wskazał wielkie frontowe okno salonu z widokiem na podjazd. Aktualnie stały tam radiowozy, van doktor Feist i karetka.

– Zabójca podejżdża. Ciężkie drzwi prawdopodobnie były otwarte, bo się nas spodziewała – zasugerował.

– Przesuwane drzwi nie są uszkodzone – zauważyła policjantka. – Może kiedy sprawca tam się dostał, ona nawet poszła je otworzyć?

Mettner podszedł do drzwi i przesunął je, jakby wpuszczał kogoś do środka.

– Zanim się zorientowała, że to nie jest ktoś z policji w Denton, było za późno. Już stał w otwartych drzwiach i natychmiast wszedł. Zaskoczył ją i zaatakował, tam i wtedy. Walczyli. Przygniół jej twarz do dywanu, przyłożył poduszkę do głowy i ją udusił.

– A potem zaczął przeszukiwać dom.

– Nie mamy pojęcia, czy znalazł to, czego szukał – dodała Josie i westchnęła. – Czy kiedy Gretchen rozmawiała z Beth przez telefon, wspominała o mieszkaniu z kimś innym?

– Gretchen mówiła mi, że trzy miesiące temu zerwała z dziewczyną i od tego czasu mieszka sama.

– To nie tak dawno temu – stwierdziła Quinn. – Pierwsza kwestia to alibi byłej dziewczyny. Jeśli będzie je miała, może rozejrzy się po pokoju i powie nam, czy czegoś brakuje. – Zwróciła się do doktor Feist: – Myślisz, że to robota tego samego człowieka, który zabił Colette?

Patolożka zaczęła zdejmować rękawiczki i wciskać je do kieszeni kurtki.

– Z medycznego punktu widzenia nie potrafię tego stwierdzić. Kiedy będę ją miała na stole, dowiem się więcej. Podejrzewam, że przyczyna śmierci okaże się taka sama – uduszenie – ale wiesz równie dobrze jak ja, że to nie oznacza tego samego sprawcy.

Mettner wszedł z powrotem do pokoju.

– Wszystko to cholernie podobnie wygląda – oznajmił. – Singielka, mieszkająca sama. Brak śladów włamania, ofiara uduszona w brutalny sposób, dom

przetrząsnięty, ale nie zostały zabrane żadne wartościowe przedmioty – to na razie wszystko, co jesteście w stanie powiedzieć.

– Dobrze – odparła Josie. – Dokładnie to samo sobie myślałam. W sypialni Beth Pratt jest mnóstwo biżuterii i urządzeń elektronicznych, a w jej portfelu około trzystu dolarów. Czegokolwiek więc szukał zabójca, było to bardzo konkretne, cenne tylko dla niego.

– Dokładnie jak przedmioty Colette – stwierdził Mettner.

– Nie zdołamy ustalić, czego szukał u Colette, ale założmy, że była to torbka, którą znaleźliśmy w jej maszynie do szycia – odparła Josie. – W tej torbce znajdował się pendrive, który doprowadził nas do Drew Pratta, a potem jego córki. Nie sądzę, by jej zabójstwo pozostawało czystym zbiegiem okoliczności.

– Ja też nie – zgodził się Mettner.

Doktor Feist podeszła do drzwi i wezwała sanitariuszy, żeby przetransportowali ciało Beth do kostnicy. Śledczy ominęli ich szerokim łukiem, cofając się w róg salonu blisko ogołoconych regałów.

– Co takiego miała Beth Pratt, co kosztowało ją życie?

Mettner pokręcił głową.

– Co mogła mieć? Na pewno nie dowody na to, co spotkało jej ojca. Niemożliwe, by je trzymała przez tyle lat.

Quinn rozejrzała się po pokoju, zazwyczaj jasnym i radosnym, teraz naznaczonym przemocą.

– Może miała coś ważnego, ale nie wiedziała, że to ważne. A może zabójcy tylko się wydawało, że dysponowała czymś istotnym.

– Jak ten pendrive, który miała Colette? Na tym dysku nie ma nic, za co warto by było zabić.

– Może z naszego punktu widzenia – odparła Josie. – Coś przeoczyliśmy. Coś ważnego. Kto jest najbliższym krewnym Beth?

– Mason Pratt – odparł Mettner. – Syn Samuela Pratta. On i jego matka są jej najbliższymi krewnymi – przynajmniej spośród obecnych tutaj. Rodzina matki Beth mieszka w Teksasie. Zanim tu dotarliśmy, poleciłem Gretchen, by zadzwoniła do Masona.

– Może powinniśmy złożyć mu wizytę – powiedziała Quinn. Sprawdziła godzinę w telefonie. – Hummel właśnie zaczyna zmianę. Zadzwoni do niego i poproś, by odebrał Masona Pratta. Spotkamy się z nim na dworcu.

Kiedy Mettner dzwonił, Josie omiotła wzrokiem podłogę. U ich stóp leżały stopy książek w miękkiej oprawie i albumów ze zdjęciami. Jeden z nich był otwarty i ze swojego miejsca detektywka widziała coś, co wyglądało jak fotografie ślubne Drew Pratta. Przykucnęła, żeby lepiej widzieć. Ujrzała niepozowane zdjęcia wykonane przez przyjaciół lub członków rodziny, stare i poźłokłe. Przejrzała kilka z nich, dopóki nie zauważyła jednego, na którym byli zapewne Drew Pratt i jego starszy brat, Samuel. Obaj mieli na sobie staroświeckie niebieskie smokingi i uśmiechali się do obiektywu. Samuel miał starannie przyciętą kocią brodkę i wyglądał na starszego. Jego brązowe jak u Drew oczy były nieco bliżej osadzone, pod bardziej krzaczastymi brwiami. Brody i nosy bracia mieli bardzo podobne, tak jak i ciemnobrązowy kolor włosów. Samuel był o kilka cali wyższy od brata.

– Może Mason powie nam więcej o swoim ojcu – mruknęła Josie, gdy Mettner zakończył rozmowę. Przerzuciła kilka stron w albumie, znalazła więcej zdjęć przedstawiających Drew i jego żonę, a dalej na prawie każdym zdjęciu leżało między nimi małe dziecko w beciku. W następnym albumie nie było już malutkiej Beth i jej matki. Byli za to Drew z Beth będącą w wieku nastoletnim u boku znacznie starszego Samuela, a także nastoletni chłopak – niewątpliwie Mason Pratt. Niekiedy towarzyszyła im również kobieta – Josie założyła, że to żona Samuela. Jednak większość zdjęć przedstawiała dwóch braci i ich nastoletnie dzieci – podczas pieszych wędrowek, na kajakach, spływach pontonowych i wszelkiego rodzaju innych terenowych przygodach. Żona Pratta pojawiała się tylko przy mniej wymagających aktywnościach, jak wizyta w Nowym Jorku, gdzie stali przed teatrem na Broadwayu, czy wycieczka do Disneylandu.

– Hej. – Josie przywołała Mettnera. – Spójrz na to.

Policjant kucnął obok i wziął do rąk otwarty album.

– Na co patrzę?

Quinn wskazała zdjęcie przedstawiające dwóch braci Prattów z dziećmi, stojących na szczycie góry. Wszyscy mieli buty do pieszych wędrowek i plecaki. Spoceni, czerwoni na twarzach – uśmiechali się w słońcu.

– To chyba Samuel Pratt.

– Przypuszczam, że tak – odparł Mettner.

Josie wskazała prawą dłoń Samuela. W zaciśniętej pięści znajdował się mały przedmiot w jasnym kolorze.

– Co to takiego?

– Nie wiem – odpowiedział Mettner, mrużąc oczy.

Quinn przewróciła stronę i wskazała inne zdjęcie. Wszyscy czworo stali objęci na brzegu rzeki, a za ich plecami widać było dwa kajaki. Samuel Pratt zarzucił lewą rękę na ramię syna, ale w prawej, opuszczonej, i tym razem ścisnął jakiś przedmiot. W kadrze zmieścił się tylko fragment jego bladej powierzchni.

Mettner szybko przerzucił kolejne strony albumu.

– On to ścisnął w dłoni prawie na każdym zdjęciu.

– Tak – odparła detektywka. – Ale na tym nie. – Cofnęła się o kilka stron do jednego ze zdjęć kajakowych. Drew i Beth stali przy brzegu, za nimi płonęło ognisko. Po prawej stronie widać było kajaki, a po lewej na turystycznym krzeselku siedział Samuel Pratt, uchwycony jakby przypadkowo, i w skupieniu obierał jabłko. Josie wskazała jego kolana. Na niebieskich szortach widniał mały błąd przedmiot.

Mettner zbliżył zdjęcie do twarzy.

– O cholera – mruknął. – Czy to...

– Trochę rozmazane – przyznała Josie. – Ale wygląda jak grot strzały, prawda?

ROZDZIAŁ 19

W budynku komisariatu czekał na nich Bob Chitwood. Stał za Gretchen, która siedziała przy biurku ze słuchawką telefonu przyciśniętą do ucha. Krzyżował ręce na wąskiej klatce piersiowej. Naturalny karmazynowy rumieniec powrócił, sprawiając, że rozproszony biały zarost był wyraźnie widoczny na tle skóry.

– Quinn! – krzyknął, kiedy się zbliżali. – Jaja sobie robisz?

– Słucham? – odparła Josie i rzuciła klucze na swoje biurko. Delikatnie pomachała Gretchen.

Chitwood wymierzył w nią palec.

– Ty i Mett dostaliście właśnie sprawę zabójstwa Beth Pratt? Cholernej Beth Pratt? Rozumiecie, jak głośna będzie ta sprawa? Po dwunastu latach media nadal mówią o zaginięciu jej ojca. Wiecie, że rozpęta się prawdziwa gównobuza?

Josie położyła ręce na biodrach.

– No i?

– „No i”? Lepiej się przygotuj, Quinn. Nie wiem, co tu się, do cholery, dzieje, ale lepiej zbadaj tę sprawę, jakby zależała od tego twoja praca, bo rzeczywiście może zależeć. Postaram się nie mieszać w to mediów – tak długo, jak się da.

Zignorowała jego tyradę.

– To może być dobry moment na przywrócenie detektyw Palmer. Pozwolenie jej na pracę w terenie.

– Nawet nie próbuj, Quinn.

– Ale szefie... – zaczęła protestować Josie.

Krzyk Chitwooda wręcz eksplodował w pokoju.

– Quinn, do cholery, powiedziałem „nie”! Palmer zostaje przy biurku i takie jest moje ostatnie słowo w tej sprawie.

Siedzący za plecami Josie Mettner odchrząknął.

– Szefie – przerwał. – Na dole mamy kogoś, kogo musimy przesłuchać. Przyprowadził go Hummel i posadził w sali konferencyjnej.

– Słyszałem – odparł Chitwood. – Mason Pratt. Uważasz go za podejrzanego?

– Nie – odparł Mettner. – Przynajmniej na obecnym etapie.

Chitwood rzucił mu ostatnie spojrzenie i wycofał się do gabinetu, mamrocząc coś o ludziach padających jak muchy i o cholernych Prattach.

Na twarzy Mettnera pojawiła się ulga, ale policjantki stłumiły uśmiechy.

– Porozmawiajmy z Masonem Pratterem – zwróciła się do Mettnera Josie.

– Ja będę tutaj, przy biurku – oznajmiła z westchnieniem Gretchen.

– Możesz sprawdzić, czy technicy odkryli coś w związku z odciskiem buta znalezionym w domu Colette Fraley?

Detektywka skinęła głową i wzięła do ręki telefon.

– Doskonały pomysł. Robi się.

Josie zabrała teczkę Colette Fraley oraz kilka notatników i długopisów, a następnie zeszła do sali konferencyjnej. Mason Pratt siedział tam przy nietkniętej filiżance kawy. Na głowie miał czapkę z daszkiem, a wokół jego oczu widać było czerwone od płaczu obwódki. Hummel powiedział im, że zabrał Masona z jego pracy – miejscowego sklepu z traktorami i paszami. Szef potwierdził, że Mason przebywał tam od szóstej rano. Miał na sobie ciemnozieloną bluzę z kapturem, a pod stołem Josie dojrzała dzinsy i ciężkie buty. Kiedy weszli, wstał i uściśnął im dłonie. Mettner i Josie złożyli kondolencje.

– Dziękuję – powiedział Mason. – Nie mogę uwierzyć, że to się dzieje naprawdę.

– Czy ktoś powiadomił pańską matkę? – zapytał Mettner. – Rozmawiał pan z nią?

– Nie miałem takiej możliwości. Dowiedziałem się dopiero, kiedy przyszedł po mnie wasz funkcjonariusz. Moja mama mieszka w Rockview. Tym domu opieki.

– Znam to miejsce – odparła Josie. – Moja babcia też tam mieszka.

– Czy pan i Beth byliście ze sobą blisko? – zapytał Mettner.

Mason zdjął czapkę i przeczesał włosy dłonią.

– Tak, powiedziałbym, że dość blisko. Najpierw mój ojciec, potem jej... To mam na myśli. Niewiele osób przeżyło coś podobnego, rozumie pani? Ale Beth i ja... – urwał i spuścił wzrok na kolana. – Jezu, zaczynam myśleć, że na mojej rodzinie ciąży jakaś klątwa.

– To ciężkie przeżycie – przyznała Josie. – I wiele pan przeszedł. Bardzo nam przykro, że musimy przeprowadzić tę rozmowę, zwłaszcza teraz, gdy doznał pan takiego szoku, ale mamy kilka pytań dotyczących Beth, pańskiego wujka Drew i ojca. Czy możemy je teraz zadać?

Mason skinął głową.

– Co chcecie wiedzieć?

Pierwszy odezwał się Mettner:

– Czy zna pan kogoś, kto miałby powód skrzywdzić Beth?

Mason pokręcił głową.

– Nie. Nikt taki nie przychodzi mi na myśl. Była uparta i obdarzona silną wolą jak wujek Drew, ale nie miała żadnych wrogów. A przynajmniej nic mi o tym nie wiadomo. Pracowała w college’u. Wiedział pan o tym?

– Tak – odparł Mettner. – Detektyw Palmer wspomniała, kiedy zadzwoniła umówić dzisiejsze spotkanie. Beth pracowała w sekretariacie, prawda?

– Tak. Uwielbiała swoją pracę. Współpracowników również. Nie przychodzi mi do głowy żaden powód, dla którego ktoś mógłby chcieć ją zabić. Kontaktowała się pani z jej dziewczyną? Przepraszam... była dziewczyną?

– Nasza ekipa próbuje ją teraz namierzyć – odparła Josie. – Kiedy ostatnio rozmawiał pan z Beth?

– Może jakiś tydzień temu? Po wielkim rozstaniu dzwoniłem, żeby zapytać, jak się trzyma. Ciężko to przeżyła.

Quinn wyciągnęła z rodzinnego albumu Fraleyów zdjęcie Colette i pokazała je Masonowi.

– Rozpoznaje pan tę kobietę?

Na twarzy mężczyzny nie odmalowała się żadna emocja.

– Nie – odparł. – Nigdy wcześniej jej nie widziałem. Kto to taki?

– Została zamordowana mniej więcej tydzień wcześniej niż Beth – wyjaśniła Josie. – Badamy właśnie wersję, wedle której te śmierci mogłyby być ze sobą powiązane.

– Może moja mama ją znała? – podsunął Mason.

Quinn odłożyła fotografię.

– Sprawdźmy – powiedziała. Potem wyjęła telefon i otworzyła zdjęcia, które zarejestrowała w domu Beth Pratt. Przerzuciła kilka i wskazała Masonowi na przedstawiające przedmiot, który wyglądał jak grot strzały.

– Czy może nam pan powiedzieć, co pański ojciec tu trzyma?

Na ustach Masona zagościł lekki uśmiech.

– Tak. To ten głupi grot. Wiecie, co to takiego, prawda?

– Tak – odparli chórem śledczy.

– Czy ten, który widać na tym zdjęciu, miał dla niego jakieś szczególne znaczenie? – spytała Josie.

– W zasadzie tak – potwierdził Mason. – Wie pani, że mój ojciec był archeologiem?

– Nie – przyznała. – Nie wiedzieliśmy o tym.

– Wykładał na uniwersytecie w Denton. A archeologia była jego pasją. Zanim się urodziłem, jeździł po całym świecie na wykopaliska.

– Czy właśnie tam znalazł grot? Na terenie jednego z takich wykopalisk?

– Nie. Zdobył go tutaj, w Pensylwanii. Jako dzieciak lubił chodzić do lasu i bawić się w światowej sławy archeologa. No i pewnego dnia znalazł właśnie ten grot. Nie był nic wart, ale wiele dla niego znaczył. Na wykopaliskach ojciec miał go przy sobie, bo przypominał mu dom. Sprowadzał go na ziemię, jak mawiał tata. Później, kiedy się tu osiedlił i zaczął wykładać, nosił go w kieszeni, a kiedy czuł niepokój albo zdenerwowanie, wyciągał i przesuwał palcami po jego krawędziach.

Serce Josie zabiło szybciej, gdy pomyślała o wygładzonych krawędziach grotu strzały, który znaleziono w maszynie Colette.

– Ile lat miał pana ojciec, kiedy umarł? – zwróciła się do Masona.

– Pięćdziesiąt dziewięć.

– Miał ten grot od dzieciństwa?

– Tak. Może od dziewiętego, dziesiątego roku życia.

Czyli około pięćdziesięciu lat pocierania twardych krawędzi. Mnóstwo czasu na ich wygładzenie.

– Wie pan, co się z nim stało? – zapytał Mettner.

– Nie – odparł Mason. – Mama i ja założyliśmy, że miał go w kieszeni, wpadając do wody. Nigdzie się bez niego nie ruszał, a nie znaleziono go w jego samochodzie.

– Czy może pan opowiedzieć o dniu, w którym utonął pański ojciec?

Od utraty ojca i związanej z tym traumy minęło dziewiętnaście lat. Mason opisywał wydarzenia tego dnia konkretnie, bez emocji, jakby to była historia, którą opowiadał już setki razy. I pewnie tak właśnie robił.

– Nadal chodziłem do ogólniaka. Mieszkaliśmy wtedy między Denton a Belwood, w okolicach Bowersville. Tamtego ranka tata był w pracy, poprowadził lekcję o dziewiętej. Następnie poszedł do bufetu po kawę, tak jak to robił codziennie. Został tam nagrany przez kamerę. Potem wyszedł i nikt go nie widział przez dwa dni. Moja mama zgłosiła zaginięcie, kiedy ojciec nie pojawił

się w domu na kolacji, ale policja zaczęła poszukiwania dopiero po dwudziestu czterech godzinach. Następnego dnia policja stanowa znalazła jego samochód na brzegu rzeki Susquehanna w Bellewood. Okazał się zamknięty. Kluczyki, telefon, portfel – wszystko nadal było w środku. Oprócz niego samego.

– Czy zmagał się z depresją? – spytała Josie.

– Mój ojciec zawsze był w depresji. To znaczy: całe życie walczył. Miał dwubiegunówkę. To znaczy, że albo był królem świata, albo chciał się z tego wszystkiego wymiksować, ale żadnemu z nas nigdy nie przyszło do głowy, że naprawdę to zrobi.

– Nigdy nie przejawiał skłonności samobójczych? – spytał Mettner.

– Nie na tyle, by domniemywać, że faktycznie zrobi sobie krzywdę. Podczas dołków po prostu wydawał się bardzo smutny i ponury, mnóstwo spał. Czasami mówił rzeczy w stylu: „byłoby lepiej, gdybym umarł”, ale nigdy nie sprawiał wrażenia, jakby planował się zabić. Miał swojego terapeutę i pozostawał pod opieką psychiatry, który przepisywał mu leki. Mama naprawdę na to naciskała. Mówiła, że jeśli nie będzie czujny, sytuacja może się wymknąć spod kontroli. Nawet kiedy wypłynęło jego ciało, nie wierzyła, że popełnił samobójstwo. Ale nie było też żadnego dowodu, że tego nie zrobił.

– A co pan o tym sądził? – spytała Quinn.

– Nie wiem. Dawniej uważałem, że mama ma rację, ale z biegiem lat nie byłem wcale taki pewny. Teraz nie wiem, co myśleć. Bo przecież się mówi, że ludzie, którzy chcą popełnić samobójstwo, nie opowiadają o tym wcześniej, tylko któregoś dnia po prostu to robią. Od tamtego czasu przeczytałem bardzo wiele na ten temat. Może po prostu postanowił się zabić. Policjanci mówili, że na jego ciele nie znaleziono żadnych śladów walki. Owszem, na plecach, ramionach i rękach pojawiły się siniaki, ale śledczy twierdzili, że ciało pewnie obijało się o skały i gałęzie w rzece i na brzegu. Nie byli w stanie udowodnić, że brał udział w bójkę.

– Był dobrym pływakiem? – spytał Mettner.

– W miarę.

– Co sądził o tym pański wuj?

– Że poszedł tam, żeby z kimś się spotkać i ten ktoś go zabił i wyrzucił ciało do rzeki albo przydusił i utopił.

– Przyczyną śmierci było utonięcie, prawda? – spytał Mettner.

– Tak.

– Z kim, według pańskiego wuja, miał się spotkać pana ojciec? – drążyła Josie.

– Nie wiem. Nigdy do tego nie doszliśmy. Wujek Drew sprawdził jego maile służbowe i prywatne, gabinet i biuro domowe. Rozmawiał z jego asystentem, kolegami z pracy, studentami, przeglądał telefon. O ile pamiętam, nie znaleziono nic nietypowego. A jeśli znaleziono, nie zostałem o tym poinformowany. Zawsze się zastanawiałem, czy gdyby rzeczywiście się z kimś spotkał, nie zostałoby to gdzieś zarejestrowane. W postaci rozmowy telefonicznej, maila, cokolwiek.

– Wydawałoby się, że powinno – odparła Josie.

Pomyślała o tajemniczej kobiecie, z którą Drew Pratt rozmawiał na targach w dniu zaginięcia. Nic nie wskazywało na to, że Drew zamierza się z kimś spotkać. Czy znał tajemniczą kobietę, zanim przyszedł na targi? Czy poszedł tam z zamiarem spotkania się z nią, czy wpadł na nią przypadkowo? Niezależnie od tego, było wątpliwe, że właśnie ona zabiła Drew Pratta. Obaj bracia Prattowie mierzyli ponad sześć stóp. Żeby ich obezwładnić, napastnik musiałby być bardzo silny lub dobrze wyszkolony. Albo jedno i drugie. Nawet jeśli owa kobieta znalazła sposób na zabicie ich, który nie wymagał siły fizycznej – na przykład otrucie – potrzebowałyby pomocy w pozbyciu się ciała.

Szelest papierowej torebki na dowody przyciągnął uwagę Josie z powrotem do stołu. Mettner włożył rękawiczki, sięgnął do środka i wyciągnął plastikowy woreczek, który znaleźli w maszynie do szycia Colette, jednak bez pendrive'a. Ten po pobraniu zawartości został wysłany do analiz daktyloskopijnych. Mettner podsunął woreczek Masonowi, pouczył, by niczego nie dotykać, i wygładził folię, żeby można było lepiej się przyjrzeć.

– Czy to nie wygląda może jak grot strzały pana ojca?

Mason wstał, zmrużył oczy i się nachylił, żeby spojrzeć z bliska.

– Skąd to macie?

– Niedawno znaleźliśmy na miejscu zbrodni – wyjaśniła Quinn. – Nie możemy zdjąć odcisków, bo powierzchnia okazała się nierówna. Grot jest dość gładki, ale ma tyle kantów, że to prawie niemożliwe. Próbujemy ustalić, czy to ma znaczenie.

Mason wskazał woreczek.

– Może pan obrócić?

Mettner wykonał polecenie i podsunął przedmiot Masonowi. Ten wskazał dolną krawędź.

– Tam – powiedział zaaferowany.

Josie pochyliła się z uwagą. Na dolnej krawędzi grotu widniał niewyraźny czarny znaczek, którego nie zauważyła wcześniej.

– Gdzie to znaleźliście? – spytał znowu Mason. – W którym miejscu zbrodni?

– Czy to należy do pańskiego ojca? – zapytał Mettner.

Do oczu Masona napłynęły łzy.

– Tak – odpowiedział. – Myślę, że tak. Któregoś lata malował elewację naszego domu – byłem wtedy dzieckiem, miałem może dziesięć, jedenaście lat – i zostawił to na stole na werandzie. Uznałem, że mu pomogę, i zacząłem malować bok stołu, ale przez przypadek wylałem granatową farbę na jego ukochany grot. Myślałem, że mnie zabije. Był okropnie wściekły. Udało mu się usunąć prawie całą farbę. Wszystko oprócz tej jednej plamki. Zawsze go irytowała.

Quinn i Mettner spojrzeli po sobie, szeroko otwierając oczy. Colette Fraley przechowywała dwie rzeczy osobiste należące do dwóch mężczyzn – jeden z nich był martwy, a drugi zaginiony od dwunastu lat. Żadne z nich nie powiedziało tego na głos, ale Josie wiedziała, że Mettner myśli to samo, co ona: „W co, do diabła, wplątała się Colette?”.

ROZDZIAŁ 20

– Czy mówi coś panu nazwisko Colette Fraley? – spytała Josie.

Mason Pratt pokręcił głową.

– Nie. Nigdy o niej nie słyszałem. Kto to taki?

– Kobieta, która została zamordowana w zeszłym tygodniu – wytłumaczyła Josie. – Miejsce i okoliczności zbrodni bardzo przypominały te, które dotyczyły sprawy Beth. Znaleźliśmy grot strzały pańskiego ojca schowany w jej domu.

– Razem z tą kłamrą od paska – dodał Mettner i obrócił torebkę w dłoniach, żeby Mason mógł jej się przyjrzeć. – Rozpoznaje ją pan?

Mężczyzna nachylił się jeszcze mocniej nad stołem, wyciągając szyję, żeby lepiej widzieć. Mettner kilka razy obrócił przedmiot. W końcu Mason orzekł:

– Nie. Co to ma wspólnego z Beth? Albo z moim ojcem?

Kiedy Mettner wkładał woreczek z powrotem do torebki na dowody, Josie wyjaśniła:

– Był tam jeszcze jeden przedmiot. Pendrive oznaczony nazwiskiem „Pratt”. Uważamy, że należał do pańskiego wujka Drew.

Mason zmarszczył brwi.

– Do wujka Drew? – powtórzył. – Co na nim było?

– Urzędowe dokumenty – odparł Mettner.

– Ale nic z tego nie dostarczyło nam żadnego wyjaśnienia, co z nim się stało – dodała Josie. – Znaleźliśmy Beth martwą, kiedy przyjechaliśmy do niej na rozmowę o zaginięciu jej ojca.

– Dlaczego? – zapytał Mason. – Przecież jesteście policjantami. Czy nie wiecie już o jego zaginięciu wszystkiego, czego można się dowiedzieć?

– Mamy tu teczkę – powiedziała Quinn. – Drew Pratt zaginął w granicach miasta, ale przez lata nad jego sprawą pracowało wiele jednostek, więc naszateczka może być niekompletna. A poza tym sprawa wydarzyła się na długo, zanim którekolwiek z nas pojawiło się na wydziale. Chcielibyśmy zapytać wprost ludzi, którzy wtedy znali Drew. Proszę mi powiedzieć, czy Beth wierzyła w którąś z teorii, jakie zaczęły się mnożyć po jego zaginięciu?

Mason przeciągnął dłonie w górę i w dół po policzkach. Z każdą sekundą wydawał się bardziej wykończony.

– Beth wierzyła, że jej ojciec nie żyje. Ale nie wierzyła w samobójstwo. Od zawsze była przekonana, że ktoś go zamordował. Pozostawała tylko kwestia znalezienia ciała.

– Czy miała jakąś teorię, kto lub dlaczego go zabił?

– Uznała, że najbardziej oczywiste wyjaśnienie jest pewnie tym prawdziwym.

– Czyli? – odparła Josie. – Że to zabójstwo miało związek z kimś, kogo oskarżał jako prokurator?

Mason z naciskiem pokiwał głową.

– Otóż to. Taka jest pierwsza myśl, prawda? To był odnoszący sukcesy, szanowany asystent prokuratora okręgowego, który przez dekady dobrze wykonywał swoją pracę. Wujek Drew doprowadził do skazania nielegalnych handlarzy bronią, dilerów narkotyków i bardzo wielu ludzi z przeróżnych gangów – od motocyklowych do tych zrzeszających białych suprematystów. Nawet członków tego gangu Latynosów. O nazwie „Dwudziestki Trójki”.

Po ciele Josie przebiegł nagły dreszcz.

– Tak, znam „Dwudziestki Trójki”. Niektórzy jego członkowie byli zamieszani w strzelaninę na autostradzie międzystanowej w Denton kilka lat temu.

Ta właśnie strzelanina pogrzyźła Josie w mrocznych otchłaniach sprawy zaginionych dziewcząt, która wstrząsnęła nie tylko miastem, ale i całym krajem.

Mason podrapał się za uchem.

– Chyba pamiętam. Tak czy inaczej, wujek Drew przyskrzynił naprawdę wielu złych ludzi. Beth zawsze sądziła, że załatwił go ktoś związany z przestępczością zorganizowaną.

– Nie Patti Snyder? – spytała Quinn.

Mason uniósł brwi.

– Była... – zaczęła Josie, ale jej przerwał.

– Wiem, kim była... jest. Uwierzcie mi, Beth i ja znamy wszystkich aktorów w każdym scenariuszu, który media wypuły z siebie w ciągu ostatnich dwunastu lat. Rozumiem, dlaczego wielu ludzi w to uwierzyło, ale nigdy nie przedstawiono żadnego dowodu, że wujek Drew wiedział cokolwiek na temat skandalu z dziećmi. A więc nie – Beth nigdy nie wierzyła, że jej ojca zabiła Patti Snyder.

– W ciągu tych lat niektórzy śledczy sugerowali, że to ona była kobietą, która rozmawiała z Drew Pratem na targach w dniu jego śmierci – oznajmiła Quinn.

– Tak, tak, wiem.

– Czy Beth miała jakieś teorie na jej temat? – spytał Mettner.

– Jej zdaniem, kimkolwiek była ta kobieta, znalazła się tam, by zwabić wujka Drew w miejsce, w którym czekała go śmierć. To jedna z ostatnich osób, które widziały go żywego, rozmawiały z nim. Jeśli nie była w to zamieszana, to dlaczego nigdy się nie ujawniła? Poza tym, jeśli Patti Snyder to zrobiła i wie, co się z nim stało, dlaczego tego nie wykorzystała? Do zmniejszenia swojego wyroku czy czegoś podobnego?

– Słusznie – zauważyła Quinn.

– Do tego dochodzi okres dwóch lub trzech tygodni, w czasie których wujek Drew był... – Mason nagle urwał, a po jego twarzy przebiegł cień paniki, jakby powiedział za dużo.

– Co się działo z wujkiem Drew? – dociekała łagodnym tonem Josie.

– Beth nigdy nikomu tego nie mówiła, bo myślała, że gliniarze i prasa natychmiast podłapią opcję samobójstwa, ale zwierzyła mi się, że dwa lub trzy tygodnie przed zaginięciem wujek Drew był w złym stanie.

– W jakim sensie? – spytał Mettner.

– Mówiła, że nie jadł ani nie spał, był drażliwy i po prostu nieswój.

– Czy miało to jakąś konkretną przyczynę?

– Nie chciał o tym mówić. Beth wiele razy pytała, ale ją zbywał i mówił po prostu, że stresuje go praca.

– Ale kiedy zaginał, dokładnie przestudiowano jego służbowe teczki – podkreśliła Josie. – Nie miał żadnych dużych spraw w toku. Tylko drobnostki.

– Tak, po zaginięciu wujka Drew Beth naprawdę naciskała na policjantów. Twierdzili jednak, że w jego pracy nie działo się nic stresującego.

– Ale ona i tak wierzyła, że został zabity przez kogoś, kogo oskarżał? – spytała Josie.

– Tak. Sądziła, że być może kilka tygodni przed zaginięciem otrzymał jakąś groźbę.

– Ale nie było na to żadnych dowodów. Śledczy przeanalizowali każdy fragment jego życia.

Mason wyrzucił ręce w górę.

– Wiem. Po prostu mówię, w co wierzy Beth. A raczej wierzyła. Mój Boże, nie mieści mi się w głowie, że jej już nie ma. Kto mógłby coś takiego zrobić? I dlaczego?

Josie poczuła ścisk w żołądku, gdy po jego twarzy zaczęły spływać łzy. Stracił ojca, potem wuja, a teraz kuzynkę, a wszyscy zginęli w dziwnych i podejrzanych okolicznościach. Żałowała, że nie ma dla niego więcej odpowiedzi.

– Właśnie o to chcieliśmy pana spytać – odparł Mettner. – Dom Beth wyglądał, jakby ktoś przeglądał jej rzeczy. Jakby ktoś w nim czegoś szukał. Przychodzi panu do głowy coś, czego ktoś mógłby od niej chcieć?

Pokręcił głową.

– Nie, nic takiego. Nic, za co można by było zabić.

ROZDZIAŁ 21

Zrobili sobie przerwę. Zostawili Masona samego w sali konferencyjnej i poszli do pokoju wypoczynkowego na pierwszym piętrze po kawę dla siebie i butelkę wody dla Pratta. Josie włożyła świeży filtr do ekspresu, nasypała ziaren i nalała świeżej wody do zbiornika.

– Powinien trafić do aresztu prewencyjnego.

Mettner wybuchnął śmiechem.

– Mamy coś takiego w Denton?

– Wiesz, o co mi chodzi. Powinniśmy przynajmniej objąć go obserwacją. Nie uważasz, że to dziwne? Colette miała coś, co należało zarówno do Drew, jak i do Samuela Pratta. Została zamordowana. Namierzamy córkę Drew, ale nie żyje. Co, jeśli następny będzie Mason?

– To nie jest zły pomysł – zgodził się Mettner. – Ale nie ma mowy, by Chitwood zgodził się na nadgodziny konieczne do obserwacji tego biednego faceta.

Josie przyjrzała się kubkom kawy na ociekaczu obok zlewozmywaka i wybrała dwa – dla siebie i dla Mettnera.

– Oczywiście, że się zgodzi. O ile nie chce, by ta cała sytuacja z Pratem jeszcze się skomplikowała. Już się martwi, że prasa dowie się o zamordowaniu córki Drew Pratta.

– Okej, w takim razie będziemy obserwować Masona Pratta, dopóki nie opanujemy sytuacji. Ja pojedę do Rockview i porozmawiam z jego matką. Dowiem się, czy znała Colette Fraley.

– Uważam, że powinniśmy porozmawiać z Patti Snyder – oznajmiła Josie. – Albo przynajmniej spróbować.

– Myślisz, że to ona była tajemniczą kobietą z filmiku?

– Nie wiem, co myśleć, ale chciałabym się dowiedzieć, czy wie cokolwiek na temat pendrive'a, który miała Colette.

Hummel wsunął głowę do pokoju wypoczynkowego.

– Szefowo – powiedział. – Mett.

– Teraz już tylko „detektyw Quinn” – przypomniała.

– O co chodzi? – zapytał Mettner.

– Znalaziono coś na pendrivie. Częściowy odcisk kciuka.

– Częściowy? – zainteresowała się Josie. – Ile możliwych dopasowań?

– Pięć – odpowiedział Hummel. – W tym Drew Pratt. Detektyw Palmer ma raport.

Josie zostawiła kawę. Kiedy weszli, Mettner wręczył Hummelowi butelkę wody i polecił dostarczyć ją facetowi w sali konferencyjnej i powiedzieć mu, że wrócą za dziesięć minut. Popędzili po schodach i wpadli do sali ramię w ramię. Gretchen siedziała przy biurku, trzymając w rękach raport i studiując listę nazwisk.

– Nie rozpoznaję nikogo innego z tej listy – oznajmiła, kiedy się zbliżyli.

Quinn i Mettner odczytali nazwiska przez ramię Gretchen.

– Liczy się tylko Drew Pratt. Według mnie to raczej jednoznacznie dowodzi, że widział zawartość pendrive’a – stwierdziła Josie.

– Nie – odparła Gretchen. – To dowodzi tylko, że trzymał go w ręce. Nie mamy pewności, czy widział zawartość.

– Hmm – mruknęła Josie. – To prawda. A może to właśnie sprawiło, że Drew Pratt przed zaginięciem miał taki ponury nastrój. Powiedzmy, że przed zniknięciem dostał pendrive, ale nie zdążył nic z nim zrobić.

Gretchen wręczyła Mettnerowi listę, żeby mógł ją przejrzeć.

– Na podstawie zawartości pendrive’a wiedziałby, że należy postawić oskarżenie, a przynajmniej zbadać sprawę. Może właśnie nad tym się zastanawiał, kiedy zaginał. Wciąż jednak nie możemy stwierdzić, że pendrive miał cokolwiek wspólnego z tym, co go spotkało.

– To prawda – stwierdziła Quinn. – Możemy bezpiecznie założyć, że w którymś momencie był w jego posiadaniu, a potem przejęła go Colette Fraley. Po prostu nie wiemy dlaczego i w jaki sposób.

– Będziemy musieli też zacząć badać sprawę kłamry – mruknęła Mettner.

Josie poczuła na karku zimne ukłucie strachu.

– Obawiam się tego, co możemy znaleźć.

– Tak – odparła Gretchen. – Ja też. – Podniosła kolejny plik kartek i wręczyła je koleżance. Ta natychmiast rozpoznała na zdjęciach odcisk buta z miejsca, w którym zginęła Colette. Były też fotografie zrobione przez techników oraz raport podsumowujący ich odkrycia.

– Co masz? – zapytał Mettner.

– Już wcześniej wiedzieliśmy, że odcisk ma rozmiar dziesięć, ale dzięki temu, na podstawie odbitego w ziemi śladu, możemy założyć, że właściciel stopy prawdopodobnie ważył jakieś sto osiemdziesiąt, dwieście funtów. Wy-

rażniejszy zarys w przedniej części stopy sugeruje, że się nachylał, przenosząc większość ciężaru na śródstopie.

– Musiałyby to zrobić, żeby klęknąć i przygwoździć Colette – zauważyła Gretchen.

Josie kontynuowała:

– Podeszwa została połączona z bardzo popularną marką męskich tenisówek, które można kupić praktycznie w każdym sklepie obuwniczym w kraju.

– No to zawężiliśmy krąg – odezwał się Mettner.

– No... – Josie westchnęła. – To nas chyba zbyt daleko nie zaprowadzi.

Gretchen wskazała zegar na ścianie. Była dwudziesta trzecia.

– Może pojedź do domu i sprawdź, co u Noaha? – zaproponowała. – Ja spiszę wszystkie raporty z dzisiejszego dnia, a ty i Mett możecie ostro ruszyć z robotą.

ROZDZIAŁ 22

Kiedy Josie wślizgnęła się do domu, w środku panował mrok. Przechodząc z przedpokoju przez salon do kuchni, miała gęsią skórkę. Minęło zaledwie kilka miesięcy, odkąd zostali tu zaatakowani. Nadal źle się tu czuła, ale Noah nie chciał się przeprowadzić. Dawniej większość czasu spędzali w jej domu, ale śmierć Colette to zmieniła. Josie włączyła światło w kuchni i spostrzegła notatkę, którą zostawił jej na lodówce.

Kupiłem ci coś do jedzenia. Padam z nóg. Idę spać. N.

Otworzyła lodówkę i się uśmiechnęła. Odrobina ulgi odpędziła smutek, który ją przygniatał od śmierci Colette. Noah zawsze dbał o to, by coś zjadła. Z pojemnika na wynos stojącego na górnej półce wydobywał się smakowity zapach idealnie zgrillowanego steka. Josie usiadła przy stole, najadła się do syta, a potem poszła do sypialni. Wciąż trzymała tam ubrania, więc przebrała się w spodnie dresowe i koszulkę, umyła zęby i wślizgnęła się do łóżka. Kiedy jej oczy przyzwyczaiły się do ciemności, patrzyła, jak naga klatka piersiowa Noaha unosi się i opada. Przeczesała palcami jego włosy i złożyła mu pocałunek na policzku, ale się nie poruszył.

Była wyczerpana, jej ciało stało się ciężkie, ale po kilku minutach przewracania się z boku na bok wiedziała, że na sen nie ma szans. Wzięła telefon z nocnej szafki i wysłała wiadomość do siostry, Trinity.

Nie śpisz?

Odpowiedź nadeszła kilka minut później.

Nie, gdy mnie potrzebujesz, siostrzyczko. Co się dzieje? Jak tam Noah?

Zdruzgotany. Pamiętasz, jak byłaś lokalną dziennikarką i robiłaś materiał na temat zaginięcia Drew Pratta?

Jedna z największych spraw w Pensylwanii. Jasne. Jest coś nowego?

Tak jakby. Na razie nie mogę o tym mówić. Zastanawiam się tylko, co według ciebie z nim się stało.

Nastąpiła przerwa. Przez chwilę Josie myślała, że Trinity zasnęła, ale w końcu odpowiedź nadeszła.

Uważam, że ktoś go zabił. Ktoś, kogo Patti Snyder знаła albo zatrudniła. Wiesz, kim ona jest?

Tak. Wiem bardzo dobrze. Dlaczego uważasz, że to była Snyder?

Tylko to ma sens w kontekście tajemniczej kobiety. Kiedy realizowałam ten materiał dla lokalnej stacji, policja pozwoliła mi obejrzeć dokumenty. Moim zdaniem, Snyder powiedziała mu, co jest grane, a kiedy on nie zdecydował się ścigać sprawców, kazała go zabić. Jednak trzyma język za zębami, bo musiałyby zdradzić tożsamość mordery.

Josie odpisała krótko:

Dzięki.

Trinity zastrzegła jeszcze:

Chcę wiedzieć, czy jest coś nowego!!! JAKO PIERWSZA.

Josie zachichotała i odłożyła telefon na nocny stolik. Położyła się na poduszce obok Noaha i wdychała jego znajomy, dający poczucie bezpieczeństwa zapach. W jej głowie roilo się od pytań. Po kolejnych dwudziestu minutach przewracania się z boku na bok znów wzięła do ręki telefon i wygooglowała „Patti Snyder”. Okazało się, że to urzędniczka w banku, samotnie wychowująca jednego syna. W dwa tysiące drugim syn został aresztowany za zwykłe pobicie, do którego doszło w wyniku sprzeczki z innym nastoletnim chłopakiem. Bójka miała miejsce na boisku piłkarskim podczas meczu między rywalizującymi liceami i stanowiła część większej burdy wśród graczy. Została uwieczniona na taśmie, którą odgrzebał ktoś z prasy, gdy wybuchł skandal z dziećmi umieszczanymi w poprawczaku. O ile Josie potrafiła się zorientować na podstawie ziarnistego nagrania z oddali – a chłopcy bili się w polu światła – zdarzenie nie było szczególnie brutalne.

Mimo to sędzia Eugene Sanders skazał syna Patti Snyder na prawie dwa lata pobytu w Wood Creek. obrońca z urzędu próbował doprowadzić do ugody, ale Sanders odrzucił wnioski. Syn Snyder odsiedział zasądzony czas w Wood Creek i – według niej – wyszedł stamtąd jako wrak człowieka. Snyder na swoim procesie zeznała, że chłopak nigdy nie doszedł w pełni do siebie. Nic nie było w stanie wyciągnąć go z depresji, a ona balansowała na skraju bankructwa, próbując zapewnić mu potrzebną pomoc. W końcu pewnego dnia w dwa tysiące piątym roku, kiedy wyszła do pracy, powiesił się w ich ogrodzie.

Kiedy podczas procesu Patti Snyder opowiadała o tym, jak go znalazła i odcięła, w sali sądowej nie było nikogo, kto nie uroniłby łzy.

Mimo to została skazana na karę więzienia bez możliwości zwolnienia warunkowego.

Patti Snyder wcześniej nabrała podejrzeń w kwestii Wood Creek. Nielegalnie przeprowadziła śledztwo w banku, w którym pracowała, a jego wyniki uznała za potwierdzenie swojej teorii. Twierdziła, że wielokrotnie próbowała nagłośnić proceder, ale nikt jej nie słuchał. W dwa tysiące dziesiątym, kiedy o sprawie zrobiło się głośno, wszyscy zamieszani w nią mężczyźni zatrudnili drogich adwokatów. W mediach spekulowano, że większość będzie chciała pójść na ugodę, żeby uniknąć więzienia. Snyder poszła do domu jednego z ludzi finansujących Wood Creek Associates, zapukała do drzwi, a kiedy otworzył, strzeliła mu w klatkę piersiową i zostawiła go na pewną śmierć.

Noah przekreślił się na bok, a ten nagły ruch zaskoczył Josie. Wypuściła telefon z ręki na kolana. Wyjęła go z etui, położyła z powrotem na nocnym stoliku i podłączyła ładowarkę. Pomyślała, że wystarczy jak na jedną noc. Nazajutrz Gretchen postara się o rozmowę z Patti Snyder. Należy mieć nadzieję, że kobieta pomoże wyjaśnić, jak wiele Drew Pratt wiedział o skandalu, zanim zginął. I czy to ona była tajemniczą kobietą, która rozmawiała z nim na targach.

Josie zapadła w niespokojny sen i obudziła się kilka godzin później, gdy Noah, skąpany w promieniach porannego światła, obejmował ją w talii. Dopasował się do niej w pozycji na łyżeczkę. Kiedy się poruszała, on też. Ich dłonie krążyły przez sen po rozgrzanych ciałach, a te zatracały się w sobie aż do przyjemnej ulgi, od której oboje tracili dech i spływali potem. Josie właśnie zasypiała w ramionach Noaha, gotowa przespać kilka godzin, kiedy nagle oboje podskoczyli na dźwięk pukania do drzwi.

Czekali w napięciu, żeby sprawdzić, czy pukanie się powtórzy. Powtórzyło się.

– Ja otworzę – powiedział Noah. – Zostań tutaj.

Obserwowała, jak się ubiera i znika w przedpokoju. Słuchała jego kroków i skrzypnięcia otwieranych drzwi. Potem zabrzmiał kobiecy głos. Josie wstała, narzuciła coś na siebie i zeszła po schodach. Zanim dotarła do przedpokoju, Noah zdążył już zamknąć drzwi. Trzymał w objęciach wielkie naczynie żaroodporne z karteczką przymocowaną do pokrywy.

Uśmiechnął się do niej.

– Przyszła jedna pani z kościoła mamy. Uznali, że warto mnie trochę odżywić.

Josie poszła za nim do kuchni.

– Jak miło.

– Powiedziała, żeby wstawić na dwadzieścia pięć minut do piekarnika rozgrzanego do stu osiemdziesięciu stopni – mruknął Noah, znajdując miejsce w zamrażalniku. Podeszedł do stołu, rozerwał kopertę i szybko przeczytał liścik. Podał go Josie i podeszedł z powrotem do lodówki poszukać czegoś na śniadanie. – Naprawdę dobrzy ludzie – rzucił przez ramię.

– Owszem – zgodziła się, przyglądając się standardowej kartce z kondolencjami. Zamiast podpisów wszystkich członków wspólnoty znajdowała się tam jedna wiadomość, zapisana ozdobnym charakterem pisma: *Proszę, dajcie znać, jeśli czegoś potrzebujecie. Modlimy się za was. Wasza rodzina z St. Mary's Episcopal.* – Myślałam, że twoja mama była katoliczką.

– Słucham? – odparł Noah, zamykając drzwi lodówki. W ręce trzymał tylko karton soku pomarańczowego.

– Myślałam, że twoja mama była katoliczką. Chodziła do kościoła episkopalnego?

Noah upił trochę soku prosto z kartonu.

– I co z tego?

– Kościół episkopalny to nie to samo co katolicki. W Denton są cztery katolickie, w tym jeden bliżej jej domu niż St. Mary's Episcopal – zauważyła Josie.

– Co za różnica, do którego chodziła moja mama?

– Od jak dawna uczęszczała do St. Mary's?

Noah westchnął zniecierpliwiony.

– Nie wiem. Zawsze.

Czyli odkąd Noah pamiętał. Josie wstała od stołu w kuchni i podeszła do blatu, na którym stał ekspres do kawy. Wyciągnęła filtry i ziarna z szafki nad nim.

– Noah – powiedziała. – Te przedmioty, które znaleźliśmy w maszynie do szycia twojej mamy...

Karton soku pomarańczowego trzasnął o stół w kuchni. Josie się odwróciła i utkwiała wzrok w Noahu.

– Dlaczego ciągle gadasz o tych przedmiotach? Mówiłem ci, to jakaś pomyłka. Te przedmioty nie są ważne. Ot, kilka starych szpargałów i pendrive jakaś prawnika.

Obróciła się w jego kierunku.

– Nie „jakiegoś prawnika”, tylko Drew Pratta. Zastępcy prokuratora okręgowego, który zaginął dwanaście lat temu. Wczoraj została zamordowana jego córka. W bardzo podobny sposób jak twoja matka. Została uduszona we własnym domu. Ktokolwiek tego dokonał, chciał coś znaleźć, bo dom został przetrząśnięty. Po śmierci córki Pratta musieliśmy porozmawiać z jej kuzynem, Masonem. Mettner pokazał mu grot strzały, a Mason potwierdził, że przedmiot należał do jego ojca.

– No i co z tego?

– To, że jego ojciec też nie żyje.

Josie zauważyła, że ramiona Noaha nieco się rozluźniają.

– Co takiego? – zapytał.

Związła streściła mu wszystko, czego ona, Gretchen i Mettner dowiedzieli się na temat braci Prattów.

– Moja mama nie знаła tych ludzi – stwierdził.

– A może znała? – drążyła Josie. – Na pewno nie wiesz o niej wszystkiego.

– Wiem wystarczająco dużo. Mówię ci, nie znała ich.

– Skąd w takim razie miała te rzeczy?

– To jakaś pomyłka. – Noah podniósł głos.

– Przykro mi, ale nie sądzę. Dwaj mężczyźni: jeden martwy, a drugi zaginiony – do tego bracia – a twoja mama trzymała w domu ich prywatne przedmioty. Nie uważasz, że coś ukrywała?

Noah podszedł do niej i przystanął tak blisko, że widziała gwałtowne falowanie jego klatki piersiowej.

– Na przykład co? – zapytał. – Co takiego mogłaby ukrywać?

– Właśnie to próbuję ustalić.

Wycelował w nią palec.

– Próbujesz ustalić, w jakiej sprawie moja matka kłamała, gdy tymczasem powinnaś się skupić na tym, kto ją zabił.

Josie przyłożyła dłoń do mostka.

– Ponieważ myślę, że cokolwiek ukrywała, to właśnie stało się przyczyną jej śmierci.

– Ale co mogłaby ukrywać? Myślisz, że była jakąś seryjną zabójczynią? Topiącą mężczyzn w rzekach? W taki sposób, żeby wyglądało to na samobójstwo? Tak właśnie myślisz?

Josie zaczęła odsuwać się od niego, napierając plecami na kuchenny blat.

– Nic takiego nie powiedziałam. Ale przecież miała swoje sekrety. Na pewno zdajesz sobie z tego sprawę.

Twarz Noaha się wykrzywiła, nabierając jakiegoś nowego, obcego wyrazu. Kiedy chwilę później się odezwał, uświadomiła sobie, że do tej pory ani razu nie był wobec niej okrutny. Jednocześnie nie był też nigdy w takim szoku, tak mocno wytrącony z równowagi.

– Wiem, że wychowywała cię kobieta, która z powodzeniem mogłaby być siostrą Szatana, i że to twój jedyny wzorzec, ale normalne matki nie skrywają tajemnic, a moja była normalna. Ty nie masz punktu odniesienia i może dlatego nie rozumiesz i mnie nie słuchasz. Moja mama była jak otwarta książka. Nigdy nie wplątałaby się w nic takiego jak to, o czym mówisz. Nie wiem, skąd się wzięły te przedmioty ani jak trafiły do jej maszyny do szycia, ale nie zrobiła nic złego.

Josie starała się mówić spokojnie i rozsądnie.

– Noah, nie twierdzę, że zrobiła coś złego. Powiedziałam tylko, że pewne rzeczy utrzymywała w tajemnicy. I właśnie te tajemnice mogły doprowadzić do jej śmierci.

– Moja matka nie miała tajemnic. Wiem, że ty, twoja babcia i ta przesiąknięta złem suka, która cię wychowywała, miałyście więcej tajemnic, niż może się pomieścić w głowie, ale...

Przerwała mu.

– Co to ma znaczyć?

– To, że wychowywała cię banda kłamców. Wszystko w twoim życiu było kłamstwem. I teraz odbierasz świat przez ten filtr. Widzisz rzeczy, których nie ma. Przyzwyczyłaś się do tego, że ludzie kłamią i oszukują, ale nie każdy taki jest. Moja matka była...

Nie potrafiła już dłużej opanowywać złości. Zrobiła krok w jego stronę i wysunęła brodę.

– Kim? Niepokalaną świętą? Uważasz, że nigdy w życiu nie skłamała?

– Nie mów o mojej matce! – krzyknął.

Josie nie ustąpiła.

– Noah, kolejna niewinna kobieta nie żyje. Chcesz czy nie, w mieście graje morderca. Musimy go znaleźć.

Odwrócił się od niej.

– Dokąd idziesz? – zapytała.

Przystanął w drzwiach, ale na nią nie patrzył.

– Dlaczego to robisz? – Jej głos stał się piskliwy, a w słowach pobrzmiwały emocje, których nie zdążyła powstrzymać.

– Dlaczego tak się zachowujesz?

– Jak?

– Jakby cię nie obchodziło, że ktoś zabił twoją matkę.

Odwrócił się z powrotem do niej, ze łzami w oczach.

– Oczywiście, że mnie obchodzi, że ktoś ją zabił. O niczym innym nie jestem w stanie myśleć. Ale proszę, błagam, nie obsrywaj pamięci mojej matki.

– Noah, ja bym nigdy...

Unióś rękę, żeby ją uciszyć.

– Nie chcę już o tym rozmawiać. Może powinnaś pójść do domu.

Znów poczuła nadchodzące łzy, ale je pokonała. Bojąc się, że cokolwiek powie, spowoduje dalszą kłótnię, mruknęła tylko:

– Jeśli tego właśnie chcesz.

Noah nie odpowiedział. Josie stała w kuchni jak sparaliżowana, słuchając, jak się porusza po domu. Usłyszała podzwanianie kluczy, a potem odgłos zamykanych drzwi frontowych. Kiedy przed domem rozległ się warkot silnika samochodu, wreszcie pozwoliła sobie na płacz.

ROZDZIAŁ 23

– Jakbym już nie wiedziała, kim jest – skarżyła się Josie. Razem z Gretchen siedziały naprzeciwko siebie przy stoliku w Komorra's Koffee, zaledwie kilka przecznic od komisariatu policji. Quinn kończyła trzeciego danisha z serem i popijała kawę.

Gretchen chwyciła croissanta z posypką z orzechów pekan i położyła na talerzyku przed sobą. Kiedy tylko zobaczyła koleżankę, uznała, że nadszedł dzień obfitości wypieków, i zamówiła całe pudełko do podziału.

– Cóż – westchnęła. – Ludzie na różne sposoby przepracowują żalobę. Ty i ja blokujemy ją, spychamy i rzucamy się w wir pracy.

– To prawda – przyznała Josie.

– Niektórzy popadają w depresję i przestają funkcjonować. Inni odczuwają złość i odreagowują na otoczeniu. Wygląda na to, że Noah właśnie odreagowuje.

Quinn odstawiła kawę i znów westchnęła.

– Ale to zupełnie do niego niepodobne. Zawsze był taki... zrównoważony i rozsądny.

Gretchen wybuchnęła śmiechem.

– Tak, wiem. Kiedy wszystkim innym zaczyna odwalać, on potrafi wejść do pokoju i szybko rozbroić atmosferę.

– Ma taki dar – zgodziła się Josie. – Szkoda, że Chitwood nie chce cię zwolnić od biurka. Mogłabym spędzać z Noahem więcej czasu w domu i wtedy to niekoniecznie ja musiałabym zadawać te wszystkie trudne pytania.

Gretchen odgryzła kawałek słodkiego wypieku i zaczęła przeżuwać, powoli i z namysłem. Przełknęła, po czym stwierdziła:

– Nie wiem, czy miałby łatwiej z kimś innym zadającym pytania.

– Masz rację.

– W swoim trzecim czy czwartym roku w wydziale zabójstw miałam do czynienia ze sprawą kobiety, której nastoletni wnuk został zastrzelony. Wychowywała go samotnie, mieszkali tylko we dwoje. Oczywiście była zdruzgotana, ale nie chciała wiedzieć nic o naszym śledztwie, dopóki nie zatrzymamy sprawcy, a nawet kiedy to zrobiliśmy, interesowało ją tylko, czy trafił za kratki. Zazwyczaj krewni dzwonią sześć razy dziennie, pytając o nowe informacje. Ale zawsze zdarzają się rodziny, które próbują nabrać dystansu do wszystkiego: za-

bójstwa, szczegółów, śledztwa. To dla nich zbyt wiele, za duży ból. Właśnie na tym etapie znajduje się teraz Noah. Doświadcza zbyt silnego bólu.

– Ma w sobie tyle złości.

– Nie na ciebie – zapewniła Gretchen. – Jest zły na całą tę okropną sytuację. Po prostu się na tobie wyładowuje.

– Świetnie – skwitowała z przekąsem Josie. Wzięła czwartego danisza, z myślą, że później będzie musiała pobiegać, żeby spalić wszystkie te kalorie. Odkąd odstawiła alkohol, często zajadała stres.

– Nigdy przedtem nie stracił kogoś bardzo bliskiego, prawda? – spytała Palmer.

Josie przecząco pokręciła głową.

– No cóż, sama wiesz, że nie ma wzoru postępowania w takich sytuacjach. Będzie odczuwał ból przez długi czas.

– Czy Mettner rozmawiał z matką Masona Pratta? – Josie postanowiła zmienić temat. Gretchen miała rację. Kiedy cierpiała, praca przynosiła jej ulgę.

– Tak. Nigdy nie widziała Colette Fraley ani o niej nie słyszała.

– Czyli to ślepa uliczka.

– Obawiam się, że tak. Złożyłam wniosek w więzieniu, w którym Patti Snyder odsiaduje wyrok, ale naczelnik mnie ostrzegł, że ona nigdy nie rozmawia z policjantami ani dziennikarzami.

– Brzmi obiecująco – mruknęła Josie.

Drzwi kawiarni otworzyły się gwałtownie, a część jadalną przeszył donośny głos Chitwooda:

– Quinn! Palmer!

Obie aż podskoczyły. Gretchen pomachała, a on pomaszerował w ich stronę. Spojrzał na stolik.

– Co to jest, do diabła?

– O co pan pyta? – próbowała ustalić Josie.

– Myślałem, że mają tu danisze z serem. A co to za gówno? Pekany?

Josie zerknęła na siedzącą naprzeciwko Gretchen, która próbowała postrzymać uśmiech.

– No... – mruknęła półgębkiem.

– Quinn wszystkie zjadła – wypaliła Gretchen. – To jej ulubione.

Chitwood spojrział na Josie.

– Nie gadaj. No to mamy ze sobą coś wspólnego.

– Szokujące – skwitowała.

– Przesuń się – powiedział Chitwood i zaczął wciskać swoje wysokie, szczuple ciało do boksu obok niej, zanim w ogóle zdążyła się poruszyć. Trącił ją kościstym łokciem, biorąc do ręki croissanta z orzechową posypką i spoglądając na niego kąpiąco.

– Szefie? – odezwała się Gretchen. – Przynieść panu coś, co się zamawia przy barze? Kawę? Danisza z serem?

– Nie – odparł Chitwood. – Dzięki.

– Nie przyszedł pan tutaj po danisza – zauważyła Gretchen.

Chitwood potarł lekki zarost na brodzie i spojrzał z ukosa na Josie.

– Nie. Jestem tutaj, ponieważ Patti Snyder, choć nie rozmawiała z nikim z organów ścigania od początku pobytu w więzieniu, zgodziła się pogadać z Quinn.

– Co? – zawołały jednocześnie.

Chitwood odwrócił głowę i posłał Quinn długie, przeszywające spojrzenie. Postarała się, by to on pierwszy odwrócił wzrok.

– Quinn, znasz tę kobietę? – zapytał.

– Nie, szefie. Nigdy jej nie spotkałam.

– Powiedziała, że chce rozmawiać konkretnie z tobą. Nie z Mettnerem. Z tobą. Dlaczego, do cholery? – W głosie Chitwooda było więcej zdziwienia niż pogardy, co Josie uznała za miłą odmianę.

– Naprawdę nie wiem – zapewniła.

Chitwood odłożył croissanta z powrotem na środek talerzyka i westchnął.

– To nie ma wielkiego znaczenia, prawda? – Jego twarz wykrzywiła się w grymasie, jakby to, co zamierzał powiedzieć w następnej kolejności, sprawiało mu wielki ból. – Dobra robota, Quinn. Może się z tobą spotkać dzisiaj po południu. Ustaliłem wszystko z naczelnikiem. Więzienie Muncy jest około dwie godziny drogi stąd, więc lepiej ruszaj. Musimy się zorientować we wczorajszej sprawie Pratt. Jestem w stanie utrzymać ją z daleka od mediów tylko przez chwilę, a w Departamencie Więziennictwa funkcjonują wtyki. Jak tylko się rozniesie, że Snyder po tylu latach spotkała się z kimś z policji, sępy zaczną krążyć.

Telefon Gretchen zadzwieczał. Wyjęła go, spojrzała na wyświetlacz i odczytała wiadomość.

Mettner pojechał do kostnicy na sekcję zwłok Beth Pratt. Ja będę pracować przy alibi jej dziewczyny. Kiedy wrócisz, spotkamy się i przegrupujemy.

ROZDZIAŁ 24

W czasie jazdy do więzienia Muncy Josie trzy razy zerknęła na telefon, a potem rzuciła go na siedzenie pasażera swojego forda escape'a. Żadnych połączeń ani wiadomości od Noaha. Zaczęła myśleć o tym, co mówiła Gretchen – że ludzie rozmaicie radzą sobie z żałobą. Rozumiała, że utrata matki – sprawa zbyt poważna i zbyt świeża, by mógł się z nią uporać – rzuciła Noaha na zupełnie nowy teren. Wylądowywał się na niej, bo była pod ręką. Wciąż się zastanawiała, czy reagować. Dla niej również był to dziewiczy ląd.

Wiedziała, że Zakład Karny Muncy State jest jedynym w Pensylwanii kobiecym więzieniem o zaostrzonym rygorze. Lila Jensen, kobieta, która rozbiła jej rodzinę i zniszczyła dzieciństwo, aktualnie odsiadywała tam wyrok dożywocia bez możliwości ubiegania się o przedterminowe zwolnienie. Josie miała nadzieję, że kobieta umrze na raka, który już od lat zżerał ją od środka. Na razie jednak wciąż się trzymała.

Muncy, usytuowane w porośniętej bujną roślinnością dolinie hrabstwa Locoming, na pierwszy rzut oka bardziej przypominało kampus uczelni niż więzienie. Z autostrady stanowej numer 405 prowadziła do niego szeroka trzypasmówka. Quinn zatrzymała samochód na parkingu dla odwiedzających, przy ogrodzeniu z drutu kolczastego, za którym znajdował się kamienny budynek z białą wieżą zegarową – centralnym punktem rozległego terenu Muncy. Jego powierzchnia wynosiła trzydzieści akrów, ale dalej rozciągało się ponad siedemset pięćdziesiąt akrów gęstego lasu. Detektywka wiedziała, że na ogrodzonym obszarze postawiono ponad siedemdziesiąt budynków, z czego prawie dwadzieścia zajmują osadzeni.

Przeszła przez kontrole przy głównej bramie. Potem strażnik, czekający na nią na polecenie naczelnika, zaprowadził ją do centrum dla odwiedzających. Tam zdeponowała broń i ruszyła z innym strażnikiem długim labiryntem korytarzy, aż wreszcie wprowadzono ją do beżowego pokoju z długim metalowym stołem pośrodku. Usiadła twarzą do drzwi, a strażnik wprowadził Patti Snyder. Rozkuł ją i wyszedł. Stał za drzwiami, a dzięki wielkiej szybie mógł przez cały czas obserwować Snyder, choć Josie słyszała, że od samego początku była modelową osadzoną. Wcześniej widziała Snyder tylko na zdjęciach i filmach zrobionych tuż po zatrzymaniu i podczas procesu. Patti miała wówczas lekką nadwagę, delikatną okrągłą twarz i proste kasztanowe włosy, poprzetykane pasmami siwizny. Kobieta, która teraz usiadła naprzeciwko Josie, w całości skła-

dała się z mięśni i ostrych krawędzi. Kasztanowe włosy przycięto tak, że pozostała z nich bezkształtna fryzura pozbawiona czegokolwiek, za co można by chwycić. Patti Snyder miała w sobie nieobecną wcześniej hardość.

Złożyła dłonie na stole i obrzuciła policjantkę długim spojrzeniem.

– Jesteś drobniejsza, niż myślałam.

Tego Josie się nie spodziewała.

– Domyślam się, że widziałas mnie w wiadomościach.

– Kilka razy.

Zapadła cisza. Josie odczekała chwilę, żeby się przekonać, czy Patti coś doda, ale tak się nie stało. Przeszła więc od razu do rzeczy.

– Chciałabym zadać ci kilka pytań na temat Drew Pratta.

Patti przeniosła spojrzenie na szybę, za którą stał strażnik. Obserwował je, splatając ręce na szerokiej klatce piersiowej. Patti z wolna spojrzała z powrotem na nią.

– Wiesz, co zabiło mojego syna? – zapytała.

Przemyślenie odpowiedzi zajęło Quinn zaledwie kilka sekund. Zrozumiała, że pytanie nie jest dosłowne.

– Chciwość – odparła.

Na twarzy Patti wykwitł uśmiech.

– Blisko. Bardzo blisko. Chciwość miała w tym swój udział, ale nie ona zabiła mojego syna. Zrobiła to korupcja.

– Rozumiem – przyznała Josie. Ludzie z zarządu Wood Creek Associates byli chciwi, poświęcali nastolatków, żeby nachapać się kasy, a sędzia został przekupiony. Powinien być sprawiedliwy i bezstronny, a tymczasem wydawał stanowczo zbyt surowe wyroki i zrujnował życie wielu dzieciom, by zasilić swoje konto bankowe.

– Wiedziałam, że zrozumiesz. Ty też napatrzyłaś się na korupcję z bliska, prawda?

Josie przełknęła ślinę. Od razu zrozumiała, że Patti mówi o sprawie zaginionych dziewczyn, która rozslawiła ją w Denton.

– Tak.

– Korupcja zabiła twój męża, prawda? Mniejsza o to, co spotkało te dziewczyny i starego szefa policji...

– Można by tak powiedzieć – odparła policjantka.

– Po tym, co się stało się z moim synem, nigdy już nie zaufam prawnikowi ani sędziemu, ale z tobą porozmawiam. Dzisiaj. Masz jedną jedyną szansę,

więc pytaj, a ja będę szczerze odpowiadała, ale jeśli wykorzystasz to, żeby mnie wyrolować albo wplątać w coś, co nie jest dla mnie dobre, wszystkiego się wyprę.

Josie wskazała głową szybę.

– Wszystko się nagrywa.

Patti wzruszyła ramionami.

– To nic. Ludzie ciągle zmyślają. Może powiem ci wszystko, co chcesz usłyszeć, bo mam ochotę spotkać lokalną celebrytkę – powiedziała i puściła jej oko, a Josie pomyślała, że usłyszy prawdę. W zależności od wiedzy jej rozmówcy mogło to być dobre lub złe. Jeśli Patti powie coś naprawdę obciążającego, Quinn nie będzie mogła tego wykorzystać – a w najlepszym razie okaże się to bardzo trudne – ale jeśli wie coś przydatnego z punktu widzenia spraw Colette Fraley i Beth Pratt, cała gra będzie warta świeczki.

– Zabiłaś Drew Pratta? – spytała Josie.

Patti wybuchnęła śmiechem i posłała rozmówcy spojrzenie pełne uznania.

– Kurde, nie owijasz w bawełnę. Nie, nie zabiłam Drew Pratta. Byłby na mojej liście, ale zanim przystąpiłam do jej sporządzenia, już nie żył.

– Wiesz, co się z nim stało?

– Nie wiem i to jest najszczerza prawda.

– Spotkałaś się z nim w dniu, w którym zaginął?

– Nie.

– Przekazałaś mu pendrive z dowodami na to, czego dopuszczał się Sanders?

Patti szeroko otworzyła orzechowe oczy, jakby była w szoku, ale szybko się opanowała.

– Tak – odparła. – Przekazałam.

– Kiedy?

– Jakież pięć-sześć miesięcy przed jego zaginięciem.

– Jesteś pewna?

– Tak. Drew Pratt prawie codziennie rano jadł śniadanie przy ladzie pewnej jadłodajni w Bellewood.

– Tej naprzeciwko budynku sądu?

Patti skinęła głową.

– Właśnie tej. Moja szefowa się w nim podkochiwała. Pratt był singlem... czy tam wdowcem, a ona oszalała na jego punkcie. Całkiem do rzeczy facet,

z dobrą pracą, szanowany w okolicy, nie za stary. Przychodziła tam prawie każdego ranka, przed otwarciem banku. Wtedy wpadłam na pomysł, by spróbować z nim porozmawiać.

– I ta szefowa wszystko zaaranżowała?

– Nie, ona o niczym nie wiedziała. Miała wolne w czwartki, więc pozbierałam, co miałam, i w pewien czwartek poszłam na śniadanie do tej jadalni. Usiadłam obok niego przy barze.

– Jaki to był miesiąc?

– Wczesny grudzień – odparła Patti. – Po Święcie Dziękczynienia, ale przed Bożym Narodzeniem. Wiem to, bo bardzo się wtedy męczyłam. To był mój pierwszy urlop bez synka.

Zgadzało się z twierdzeniem Patti, że zdarzyło się to pięć lub sześć miesięcy przed zaginięciem Drew. Zaginął w kwietniu.

– Powiedziałas mu, co jest na dysku?

– Nie. Nie chciałam, by ktoś nas podsłuchał. Powiedziałam tylko, że jest tam coś, na co powinien spojrzeć.

– Spojrzał?

– Początkowo chyba nie – odparła Patti. – Zastałam go w tej samej jadalni w czwartek, mniej więcej miesiąc później. Trudno było tyle czekać, ale nie chciałam przeholować. Ktoś mógłby zobaczyć nas razem i coś sobie pomyśleć. Wtedy wydawało mi się, że ludzie z Wood Creek mają ogromną moc. Ogromną. Nie wiedziałam, czy próby nagłośnienia sprawy nie okażą się dla mnie niebezpieczne.

– Ale w końcu obejrzał zawartość – oznajmiła tonem ponaglenia Josie.

– Po raz kolejny spotkałam go w jadalni w lutym, tuż przed Walentynkami. Zaproponował, abym poszła z nim na spacer, i się zgodziłam. Powiedział, że nic z tego, co mu dałam, nie jest dopuszczalne jako dowód, a nawet, że niczego nie dowodzi. Bo i tak nie mógłby postawić Sandersa w stan oskarżenia na podstawie kilku wyciągów bankowych. – Patti zrezygnowana wypuściła powietrze. – Byłam zdruzgotana. Ale powiedział też, że nie powinniśmy się poddawać. Miałam się z nim spotkać dwa miesiące później – dać mu trochę czasu na przeprowadzenie śledztwa na własną rękę.

– A potem zniknął – wtrąciła Josie.

– Tak. Potem zaginął.

– Nie było jednak żadnego śledztwa – przypomniała policjantka. – Przeczytałam akta policyjne. Życie Drew Pratta w miesiącach poprzedzających zagi-

nięcie zostało wielokrotnie przeanalizowane. Wzmianek o Sandersie czy Wood Creek nie znaleziono w żadnej z jego osobistych notatek ani na komputerach osobistym i służbowym.

– Ja mogę tylko mówić o tym, co robił po naszej rozmowie w lutym. Mogę ci tylko przekazać, co mi wtedy powiedział.

– Myślisz, że Sanders lub którykolwiek z gości z Wood Creek miał cokolwiek wspólnego z jego zaginięciem? – spytała Josie.

– Nie wiem. Jeśli tak, to na pewno żaden z nich nie zajął się brudną robotą.

– Słusznie.

– Drew Pratt jest zaginiony od dwunastu lat. Tak długo zajęło wam odkrycie, co było na tym pendrivie? – Patti tym razem zadała pytanie.

– Nie. Dopiero go znaleźliśmy – odparła Josie.

– I dlatego tu jesteś?

– Nie. Jestem tu, bo Beth Pratt została zamordowana.

– Co to ma wspólnego ze mną? – zapytała Patti.

Josie westchnęła.

– Wygląda na to, że nic. Ale została zamordowana tuż po tym, jak znaleźliśmy ten pendrive, który sprawił, że zaczęliśmy dokładniej się przyglądać temu, co spotkało jej ojca.

– To wielka szkoda.

– Tak – zgodziła się Josie. – Była bardzo młoda.

– Nie o tym mówię – odparła Patti. – Wielka szkoda, że Drew nie żył na tyle długo, by poczuć, jak to jest stracić dziecko.

ROZDZIAŁ 25

Po powrocie do komisariatu Josie usiadła przy biurku i zaczęła pisać raport z tego, czego się dowiedziała od Patti Snyder. Poczula podnoszący na duchu zapach kawy, jeszcze zanim Gretchen podeszła i podstawiła przed nią ciemnoniebieski kubek z napisem „Komorrh’s Koffee”. Przez chwilę Josie czuła delikatny ból w sercu. Zazwyczaj to Noah dbał o dostarczanie jej kolejnych dawek kofeiny i wspierał ją podczas ważnych śledztw. Przez cały dzień nie zadzwonił ani nie wysłał jej esemesa.

– Mettner już jedzie – oznajmiła Gretchen, siadając przy swoim biurku.

Kilka chwil później się pojawił. Wyglądał blade, a jego kasztanowe włosy były potargane.

– Uczestniczyłeś w sekcji zwłok? – zapytała Josie.

Pokiwał głową.

– Trochę trwa, zanim człowiek się przyzwyczai – powiedziała Gretchen.

Nie spojrzął na żadną z nich. Wyjął telefon i zaczął przebiegać wzrokiem notatki, referując to, czego się dowiedział od doktor Feist.

– Sekcja zwłok nie przyniosła żadnych rewelacji. Beth Pratt została udużona po krótkiej walce. Przesłuchałem kilkoro przyjaciół Colette Fraley i grupkę ludzi, których znała z kościoła. Nikt nie miał do powiedzenia nic, co byłoby dla nas ważne. Potem sprawdziłem wszystkich, próbując znaleźć powiązania między nimi a Drew Pratem. Bezskutecznie. Pojechałem do biura kamieniołomów i rozmawiałem tam z jej szefem i współpracownikami. Też nie odkryłem niczego interesującego. Żadna z przesłuchanych osób nie miała nic wspólnego z Drew Pratem. Poza tym nie wiem, co zrobić z tą cholerną klamrą od paska. Nie można z niej pobrać odcisków palców, a nie mam zielonego pojęcia, gdzie zacząć poszukiwania mężczyzn, którzy w tysiąc dziewięćset siedemdziesiątym trzecim nosili paski z tandetnymi klamrami.

Josie się roześmiała.

– Może powinniśmy ogłosić to w prasie – zaproponowała Gretchen. – Albo przynajmniej w mediach społecznościowych. Poprosić o pomoc opinię publiczną.

– Nie – odparła Josie. – Uważam, że nie powinniśmy teraz podejmować takiego ryzyka. Ktoś z całą pewnością szuka tych rzeczy. Z jakiegoś powodu są ważne. Nie chcę informować zabójcy o naszej przewadze.

– Jeśli te rzeczy są ważne, czy ich znaczenie nie byłoby dla nas bardziej oczywiste? – zażartował Mettner, w końcu patrząc jej w oczy.

Quinn odpowiedziała uśmiechem.

– Tak by się mogło wydawać. To nigdy nie jest takie proste. Zacznij od Google. Potem przejdź do eBaya. Poza tym poleć Hummelowi, by pokazał klamrę w obu lombardach i w sklepach z antykami. Może ktoś ją rozpozna.

– Dobry pomysł – stwierdził Mettner, notując w telefonie. Spojrzał na Gretchen. – Udało ci się coś ustalić w związku z alibi dziewczyny Beth Pratt?

– Tak – odparła Gretchen. – Jest przekonujące. Była wtedy w pracy. Potwierdziło to troje jej współpracowników.

– A ojciec Noaha? – zapytał Mettner. – Miałś okazję z nim porozmawiać?

– Sprawdziłam jego alibi. Przebywał w Nowym Jorku. Otrzymałam potwierdzenie z hotelu, w którym się zatrzymał. Miał też bilety na przedstawienie na Broadwayu. Przesłał mi ich zdjęcia.

– Co mówił? – zapytała Josie. – O Colette.

– Był smutny, ale powiedział, że nie widzieli się od ponad dziesięciu lat. Nie mieli powodu. Noah to ich najmłodsze dziecko, miał osiemnaście lat, kiedy się rozwiedli. Nie ma pojęcia, kto mógłby chcieć zrobić jej krzywdę. Przyznał, że chociaż nie wyszło im w małżeństwie, ona była dobrym człowiekiem.

– A dzieci? Pytał o nie?

– Nie pytał, ale powiedział, że w ciągu tych lat próbował nawiązać z nimi kontakt, jednak nie chciały z nim rozmawiać, bo miały żal, że je zostawił. W końcu po prostu dał sobie spokój. Stwierdził, że gdyby przyszedł na pogrzeb, tylko by im wszystko utrudnił.

– No tak. – Josie westchnęła. – Takie właśnie odniosłam wrażenie podczas rozmowy z Noahem i jego siostrą.

– Myślę, że powinniśmy nadal obserwować braci Prattów, bo na razie mamy tylko to, a poza tym kolejna osoba z rodziny Prattów została zamordowana – oznajmił Mettner. – Zejźmy do tej króliczej nory i przekonajmy się, dokąd aktualnie prowadzi.

– W porządku – zgodziła się Quinn.

– Jak poszło ze Snyder?

Josie wypila trochę kawy i poczuła, jak ciepło roznosi się po ciele, rozpraszając wywołaną zmęczeniem mgłą mózgową. Zreferowała Mettnerowi i Gretchen swoje spotkanie z Patti Snyder.

– Wierzysz jej? – zapytała Gretchen.

– Nie jestem pewna. Nie miała nic do ukrycia, więc dlaczego przez cały ten czas była tak tajemnicza? Dlaczego po prostu się nie ujawniła i nie przyznała, że owszem, dała pendrive Drew Prattowi, ale nigdy go nie wykorzystał?

– Bo stworzyłyby jeszcze silniejsze wrażenie, że była w to zamieszana – odparła Gretchen. – Przed dzisiejszym dniem nie mieliśmy solidnego powiązania między tą dwójką, jedynie spekulacje. Teraz wiemy, że rzeczywiście się spotkali, rozmawiali ze sobą, a ona przekazała mu dowody na to, co robił sędzia Sanders. Gdyby było to powszechnie wiadome od samego początku, wraz z jego zaginięciem stałaby się główną podejrzaną. Teoria o Patti Snyder natychmiast trafiłaby na szczyt listy. Choć po przeczytaniu akt wiem, że i tak ją sprawdzano, ale żadna ze służb nie znalazła dowodu na to, że mogła mieć współnika, który zabił dla niej Pratta.

– Zgadza się – potwierdziła Josie.

– Bez względu na to, czy go zabiła, czy nie, wiemy teraz, że Pratt z całą pewnością zapoznał się z zawartością dysku, ale nie zbadał sprawy – powiedział Mettner.

– Mogę sprawdzić sędziego Sandersa i ludzi z Wood Creek pod kątem powiązań z Drew Pratem – zaoferowała Gretchen – ale jeśli byli zamieszani w jego zaginięcie, z powodzeniem długo to ukrywali. Możemy nie znaleźć żadnych dowodów.

– Nie wiadomo, czy skandal z poprawczakiem miał z tym coś wspólnego – stwierdziła Josie, podnosząc wzrok na Mettnera. – Pamiętacie, co powiedział Mason? Drew zaczął się dziwnie zachowywać dwa-trzy tygodnie przed zaginięciem. O skandalu wiedział wtedy od miesięcy. Co takiego odkrył albo co się wydarzyło w ciągu tych dwóch-trzech tygodni, że był tak bardzo wytrącony z równowagi?

– Skąd możemy wiedzieć, skoro jego własna córka nie znalazła odpowiedzi na to pytanie? – jęknął Mettner.

– Warto spróbować – powiedziała Josie. – Czasami świeże spojrzenie potrafi zrobić wielką różnicę.

Mettner wsunął telefon do tylnej kieszeni.

– Jak możemy ustalić, co tak wytrąciło z równowagi Drew Pratta tuż przed śmiercią?

– Nie wiem. – Quinn wzruszyła ramionami. – Zacząć od ponownego zajrzenia do domu Beth Pratt? Albo ponownie porozmawiać z Masonem? Może będzie w stanie nam powiedzieć, czy Beth zachowała jakieś notatki lub dokumenty należące do jej ojca. Możliwe, że wciąż przechowuje niektóre jego rze-

czy osobiste. Albo nawet wszystkie. Ciekawi mnie też, czy Drew miał notatki dotyczące śmierci Samuela. Jako prokurator co kilka lat prosił policję o ponowne przyjrzenie się sprawie śmierci brata. Jest raczej pewne, że ma jakąś osobistą teczkę z materiałami na ten temat.

– Myślisz, że Beth Pratt mogłaby mieć coś takiego? – zapytała Gretchen.

– Myślę, że warto się temu przyjrzeć – podsumowała Josie. Spojrzała na zegar. Był już wieczór. – Zaczniemy nad tym pracować jutro. Z samego rana.

ROZDZIAŁ 26

Po opuszczeniu komisariatu Josie przejechała obok domu Noaha. Wewnątrz nie paliło się światło, nigdzie nie było śladu samochodu, a kiedy zjechała na pobocze, żeby napisać do niego esemesa, odpowiedź nie nadeszła. W drodze do domu zwolniła, mijając sklep monopolowy. Każda komórka jej ciała pragnęła się zatrzymać i kupić butelkę whisky Wild Turkey, by utopić niepewność związaną z tym, co się działo między nią a Noahem. Na samą myśl poczuła w gardle palący alkohol, ale obiecała sobie, że już nie będzie piła. „To byłoby takie łatwe”, odezwał się głos w jej głowie. „Tylko kilka godzin odrętwienia”.

– Nie – mruknęła głośno, mocno wcisnęła pedał gazu i nie zwalniała przez całą drogę do domu.

Na miejscu, widząc na podjeździe samochody matki – Shannon Payne oraz swojej przyjaciółki Misty Derossi, poczuła ulgę, że zwalczyła pokusę. Weszła do domu i przystanąła za drzwiami, a z kuchni dobiegły do niej kobiece głosy i śmiech. Przeszła kilka kroków i zajrzała do środka. Zastała przy stole nie tylko Shannon i Misty, ale także swoją babcinę, Lisette Matson. Miały przed sobą szeroką gamę kosmetyków – głównie lakiery do paznokci i rozmaite przyrządy do manicure’u.

– Jo! Jo! – Głos dwuletniego Harrisa Quinna całkowicie ją zaskoczył. Spojrzała w dół i zobaczyła, że biegnie w jej stronę przez kuchnię. Otworzyła ramiona, po mistrzowsku go złapała i podniosła.

– Cześć, kochanie. – Złożyła mu całus na policzku. Wszelkie mroczne, natarczywe uczucia, które zaatakowały ją w samochodzie, zniknęły, gdy Harris zacisnął jej ręce na szyi.

Uwolnił jedną rękę i wskazał stół.

– Noc dziewczyn! – zawołał.

Dopiero wtedy skojarzyła.

– Zapomniałaś, prawda? – zapytała Shannon, czytając w niej jak w otwartej książce.

– Wcale nie...

– Zapomniała – obwieściła Lisette. – Nie ma problemu, Josie. Debatowałyśmy, czy wszystko odwołać w związku z tym, co się dzieje z Noahem, ale potem uznałyśmy, że może ci to dobrze zrobi.

Misty machnęła ręką, a na jej twarzy pojawił się nerwowy uśmiech.

– W tym miesiącu wypadła moja kolej, więc wybrałam noc w spa.

– W następnym będzie klub książki – dodała Shannon.

Od jakiegoś czasu spotykały się w drugi czwartek miesiąca – jako dziwna niczym potwór Frankensteina, lecz wspaniała rodzina, która powstała wokół Josie – i po kolei wybierały temat spotkania. Zaprosiły również Gretchen, ale odmówiła, więc została ich czwórka. Lisette optowała za nocą gier, Josie wybrała noc filmową, Shannon zawsze organizowała klub książki, a Misty robiła coś związanego z dbaniem o siebie. Josie nie pamiętała, czy to był pomysł, ale cieszył ją bardziej, niż miałyby odwagę przyznać.

Była wychowywana przez kobietę, która porwała ją w wieku niemowlęcym. Swoją biologiczną matkę, Shannon, spotkała po raz pierwszy dopiero jako trzydziestolatka, więc nadal się poznawały. Po rozstaniu z Josie jej świętej pamięci mąż Ray związał się z Misty, a ta niedługo po jego śmierci urodziła ich syna Harrisa. Jedyłą stałą w życiu Josie była Lisette i pozostała nią, choć już wiedziały, że nie łączą ich więzy krwi.

– To dobre – powiedziała Josie, podnosząc Harrisa na biodro i podchodząc do stołu. – Zamówimy coś do jedzenia.

Dwie godziny później miały pomalowane paznokcie i pełne brzuchy, a od śmiechu bolały je policzki. Harris spał spokojnie w kojcu w salonie.

– Chcesz wracać do Noaha? – spytała Lisette.

– Chyba aktualnie nie potrzebuję mojego towarzystwa – mruknęła Josie.

– Nonsens – prychnęła babcia. – Potrzebuje cię. Po prostu stracił matkę. Kogo jeszcze ma?

„Nikogo”, pomyślała Josie.

– Przed powrotem do domu pojechałam do niego, ale go nie zastałam – odparła.

– Gdzie mógłby być? – zastanawiała się Shannon.

*

W domu Colette paliło się światło, a na podjeździe stał samochód Fraleya. Drzwi nie były zamknięte na klucz, więc Josie je pchnęła i weszła do środka, nawołując Noaha po imieniu. W końcu znalazła go w pokoju, który jego matka wykorzystywała jako pracownię krawiecką. Okazało się, że odsunął stół na bok i rozłożył na podłodze albumy ze zdjęciami i dokumenty. Obok niego stały trzy plastikowe pudełka na dokumenty. Kiedy weszła, nie podniósł wzroku, lecz oznajmił:

– Próbuję znaleźć powiązanie między mamą a braćmi Pratt. Mówię ci, Josie, nic takiego nie ma.

Usiadła po turecku naprzeciwko niego, mówiąc:

– Wiem. My też nie znaleźliśmy.

Noah przełożył kilka zdjęć.

– A jeśli to wszystko pomyłka? Jeśli na przykład znalazła gdzieś te przedmioty podczas jednej ze swoich... mniej przytomnych chwil i nie wiedziała, co z nimi zrobić?

– Więc je ukryła? Noah, gdyby to skądś zabrała podczas jednego z takich epizodów, w końcu odzyskałaby jasność umysłu i zdała sobie sprawę, że nie ma pojęcia, co to jest. Gdyby to przytrafiło się mnie, pewnie bym takie rzeczy wyrzuciła albo poinformowała o znalezisku w mediach społecznościowych i zaapelowała do właściciela, by je odebrał.

Noah przeciągnął dłoń przez swoje gęste loki.

– Myślę, że masz rację. Ale co, jeśli... ktoś jej dał te rzeczy, mówiąc, że są naprawdę ważne, i dlatego je ukryła?

– Kto? – dociekała Josie. – Mettner przesłuchiwał każdego, kogo Colette знаła, a Gretchen sprawdziła przeszłość tych ludzi. Nie było żadnego powiązania z Prattami.

– Musi coś być – upierał się. – To wszystko nie ma sensu.

– Właśnie – przyznała Josie, spoglądając na zdjęcia. Na jednym z nich Colette stała w drzwiach kościoła episkopalnego w szerokiej sukni ślubnej, a trzymający ją pod rękę pan młody był uderzająco podobny do Noaha. – To twój tata?

– Tak – potwierdził Noah. Wyjął jej z ręki zdjęcie i odłożył. Przerzucał następne, aż w pewnym momencie Josie zobaczyła zdjęcie Colette jako dziewczynki w mundurku szkoły katolickiej. Oszacowała jej wiek na jedenaście-dwanaście lat. Colette miała gładką twarz, a jej lśniąca ciemne włosy łapały promienie słońca. Znalazło się jeszcze kilka innych zdjęć przedstawiających ją i inne dzieci w mundurkach.

– Czy kościół episkopalny był kościołem twojego taty? Dlatego twoja mama zaczęła chodzić do innego?

Noah po raz pierwszy spojrzął jej w oczy.

– Co? Nie. Mój ojciec był ateistą. Tolerował wiarę mamy. Wziął ślub kościelny tylko dlatego, że ona nalegała.

Na policzki Noaha wystąpiły rumieńce. Quinn miała więcej pytań, ale nie chciała popsuć tego, że znów zaczął z nią rozmawiać. Zmieniła temat.

– Co jeszcze znalazłeś? W innych pudełkach.

Noah postukał w pokrywę jednego z nich.

– Właściwie nic. Stare rachunki. Akt własności domu. Karty gwarancyjne do urzędzeń, kartki, które dostała od współpracowników, kiedy przeszła na emeryturę. Akt ślubu, orzeczenie o rozwodzie. Stare terminarze. Kiedy zaczęła zawodzić ją pamięć, kupiła sobie taki. Mówiła, że pomaga jej być na bieżąco. Jest jeden z tego roku i jeden z zeszłego.

– Mogę je zobaczyć?

– Jasne. – Podsunął jej pojemniki. Josie wyjęła jeden mały terminarz. Przejrzała oba, ale nie znalazła żadnych zastanawiających wpisów. Nic się według niej nie wyróżniało, były tylko sprawy kościelne, odwiedziny dzieci i kilka wizyt u lekarza.

Zaczął dzwonić jej telefon. Wyciągnęła go z kieszeni.

– To Mettner – poinformowała. – Muszę odebrać. – Nacisnęła zieloną słuchawkę. – Quinn.

– Szefowo – odezwał się lekko zdyszany Mettner. – Płonie dom Beth Pratt.

ROZDZIAŁ 27

Mettner i Quinn stali przy drodze i obserwowali strażaków po drugiej stronie drogi, walczących z płomieniami, które pochłaniały dom Beth Pratt. Noc rozjaśniały błyskające światła, a żar i blask ognia sprawiały, że można się było poczuć jak w sierpniowy wieczór. Nad górną wargą Josie pojawiły się kropelki potu. Wytarła je rękawem koszuli.

– Gdzie jest Mason Pratt? – zapytała.

– W domu. Trzy razy dzwoniłem do wozu patrolowego, żeby się upewnić.

– Chcę, by ktoś był z nim w domu.

Mettner uniósł brwi.

– Nie jestem pewny, czy się zgodzi, ale możemy spróbować – powiedział, wyciągnął telefon i zaczął wykonywać różne połączenia.

Quinn patrzyła, jak strażacy rozwijają kolejny wąż z drugiego wozu, który wjechał prosto na trawnik przed domem Beth Pratt. Płomienie wystrzeliwały z okien i przebijały się przez dach. Nad całym obszarem unosiły się pomarańczowe iskry. Josie poczuła ukłucie strachu. Miała nadzieję, że otaczające ich drzewa nie zajmą się ogniem.

Mettner zakończył rozmowę.

– Dwie jednostki popilnują Masona Pratta. Obudzi go jeden z funkcjonariuszy, którzy już tam są, i spróbuje umieścić w środku jednego z naszych ludzi, przynajmniej na dzisiejszą noc.

– Dzięki – powiedziała Josie.

Nagle uderzył w nich kłęb szarego dymu. Oboje zanieśli się kaszlem i zaczęli wycierać łzawiące oczy, a wtedy jeden ze strażaków krzyknął, żeby się cofnęli. Przeszli kawałek drogą w kierunku przeciwnym do wiatru. Powietrze było tam chłodniejsze i przynosiło ulgę.

Drogą nadjechał ciemny czterodrzwiowy sedan. Zwolnił przy nich. Josie już się zbierała do poinformowania kierowcy, że teraz nie przejedzie, ale kiedy szyba się uchyliła, zobaczyła, że za kierownicą siedzi jej szef Chitwood.

– Dom Beth Pratt? Czy to są jakieś jaja? – powiedział tylko i odgarnął przerzedzone włosy. – Musiałem przyjechać i zobaczyć na własne oczy. Na miłość boską: to katastrofa. Zdajecie sobie sprawę, że nie ukryję tego przed mediami?

Rozpęta się istna gównoburza. Przydzieliliście dodatkowe jednostki do drugiego młodego Pratta?

– Tak jest – odparła Josie.

– Dlaczego, do diabła, dom Beth Pratt płonie?

– Nie wiem. Może poprzednim razem zabójca nie znalazł tego, czego szukał, i uznał, że tylko paląc cały dom, pozbędzie się wszystkiego raz na zawsze.

– Myślicie, że Beth Pratt miała coś, co zabójca chciał przed wszystkimi ukryć?

– Trudno powiedzieć – odparł Mettner.

– Może, cokolwiek to było, Beth Pratt nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo jest ważne – podsunęła Josie.

Chitwood otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale przerwał im dzwonek telefonu. Mettner odebrał. Po chwili powiedział:

– O cholera. Tak, już jedziemy.

Zakończył połączenie i spojrzął na wpatrzonych w niego Quinn i Chitwoda.

– Mniej więcej dwadzieścia minut temu Mason Pratt został zaatakowany w swoim domu – wyjaśnił.

ROZDZIAŁ 28

Mason Pratt siedział z tyłu karetki zaparkowanej na podjeździe, przyciskając do boku głowy woreczek z lodem. Po przyjeździe Mettner i Quinn nakazali wszystkim jednostkom wyłączyć sygnalizację świetlną. Samo zabójstwo Beth Pratt i podpalenie jej domu wzbudzą wystarczająco wiele niezdrowego zainteresowania. Nie chcieli, by atak na Masona dodatkowo stał się wodą na młyn dla okolicznych plotek. Mettner zanurkował w karetce i usiadł na obitej skajem ławce obok noszy z Pratem. Josie wdrapała się za nim.

– Spałem – odezwał się Mason, zanim zdążyli zadać jakiegokolwiek pytanie. – Początkowo myślałem, że to mi się śni.

– Co dokładnie się wydarzyło? – zapytała Josie. – Co pan pamięta?

– Sypiam na brzuchu. Zacząłem się budzić, kiedy poczułem ucisk w górnych partiach pleców, a potem na głowie. Kiedy całkowicie oprzytomniałem, zdałem sobie sprawę, że ktoś na mnie siedzi i wciska mi głowę w poduszkę. Ledwo mogłem oddychać.

Josie przeszył lekki dreszcz.

– Mówił coś? – zapytała.

Mason opuścił woreczek z lodem, pokręcił głową, skrzywił się i znów go przyłożył.

– Nie. Nie wypowiedział ani słowa. Gdy tylko zrozumiałem grozę całej sytuacji, zacząłem stawiać opór. Miałem wrażenie, że to trwa w nieskończoność. Ten człowiek był naprawdę silny. Nawet dla mnie. W ogólniaku uprawiałem zapasy, ale ten facet był wszędzie w tym samym czasie. W końcu udało mi się go z siebie zrzucić, a potem sturlałem się z łóżka i uderzyłem głową o nocną szafkę.

Znowu opuścił woreczek z lodem, obrócił głowę i palcami odgarnął trochę włosów. Josie zauważyła wyzierający spod loków wielki fioletowy siniak.

– Ktoś powinien to obejrzeć. I może skierować pana na tomografię głowy.

Mason westchnął.

– E tam. Po prostu nie wierzę, że to się dzieje naprawdę. Najpierw Beth, a teraz to gównno... Policjanci powiedzieli mi o jej domu. – Z kącików oczu Masona popłynęły łzy. – Rany, to nie ma końca. Co jest grane, do cholery?

– Próbujemy to ustalić – zapewniła Josie.

– Co się wydarzyło po tym, jak pan spadł z łóżka?

– On wciąż tam był. Stał nade mną. Wykonał ruch, jakby chciał się schylić i na mnie usiąść, a w tym samym czasie usłyszeliśmy pukanie do drzwi. A raczej łomot. Naprawdę silny. Wystraszyło go to i wybiegł. Chyba wydostał się z domu tylnymi drzwiami. Ani się obejrzałem, jak w mojej sypialni zjawili się policjanci, wszyscy krzyczeli, a jeden funkcjonariusz rzucił się tylnym wyjściem w pogoń za tym facetem.

Quinn i Mettner po rozmowie z kolegami z patrolu już wiedzieli, że nie udało się dogonić napastnika. Jeden z mundurowych ruszył w pościg, ale zgubił go w labiryncie przydomowych ogródków. Inna jednostka w dalszym ciągu jeździła po okolicy, szukając go – albo kogokolwiek, kto wydawał się podejrzany. Josie czuła jednak, że już od dawna go tam nie ma. Otrzymał trochę cennego czasu na uzyskanie przewagi, zanim policjant z Denton zaczął go gonić. Jeśli zaparkował na sąsiedniej ulicy, mógł bez problemu przeskoczyć przez kilka siatek, wbiec w uliczkę i zanim ktokolwiek zauważy, ruszyć z powrotem w trasę.

– Tak mi przykro, że pan przez to przechodzi – powiedziała Josie. – Wiem, że to nie jest najlepszy moment, i zgadzam się z kolegą, że powinien pan się znaleźć w szpitalu, ale chcielibyśmy zadać jeszcze kilka pytań.

– Nie ma problemu – odparł Mason i oparł się o wezgielnie noszy. Jego twarz zdradzała ogrom wyczerpania i bólu.

– Zdołał się pan przyjrzeć temu człowiekowi? – spytał Mettner.

– Niestety nie. W pokoju panowała kompletna ciemność. Napastnik wyrwał mnie z głębokiego snu. A potem uderzyłem się w głowę. Byłem zdezorientowany. Dla mnie wyglądał po prostu jak wielki cień.

– Przypomina pan sobie jakąkolwiek charakterystyczną cechę? – drążyła Quinn. – Potrafi pan powiedzieć, czy miał broń?

– Nie – odparł Mason. – Żadnych charakterystycznych cech. Nie widziałem też broni.

– Proszę posłuchać – powiedział Mettner. – Myślimy, że ten człowiek – kimkolwiek jest – próbuje coś znaleźć. Albo myśli, że wie pan lub posiada coś ważnego, co może kogoś pogrążyć.

– Pogrążyć? Co by to miało być?

– Nie wiemy – przyznała Josie. – Może jakieś dowody tego, co spotkało pańskiego wuja. Może nawet odpowiedź na pytanie, co tak naprawdę stało się z pańskim ojcem.

Mason szeroko otworzył oczy.

– Myślicie, że mój ojciec został zamordowany?

– Nie wiemy – powtórzyła Josie. – Ale na czymkolwiek zależy temu człowiekowi, jest gotów zabić, żeby to dostać. Albo pozostawić w ukryciu. Liczyliśmy na to, że uda nam się jutro rano odwiedzić dom Beth i obejrzeć wszystkie należące do jej ojca przedmioty, które mogłaby mieć. Wyszliśmy z założenia, że na pewno przechowuje niektóre z nich.

– Przechowywała – odparł Mason. – Uważała, że ojciec nie żyje, ale nie była w stanie się pozbyć jego rzeczy. Myślicie, że ten zabójca szuka czegoś, co należało do wujka Drew?

– Obecnie tylko takie wyjaśnienie wydaje nam się sensowne – odparła Quinn. – To może być coś, co wydaje się bez większego znaczenia, ale tylko dlatego, że nie mamy wszystkich informacji, którymi dysponuje zabójca.

– Albo kawałki tej układanki są wymieszane i sprawca nie chce, byśmy złożyli ją w całość – dodał Mettner.

– Właśnie – zgodziła się Josie.

– Rano mogę wam pokazać rzeczy należące do wujka Drew – zapewnił gorliwie Mason.

Quinn i Mettner wymienili sceptyczne spojrzenia. Josie zaczęła się zastanawiać, czy doznał wstrząśnienia mózgu.

– Z domu Beth nic nie zostało. Właśnie tam byliśmy. Chyba nie uda się nic uratować.

– Wiem – odparł Mason. – Ale Beth nie trzymała rzeczy taty w swoim domu. Było tego zbyt wiele, a ich bezpośrednia bliskość sprawiała jej zbyt wielki ból.

– Co pan sugeruje?

– To, że wynajęła magazyn. A ja mam zapasowy klucz.

ROZDZIAŁ 29

Po tym, co się wydarzyło w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin, Josie nie chciała zostawić magazynu Beth Pratt bez nadzoru nawet na jedną noc. Zabójca, którego ścigali, był nie mniej odważny i zuchwały od innych przestępców, których tropiła w swojej karierze. Równie dobrze przed spaleniem domu Beth Pratt mógł w nim znaleźć dowody na istnienie magazynu. Josie wysłała patrol pod adres podany przez Masona, by funkcjonariusze zapoznali się z sytuacją, a potem pilnowali magazynu przez noc. Postanowiła, że nie wróci do domu i nie pójdzie spać, dopóki nie usłyszy, że magazyn jest bezpieczny. Było po pierwszej w nocy, ale czuła się zachęcona poprzednim spotkaniem z Noahem – przynajmniej jej nie ignorował ani nie odtrącał – więc wysłała mu esemesa, żeby sprawdzić, czy śpi. Nie odpisał jednak.

Następnego ranka razem z Shannon zjadły szybkie śniadanie, a potem Josie spotkała się z Mettnerem i Masonem Pratterem w Lux Storage – wielkim, płaskim, kłocowatym budynku nieopodal zjazdu na autostradę międzystanową w południowym Denton. Wejście do każdej sekcji wykonano z szarych pustaków i zaopatrzone w jaskrawożółte podwójne drzwi.

Magazyn, który wynajęła Beth, mieścił się blisko tyłu budynku i, ku uldze Josie, nie był widoczny od strony drogi. Mogli się przy nim kręcić do woli bez obaw, że ktoś zacznie zadawać pytania. Zatrzymali się za ciężarówką Masona i wysiedli. Mason też wyskoczył, wyglądał na wyczerpanego. Josie zastanawiała się, czy miał w ogóle okazję się przespać. Wysłali go na pogotowie, a w tym samym czasie technicy zbierali odciski palców w jego sypialni oraz z tylnych drzwi. Było to zaledwie cztery-pięć godzin wcześniej.

Pomachał im bez przekonania i wyłuskał z kieszeni dżinsów zestaw kluczy. Chwilę później byli już w magazynie, a Mason włączył górną lampę, która skąpała pomieszczenie w ostrym świetle. Na betonowej posadzce stało kilka rzędów plastikowych pojemników, sięgających mu do ramienia. Powietrze było zimne i unosiła się w nim woń stęchlizny.

– Naprawdę nie jestem pewny, co konkretnie tu trzymała – oznajmił Mason i stuknął dłonią w stojący najbliżej stos pojemników. – Ale proszę bardzo, rozglądajcie się do woli. – Rzucił klucz Mettnerowi, a ten go złapał. – Idę spać – poinformował. – Po prostu przyjdźcie do mnie, kiedy skończycie.

Ruszył do ciężarówki, a wtedy Quinn powiedziała:

– Jeśli pan się zgodzi, chciałabym, aby jeden z naszych funkcjonariuszy czuwał w pańskim domu, a wóz patrolowy na zewnątrz.

Mason podrapał się w czoło.

– Nie będę protestował, zwłaszcza po ostatniej nocy.

Podziękowali mu i zabrali się do pracy. Mettner zaczął przeszukiwać pojemniki stojące najbardziej z lewej, a Quinn sprawdzała te po prawej. Kierowali się ku środkowi, po drodze znajdując stare ubrania, pamiątki sportowe, przybory kuchenne, albumy ze zdjęciami, oprawione w ramki dyplomy Drew Pratta z uczelni i dziesiątki notesów z odręcznymi notatkami Pratta, które zapewne sporządził jako zastępca prokuratora okręgowego.

– Dobry Boże! – zawołał Mettner, wycierając przedramieniem górną wargę. Powietrze na dworze było chłodne, ale im dłużej pracowali w małym magazynie, tym bardziej byli zgrzani i spoceni. – Miną całe wieki, zanim przejrzymy to wszystko, a nawet nie wiemy, czego szukamy.

– Odłóż to – poleciła Josie. – Później możemy się temu przyjrzeć dokładniej.

– Czego szukamy? – zapytał Mettner.

– Nie mam pojęcia, ale myślę, że kiedy na to trafimy, będziemy wiedzieli.

Znaleźli kolekcję butów i krawatów, kilka pojemników pełnych książek, koce i zestawy pościeli oraz starą skrzynkę z narzędziami.

– No cóż – odezwał się Mettner. – Zdaniem Masona Beth uważała, że jej ojciec nie żyje, ale wygląda na to, że zatrzymała wszystkie jego rzeczy.

Josie poczuła lekkie ukłucie w sercu.

– Pewnie zawsze gdzieś z tyłu głowy miała nadzieję, że któregoś dnia stanie w drzwiach.

– Spójrz na to – powiedział Mettner, wyciągając z jednego z plastikowych pojemników małe brązowe pudełko. Na wierzchu grubym czarnym markerem zapisano imię „Sam”. Mettner zaniósł je na przód magazynu, gdzie światło było najmocniejsze, a powietrze najchłodniejsze. Oboje przykucnęli na posadzce, a Josie otworzyła pudełko. W środku znaleźli notes przypominający stary terminarz, a także kilka luźnych papierów.

– Wygląda to jak nieoficjalna „teczka” Drew, dotycząca śmierci jego brata – zauważyła Josie. Próbowała sobie wyobrazić, jak się czuł Drew Pratt, gdy stracił brata w tak dziwnych okolicznościach. Jak to było dorastać z kimś, znać go od podszewki, a potem się dowiedzieć, że ten ktoś zrobił coś tak nieoczekiwanego. Josie знаła swojego męża Raya od dzieciństwa. Byli najlepszymi przyjaciółmi, w ogólniaku zakochaną parą, a potem małżeństwem. Jak by zareagowała, gdyby pewnego razu Ray wyszedł z domu i po przejechaniu czterdziestu

mil zniknął, a kilka dni później z rzeki wypłynęłoby jego martwe ciało? Tak jak Drew Pratt, nigdy by nie uwierzyła, że to było samobójstwo. Tak jak on, przeprowadziłaby własne śledztwo. Nie potrafiłaby odpuścić.

Mettner przeglądał luźne kartki.

– Masz rację. Tu jest raport z sekcji zwłok, są też raporty policyjne.

– A to co? – zapytała Quinn, wskazując na stos stron maszynopisu, przepasanych grubą gumką.

Mettner wyciągnął ten plik z samego spodu i zaczął wertować.

– Prace naukowe autorstwa Samuela Pratta.

Wręczył je Josie. Archeologiczne terminy i nagłówki brzmiały dla niej obco, ale zrozumiała, że tekst dotyczy wykopalisk, które Samuel Pratt prowadził w różnych krajach: w Egipcie, we Włoszech, w Bośni i Hercegowinie, w Chinach, a także w kilku zakątkach Stanów Zjednoczonych. Odłożyła kartki i dalej szperała w pudełku. Były tam jeszcze zszywacz, mały walec wypełniony spinaczami do papieru i tabliczka z napisem „Dr Samuel Pratt”.

– Niektóre z tych przedmiotów pochodzą z biura Samuela Pratta – oznajmiła. – Ostatniego miejsca, w którym widziano go żywego.

Podniosła notes i zaczęła przerzucać strony. Patrzyła na ściśnięte, nabażgrane litery – notatki Drew Pratta dotyczące sprawy jego brata. W większości były to pytania zapisane czarnym tuszem, na które Pratt odpowiadał później niebieskim piórem.

Czy tego dnia ktoś dzwonił do niego do biura?

Sekretarka zgłosiła tylko jeden telefon od kierownika katedry, dotyczący planu letnich zajęć.

Czy ktoś tego dnia przychodził do jego biura?

Sekretarka zgłosiła, że zjawił się jeden student, który przyniósł spóźnioną pracę.

Czy ktoś w kawiarni go widział?

Barista zgłosił, że Sam przyszedł o swojej stałej porze, zamówił ten sam napój co zwykle i zachowywał się normalnie.

Mettner gwizdnął cicho ponad ramieniem Josie.

– Ten facet był naprawdę skrupulatny. Gdyby było tam coś podejrzanego, na pewno by to znalazł.

Josie przewróciła jeszcze więcej stron, przebiegając wzrokiem notatki najszybciej, jak potrafiła, przy jednoczesnym przyswajaniu ważnych informacji.

W końcu coś wpadło jej w oko.

Czym/Kim jest C.F.

Drew Pratt odpowiedział poniżej, wymieniając różne możliwości:

Konferencja? W tygodniu po śmierci Sam miał zaplanowany wyjazd na konferencję. Café? Nie. Sam chodził do kawiarni codziennie. Studenci? Uczył wtedy dwie osoby o tych inicjałach, ale obie były cały dzień na zajęciach. Chroniczne zmęczenie? Mukowiscydoza? Czyżby zmagał się z poważnymi kłopotami zdrowotnymi? Czy byłoby to widoczne w wynikach sekcji? Kolega z pracy? Sam miał jednego kolegę o tych inicjałach, ale tamtego dnia był operowany. Romans?

Pod słowem „romans” nie widniała żadna odpowiedź.

– Skąd on wziął te inicjały? – zapytał Mettner.

Palce Josie lekko drżały, gdy wyciągała terminarz, który zobaczyła, kiedy po raz pierwszy otworzyli pudełko.

– Stąd. Jaka jest data zaginięcia Samuela Pratta?

Mettner wyjął telefon i zaczął przewijać wpisy w aplikacji do notowania, zanim znalazł właściwy zapisek.

– Czternasty kwietnia tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego dziewiątego.

Josie otworzyła terminarz. Na początku zapisano nazwisko Samuela Pratta, jego służbowy adres na uniwersytecie w Denton i numer telefonu. Znalazła kwiecień. Kilka elementów zostało zaznaczonych – godziny urzędowania, termin oddania prac, spotkania wydziału, konferencja pod koniec miesiąca, a czternastego kwietnia był tylko jeden zapisek. Dwie litery.

C.F.

– Colette Fraley – powiedziała Josie.

ROZDZIAŁ 30

– Myślałem, że Colette Fraley i Samuel Pratt się nie znali – oznajmił Mettner.

Oboje przeszukali magazyn, odstawili wszystkie pojemniki na miejsce i po telefonicznej prośbie do Masona o pozwolenie zabrali ze sobą pudełko z napisem „Sam”. Mettner pojechał z powrotem do komisariatu, a Josie siedziała na miejscu pasażera, balansując pudełkiem na kolanach.

– Kim innym mogłaby być osoba o inicjałach „C.F.”? – zapytała. – Drew Pratt spędził całe lata na próbach ustalenia, kogo mogą oznaczać. Być może nie zgadł dlatego, że nie miał pojęcia o istnieniu Colette. Bo przecież nie byliśmy w stanie znaleźć żadnego powiązania między nią a którymkolwiek z braci Prattów.

Mettner zmarszczył brwi.

– Więc może mówimy o romansie. Wiesz o tym, prawda? Dziewiętnaście lat temu Noah chodził do szkoły średniej. Mówiłeś, że kiedy rozwiedli się jego rodzice?

– Kiedy miał osiemnaście lat. W kwietniu tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego dziewiątego. A zatem miał wtedy mniej więcej trzynaście lat. Czyli tak, Colette była mężatką.

– Romans mógłby wyjaśniać, dlaczego Sam pojechał aż do Bellewood. Oboje mieszkali tu, w Denton, a jednak samochód Samuela Pratta został znaleziony czterdzieści mil stąd.

Josie poczuła, że jej serce zamiera, a w żołądku osadza się zimny kamień.

– W tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym dziewiątym prawdopodobnie żadne z nich nie miało komórki. Nawet poczta elektroniczna nie była wtedy bardzo powszechna.

– Gdyby to wyglądało na samobójstwo, nie staraliby się o nakaz rewizji i wyciąg ze służbowego telefonu – dodał Mettner. – Istnieje możliwość, że on i Colette pozostawali ze sobą w kontakcie od jakiegoś czasu i nikt się o tym nie dowiedział.

Josie otworzyła pudełko i znów wyjęła terminarz. Dokładnie przeanalizowała wpisy między pierwszym stycznia a czternastym kwietnia. Był jeszcze tylko jeden z inicjałem „C.F.”, mniej więcej trzy tygodnie przed wpisem z czternastego kwietnia.

– Nie sądzę, by połączył ich romans. A nawet jeśli, to nie trwał długo. Jest tu jeszcze tylko jeden wpis, sporządzony kilka tygodni przed tym, jak Samuel Pratt skończył w rzece. Ale jeśli to był romans, co się stało?

– O co konkretnie pytasz? – chciał wiedzieć Mettner.

Josie zamknęła terminarz i włożyła go z powrotem do pudełka.

– Któregoś dnia spotyka go nad rzeką i przekonuje, by się utopił? Widziałeś zdjęcia Samuela Pratta? Był wielki. Nie ma mowy, by ktoś rozmiarów Colette przytrzymał go pod wodą, aż się utopił.

– Może z nim zerwała, a on źle to przyjął i się utopił.

– Niewykluczone – zgodziła się Quinn. – Zwłaszcza gdy wiemy o jego problemach ze zdrowiem psychicznym.

– A może Colette miała zazdrosnego kochanka – kogoś innego. Albo jej mąż się dowiedział, stracił panowanie nad sobą i go zabił.

Josie nie знаła Colette Fraley zbyt długo i zbyt dobrze, ale miała trudności z wyobrażeniem jej sobie jako młodej uwodzicielki, mającej liczne pozamałżeńskie romanse.

– Ale w takim razie co z Drew Prattem?

– A co ma być?

– Colette miała jego pendrive'a, co bardzo uprawomocnia wersję, że to ona była tajemniczą kobietą z targów. Jak inaczej weszłaby w jego posiadanie? Ukryła go razem z grotem strzały Sama. Jedno łączy się z drugim. Czy poza tym wdała się w romans z Drew?

– Hmm – mruknął Mettner. – To raczej mało prawdopodobne. Choć nawet jeśli siedem lat po utonięciu Samuela poznała jego brata i mieli romans, była już wtedy rozwiedziona. A Drew Pratt był singlem. Możemy więc prawdopodobnie wykluczyć męża jako zazdrosnego zabójcę. Nie byłoby też powodu do robobienia z tego tajemnicy. Nie sądzę jednak, by miała romans z Drew.

– Słusznie. Ja też tak nie uważam. Może masz rację. Rzuciła Sama, on popełnił samobójstwo, a ona miała z tego powodu wyrzuty sumienia. Albo wiedziała, kto zabił Sama, i próbowała to wyznać Drew. Tylko dlaczego miałyby mu wszystko to powiedzieć po tylu latach? To nie ma sensu – skwitowała Quinn.

– Niekoniecznie – zaprzeczył Mettner. – Może nie mogła już dłużej żyć z poczuciem winy, że doprowadziła Sama do samobójstwa, i chciała się pojednać z jego rodziną. Albo, powiedzmy, miała innego kochanka, który w szale zazdrości zabił Sama. Może Colette wiedziała lub przynajmniej podejrzewała, że za jego śmiercią stoi jej zazdrosny kochanek. Może nie potrafiła już dłużej

żyć z poczuciem winy i postanowiła pójść z tym do Drew. Był prokuratorem. Może pomyślała, że będzie w stanie jej pomóc. Choć to nie tłumaczy, skąd miała jego pendrive.

– Właśnie. Może dlatego Drew Pratt był nieswój przez kilka tygodni przed śmiercią – nie w związku ze skandalem z poprawczakiem, lecz dlatego, że w końcu się dowiedział, co spotkało jego brata – snuła rozważania Josie. – W końcu, tak jak Sama, doprowadziła do śmierci Drew, może nie celowo, ale mimo wszystko tak się stało. A jednak, jak słusznie zapytałeś, dlaczego miała pendrive Drew Pratta? Dlaczego miała rzeczy osobiste ich obu? Po co je trzymała? I do kogo należą ta klamra od paska?

Nawet patrząc na niego z profilu, Josie widziała, że Mettner zmarszczył brwi.

– Niepokojące, prawda? Zazwyczaj tylko seryjni mordercy zachowują trofea, mam rację?

– Tak. Nie wyobrażam sobie Colette jako zabójczyni, ale chyba wszystko jest możliwe – odparła z westchnieniem. – Noahowi z całą pewnością nie spodoba się pytania tego rodzaju.

– Będziemy musieli odbyć bardziej szczegółową rozmowę z jego ojcem – powiedział Mettner.

– To też się nie spodoba Noahowi.

– Na pewno – przyznał Mettner. – Ale na wolności grasuje morderca i jest coraz bardziej zuchwały.

Josie mogła przysiąc, że wciąż czuje w swoich włosach dym z płonącego ubiegłej nocy domu Beth Pratt, mimo że umyła je dwa razy.

– Wiem – odpowiedziała.

ROZDZIAŁ 31

Po powrocie do komisariatu zdali relację szefowi Chitwoodowi i Gretchen, a potem zamówili jedzenie na wynos. Josie sprawdziła telefon, ale nie było wiadomości od Noaha. Spróbowała do niego zadzwonić, ale nie odbierał. Półzartem napisała, że wyśle patrol, jeśli nie da znaku życia. Minęło dziesięć minut, ale w końcu odpisał:

Żyję. Pakuję dziś dom Mamy.

Po części czuła ulgę, po części niepokój. Oczywiście cieszyła się, że odpisał, ale brakowało jej przyjaznego, często zabarwionego flirtem charakteru ich rozmów. Zazwyczaj kończył prawie każdą wiadomość do niej serią uśmiezków albo słowami „kocham cię”. Zganiła się w duchu. Noah właśnie stracił matkę w wyjątkowo brutalnych okolicznościach. Dbanie o dobrostan Josie było teraz ostatnią z jego powinności. Poczwała, że jest egoistką, skoro w ogóle ma takie myśli. Przeszła do innego zmartwienia: czy Noah będzie bezpieczny, pozostając samotnie w domu matki? Nadal nie wiedzieli, czego szukał zabójca, a przecież w ciągu kilku dni Beth Pratt została zamordowana, jej dom doszczętnie spalony, a Mason Pratt zaatakowany we śnie.

Wzięła do ręki telefon i wybrała numer centrali, żeby upewnić się, czy Hummel nadal ma zmianę, a potem zadzwoniła na jego komórkę i poprosiła, by sprawdził dom Colette.

Nie odrywając wzroku od monitora, Gretchen powiedziała:

– Dobra decyzja.

Wreszcie przy jej biurku pojawił się Mettner i wręczył listę, która zdawała się skupiać handlarzy antyków i lombardy.

– Zleciłem dzisiaj Hummelowi zajęcie się tym. Nie ustalił niczego w sprawie twojej klamry od paska.

Quinn ciężko westchnęła i zaczęła studiować listę, po czym stwierdziła:

– Źle się do tego zabieramy.

Gretchen podniosła wzrok znad komputera.

– Co masz na myśli?

– Rok musi mieć znaczenie. To się działo czterdzieści pięć lat temu. – Spojrzała na Mettnera. – Zleć komuś wyjazd do Rockview.

– Tego domu opieki? – upewnił się.

– Tak. Niech ktoś pogada z mieszkańcami. Pokaże im zdjęcie klamry. Wielu z nich w siedemdziesiątym trzecim było młodych albo w średnim wieku. Ktoś na pewno wie, dlaczego ta klamra jest ważna albo skąd się wzięła.

– Załatwione – odparł Mettner i odszedł.

Gretchen wstała, wyciągnęła ręce nad głowę i krzyknęła za nim:

– Nie odchodź za daleko! Umówiłam wam spotkanie z Lance’em Fraleyem.

W drzwiach swojego gabinetu ukazał się Chitwood.

– Palmer może iść – powiedział.

Mettner, który już prawie dotarł do schodów, zamarł i spojrzał za siebie, na szefa.

Twarz Gretchen rozbliżyła nadzieję.

– Już nie jestem przykuta do biurka?

Chitwood uniósł brwi.

– Niezupełnie. Ale mamy dwa zabójstwa – sprawę Beth Pratt uważam za cholernie ważną – a teraz jeszcze podpalenie i zagrożenie kolejnego z Prattów. Palmer więc może bardzo dyskretnie pomóc w kwestiach praktycznych. Quinn, ty zabierzesz Palmer na spotkanie z Lance’em Fraleyem. Mettner, ty możesz w pojedynkę namierzyć tę klamrę. Technicy pracują już po godzinach z dowodami z miejsca zabójstwa Pratt, a teraz jeszcze w miejscu podpalenia i w domu Masona Pratta. Mam więcej zbrodni niż ludzi. Ale Palmer, przysięgam na Boga, jeśli przekroczysz swoje uprawnienia choć raz, nawet o włos, twoje dupsko aż do emerytury będzie przyspawane do tego krzesła.

Gretchen ledwo potrafiła powstrzymać szeroki uśmiech, kiedy odpowiadała:

– Tak jest.

ROZDZIAŁ 32

Ojciec Noaha mieszkał mniej więcej dwie godziny drogi od Denton, w mieście blisko północnej granicy New Jersey i południowej stanu Nowy Jork. Gretchen zadzwoniła do niego przed wyjazdem, żeby się upewnić, że będzie na miejscu. Po drodze rozmawiały o dorosłych dzieciach Gretchen, z którymi właśnie odnowiła kontakt. Spędziła z nimi mnóstwo czasu w trakcie swojego urlopu i wszystko układało się naprawdę dobrze. Zatem łączyło je jeszcze jedno: ponowne spotkanie z rodziną po dekadach rozłąki. Kiedy podjeżdżali przed dom Lance'a Fraleya, Josie zadawała sobie w duchu pytanie, czy Noah kiedykolwiek odnowi kontakt z ojcem.

Widząc na podjeździe dwóch chłopców grających w koszykówkę, zrozumiała, dlaczego to mało prawdopodobne. Obaj byli wysocy, zapewne w wieku trzynastu-czternastu lat, ubrani w za duże koszulki i luźne szorty. Obaj mieli rozczochrane kasztanowe włosy i wyglądali jak miniaturowi Noaha, jednak bez cech, które odziedziczył po Colette. Kiedy Josie i Gretchen wysiadły z samochodu i ruszyły podjazdem, jeden z nich zawołał:

– Tato! Twoje koleżanki przyjechały!

Potem grali dalej, jakby policjantki rozplynęły się w powietrzu. Omijając zawodników grających jeden na jednego, skierowały się do głównych drzwi. Dom był ogromny i dwupoziomowy, z kremową okładziną i jaskrawoczerwonym wykończeniem. Otaczały go zadbane kwietniki. Na ganku stała huśtawka ogrodowa, a z dachu zwisało kilka kwiatów w doniczkach. Mała brązowa wycieraczka przed drzwiami obwieszcziała: „Fraleyowie”.

Josie poczuła, że jej serce momentalnie staje, gdy drzwi otworzyła ładna blondynka, która nie mogła być od niej o wiele starsza. Uśmiechnęła się do nich promiennie, wytarła ręce w ścierkę do naczyń i otworzyła drzwi z moskitierą.

– Panie z policji, prawda? Proszę wejść.

Gestem wskazała, by weszły do jasnego przedpokoju z drewnianą podłogą i małym stolikiem z drzewa wiśniowego, na którym znajdowały się stos korespondencji i miska z kluczami.

– Andi Fraley – przedstawiła się kobieta i wyciągnęła do nich rękę. Gretchen ścisnęła ją pierwsza, a potem zrobiła to Josie, która była tak oszołomiona, że nie mogła wydobyć z siebie głosu. Na szczęście Gretchen przedstawiła je obie, a potem szturchnęła koleżankę, gdy młoda pani Fraley prowadziła je do prze-

stronnego salonu z wielką szarobrązową modułową kanapą i dopasowanym kolorystycznie chodnikiem na błyszczącej drewnianej podłodze.

– Czy mogę paniom coś podać? Na pewno długo panie jechały. Wody? Kawy? – zapytała Andi.

– Kawa byłaby doskonała – odparła Gretchen i widząc Josie błędzącą wzrokiem po pokoju, dodała: – Detektyw Quinn też miałaby ochotę na kawę.

Andi posłała im kolejny promienny uśmiech i powiedziała:

– Oczywiście. Pójdę po Lance’a. Jest w swoim gabinecie.

Jak tylko wyszła, Gretchen syknęła:

– Quinn, ogarnij się.

Josie ruszyła w stronę dalszej ściany, przy której stał wielki regał z książkami. Jego półki zdobiły radosne rodzinne zdjęcia. Pokazywały Andi, dwóch chłopców z podjazdu i człowieka, którym niewątpliwie był Lance Fraley. Wyglądał prawie identycznie jak Noah. Siostra Noaha miała mniej więcej po równo cech obojga rodziców, a Theo był podobny niemal wyłącznie do matki, ale Noah wydawał się dosłownie klonem ojca.

Lance Fraley po trzydziestu czterech latach małżeństwa zostawił żonę i założył nową rodzinę.

– Zaczął od nowa – podsumowała Josie. – Całkowicie.

– Ludzie zwykle tak robią po rozwodzie – zauważyła szeptem Gretchen.

– No cóż. Musi być coś więcej. Może nie próbował nawiązać z nimi kontaktu tak intensywnie, jak twierdził.

Josie zrozumiała, dlaczego Noah i jego rodzeństwo z taką goryczą komentowali nieobecność ich ojca. Zaczęła się zastanawiać, czy to, co Lance powiedział Gretchen o staraniach wobec swoich dorosłych dzieci, było prawdą. Noah, którego znała, był dobry, wyrozumiały, zrównoważony i sprawiedliwy. Trudno sobie wyobrazić, że odrzuci własnego ojca i decyduje zerwać z nim wszelkie stosunki. Wedle jej wiedzy więcej sensu miała wersja, że „starania” Lance’a były raczej symboliczne. Poza tym, jeśli wziąć pod uwagę wiek dzieci, które miał z Andi, należało założyć, że spotykał się z nią jeszcze w trakcie trwania poprzedniego małżeństwa. Nawet jeśli faktycznie jakoś starał się pozostać w życiu dzieci, fakt, że zostawił ich matkę dla innej kobiety i założył nową rodzinę, musiał być wyjątkowo bolesny dla nich wszystkich. Gretchen miała rację. Ludzie tak robią – rozwodzą się i zaczynają od nowa – ale jeśli Lance po rozwodzie stał się tak nieobecny, jak to odczuły jego dzieci, rozumiała, dlaczego wszyscy oni są na niego wciąż tak źli. Zastanawiała się, jak by to było mieć przez całe życie prawdziwego ojca – troskliwego, kochającego i uważ-

nego, a przede wszystkim obecnego – i gdyby ten ktoś pewnego dnia odszedł, nie oglądając się na nic i na nikogo.

Zanim do jej głowy napłynęły kolejne myśli, do salonu wszedł Lance Fraley z Andi. Ona niosła małą tacę z filiżankami kawy, dwiema łyżeczkami, niewielkim kartonikiem mleka i cukiernicą. Lance uściśnął dłonie policjantkom, a Andi postawiła tacę na stoliku. Kiedy siadali, Josie bacznie mu się przyjrzała. Był znacznie wyższy niż Noah, włosy miał siwe, lecz wciąż tak samo gęste jak u Noaha. Tak jak na zdjęciach, w rzeczywistości Lance wydawał się starszą kopią syna.

Z kolejnym promiennym uśmiechem Andi zostawiła ich w salonie. Lance siedział na innej części kanapy, trzymając wielkie dłonie na kolanach. Jego uśmiech bardziej przypominał grymas. Noah miał taki wyraz twarzy, kiedy wiedział, że musi zrobić coś, czego bardzo się obawiał.

– Co mogę dla pań zrobić? – zapytał.

Josie odzyskała głos.

– Musimy z panem porozmawiać o pańskiej byłej żonie.

Grymas na jego twarzy przemienił się w wyraz smutku.

– Postaram się pomóc, jak tylko będę mógł – oznajmił.

Gretchen wyjęła telefon i wybrała zdjęcie trzech przedmiotów znalezionych w maszynie do szycia Colette. Pokazała je Lance'owi, lecz jego wyraz twarzy pozostał niewzruszony.

– Rozpoznaje pan któryś z tych przedmiotów? – zapytała.

Mężczyzna potrząsnął głową.

– Nie, przykro mi. Co to ma wspólnego z Colette?

– Może nic – przyznała Josie. – Gdzie ją pan poznał?

– W ogólniaku – odparł od razu. – Byliśmy parą zakochanych.

– Jak wyglądało wasze małżeństwo? – zapytała Gretchen.

Lance zmarszczył brwi.

– Przepraszam, nie widzę związku z...

Quinn mu przerwała:

– Musimy wiedzieć, czy Colette kiedykolwiek miała romans. Albo romanse. Wiedział pan o czymś takim?

Lance zareagował śmiechem.

– Czy to jakiś żart? Żart, prawda? Dzieciaki was podpuściły? Tak, to ja miałem pozamałżeński romans z Andi. Tak, Andi zaszła w ciążę, a ja odszedłem

od rodziny. Wiem, że to nie było okej, ale od tamtego czasu minęło tyle lat. Oni naprawdę powinni zostawić to za sobą.

Josie dodała cukru i mleka do kawy i wypła łyk, zasłaniając kubkiem wyraz szoku na twarzy. Między Lance'em a jego dorosłymi dziećmi było więcej złych emocji, niż się spodziewała.

Gretchen uniosła brwi.

– Jesteśmy tu z ramienia policji w Denton, badamy serię zabójstw, panie Fraley, więc nikt nas nie „podpuścił”.

– Serię? – powtórzył Lance i zbladł.

– Tak – potwierdziła z naciskiem Josie. – Mamy powody przypuszczać, że człowiek, który zabił Colette, zamordował również inną kobietę i próbował pozabawić życia jeszcze trzecią osobę. Próbujemy się dowiedzieć jak najwięcej o przeszłości każdej z ofiar. Jeżeli znajdziemy powiązania między nimi, może nam to pomóc znaleźć zabójcę.

– Aha, rozumiem. Przepraszam, ja... po prostu... powiem otwarcie: nie rozmawiałem z Colette od sfinalizowania naszego rozwodu.

– Nawet o dzieciach? – zapytała Josie, odstawiając kubek z powrotem na stół. Przypomniała sobie zdjęcia Noaha z ukończenia uczelni. Na żadnym z nich nie było jego ojca. Zastanawiała się, czy ten człowiek w ogóle wie, że Noah kilka lat wcześniej został postrzelony. Oczywiście, rozwiedzeni rodzice dorosłych dzieci nie mają zbyt wielu powodów do utrzymywania kontaktu, ale w ważnych sprawach – jak ukończenie uczelni czy kryzysy zdrowotne – mogliby chyba się komunikować.

– Nawet. Nasze dzieci były dorosłe. Nie musieliśmy już o nich dyskutować.

– Aha, czyli jak dorosną, nie trzeba już się nimi przejmować? – wypaliła Josie i poczuła, że Gretchen trąca ją łokciem w żebra. Postanowiła, że się zamknie i pozwoli działać Palmer.

– Panie Fraley, moja koleżanka chyba próbuje powiedzieć, że, o ile dobrze rozumiemy, po rozwodzie również miał pan niewielki kontakt z dziećmi. Można więc chyba bezpiecznie założyć, że w ostatnich latach nie miał pan kontaktu z Colette. Bezpośredniego ani pośredniego.

Lance poruszył się, wyraźnie niezadowolony, ale odpowiedział:

– Tak.

– Biorąc to pod uwagę, chciałbyśmy tylko zadać kilka pytań o historię. Był pan mężem Colette przez ponad trzydzieści lat. Można więc uznać, że w tym czasie dobrze pan ją znał, prawda?

– Oczywiście.

– Nie lubię zadawać nieprzyjemnych pytań, tak samo jak pan nie lubi na nie odpowiadać, ale to konieczne z punktu widzenia naszego śledztwa. Musimy sprawdzić każdy trop. Mam nadzieję, że pan to rozumie.

– Oczywiście – powtórzył Lance.

Josie patrzyła, jak Gretchen roztacza swój czar, będąc wcieleniem profesjonalizmu i współczucia.

– Czy zatem wedle pańskiej wiedzy Colette miała kiedykolwiek romans?

– Nie, nic mi o tym nie wiadomo i, szczerze mówiąc, nie sądzę. Nie należała do tego rodzaju osób. Była bardzo oddana. Prawdę mówiąc, niespecjalnie mi się spieszyło do ślubu. W zasadzie... po ogólniaku chciałem z nią zerwać, ale zaszła w ciążę. Wie pani, w tamtych czasach życie bez ślubu nie wchodziło w grę.

– Czy Colette czuła się szczęśliwa, kiedy się dowiedziała o ciąży? – zapytała Gretchen.

– Tak, była zachwycona. Chciała natychmiast za mnie wyjść. Zaplanowaliśmy szybki ślub. Zamieszkaliśmy razem. Urodziły nam się kolejne dzieci. Nie zawsze było łatwo, ale jakoś nam się udawało. No, przynajmniej dopóki dzieci nie podrosły i nie poznałem Andi... – urwał i wpatrzył się w punkt nad ich głowami. Po kilku sekundach podjął: – Wiem, że ją zraniłem. Że zraniłem dzieciaki. Głęboko tego żałuję, ale po prostu nie mogłem tak dalej żyć... Noah wybierał się do college’u, zostalibyśmy tylko we dwoje. Wie pani, naprawdę nie mieliśmy wiele wspólnego. Kiedy człowiek się poznaje w ogólniaku, to naprawdę nie jest...

– Ja wyszłam za chłopaka poznanego w ogólniaku – odezwała się Josie.

– Przepraszam – odparł Lance. – Nie chodziło mi o... Niektórzy są szczęśliwi...

Quinn zdobyła się na uśmiech.

– Wszystko w porządku. Nie wyszło. Po prostu... oddaliliśmy się od siebie.

To wyznanie wyraźnie sprawiło, że Lance trochę się rozluźnił. Odwzajemnił uśmiech.

– Tak, myślę, że właśnie to spotkało nas. Interesowaliśmy się naszymi dziećmi, ale kiedy dorosły, z czasem przestały nas spajać i między nami wyrósł mur. Potem poznałem Andi i wszystko się zmieniło.

– Założę się, że mimo wszystko trudno było zostawić to za sobą po tak długim czasie – ciągnęła Josie. – Zwłaszcza że znaliście wszystkie swoje se-

kręty. – Lance kiwał głową, kiedy mówiła. – Choć z informacji, które do tej pory zebraliśmy, wynika, że Colette nie była osobą skrytą czy nieufną.

– To prawda – zgodził się Lance. – U niej wszystko było na widoku. Tylko ten jeden raz widziałem, jak...

Urwał.

– Co takiego pan widział, panie Fraley? – przycisnęła Quinn.

Lance machnął ręką.

– Nic takiego. Nawet nie wiem, dlaczego o tym wspomniałem.

– To nie może być nic takiego, skoro na tyle się wyróżniło, że wciąż pan pamięta po tak długim czasie – zauważyła Josie.

– Któregoś razu widziałem, że rozmawia z pewnym mężczyzną. Samo w sobie nie było to nietypowe. Rozmawiała z mnóstwem osób. Miała sympatyczne kontakty z ludźmi z kościoła i z pracy. Rzeźnik ze sklepu spożywczego po prostu ją uwielbiał. Ale to było... Sam nie wiem... Inne.

Detektywki zgodnie przesunęły się na skraj kanapy.

– W jakim sensie? – zapytała Palmer.

– Byli w parku – wyjaśnił. – Znają panie park miejski w Denton?

– Tak – odpowiedziały chórem.

– Mielśmy takiego małego pieska, gdy dzieciaki były w wieku nastoletnim... no, Laura i Noah, bo Theo zdążył już się wyprowadzić. Wiadomo, im były starsze, tym mniej chcieli im się spędzać z nami czas. Pomyśleliśmy, że jeśli kupimy psa, rodzina na tym skorzysta. W każdym razie Colette zawsze po obiedzie wyprowadzała tego psa na spacer. Noah miał wtedy... ja wiem... może trzynaście lat? Był u niego kolega i się wygłupiali. Noah upadł i dość mocno rozwalił sobie nos. Uznałem, że pojedę z nim na pogotowie, a po drodze wpadnę do parku, żeby powiedzieć Colette, że go tam zawożę. Jechaliśmy drogą wzdłuż parku i zobaczyłem ją, jak stała pod drzewem z psem i rozmawiała z facetem. Wielkim, nabitym i łysym. Ale nie tak, jakby wypadły mu włosy, tylko jakby celowo ogolił głowę. Wyglądał na twardziela. Dlatego w pierwszej chwili pomyślałem, że może jej grozi, ale kiedy się zbliżyłem, stwierdziłem, że ze sobą rozmawiają. Stali blisko siebie. On się do niej nachylał. A potem ona... położyła mu dłoń na klatce piersiowej.

– Jakby go odpychała? – próbowała się upewnić Josie. – Czy jakby to był bardziej intymny gest?

– Z całą pewnością było to raczej coś intymnego – odparł Lance. – Noah tego nie widział, bo miał odchyloną głowę i przyciskał do twarzy wielki kom-

pres z lodu. Pojechałem dalej. Przez cały czas na pogotowiu zachodziłem w głowę, co się, do cholery, dzieje. Naprawdę pomyślałem, że się spotykała z tym facetem. Że może wszystkie te spacerzy z psem to dla niej tylko pretekst do schadzek z kochankiem.

– Rozmawiał pan z nią o tym? – spytała Josie.

– Tak, oczywiście. Tej samej nocy, kiedy dzieci poszły już spać, oznajmiłem, że widziałem ją w parku z mężczyzną, a ona odpowiedziała: „A, to Ivan” – jakby nigdy nic. Zapytałem: „Kim, do cholery, jest Ivan?”.

– I kim był? – dopytywała Gretchen.

– Colette powiedziała, że chodzili razem do podstawówki i byli wtedy dobrymi przyjaciółmi. Jak brat i siostra, jak się wyraziła. Powiedziałem: „Skoro byliście jak brat i siostra, dlaczego słyszę o nim po raz pierwszy?”, a ona odparła, że po prostu wyprowadził się z Denton dawno temu i przyjeżdża raz na kilka lat, przez co mają ze sobą słabszy kontakt.

– Mówiła, czy tamtego dnia po prostu na niego wpadła, czy było to zaplanowane spotkanie? – dociekała Josie.

– Powiedziała, że wpadła, ale nie jestem pewny, czy to prawda.

– I to wszystko? – włączyła się Gretchen.

Lance wzruszył ramionami.

– Nie dałem za wygraną. Prawie oskarżyłem ją o zdradę, ale ona zbyła to śmiechem i zaczęła kpić z całej sytuacji. Mówiła, że sam pomysł jest absurdalny. Sposób, w jaki to robiła, przekonał mnie, że nie kłamie. Zresztą kłamanie wychodziło jej fatalnie. Poczulem pewność, że w tej całej sprawie mówię prawdę.

– Ale to właśnie przyszło panu do głowy, gdy zapytaliśmy o romanse? – spytała Gretchen.

– Tak. Coś między nimi było. Tak jak pani powiedziała: intymność. Poczucie bezpieczeństwa, które dostrzegłem między nimi przez tych kilka sekund, patrząc z daleka. Wiem, że to brzmi głupio, ale naprawdę mnie wtedy uderzyło.

– Czy Colette miała rodzeństwo? – spytała Josie.

– Nie. Były tylko ona i jej matka. Tata zmarł, gdy miała osiem lat.

– Czy matka Colette pamiętała Ivana? Rozmawiał pan z nią kiedyś na ten temat?

– Colette rozmawiała – odparł. – Następnym razem, gdy poszliśmy do niej na obiad. Przy stole zapytała: „Mamo, pamiętasz tego Ivana ze szkoły? W kwietniu wpadliśmy na siebie w parku”. – Lance wybuchnął śmiechem. –

Matka odpowiedziała, że owszem, pamięta go. Był ministrantem, a potem zaczął się pakować w kłopoty. Chodziło o takie młodzieńcze sprawy, jak akty wandalizmu i tym podobne. Kiedy został wyrzucony ze szkoły, jego rodzina zwinęła manatki i się wyprowadziła.

– Momencik – powiedziała Josie. – Czy kiedy poznaliście się w szkole średniej, Colette nadal chodziła do kościoła katolickiego?

– Ścisłej mówiąc, początkowo nawet nie zwracaliśmy na siebie uwagi, zmieniło się to dopiero w starszych klasach. Wtedy chodziła do kościoła episkopalnego.

– W jej przydomowym ogródku znaleźliśmy zakopane różańce.

Lance znowu się roześmiał, ale tym razem na jego twarzy pojawiło się też coś w rodzaju nostalgii.

– O, tak, zachowała katolickie zwyczaje. W ogródku domu, w którym wychowywaliśmy nasze dzieci, też jest pewnie zakopanych ze dwadzieścia różańców. Colette bardzo chętnie odmawiała różaniec.

– Czy kiedykolwiek wyjaśniła panu, dlaczego się przeniosła do kościoła episkopalnego, ale nadal wypełniała rytuały katolickie? – spytała Josie.

Odpowiedziało jej kolejne wzruszenie ramionami.

– Kiedy braliśmy ślub, jej mama chciała, abyśmy się pobrali w kościele katolickim. Wie pani, ona prawie przez całe życie pracowała dla księży na plebanii. Gotowała dla nich i sprzątała. Miała też inną pracę, ale to robota na plebanii pozwalała im się utrzymać po śmierci ojca Colette. Jednak Colette stanowczo odmówiła i zapowiedziała, że jej noga więcej nie postanie w tym kościele. Jej matka powiedziała, że może wybrać inny kościół katolicki. Że nie musi to być ten, do którego chodziła w młodzieńcych latach. Mogliśmy wziąć ślub w pewnym bardzo sympatycznym kościele w Bellewood, ale Colette się zaparła. Powiedziała, że dla niej kościół katolicki już nie istnieje. Klóczyli się o to z matką. To był jedyny raz, gdy widziałem, jak krzyczy na matkę, i jeden z niewielu, gdy widziałem ją na tyle zdenerwowaną, że się rozpląkała.

Odezwała się Gretchen.

– Czy to możliwe, że była tam... molestowana?

Lance rozważał to przez chwilę, wydymając wargi.

– Nie, nie wydaje mi się. Zapytałem ją o to przy okazji tej trudnej sytuacji ze ślubem, bo nigdy przedtem nie widziałem, by była tak zdenerwowana. Poza tym tworzyło to silne napięcie między nią a jej matką. Zapytałem ją wprost, czy któryś z księży coś jej zrobił, a Colette odpowiedziała, że nie. Oznajmiła, że nie chce o tym mówić i wystarczy, jeśli będę wiedział, że doświadczyła nie

bardzo chrześcijańskich rzeczy. Więc zmieniła kościół na episkopalny i wspinała się tam odnalazła.

Josie zaczęła się zastanawiać, czy złość Colette na jej stary kościół i ów Ivan mają ze sobą jakiś związek. Nie sposób było stwierdzić bez namierzenia tego Ivana, a poza tym nie wiedziała, czy ta zmiana ma jakieś znaczenie dla aktualnego zadania, czyli znalezienia zabójcy Colette i Beth Pratt. Z drugiej strony rozmowa z Ivanem nie mogła w niczym zaszkodzić. Colette była widziana podczas rozmowy z nim, gdy Noah miał mniej więcej trzynaście lat – to zaś oznaczało rok, w którym zginął Samuel Pratt. Zbyt wiele jak na zbieg okoliczności.

– Czy ona albo jej matka kiedykolwiek podały panu nazwisko Ivana? – spytała Josie.

– Nie – odparł Lance. – Po tamtym czasie ten temat nigdy więcej się nie pojawił.

– A ktoś o nazwisku „Pratt”? – spytała Gretchen. – Znała kogoś, kto by się tak nazywał? Pamięta pan?

Lance pokręcił głową.

– Nie, nazwisko nie brzmi znajomo.

– A jeśli chodzi o jej harmonogram pracy... – kontynuowała Gretchen. – Przez długi czas pracowała dla Sutton Stone Enterprises, prawda?

– Tak, dostała tę pracę, gdy miała mniej więcej dwadzieścia dwa lata i w tamtym czasie był to dar niebios, bo ja nie pracowałem. Dobrze ją tam traktowali. Wyglądało na to, że czuła się tam świetnie, a praca jej nie męczyła – polegała na pisaniu listów, odbieraniu telefonów, umawianiu spotkań. Początkowo pracowała jako sekretarka, a z czasem awansowała na asystentkę samego szefa.

– Czyli w zasadzie pracowała na pełny etat? – dopytywała Gretchen.

Josie rozumiała, że próbuje ustalić, jak elastyczny był grafik Colette. Czy miałyby czas wymykać się w ciągu dnia i kontynuować romans z Samuelem Prattem.

– Tak, przez całe lata – odparł Lance. – A w zasadzie dekady. Tak jak mówiłem, byli tam dla niej dobrzy. Co roku dostawała premię i miała wysokie świadczenia, w czasach kiedy to się jeszcze liczyło.

Zanim wyszły, zadały mu jeszcze kilka pytań. Josie uderzyła myśl, że choć jego nowe życie rodzinne wydawało się tak doskonałe i cudowne, ani razu nie wykazał troski o swoje pozostałe dzieci, mimo że ich matka nie żyła. Zastanawiała się, czy w ogóle wie, że niedługo zostanie dziadkiem.

Kiedy dom Lance'a Fraleya niktął w lusterku wstecznym, mimo woli zrobiło jej się jeszcze bardziej żal Noaha niż wcześniej. Wysłała mu esemesa z pytaniem, jak sobie radzi, ale nie odpisał.

ROZDZIAŁ 33

Zanim wróciły do komisariatu, zrobiło się ciemno. Gretchen włączyła komputer, żeby zacząć szukać tajemniczego Ivana, a Josie namierzyła Mettnera, aby przekazać mu świeże informacje i sprawdzić, czy coś działał, pokazując zdjęcia kłamry od paska mieszkańcom Rockview. Znalazła go w pokoju socjalnym, gdy siedział przy stoliku i zjadał się pizzą.

– Hej – odezwał się z pełnymi ustami. – Staruszkowie z Rockview okazali się całkiem pomocni.

Uniosła brwi.

– To rezydenci, Mett. Nie żadni staruszkowie.

Przekrzywił głowę i przełknął.

– Przepraszam, szefowo. Rezydenci.

Usiadła naprzeciwko niego. Wskazał leżące między nimi pudełko pizzy, ale ona pokręciła głową.

– Co odkryłeś?

Mettner wytarł palce w serwetkę i wyciągnął telefon. Przewijał i klikał, aż w końcu znalazł to, czego szukał.

– Kilka osób stamtąd mówiło, że w latach siedemdziesiątych w tej okolicy mieściły się kluby strzeleckie. Rozsiane po terenie całego stanu.

– Kluby strzeleckie?

– Tak, strzelanie do tarczy i tak dalej. Odbywały się też zawody. Według tych ludzi, organizowano ich co najmniej pół tuzina. Uczestnicy rywalizowali ze strzelbami i pistoletami, próbując osiągnąć najlepszą szybkość i celność. Najczęściej na strzelnicach plenerowych.

– Coś w rodzaju ligi? – dopytała Josie. – Jak w kręglach?

– Tak jest. To znaczy, była to tylko grupka miejscowych, którzy się spotykali, spędzali razem czas i współzawodniczyli. W każdym razie przez kilka lat organizowali prawdziwe mistrzostwa. Każdy z klubów wystawiał swojego najlepszego strzelca, a zwycięzca zostawał mistrzem i w nagrodę otrzymywał taką właśnie kłamrę.

Josie poczuła dreszcz ekscytacji, który uwolnił motyle w jej brzuchu. Wreszcie jakiś trop z kłamrą.

– Czyli ten przedmiot należy do mistrza strzeleckiego z tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego trzeciego roku?

– Tak im się wydaje. Na klamrze widnieją dwie strzelby, co ma być nawiązaniem do rodzaju konkurencji – odparł Mettner.

– Jak możemy namierzyć te kluby? Ktoś wymienił nazwę? Cokolwiek?

Mettner pokręcił głową.

– Nie, ale w lokalnych gazetach czasami zamieszczano sprawozdania z zawodów. Naprawdę chodzi o niszowe tytuły, takie już nie są wydawane. Nie wiem, czy znalazłyby się w miejscowej bibliotece.

– Są tam – powiedziała Josie. – Wiem dokładnie, gdzie szukać. Dzięki, Mett.

– Jak poszło z Lance’em Fraleyem?

Josie streściła mu rozmowę z ojcem Noaha.

– Gretchen pracuje nad namierzeniem tego Ivana? – zapytał.

– Tak. Teraz wrócę na górę i spiszę kilka raportów.

Gretchen wróciła do biurka, ale nie udało jej się znaleźć białego mężczyzny w wieku około sześćdziesięciu pięciu lat, o imieniu Ivan.

– Być może będę musiała pójść jutro do kościoła katolickiego i sprawdzić, czy mają tam jakieś księgi.

Josie opowiedziała jej o ustaleniach Mettnera.

– A zatem ty pójdziesz do kościoła, a ja do biblioteki.

– Tak – odparła Gretchen. – O ile Chitwood nie zmieni zdania. Ale już późno, więc to będzie musiało poczekać do jutra.

– Z samego rana – zgodziła się Josie. – Teraz chcę stąd wyjść. Czuję się, jakbym nie widziała Noaha od tygodni. Muszę sprawdzić, co u niego.

ROZDZIAŁ 34

Josie poszła do ulubionej restauracji grillowej Noaha i zamówiła jego ulubione danie. Sam by tak postąpił – robił to dla niej, gdy przeżywała wielkie stresi. Pilnował, żeby jadła i wystarczająco dużo odpoczywała, nawet jeśli było to ostatnie, na co miała ochotę.

Znalazła go w domu Colette. Palily się w nim wszystkie światła. Frontowe drzwi nie były zamknięte. Kiedy przemieszczała się po domu, wołając go, w każdym pokoju widziała stopy pudełek. Noaha znalazła w sypialni matki, przerzucającego ubrania z jej komody do otwartego pudła na łóżku. Pot spływał mu ze skroni po twarzy. Przemoczona koszulka kleiła się do tułowia. Miał nerwowe ruchy. Kiedy pudło już się zapełniło, docisnął je z wierzchu i zakleił taśmą. Od razu chwycił za kolejne.

– Noah – powiedziała Josie, stawiając torbę z jedzeniem na wynos na pustej komodzie.

– Hej – odparł i obrzucił ją spojrzeniem, nie przestając zrywać ubrań z wiszaków w szafie i wpychać ich do pudła.

– Robisz to cały dzień? Jadłeś coś?

– Nie – odparł. – Chcę tylko skończyć.

Josie zrobiła krok w głąb pokoju i złapała jeszcze jedno puste pudło z podłogi. – Pozwól, że ci pomogę – powiedziała.

Nie zaprotestował. Pracowali w milczeniu, dopóki wszystko z pokoju nie zostało zapakowane do pudeł. Noah runął na krawędź łóżka matki, kuląc ramiona. Miał bladą cerę i ciemne kręgi pod oczami. Josie dała mu chwilę na złapanie oddechu, siadając obok niego i delikatnie gładząc go po plecach.

– Przyniosłam ci coś do zjedzenia – oznajmiła. – Chodźmy do kuchni, do brze? Musisz jeść.

Wskazał torbę.

– Czy to z Talulah's?

– Tak.

Kiedy się do niej uśmiechnął, jej serce zabiło szybciej.

– Dziękuję – powiedział, od razu sięgając po pojemnik. Wyciągnął kanapkę i zjadł ją na miejscu. Stopniowo się rozluźniał, nie miotał się już tak szaleńczo jak na początku. Josie była zaskoczona, gdy między jednym kęsem a drugim zapytał ją, czy pojawiło się coś nowego. Zaczęła mu opowiadać, jak minął

dzień jej i Gretchen, ale kiedy dotarła do rozmowy z jego ojcem, Noah się odwrócił i wbił w nią wzrok. W jego otwartych ustach widać było częściowo przeżuty kawałek wołowiny. Gwałtowny rumieniec obejmował całą jego twarz.

– Rozmawiałś z moim ojcem? – zapytał. – Poszłaś do niego do domu? Za moimi plecami? Nawet mnie o tym nie informując?

Josie wstała z łóżka.

– Nie zrobiłam tego „za twoimi plecami” – odparła zszokowana. – Noah, przecież wiesz, że to zwyczajowy tryb działania.

– Rozmawiamy teraz o moim ojcu. – Znacznie podniósł głos. Wrzucił resztki kanapki do pojemnika i zaczął spacerować po pokoju.

– Tak, ale to jednocześnie członek rodziny jednej z naszych ofiar, którego wiedza może pomóc w śledztwie. Przecież wiesz.

– Nie jest członkiem rodziny – warknął Noah. – Dla mnie to żadna rodzina. Zostawił moją matkę. Zdradził ją, a potem po prostu sobie poszedł, nie oglądając się za siebie.

Próbowała chwycić go za rękę, ale ją odepchnął i w dalszym ciągu przechadzał się po niewielkim pomieszczeniu.

– Przykro mi, Noah – powiedziała Josie. – Przykro mi, że twoja matka zmarła. Przykro mi, że musieliśmy rozmawiać z twoim ojcem. Nie potrafię sobie nawet wyobrazić, jak bolesne to musi być dla ciebie, ale wiesz, że Mettner, Gretchen i ja próbujemy znaleźć zabójcę twojej matki. To wszystko.

– Co ci powiedział? – zapytał Noah. – Co mówił o niej?

– Że była oddaną żoną i matką. Przyznał się do zdrady. Opowiedział mi, jak ty i kolega się wygłupialiście i złamałeś nos. Mówił, że zabrał cię do szpitala.

Noah prychnął.

– Tak. Tylko dlatego, że nie było mamy.

– Miałaś wtedy trzynaście lat?

– Tak. Mama tak się zdenerwowała. Znacznie, znacznie bardziej, niż ktokolwiek z nas by pomyślał, że można się zdenerwować z powodu złamanego nosa. Przecież kiedyś Laura i ja się kłóciliśmy, przewróciliśmy jej szafkę z bibelotami, niszcząc całą jej zawartość. Laura miała wtedy dwanaście lat, upadająca szafka złamała jej nadgarstek, potrzebne były trzy operacje i długa fizjoterapia. To kosztowało rodziców fortunę. Kiedy to się wydarzyło, mama zachowywała duże opanowanie, za to kiedy złamałem nos... Sam nie wiem... Może dlatego, że chodziło o twarz? Pamiętam, że szykowano nas do sesji zdjęciowej do drużyny baseballowej – przygotowano nawet specjalne ramki, dzięki którym zdję-

cia miały przypominać karty baseballowe. Ale ja wyglądałam, jakby ktoś mnie pobił.

– To było wiosną?

– Tak. Theo ma urodziny dwudziestego ósmego kwietnia. To się wydarzyło krótko przedtem. Pamiętam, bo przyjechał do nas w odwiedziny, a mama wciąż się wściekała za całą tę sytuację i przez weekend miała naprawdę paskudny humor. Theo i ja żartowaliśmy, że mój nos zepsuł mu pobyt w domu. – Mówiąc to, Noah się zaśmiał. Po chwili zmarszczył brew. – Dlaczego opowiedział tę historię? Chciał, byś pomyślała, że był takim świetnym, troskliwym tatą?

– A nie był? – spytała Josie, szczerze zainteresowana. – To znaczy, przez większość czasu?

– No... chyba był. Przynajmniej dopóki sobie nie poszedł. Ale właśnie o to chodzi. Skoro odszedł, jak bardzo mogło mu zależeć? Założył nową rodzinę. Spędził trzydzieści cztery lata z moją matką, a potem od niej odszedł i zaczął od zera. A nas po prostu skreślił.

– Tak mi przykro – powiedziała Josie. – Mówił, że się starał nawiązać kontakt z tobą, Laurą i Theo.

Noah aż się zachnął.

– Starał się... Raz do mnie zadzwonił. Jeden raz. Powiedział, że jeśli kiedykolwiek chciałbym się spotkać, wystarczy do niego zadzwonić. Tak wyglądały te jego starania. Jest kłamcą i gnojem. Nie obchodziliśmy go ani my, ani mama. Nie było go w naszym życiu prawie piętnaście lat. Nie musiałaś z nim rozmawiać. Jeśli chciałaś czegoś się o nim dowiedzieć, wystarczyło zapytać.

– Noah, idziemy tam, dokąd zaprowadzi nas śledztwo. Wiesz o tym. Myślisz, że dobrze się czułam, kiedy w zeszłym roku moje życie osobiste – każdą okropną rzecz, jaka kiedykolwiek przytrafiła mi się w dzieciństwie – rozkładano na czynniki pierwsze? To mnie rozjechało. Ale dałam radę – także dlatego, że przy mnie byłeś. A ja próbuję być przy tobie.

– Nie, ty próbujesz rozwiązać sprawę.

Josie wyrzuciła ręce w powietrze.

– Owszem, to też! I tego nie ukrywam. Kiedy w nocy zamknę oczy, też widzę twarz twojej matki. A poza tym twoją. Widzę ból, który ci zadano, więc chcę powstrzymać sprawców i dopilnować, by dosięgła ich kara.

– Nie musiałaś tam dzisiaj jechać. Gretchen mogła to zrobić sama. A ty mogłaś mnie zapytać, co się stało z moim tatą, ale pojechałaś do niego bez wcześniejszego uzgodnienia ze mną. Dostałaś, czego chciałaś?

– Czego chciałam? Nie rozumiem, co ty...

Jej wypowiedź przerwał odgłos tłuczonego gdzieś w domu szkła. Oboje zamarli, przez ułamek sekundy patrzyli sobie w oczy, a potem wybiegli przez drzwi sypialni i popędzili korytarzem. Powietrze wypełniała woń spalenizny. Fraley tuż przed nią zmierzał w stronę schodów. Josie zacisnęła mu dłoń na ramieniu.

– Noah, on tu jest.

Kłęby gęstego szarego dymu wspiwały się po schodach i lizały sufit w korytarzu.

– Padnij! – rzuciła i pociągnęła Noaha za sobą na podłogę.

Na czworakach weszli na szczyt schodów, ale dym okazał się zbyt gęsty, by mogli zejść. Ich oczy wypełniły się łzami, opary piekły i drapały w gardło. Ubrania oblepiały ich ciała i utrudniały ruchy. Złapała łydkę Noaha, żeby go powstrzymać przed pójściem dalej. Spojrzał na nią przez ramię, ale jego twarz była ledwie widoczna w gęstniejącym dymie. Josie wiedziała, że w czasie pożaru najczęstszą przyczyną śmierci jest wdychanie oparów. Wskazała jedne z drzwi w korytarzu.

– Łazienka! – krzyknęła.

Przeszli tam na czworakach. Josie zamknęła za nimi drzwi i się o nie oparła. Oddychała ciężko i czuła pieczenie w klatce piersiowej. Pod jedną ze ścian tego wąskiego, zagraconego pomieszczenia piętrzyły się zapakowane pudła. Noah rozerwał jedno z nich, wyciągnął ręczniki i zwilżył je pod kranem. Następnie wręczył jej, aby sobie przetarła twarz. Chłód na rozpalonej skórze sprawił jej nieziemską ulgę.

– Myślę, że na dole już wszystko stało w ogniu – powiedziała i wyjęła telefon komórkowy z tylnej kieszeni. Wybrała numer 911. Poprosiła dyspozytora o natychmiastowe wysłanie strażaków i karetki. Chowając telefon do kieszeni, zaniosła się kaszlem. Noah podważył okno, wypchnął moskitierę i wystawił głowę na zewnątrz.

Josie przystanąła.

– Jak wysoko jesteśmy?

Noah wsunął górną część tułowia z powrotem do środka i gestem nakazał jej spojrzeć. Wyglądając na zewnątrz, zobaczyła, że z dolnych okien domu wydobywa się ciemny dym. Tuż pod nimi była przepaść, kończąca się jednym z doskonale zadbanych kwietników Colette. Znajdowali się na tyle wysoko, by skacząc, mogli się połamać, ale nie na tyle, by ryzykowali śmiercią. Josie odwróciła się z powrotem, zobaczyła dym przedostający się pod drzwiami łazienki, złapała jeden z mokrych ręczników i mocno wcisnęła go w szczelinę.

– Nie możemy czekać – stwierdził Noah. – Będziemy musieli skakać. Jeszcze pięć-dziesięć minut i góra też będzie w ogniu.

– Masz rację – odparła Josie i znów zaczęła kaszleć.

Noah ściągnął zasłonę prysznicową i owinał jeden z jej krańców wokół lewej dłoni i nadgarstka.

– Wystawię to przez okno i będę trzymał. Jeśli się po tym ześlizgniesz, wylądujesz na dole i nic ci się nie stanie.

– A co z tobą?

– Nic mi nie będzie.

Josie podeszła do okna.

– Nieprawda. Noah, jeśli skoczysz, zrobisz sobie krzywdę.

– No to zrobię. Josie, musimy się stąd wydostać. Natychmiast.

Popchnął ją w kierunku okna. Wyszła przez nie, ześlizgnęła się po elewacji i trzymała się parapetu. Kiedy była tam zawieszona, a pod nią buchały żar i dym, Noah wychylił się przez okno i zrzucił obok niej zasłonkę prysznicową. Jedną ręką zebrała materiał w garść. Wiedziała, że nie utrzyma go za długo, ale to pozwoli jej się ześlizgnąć i zamortyzuje upadek. Kiedy już mocno trzymała winylową zasłonkę w prawej dłoni, przeniosła cały ciężar ciała, oderwała lewą dłoń od parapetu i zacisnęła ją na zasłonce. W górze widziała twarz Noaha, poczerwieniałą i spoconą z wysiłku.

– Ruszaj – powiedział.

Kawałek po kawałku zsuwała się po zasłonce, obserwując odległość, która dzieliła ją od podłoża. W końcu musiała się puścić. Spojrzała w dół i zobaczyła, że jest znacznie bliżej ziemi. Mogło ją od niej dzielić zaledwie pięćsześć stóp. Po raz ostatni popatrzyła na Noaha i zwolniła chwyt. Zsunęła się po fasadzie domu i stopami twardo wylądowała. Poczula dreszcz przechodzący od pięt do łydek, kolana ugięły się pod nią i klapnęła na ziemię. Była jednak cała i bezpieczna. Zasłonka prysznicowa gdzieś odleciała, a w oknie pojawiły się nogi Noaha – najpierw jedna, potem druga. Po chwili zwiślał już z okna, tak jak Josie chwilę wcześniej.

Kiedy wylądował, usłyszała trzask łamanej kości. Wijąc się na ziemi, ścisłał nogę. Josie uklękła przy nim i patrzyła, jak szeroko otwiera usta, żeby krzyknąć z bólu, ale kiedy próbował zaczerpnąć tchu, nie wydawał z siebie żadnego dźwięku. Nie wiedziała, czy wskutek upadku zaparło mu dech, czy z bólu nie może wciągnąć powietrza, czy może toksyczny dym utrudnia mu oddychanie. Mogła tylko czekać. Kiedy wreszcie złapał głębszy oddech, pomogła mu się podnieść, podpierając jego lewe ramię. Kuśtykając, aby odciążać lewą stopę,

zdołał wraz z Josie oddalić się od domu. Quinn słyszała dobiegające z oddali syreny. Kiedy kładła Noaha przed domem sąsiada, rozejrzała się i spostrzegła, że wielu mieszkańców ulicy zapaliło światło i wyszło na zewnątrz. Ogień, który już całkowicie pochłonął dom Colette, rozświetlił całą ulicę. Quinn śledziła wzrokiem samochody na podjazdach. Żaden nie był zaparkowany przy ulicy. Po chwili na środku drogi spostrzegła niewyraźną postać.

– Poczekaj tutaj – zwróciła się do Noaha. – I nie ruszaj się.

W biegu otworzyła kaburę z pistoletem, ale jak tylko dotarła na miejsce, zrozumiała, że rozciągnięty na ziemi człowiek nie stanowi żadnego zagrożenia. Był to starszy mężczyzna, prawdopodobnie około siedemdziesiątki, jeśli sądzić po przerzedzonych białych włosach i pomarszczonej, poznaczonej plamami twarzy. Leżał skulony na boku i jęczał. Josie przykucnęła i ostrożnie dotknęła jego ramienia.

– Proszę pana – zagadnęła. – Nic panu nie jest?

– Uderzył mnie – wychrypiał. – Ten skurwiel mnie uderzył.

Ostrożnie przekreśliła go na plecy.

– Gdzie pana uderzył?

Z brwi Josie spływał pot, a w klatce piersiowej czuła ciężar. Mężczyzna wskazał swój brzuch.

– Tutaj – wydyszał. – Cios był silny. Od razu powalił mnie na ziemię.

– Kto pana uderzył? – dopytywała Quinn, przyciskając dwa palce do wewnętrznej strony nadgarstka, żeby sprawdzić puls. Był mocny i miarowy.

– Ten facet, który podpalił dom Colette – odparł mężczyzna. – Proszę mi pomóc usiąść.

Policjantka wsunęła rękę pod jego ramiona i uniosła go do pozycji siedzącej.

– Widział pan kogoś? Jak wyglądał?

– Duży. Nabity. Cały ubrany na czarno. Miał na głowie czapkę z daszkiem. Mieszkam tam. – Mężczyzna lekko się obrócił i wskazał dom dokładnie naprzeciwko domu Colette. – Dziś rano widziałem, jak Noah wchodzi. Rozmawiałem z nim. Panią też tu kilka razy widziałem, więc kiedy pani podjechała, wiedziałem, że wszystko jest w porządku.

Josie zaczęła się zastanawiać, czy obserwował dom Colette tak dokładnie przed jej zabójstwem. Mężczyzna, który jakby czytał jej w myślach, wyjaśnił:

– Kiedy Colette została zamordowana, zacząłem być bardziej czujny. To straszne. Naprawdę straszne. Takich rzeczy tu nigdy nie było.

Detektywka spojrzała za siebie na dom Colette. Nieopodal pojawiły się właśnie dwa wozy strażackie i karetka. Zauważyła dwóch sanitariuszy, którzy biegli w stronę Noaha leżącego na trawie przed domem sąsiada.

– Wiem – odparła. – Nie tak powinno być. A co się tu wydarzyło? Widział pan tego człowieka wychodzącego z domu?

– Widziałem, jak wchodził. Szedł stamtąd. – Mężczyzna wskazał ulicę prowadzącą od domu Colette. – Potem odczekałem kilka minut. W oknie na dole zauważyłem coś, co wyglądało jak ogień. Pomaszerowałem do końca podjazdu. Wciąż nie byłem pewny, na co patrzę. Usłyszałem tam jakieś hałasy, więc wyszedłem na ulicę. Potem zobaczyłem dym wydostający się przez okna i już wiedziałem. Zamierzałem wrócić do środka i zadzwonić pod dziesięćset jedenaście, ale wtedy on wybiegł tylnymi drzwiami domu i pędził w moją stronę.

– Widział pan jego twarz? – zapytała Josie.

Mężczyzna pokręcił głową.

– Nie bardzo. Miał na głowie czapkę, a wtedy nie było tu tak jasno jak teraz. Chyba miał ciemne oczy – paciorkowate, jak szczur – i płaski nos, jakby po kilku złamaniach. Tylko tyle jestem w stanie powiedzieć. – Jęknął i złapał się za brzuch. – Boli. Mocno mnie pobił. Kazałem mu przestać. On nawet słowem się nie odezwał. Po prostu uderzył mnie w brzuch i uciekł.

– Wiem, że pan teraz cierpi, ale czy potrafiłby pan oszacować wzrost i wagę napastnika?

– Pięć stóp i dziesięć cali? – odparł niepewnie. – Dwieście funtów?

– Szefowo! – rozległ się okrzyk Mettnera, biegnącego ku niej z radiowożu. Jego śladem szli sanitariusze z drugiej karetki, prowadząc nosze na kółkach.

Kiedy położyli starszego mężczyznę na noszach i zabrali go do karetki, Quinn jak najszybciej podała Mettnerowi wszystkie informacje, którymi dysponowała, włącznie z opisem człowieka uciekającego z domu Colette. – Wyślijcie jednostki na poszukiwania tego typu – powiedziała Josie. – Szedł piechotą, więc może zaparkował niedaleko stąd. Niech ktoś wypyta mieszkańców sąsiednich ulic o obce samochody, obcych mężczyzn, cokolwiek podejrzanego.

– Załatwione, szefowo – oznajmił Mettner i odbiegł.

Quinn została sama na środku ulicy. Wpatrywała się w niewielki pagórek – tam, gdzie zniknął podpalacz. Zerknęła za siebie i zobaczyła Noaha wnoszonego do karetki. Strażacy już polewali wodą z węży to, co zostało z domu Colette, próbując opanować ogień. Kiedy karetka odjeżdżała, Josie pobiegła zбочem w dół.

ROZDZIAŁ 35

Czując ogień w płucach, Josie biegła, a jednocześnie sporządzała w głowie mapę okolicy. Dom Colette był ostatnim na wzniesieniu, przed jego szczytowym punktem i opadającym w przeciwnym kierunku stokiem. Za posiadłością rósł krótki odcinek lasu, prowadzący do skalnej ściany. Osiedle zostało jakby wręcz wciśnięte w zbocze góry. Zabójca nie uciekłby tamtędy, bo nie miałby dokąd pójść. Mógł wyjść przez ogród na tyłach, ale większość była ogrodzona, a gdyby narobił dużo hałasu w czyimś ogrodzie, zostałby tam z łatwością zauważony, a może nawet uwięziony. Nie chcąc zwracać na siebie uwagi po podłożeniu ognia, najlepiej postąpiłby biegnąc ulicą w jednym lub drugim kierunku. Co prawda nadal ryzykowałby, pozostając na widoku, ale takie rozwiązanie wydawało się prostsze i wiązało się z mniejszą liczbą potencjalnych pułapek niż próby poruszania się po szeregu ogródków u stóp skały. Poza tym, przemieszczałby się pod osłoną nocy, a to dawałoby mu przewagę.

Na pewno zaparkował w pobliżu. Kiedy Josie dotarła do pierwszego skrzyżowania u podnóża góry, skręciła w prawo. W tym miejscu było ciemniej, ale w wielu domach zaczęto zapalać światła, prawdopodobnie w reakcji na zamieszanie na szczycie. Quinn biegła ulicą, rozglądając się w obie strony i próbując znaleźć kogoś lub coś przykuwającego uwagę. Niczego takiego nie znalazła. Ulica była cicha i spokojna. Parkowały na niej tylko cztery samochody. Zaglądała do środka w poszukiwaniu pasażerów, a potem dotykała masek, żeby sprawdzić, czy są nagrzane. Bez rezultatu. Chwilę później przejechał obok niej jeden radiowóz z Denton. Josie pomachała policjantom i biegła dalej, aż jej klatka piersiowa eksplodowała atakiem kaszlu, który prawie zakończył się wymiotami. Po przejściu siedmiu lub ośmiu okolicznych przecznicy, gdzie zupełnie na nic się nie natknęła, wyciągnęła komórkę i wybrała numer Gretchen.

– Przyjeżdż po mnie – powiedziała. – Chyba nie dam rady pokonać całej tej drogi na piechotę.

*

Josie zaczynała nienawidzić szpitala w Denton. Miała tylko jedno dobre wspomnienie z tego miejsca – noc, kiedy uratowała małego Harrisa Quinna przed utonięciem. Cała reszta była wręcz traumatyczna. Zaczęła katalogować w głowie ostatnie wizyty, czekając na leżance, aż Gretchen wróci z informacjami

o Noahu. Po przyjeździe gorączkowo go szukała, ale okazało się, że został zabrany na blok operacyjny. Złamanie nogi było poważniejsze, niż myślała.

– Słońce, nie powinnaś tego wyciągać – powiedziała pielęgniarka, krzątając się koło Josie i na powrót umieszczając w jej nosie rurkę biegnącą od zbiornika z tlenem. Zaciśnęła mały klips na jej palcu wskazującym i owinęła wokół jej ramienia opaskę ciśnieniomierza – już po raz trzeci.

– Nic mi nie jest.

– No cóż – odparła pielęgniarka, gdy opaska się zaciskała, zaciskała i zaciśkała, a potem powoli rozluźniała. – Niech doktor o tym zdecyduje. Saturacja jest dobra, jak na okoliczności, ale ciśnienie masz trochę podwyższone, skarbie.

– To ze stresu – skomentowała Gretchen, odsuwając zasłonkę i podchodząc bliżej. – Noah złamał kość strzałkową.

– Auć. – Josie się wykrzywiła.

– No. Złamanie z przemieszczeniem, trzeba było operować. Powinno to zająć kilka godzin. Chcesz, abym zadzwoniła do jego siostry?

– Nie chcę, ale chyba nie mamy wyboru. Na pewno chciałyby wiedzieć. Zwłaszcza po tym wszystkim, co się stało.

Wyświetliła numer do Laury, ale Gretchen zabrała jej telefon.

– Ja się tym zajmę – powiedziała. – Ty sobie odpocznij.

Gretchen wyszła z sali i wróciła kilka minut później z kwaśną miną. Oddała Josie telefon.

– Siostra Noaha i jej mąż będą tu za kilka godzin.

– Domyślam się, że nikt niczego nie znalazł. Żadnych uciekinierów podpalaczy? – spytała Josie.

– Przykro mi, szefowo – odparła Gretchen. – Nie mamy nic.

– Świetnie. Posłuchaj, wiem, że to naciągane, ale to nasz jedyny trop... Myślę, że musimy mocniej popracować nad zlokalizowaniem tego Ivana.

– Myślisz, że przyjaciel Colette z podstawówki zabija ludzi na prawo i lewo i podpala im domy?

– Zanim wybuchł pożar, Noah potwierdził opowieść Lance'a o tym, że w wieku trzynastu lat złamał nos. W kwietniu. W tym samym miesiącu zginął Samuel Pratt. Noah twierdził, że reakcja jego matki była niewspółmierna do tego, co się stało. On i Laura nieźle rozrabiali, Laura miała przedtem znacznie poważniejszy uraz, ale wówczas Colette przyjęła to na spokojnie. Dopiero kiedy Noah złamał nos...

– Myślisz, że tak naprawdę wcale nie frustrowała się tak z powodu złamanego nosa – stwierdziła Palmer.

– Zgadza się. Uważam, że zdenerwowało ją coś, o czym tamtego dnia rozmawiała z Ivanem. Po prostu przypadkiem zbiegło się to w czasie ze złamanym nosem Noaha i śmiercią Samuela Pratta. Terminy się zgadzają.

– Kim, u licha, tak naprawdę był dla niej Ivan? – zapytała Gretchen. – Myślisz, że mieli romans? Wracamy do teorii o zazdrośnym kochanku?

– Spotykała się z Ivanem i Samuelem Pratem, a Ivan zabił Pratta z zazdrości? – zastanawiała się głośno Josie. – Nie do końca mi pasuje ta teoria, ale sądzę, że Ivan ma z tym wszystkim jakiś związek. To nasz jedyny trop.

Tak naprawdę był to tylko cień tropu, i to naciąganego, ale Josie ogromnie zależało, by jak najszybciej zatrzymać masakrę w Denton, szczególnie ze względu na bezpieczeństwo Noaha.

– Jest jeszcze klamra od paska – przypomniała Gretchen. – A zatem mamy taki sam plan: ty sprawdź, co uda ci się znaleźć w bibliotece, a ja odwiedzę kościół. O ile Chitwood mi pozwoli. Może wyrażiliby zgodę, gdybym zabrała się z Mettnerem.

– Powinniście jechać, ty i Mett – potwierdziła Quinn. – Z samego rana. Ale uważam też, że powinniśmy jeszcze raz porozmawiać ze wszystkimi osobami, z którymi Colette znała się w ciągu ostatnich dwudziestu lat i które uda nam się odnaleźć. Być może ktoś pamięta tego całego Ivana albo jakieś zastanawiające fakty. Może ktoś coś wie, nie zdając sobie z tego sprawy.

– Czyli ludzie z kościoła i współpracownicy – uściśliła Gretchen. Wyjęła notatnik i cofnęła się o kilka stron. – Mettner mówił mi, że była garstka osób, które znały Colette tak długo. Możemy je między siebie podzielić. Mettner i ja weźmiemy ludzi z kościoła, a ty Sutton Stone Enterprises, może być?

– Widziałas szefa Colette na pogrzebie. Niewątpliwie bardzo ją lubił, jeśli sądzić po tym, jak się zachwycał jej dziećmi. Myślę, że mógłby pomóc.

Pielęgniarka wróciła, jeszcze raz sprawdziła parametry Josie i po raz kolejny wcisnęła rurkę głębiej do jej nosa. Jeszcze przez chwilę się krzątała, aż w końcu wyszła.

– Musisz mnie stąd wydostać – powiedziała Josie. – Chcę być przy Noahu zaraz po operacji.

ROZDZIAŁ 36

Josie spała niespokojnie na obitym skajem krześle przy łóżku Noaha. W nocy obudził się kilka razy, oszołomiony i zdezorientowany. Za każdym razem chwyciła go za rękę i łagodnie do niego przemawiała, zapewniając, że wszystko jest dobrze. Czowała się wtedy, jakby kłamała. Zamordowano jego matkę, spalono jej dom, a oni sami prawie zginęli w pożarze. Pograżony w narkotycznym stuporze Noah zaakceptował te słowa, ścisnął jej dłoń i z powrotem osunął się w sen. Patrzyła na jego bladą twarz z ciemnymi kręgami pod oczami, a potem opuściła wzrok na kropłówkę, podającą leki przeciwbólowe w zgście prawej ręki, i dalej, na nogę w gipsie, uniesioną na poduszkach. Wydawał się jakiś mały, jakby ostatnie tygodnie odebrały mu część energii życiowej i sprawiły, że się skurczył.

Kiedy przez wielkie okna zaczęło się sączyć światło dnia, Josie czuła ból w każdej części ciała. Oczy piekły ją ze zmęczenia, a w sercu nadal tkwił ciężar. W gardle czuła smak sadzy i dymu. Klatka piersiowa Noaha miarowo się unosiła i opadała. Weszła do łazienki, ochlapała sobie twarz zimną wodą, a potem wypiła jej trochę prosto z kranu. W małym żółtym plastikowym pojemniku na jednej z półek w łazience razem z kilkoma innymi przedmiotami znalazła niewielką tubkę pasty. Josie nałożyła trochę na palec wskazujący i potarła zęby.

Kiedy wyszła z łazienki, przy łóżku Noaha stała Laura. Trzymała go za rękę i głaskała po głowie, przyciskając swój gigantyczny brzuch do poręczy łóżka. Na widok Josie podniosła wzrok.

– Tu jesteś – powiedziała.

– Byłam tu przez całą noc – odparła Josie, starając się, by nie brzmiało to defensywnie.

– Co się, do diabła, dzieje, Josie? – zapytała Laura. W jej oczach lśniły łzy.

Zanim Quinn zdążyła odpowiedzieć, wszedł Grady. Przyniósł cztery kubeczki z kawą na wynos, nie zapomniał też o cukrze i mleku. Natychmiast podszedł do Josie, cmoknął ją w policzek i wręczył jeden z kubków.

– Tak mi przykro z powodu tego, co się stało – oznajmił. – Kamień z serca, że wszystko z wami w porządku. – Stawiając resztę kubków na składanym stole, dodał: – No może nie do końca w porządku, ale że życie.

Po twarzy Laury popłynęły łzy.

– Nie mogę tak dłużej. Cokolwiek się dzieje, trzeba to zakończyć.

– Próbujemy dotrzeć do sedna tej sprawy – zapewniła Josie.

Kawa okazała się zbawieniem dla jej skołatanych nerwów. Zachęcana przez Grady’ego, wypila duszkiem mleczny słodki napój. Czekając, aż Noah się obudzi, wszyscy troje rozmawiali o wydarzeniach poprzedniego wieczoru. Laura wpadała na przemian w histeryczny i stoicki nastrój, a Grady spokojnie zarządzał huśtawką jej emocji. Josie była zadowolona, że jest tu z nimi. Siedział po przeciwnej stronie Noaha, popijał kawę i patrzył na przechadzającą się po sali żonę.

– Lauro – zagadnęła Josie, kiedy już padły odpowiedzi na wszystkie pytania o pożar. – Czy pamiętasz, by wasza mama kiedykolwiek się spotkała lub utrzymywała kontakt z kimś ze swojej katolickiej szkoły podstawowej?

Laura przystanąła i wcisnęła dwie pięści w dolną część pleców.

– Co? Co masz na myśli?

– Czy pamiętasz kogoś ze szkoły katolickiej, z kim twoja mama utrzymywałaby kontakt? Konkretnie chodzi mi o mężczyznę.

Laura pokręciła głową.

– Nie wydaje mi się. Nie. Nikogo nie pamiętam.

– Mówi ci coś imię „Ivan”?

Laura mocniej wcisnęła pięści w krzyż, a na jej twarzy pojawił się grymas.

– Kto?

– Ivan – odparła Josie. – Znasz kogoś o imieniu Ivan? A może twoja matka znała?

– Nie. Raczej nie. Ja z całą pewnością nie znam żadnego Ivana. A dlaczego?

– To imię padło podczas rozmowy z twoim ojcem – wyjaśniła Josie. – Próbujemy ustalić, jakie ma znaczenie.

– Rozmawiałas z naszym ojcem? Noah o tym wie?

– Tak, powiedziałam mu.

– I nie miał nic przeciwko? Trudno to sobie wyobrazić – stwierdziła Laura. Jej słowa zabrzmiały jak oskarżenie.

Josie starała się mówić spokojnie.

– Musiał zostać przesłuchany, to element śledztwa. Standardowa procedura.

Laura już chciała się odciąć, ale powstrzymał ją jęk Noaha. Wszyscy troje odwrócili głowy, żeby na niego spojrzeć. Otworzył oczy. Zaczął się rozglądać, jakby chciał w ten sposób pokonać zmęczenie.

– Co się stało, do diabła? – wychrypiął.

Josie była po jednej stronie jego łóżka, Laura po drugiej, a obie mówiły jednocześnie. Uniósł rękę na znak, by przestały. Spojrzał na Josie.

– Nic ci nie jest? – zapytał.

Uśmiechnęła się.

– Nie, wszystko w porządku.

– Jak źle z moją nogą?

– Złamanie jest czyste, ale z przemieszczeniem. Konieczna była operacja, ale wszystko będzie dobrze. Lekarze nie przewidują żadnych komplikacji, kiedy kość już się zrośnie.

– Ale będziesz musiał przez jakiś czas unikać stawania na tej nodze – dodała Laura i rzuciła spojrzenie Josie. – Jestem najbliższą rodziną. Przed wejściem do sali rozmawiałam z lekarzem.

Josie nie odpowiedziała.

– Boli jak diabli – powiedział Noah.

– Zapytam, czy mogą ci dać więcej leków przeciwbólowych – zaproponowała Josie.

– Jutro cię wypiszą – powiedziała Laura. – Uważam, że powinieneś wrócić do domu ze mną i z Gradym.

– Co? – zawołała Josie.

– Nic mi nie jest – odparł Noah. – Po prostu potrzebuję kul.

– Potrzebujesz opieki – powiedziała Laura.

– Nic mi nie jest – powtórzył.

– A jednak leżysz w szpitalu ze złamaną nogą, ponieważ w ostatniej chwili uciekłeś przed pożarem. Nieprawda, że nic ci nie jest. Nie mam pojęcia, co się dzieje w tym mieście, ale uważam, że na jakiś czas powinieneś stąd wyjechać. Już i tak masz dość stresu. Potrzebujesz systemowego wsparcia.

Ale Noah już drzemał. Josie powstrzymała słowa cisnące jej się na usta. Nie potrzebowała teraz wojny z jego siostrą. Poza tym, choć bardzo niechętnie to przyznawała, że jeszcze trudniejsza do zniesienia była myśl o rozłące z Noahem. Bo Laura miała rację – będzie bezpieczniejszy oddalony o dwie godziny drogi, z nią i z Gradym.

Laura ścisnęła przedramię Noaha, aż na powrót otworzył oczy.

– Braciszku – powiedziała. – Obiecuj, że wrócisz ze mną do domu.

Popatrzył na nią, a potem przekrzywił głowę na drugą stronę i spojrzał Josie w oczy. Pozwoliła sobie na wymuszony uśmiech.

– Znasz kogoś o imieniu Ivan? – zapytała Laura.

– Co? – zaniepokoiła się Josie.

Laura ją zignorowała i nachyliła się do brata.

– Josie pytała o kogoś o imieniu Ivan. Uważa, że kiedy byliśmy dziećmi, mama miała kontakt z jakimś Ivanem.

– O czym ty mówisz? – zapytał Noah, patrząc zdezorientowanym i zamglonym wzrokiem. Odwrócił się do Josie. – Kim jest Ivan?

Quinn splótła ręce na piersiach.

– Jedną z osób, o których wspomniał wasz ojciec. W dniu, w którym złamałeś nos, widział waszą mamę z jakimś mężczyzną. Ona odpowiedziała, że ten człowiek ma na imię Ivan i że chodzili do tej samej szkoły. Sprawdzamy to jako potencjalny trop.

Laura wybuchnęła śmiechem.

– Czyli każdy, z kim kiedykolwiek rozmawiała moja matka, jest potencjalnym zabójcą? Żałuję, że poruszyłam ten temat. Noah, nie pamiętasz żadnego Ivana, prawda?

Josie zaczęła się zastanawiać, dlaczego Laura o tym wspomniała. Z niewiadomych powodów wydawała się zdeterminowana, by poróżnić ją ze swoim bratem. Colette nie zapalała wielką sympatią do Josie, ale nigdy aktywnie nie próbowała ich rozdzielić.

Noah wciąż wyglądał na oszołomionego, ale pokręcił głową.

– Nie. Nigdy nie słyszałem o żadnym Ivanie. I nie pamiętam, by mama miała takiego przyjaciela. – Noah zamknął oczy, ale nie przestawał mówić. Głos miał schrypnięty z wyczerpania i bólu. – Josie, nie możesz wierzyć we wszystko, co mówi mój ojciec. To kłamca.

– Nie musimy teraz o tym rozmawiać – powiedziała.

– Ja nie chcę o tym rozmawiać nigdy – oznajmił Noah. – Proszę. Wiedziałaś, jaką mam sytuację z ojcem, a i tak posłaś się z nim zobaczyć.

– Noah – zaprotestowała Josie. – Wykonywałam swoją pracę. Moim zdaniem nie myślisz teraz jasno. Wiele przeszedłeś.

– Potrzebuję trochę czasu – mruknął. – W samotności.

– W samotności? – powtórzyła Josie, czując, że palą ją policzki. – Co ty... co ty chcesz powiedzieć? – Czy chodzi mu o czas spędzony bez niej? „Tymczasowo czy na stałe?”, spytał cichy głos z tyłu jej głowy. Czy przepaść między nimi naprawdę stała się tak wielka?

– Tak – przerwała Laura. – Myślę, że czas jest dokładnie tym, czego potrzebujesz. – Spojrzała wymownie na Josie. – Czas z dała od tych wszystkich afer

i niedorzecznych pytań.

Josie była pewna, że Laurze naprawdę chodzi o czas spędzony z dala od niej.

– No cóż – zwróciła się do Laury. – Noah nie musi teraz odpowiadać na żadne pytania. Musi tylko odpoczywać i się regenerować.

Laura skrzyżowała ręce na brzuchu.

– Może to zrobić przy nas. Prawda, Grady? – zapytała, spoglądając na swojego męża.

Grady, z pomieszaniem wyrazem twarzy wstał i klasnął w dłonie.

– Yy... jasne – powiedział. – Noah jest zawsze mile widziany. – Posłał Josie sztywny uśmiech. – I możesz wpadać, kiedy chcesz, żeby się z nim zobaczyć.

– Grady – warknęła Laura. – Naprawdę uważasz, że to dobry pomysł?

– Ale co? – spytała Josie.

Laura wymierzyła w nią palec.

– Za każdym razem, gdy jesteś w pobliżu, dzieje się coś strasznego. Ja po prostu próbuję ochronić swojego młodszego brata. Myślę, że przyda wam się przerwa od siebie nawzajem.

– Ja nie... – zaczęła Josie, ale nie wiedziała, co powiedzieć. Co prawda istniało wiele słów, które miała ochotę wykrzyknąć Laurze w twarz, ale nie chciała denerwować Noaha ani fundować mu dodatkowego stresu. I tak znalazła się już w na tyle ciężkiej sytuacji, że nie mogła na to patrzeć. Nawet jeśli nie była mile widziana w domu Laury i Grady'ego, Noah będzie tam bezpieczny, a to najważniejsze. Josie spojrzała na niego z góry. – Tego właśnie chcesz? – spytała łagodnie.

Noah przeniósł spojrzenie na siostrę, potem z powrotem na Josie, a następnie skinął głową i zamknął oczy.

– Okej – mruknęła, starając się, by w jej oczach nie stanęły łzy. – Jedź z Laurą i Gradem. Ja popracuję z Mettnerem i Gretchen, żeby to wszystko naprostować.

ROZDZIAŁ 37

Biblioteka w Denton mieściła się w dwupoziomowym kamiennym budynku zaprojektowanym przez miejscowego architekta na początku dwudziestego wieku. Był utrzymany w stylu neoklasycyzyzm, miał szerokie schody i ogromne kolumny doryckie. Jako nastolatka Josie spędziła między tymi półkami wiele godzin na nauce w nabożnej ciszy wielkiego księgozbioru. Od tamtego czasu większa część budynku została zmodernizowana – w miejsce stolików pojawiły się stanowiska komputerowe, dołożono też sale konferencyjne i sale zajęciowe. Jednak nawet widok ulubionego budynku nie podniósł jej na duchu, gdy ciężkim krokiem weszła do środka. Zmęczenie przepalało każdą komórkę jej ciała. Czuła się, jakby do ziemi przygniatała ją niewidzialny ciężar. Nie mogła się otrząsnąć ze smutku z powodu odcięcia jej od Noaha. Idąc ze szpitala do biblioteki, zdała sobie sprawę, że to właśnie to: odcięcie. Byli blisko siebie prawie każdego dnia w ciągu ostatnich czterech lat, idąc razem przez życie osobiste i zawodowe z naturalną lekkością. Po wielu falstartach zakochali się w sobie, weszli w trwałą związek. Josie pomyślała, że już w przeszłości bardziej szokujące i trudniejsze sprawy wystawiały ich na próbę, ale dopiero przy tej czuła się odcumowana od Noaha w sposób, który ani trochę jej się nie podobał.

Podchodząc do punktu informacyjnego, zastanawiała się, czy jest w niej jakiś zasadniczy feler, uniemożliwiający stanie przy boku ukochanej osoby. Doszła jednak do wniosku, że nie. Przed śmiercią Raya towarzyszyła mu w wielu sytuacjach, a po nim była w poważnym związku – a nawet zaręczona – z funkcjonariuszem policji stanowej Luke'em Creightonem. Ofiarnie się nim opiekowała przez ponad rok po tym, jak został postrzelony i stracił śledzoną. Dlaczego więc próby wspierania Noaha tak bardzo jej nie wychodziły?

– Proszę pani? Mogę w czymś pomóc? Proszę pani?

Josie zamrugała i szybko potrząsnęła głową, próbując się skoncentrować na zadaniu, które miała przed sobą. Wyjaśniła bibliotekarce, czego szuka, a kobieta poprowadziła ją do stanowiska komputerowego na drugim piętrze. Quinn знаła już elektroniczną bazę danych, ale nie miała siły, by powstrzymać kobietę przed wygłoszeniem informacyjnego wykładu. Prawie jej nie słuchała, jeśli nie liczyć momentów, w których wyjaśniała, że to, czego szuka, znajdzie zapewne w „Denton Tribune” albo „Bellewood Record”. A ponieważ ta druga była mniejszą gazetą, istniało większe prawdopodobieństwo, że wyniki konkursów w klubach strzeleckich zamieszczano właśnie tam.

Josie podziękowała bibliotekarce za pomoc i zaczęła od „Bellewood Record”, cofając się do wczesnych lat siedemdziesiątych w poszukiwaniu klubów i konkursów strzeleckich. Na ostatnich stronach wydań z lat 1970–1975 znajdowały się daty i miejsca różnych zawodów – obok wymienionych przez miejscowe kościoły zbiórek żywności, poszukiwań jajek wielkanocnych, składkowych kolacji i innych usług. Rozszerzyła parametry wyszukiwania o lata osiemdziesiąte, ale wciąż niczego nie znalazła. Przerzuciła się na „Denton Tribune”. Tam, na samym dole działu „Lokalne”, w wydaniu z 1976 roku trafiła na krótki artykuł:

Trójokręgowa Liga Strzelecka rozwijana

W drugiej połowie lat sześćdziesiątych Brody Wolicki z kilkoma przyjaciółmi, siedząc przy kilku piwach po tygodniowym treningu strzelania do tarczy, zaczęli się po przyjacielsku sprzeczać o to, który z nich celniej strzela. W następnym tygodniu zorganizowali nieformalne zawody na strzelnicy w Bellewood, a Wolicki przegrał. Chciał dostać jeszcze jedną szansę, więc w kolejnym miesiącu zmierzyli się powtórnie. Z tych nieformalnych zawodów narodził się pomysł założenia klubu strzeleckiego, żeby można było współzawodniczyć z większą liczbą zawodników. W ciągu kilku lat w hrabstwie Alcott i dwóch sąsiednich okręgach powstały liczne kluby strzeleckie. Wolicki dostrzegł w tym szansę na dobrą zabawę i rozszerzenie swego ulubionego hobby. Założył Trójokręgową Ligę Strzelecką i organizował turnieje, podczas których kluby rywalizowały o tytuł najlepszego strzelca. Zawody odbywały się cztery razy do roku, a na jesieni rozgrywano finał. Wolicki zbierał składki od każdego klubu, z których finansował kolejne spotkania i nagrody dla najlepszego strzelca. „Zaczęliśmy od przyznawania pucharów” – mówi Wolicki. – „Potem ktoś wpadł na pomysł z klamrami do pasków i to się bardziej spodobało”.

Przez sześć lat odbywał się doroczny turniej ligi Wolickiego. Mistrz strzelecki zdobywał szacunek i podziw swoich kolegów z ligi, a także ładny gadżet, który mógł zakładać, by chwalić się swoimi osiągnięciami.

„Ale potem ludzie nie chcieli dalej płacić” – dodaje Wolicki.

Liczba członków Trójokręgowej Ligi zaczęła spadać, ale Wolicki twierdzi, że to nie wystarczyło, by zagrozić istnieniu ligi. „To nastąpiło dopiero, kiedy członkowie zaczęli kwestionować zasadność opłaty składek. Co oni sobie myślą? Że to wszystko jest za darmo? Ktoś musi pokry-

wać koszty strzelnicy, napojów i nagród. Nie wszystko może iść z mojej kieszeni. W tym roku odbędą się więc ostatnie mistrzostwa Ligi. Jest mi smutno, że muszę ją rozwiązać – mówi Wolicki – ale nie mam wyboru. Żeby organizować turnieje, potrzebni są zawodnicy. Jeśli zawodnicy nie płacą, nie dołączają do ligi. A bez ligi nie ma zawodów”.

Wolicki nie planuje zrezygnować z hobby. „Dalej będę strzelał” – zapowiada. – „Uwielbiam chodzić na strzelnicę, ale już czas, by ktoś inny przejął stery, jeśli są chętni do rywalizacji”.

Josie przeczytała artykuł dwa razy, a potem przeczesała obie gazety w poszukiwaniu ligi strzeleckiej z lat 1965-1977, ale nic nie znalazła. Liga istniała tylko sześć lat. Dlaczego nie pojawiła się żadna wzmianka o nazwiskach mistrzów?

– To byłoby za łatwe – mruknęła do siebie Josie.

Wydrukowała artykuł, wyjęła go ze stojącej obok drukarki i wyszła z biblioteki. Pomyślała, że jeśli Brody Wolicki nadal żyje, może zna nazwisko człowieka, który w siedemdziesiątym trzecim zdobył trofeum.

ROZDZIAŁ 38

Czując nagły przyływ energii po znalezieniu wskazówki dotyczącej klamry od paska, postanowiła pojechać prosto do centrali Sutton Stone Enterprises i porozmawiać z Zacharym Suttonem. Mettner trochę poczytał o firmie, a potem przesłuchał dawnych współpracowników Colette i podzielił się z nią ustaleniami. Stąd Josie wiedziała, że główna siedziba firmy znajduje się czterdzieści pięć minut drogi na południowy wschód od Denton, na górzystym wiejskim odludziu. Siedziba główna mieściła się w wysokim i nowoczesnym szklanym gmachu, na skraju oryginalnego kamieniołomu rodziny Suttonów. Założył go pradziadek Zachary'ego Suttona pod koniec dziewiętnastego wieku. Kamieniołom od najbliższych miast dzieliły mile, ale mimo to oddalona o dwanaście mil maleńka wioska Mount Haven uznawała go za część swojego rejonu pocztowego.

Zachary Sutton jako młody człowiek przejął interes w latach sześćdziesiątych pod kierownictwem ojca i rozszerzył działalność na inne części stanu. Kupował więcej terenów i otwierał kolejne szczeliny w ziemi. Poza tym powiększył asortyment – sprzedawał już nie tylko piaskowiec i marmur, ale i kruszywo – gruboziarnisty materiał używany na budowach na całym świecie, a poza tym ziemię i torf. Josie wiedziała, że początkowo płacili Laurze Fraley-Hall wielką kasę za kierowanie działem PR całej firmy. Colette często chwaliła się Josie, że jednym z pierwszych posunięć Laury na stanowisku kierowniczym było uruchomienie programów pomocowych w miastach, w których znajdowały się kamieniołomy Sutton. Budowała w ten sposób atmosferę życzliwości wśród lokalnych mieszkańców i dopieszczała reputację Sutton Stone Enterprises. Szło jej tak dobrze, że bez trudu pięła się po szczeblach kariery aż do obecnego stanowiska wiceprezeski całej firmy.

Josie czuła strzykanie w uszach, jadąc krętą górską drogą do kamieniołomu. Po obu stronach rosły wysokie, gęsto ulistnione drzewa, przez które miała wrażenie, że znalazła się w klatce, ale mimo to, kiedy minęła szczyt wzniesienia i w niezwykle efektownym świetle słonecznym zobaczyła lśniący budynek Sutton Stone Enterprises, poczuła się jak królowa świata. Zatrzymała samochód na parkingu dla gości i ruszyła do wejścia. Rzut oka na kamieniołom poniżej przyprawił ją o zawrót głowy. Na dnie wielkiego krateru w ziemi, w którym nie było nic oprócz pasów różnego typu skał, ciężarówka, ciężki sprzęt i sterty kamieni zdawały się małe niczym zabawki. Josie chwyciła pobliską po-

ręcz, żeby utrzymać równowagę. Wokół kamieniołomu rósł las, rozciągający się tak daleko, jak sięgał wzrok.

Za dwuskrzydłowymi drzwiami znajdowała się recepcja, a za ladą urzędowała siwowłosa kobieta w różowej bluzce. Quinn się przedstawiła i poprosiła o rozmowę z panem Suttonem. Kobieta cmoknęła z niezadowoleniem, ale podniosła słuchawkę telefonu i wybrała numer wewnętrzny Suttona. Wyglądała na zaskoczoną, gdy polecił jej przysłać gościńię bezpośrednio do swojego gabinetu. Mówił tak głośno i wyraźnie, że Josie też to usłyszała. Pokierowana przez recepcjonistkę ruszyła po krętych schodach na szklany balkon z widokiem na hol. Natychmiast zauważyła za dwuskrzydłowymi drzwiami wielki gabinet Zachary'ego Suttona. Za wielkim biurkiem i recepcją pośrodku pomieszczenia, uwagę przykuwała ściana okien. Wpadające przez nie światło prawie oślepiło. Josie zaczęła się zastanawiać, czy w środku jest parno jak w szklarni, ale kiedy Sutton spotkał się z nią przy drzwiach i zaprosił do środka, wewnątrz okazało się zaskakująco chłodne.

Przed jego biurkiem stał nowoczesny niski biały stolik, a wokół niego cztery krzesła w kolorze koralowym.

– Proszę siadać – powiedział z uśmiechem Sutton. – Pamiętam panią z pogrzebu Colette. Nie mieliśmy okazji oficjalnie się poznać, ale Noah zwrócił mi na panią uwagę. – Jest pani jego sympatią, prawda?

– Yy... tak – odparła Josie, przysiadając na krawędzi jednego z krzeseł. – Pracujemy razem w policji w Denton.

Sutton usiadł naprzeciwko niej i oparł lewą kostkę na prawym kolanie. Miał na sobie spodnie w kolorze khaki, mokusy i niebieską koszulę z kołnierzykiem, rozpiętą pod szyją, bez krawata. Jego dłonie, wielkie i żyłaste, spoczywały na lewej łydce.

– W takim razie przypuszczam, że jest tu pani służbowo. Dziś rano słyszałem od Laury o pożarze w domu Colette. Naprawdę tragiczna sprawa, szczególnie po jej śmierci. Przykro mi z powodu nogi Noaha, ale cieszę się, że nikt nie zginął.

– Ja też – odparła Josie.

– W czym mogę pomóc, droga pani? – spytał Sutton. – Pani kolega był tu w zeszłym tygodniu i przesłuchiwał prawie wszystkich.

– Mettner jest bardzo skrupulatny – oznajmiła Josie. – My mamy tylko kilka pytań uzupełniających. Znał pan Colette od dekad.

Sutton skinął głową, a po jego pomarszczonej twarzy przemknął jednocześnie wyraz smutku i zamyślenia.

– Zdaje się, że kiedy zaczęła tu pracować, miała niewiele ponad dwudziestkę. Pracowała w sekretariacie. Bardzo się sprawdzała ma tym stanowisku. W końcu mój ojciec awansował ją na swoją asystentkę, a kiedy ja rozpoznałem tu pracę – w tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym – była jednym z filarów biura.

– Czyli blisko pan z nią współpracował przez wiele lat – podsumowała de-
tektywka.

– Och tak. Wiele lat. Przeżyliśmy niejedno. Wzloty i upadki w firmie, naro-
diny jej dzieci, śmierć jej matki i mojego ojca, rozpad jej małżeństwa.

– Brzmi to tak, jakbyście byli bardzo blisko.

– Chyba na tyle, na ile blisko mogą być szef i pracownica. Dwoje ludzi ta-
kich jak my – stwierdził i wybuchnął krótkim śmiechem.

– Co pan ma na myśli? – zapytała Josie.

– Colette i ja dogadywaliśmy się tak dobrze przez tak długi czas, ponieważ
byliśmy bardzo podobni. Skryci, zamknięci w sobie, o stoickim usposobieniu,
nieskłonni do dramatycznych demonstracji uczuć. Wie pani, kiedy zostawił ją
mąż, przysłała do mojego biura i powiedziała: „Moje małżeństwo dobiegło
końca. Jest mi z tym trochę ciężko i możliwe, że będę musiała wykorzystać
kilka dni urlopu” – takim samym tonem, jakim czytała mi plan na dany ty-
dzień.

– Rzeczowym.

– Tak jest.

– Czy kiedykolwiek widział ją pan płaczącą?

Mężczyzna przekrzywił jedną z krzaczastych białych brwi.

– Chyba tak. Może raz, kiedy jedno z jej dzieci złamało nos?

– Też słyszałam tę historię – odparła Josie. – To był Noah. Zaraz po tym
miał mieć robione drużynowe zdjęcia, a wyglądał, jakby ktoś go pobił.

Sutton wybuchnął śmiechem.

– Chłopcy już tak mają. Poradziłem, by się nie przejmowała. Opuchlizna
zejdzie, siniaki zbledną, a jej syn będzie przystojny jak zawsze.

– A pan? Ma pan dzieci? – spytała Josie.

Machnął ręką.

– Nie, nie mam. Nigdy się nie ożeniłem. Nie mam dzieci. Ta firma jest moim
dzieckiem. Owocem miłości.

Policjantka spojrzała na rząd okien, przez które było widać pionowy spadek
w głąb kamieniołomu.

– Ma tu pan niezłe imperium. Co będzie, kiedy przejdzie pan na emeryturę? Jeśli mogę spytać.

Sutton puścił jej oko.

– Wszyscy chcą to wiedzieć. Dlatego że nie mam żadnych spadkobierców. Czy jeśli pani powiem, to jako funkcjonariuszka policji będzie pani zobowiązana zachować to w tajemnicy?

Quinn się uśmiechnęła.

– Wydaje mi się, że ma pan na myśli zasadę poufności obowiązującą księży lub prawników. Ode mnie nie wymaga się tajemnicy, ale obiecuję, że nikt się o tym nie dowie.

Sutton uniósł dłoń i pokiwał palcem wskazującym, a na jego twarzy pojawił się delikatny uśmiech.

– Nawet Noah?

Josie uśmiechnęła się cierpko, myśląc, że Noah i tak nie jest w stanie z nią rozmawiać, więc to bez różnicy.

– Nawet – odparła.

– Przygotowuję Laurę na moje miejsce. To najlepsza kandydatka. Już poczytałem pewne kroki, choć jeszcze jej o tym nie poinformowałem.

– Laurę Fraley? – spytała Josie, kompletnie zszokowana, choć właściwie nie powinna się dziwić. Wiedziała przecież, jak bardzo oddana Sutton Stone Enterprises jest Laura i jak bardzo kocha swoją pracę. Już była wiceprezeską.

Mężczyzna skinął głową.

– Panie Sutton – zaczęła Quinn. – Muszę panu zadać kilka pytań, które mogą wywołać dyskomfort. Pytań o Colette. Nie robię tego z przyjemnością, ale ktoś musi.

– Nigdy nie mieliśmy romansu – oznajmił jakby nigdy nic. – Do tego pani zmierza, prawda? Poza jej matką, mężem i dziećmi ja byłem najdłużej obecny w życiu Colette. Traktowałem ją bardzo dobrze, a teraz jej córka zostanie prezeską firmy. Takie założenie jest naturalne. Sądzę, że przez lata poczyniło je wielu ludzi – przynajmniej tych z firmy – bo przecież właściciel wielkiego biznesu zawsze... romansuje z sekretarką, prawda?

Josie wlepiała w niego wzrok.

– Nie wiem, czy każdy by tak pomyślał. Ale w śledztwie nie mogę zignorować tej ścieżki.

– Rozumiem.

– Wie pan, czy Colette kiedykolwiek miała romans z kimś innym?

– Nie sędzę. Ale raczej i tak by mi nie powiedziała. Nie mieliśmy tego rodzaju relacji.

– Czy kiedykolwiek wspominała o mężczyźnie imieniem Ivan?

Sutton uniósł brwi.

– Tak się składa, że to brzmi znajomo.

– O ile wiemy, był to jej kolega ze szkoły – podpowiedziała Josie.

Jej rozmówca pstryknął palcami.

– Tak, to chyba ten młody człowiek, o którego zatrudnienie mnie prosiła!

– Prosiła, by pan kogoś zatrudnił?

– Dekady temu. Tak chyba się nazywał. To było nietypowe imię. Mówiła też, że chodziła z nim do szkoły – wyjaśnił Sutton.

– Jak dawno temu pan go zatrudnił? – spytała Josie, czując ekscytację, która jak spirala rozchodziła się po jej wnętrzu.

Sutton się zastanowił, pocierając brodę.

– Chwilę wcześniej przejąłem firmę od ojca. Wiem to, bo prosiła mnie, a nie jego, co oznacza, że musiałem już być szefem.

– Co miał tu robić?

Sutton wzruszył ramionami.

– Jeśli dobrze sobie przypominam, cokolwiek. Powiedziała, że ma trudny moment, ale to dobry człowiek i potrzebuje pracy.

– Zatrudnił go pan?

– O ile mnie pamięć nie myli, tak. Jako pracownika fizycznego. – Spojrzał jej w oczy. – Pani Quinn, musi pani zrozumieć że to było dawno temu. Nie mam najlepszej pamięci. Na pani miejscu nie brałbym moich słów za prawdę objawioną. Ten młody człowiek równie dobrze mógł mieć na imię zupełnie inaczej.

Ona jednak obstawiała, że nazywał się Ivan.

– Jak długo u pana pracował? – zapytała.

– O, raczej niezbyt długo. Może z kilka lat? Miałem wielu pracowników. Nie pamiętam ich wszystkich

– Czy dane pracowników, którymi pan dysponuje, sięgają tak daleko wstecz? – spytała z nadzieją Josie.

Sutton odpowiedział uśmiechem.

– Niewykluczone, choć te dokumenty, o ile nadal je posiadamy, znajdują się w zewnętrznym magazynie. Ale mam też własne archiwum. Mogę zadzwonić

i poprosić pracowników, by się rozejrzeli. Rozumie pani, cuda techniki. Mogę nawet poprosić, by zeskanowali, co tam znajdują, i przesłali to pani mailem. Czy to nie cudowne? – Roześmiał się.

Josie nie mogła powstrzymać uśmiechu.

– Chyba tak.

– Ależ na pewno. Jest pani zbyt młoda, by pamiętać, jak to było, zanim mieliśmy całą tę technologię na wyciągnięcie ręki. Naprawdę niesamowita sprawa.

– Czy mogłabym dostać od pana dokumenty personelu sięgające czasów, gdy był tu zatrudniony Ivan? Próbujemy namierzyć każdego, z kim Colette mogła być blisko, więc jeśli znajdują się informacje o osobach, z którymi długo pracowała, chcielibyśmy także i z nimi porozmawiać.

Wstał i podszedł do swojego biurka.

– Zapiszę to, skarbie. – Wziął do ręki długopis i nagryzmołił coś w notatniku. Następnie wysunął jedną z szuflad w swoim biurku i wyjął z niej wizytówkę. Josie wstała i podeszła, żeby ją wziąć.

– Jest tu numer telefonu bezpośrednio do mnie – oznajmił. – Jeśli da mi pani swoją wizytówkę, przekażę dane kontaktowe pracownikom i poproszę, by udostępniłi wszystko, czego pani potrzebuje. Ale proszę na wszelki wypadek zatrzymać moją.

Josie wyjęła swoją wizytówkę z kieszeni kurtki i mu ją podała.

– Jestem naprawdę wdzięczna, panie Sutton.

Skóra wokół oczu mężczyzny się pomarszczyła.

– Colette była wspaniałą osobą, skarbie. Mam nadzieję, że sprawiedliwości stanie się zadość.

ROZDZIAŁ 39

Josie ciężkim krokiem weszła do dużej sali w komisariacie. W drodze powrotnej wyparowała z niej cała adrenalina, którą czuła po spotkaniu z Zacharym Suttonem i potencjalnym trafieniu na trop Ivana. Wysłała trzy esemesy i raz zadzwoniła, żeby spytać Noaha, jak się czuje, ale nie odpisał ani nie odebrał. Miała wielką nadzieję, że drzwi gabinetu Chitwooda będą zamknięte albo że szef będzie zajęty. Nie miała jednak takiego szczęścia. Ledwo jej pośladki dotknęły służbowego fotela, w pomieszczeniu zagrzmiął krzyk Chitwooda:

– Quinn!

Okręciła się na fotelu i zobaczyła szefa stojącego w drzwiach gabinetu. Jego znak firmowy – przeredzone białe włosy – powiewały dziko wokół łysiejącej głowy.

– Tak? – odpowiedziała.

Szykowała się na tyradę na temat rozgłosu, który sprawa Colette Fraley i Beth Pratt wzbudziła w związku z ostatnim pożarem, ale szef tylko zapytał:

– Jak się czuje Fraley? Rozmawiałś z nim dziś rano?

Josie przeciągnęła dłonią po twarzy.

– Rozmawiałam. Wciąż był trochę oszołomiony i obolały, ale poza tym wszystko wydawało się okej.

Chitwood skinął głową.

– Wpadłem tam w nocy, już po operacji, ale oboje spaliście.

Josie zrobiłaby dokładnie to samo, gdyby sama była szefową, a dwoje jej pracowników ledwo uciekłoby przed pożarem, ale jakoś nie pasowało to do nieprzyjemnego charakteru Chitwooda. Zastanowiło ją, czy może nie zaczął się trochę przełamywać. Jednak po chwili dodał:

– Ty, Mettner i Palmer w moim gabinecie, punkt czwarta. Przekażecie mi informację o tej katastrofie. Oczekuję, że będą jakieś postępy.

– A może się nie zmienił – mruknęła pod nosem, gdy drzwi gabinetu Chitwooda zamknęły się z trzaskiem.

Akurat znalazła aktualny adres Brody’ego Wolickiego, gdy u jej boku pojawiła się Gretchen i postawiła na jej biurku papierowy kubek kawy i torebkę z Komorrah’s Koffee.

Josie chwyciła torebkę, rozdarła ją i znalazła w środku dwa danisz z serem. Podniosła wzrok na Gretchen, siedzącą przy swoim biurku i pijącą kawę.

Z udawaną powagą oznajmiła:

– Myślę, że powinniśmy się pobrać.

Gretchen wybuchnęła śmiechem, aż krople kawy spłynęły jej po brodzie. Wytarła je rękawem kurtki.

– Noah mógłby mieć coś do powiedzenia w tej kwestii.

Josie ugryzła kawałek danisza i pokręciła głową.

– Nie, nie sądzę.

Opowiedziała Gretchen o porannej niezręcznej sytuacji z Noahem i jego siostrą.

– Cóż – stwierdziła Gretchen. – Lepiej, że go nie ma w okolicy. Tak jest bezpieczniej. Jeśli chce dostać trochę czasu, daj mu go. On cię kocha.

Josie westchnęła. Nie była pewna, czy to wystarczy, ale miała na głowie poważniejsze sprawy niż własne zranione uczucia.

– No dobrze, mam kilka ekscytujących nowości... tak mi się przynajmniej wydaje. Ściągnijmy tu Metta. – Zadzwoiła do niego na komórkę i pięć minut później policjant siedział przy pustym biurku Noaha, czekając, aż Josie opowie o artykule na temat Wolickiego i swoim spotkaniu z Suttonem. Kiedy relacjonowała, podekscytowany notował na telefonie.

– Jak myślisz, ile zajmie zdobycie akt personelu? – zapytał.

Quinn wzruszyła ramionami.

– Jeśli sięgają tak daleko wstecz? Pewnie z tydzień. Zanim odjechałam, spytałam o to Suttona. Jak poszło z kościołem?

Mettner skinął głową Gretchen, a ona podniosła z biurka stos papierów i wręczyła je koleżance.

– Tu jest lista uczniów Szkoły Podstawowej imienia Świętej Agaty w latach tysiąc dziewięćset pięćdziesiąt osiem do sześćdziesiąt sześć. Figuruje na niej nazwisko Colette. Żadnego Ivana nie ma.

– Co? – zdziwiła się Josie, przebiegając wzrokiem nazwiska na stronach. – Chyba żartujesz.

– Chciałabym – odparła Gretchen. – Szczególnie jeśli nic nie wyjdzie z tymi spisami pracowników. Tak czy owak, to zła wiadomość. Dobra jest taka, że mam kolejny trop. Spójrz na spis nauczycieli.

Quinn znalazła nazwiska zakonnic i świeckich nauczycieli, którzy uczyli w szkole Świętej Agaty, gdy chodziła do niej Colette.

– Widzę.

– Była tam niejaka siostra Mary Elsa. Prawdziwe nazwisko Tracy Schmidt. W tysiąc dziewięćset sześćdziesiątym siódmym wystąpiła z kościoła.

– Wystąpiła z kościoła?

– Tak. Zdaje się, że to był niemały skandal.

– Skąd wiesz? – Josie uniosła brwi.

Gretchen się uśmiechnęła.

– Kościelna sekretarka jest dobrze po siedemdziesiątce. Pracowała tu od dwudziestego piątego roku życia.

– Ale nigdy nie słyszała o żadnym Ivanie?

– Nie. Sama jednak przyznała, że nigdy nie miała głowy do nazwisk uczniów.

– Dobra szkolna sekretarka, nie ma co – stwierdziła Quinn ze śmiechem.

– Uczniów do zapamiętania jest mnóstwo – wtrącił się Mettner. – Po tylu dekadach pracy w szkole. Nauczyciele i inni pracownicy zostają znacznie dłużej. Pamięta za to plotki, a odejście z kościoła siostry Tracy Mary Elsy, znanej też jako Tracy Schmidt, było sporym skandalem.

– Co się wydarzyło? – spytała Josie, odkładając listę i wypijając łyk kawy.

– Sekretarka nie jest pewna, dlaczego zakonnica odeszła. Wie tylko, że to zrobiła. Wybuchł skandal. Siostry zakonne składają śluby na całe życie. W tamtych czasach to było nie byle co, jeśli któraś z nich je złamała i wystąpiła z kościoła.

– Czyli szkolna sekretarka uważa, że ta zakonnica może coś wiedzieć? – podsunęła Josie,

– Wygląda na to, że ona i Colette były ze sobą blisko – stwierdził Mettner.

– A potem, gdy jeszcze chodziła do szkoły średniej, Colette przerzuciła się na kościół episkopalny i nigdy nie żałowała tej decyzji – dodała Quinn.

– Zgadza się. Obie odeszły z kościoła katolickiego – zauważyła Gretchen. – Więc z całą pewnością coś tam się działo.

– Coś, co doprowadzi nas do tego całego Ivana? – spytała z nadzieją Josie.

– Trudno powiedzieć. – Gretchen wzruszyła ramionami. – Nie będziemy wiedzieli, dopóki nie zapytamy.

Mettner wstał.

– Ruszajmy porozmawiać z Tracy Schmidt.

– Miejmy nadzieję, że nadal żyje – westchnęła Josie.

ROZDZIAŁ 40

Kiedy Mettner i Josie starali się znaleźć Tracy Schmidt, Gretchen przetrząsała bazy danych, następnie wysłała Quinn i Mettnerowi wyniki swoich poszukiwań. Brody Wolicki nadal żył, ale przeniósł się do hrabstwa Sullivan. Był to odległy zakątek w północnej Pensylwanii, około trzy godziny drogi od Denton. Josie już go kiedyś odwiedziła, jako że siostra jej byłego narzeczonego, Luke'a Creightona, miała farmę w tych okolicach. Dwa razy zadzwoniła pod podany numer, ale Wolicki nie odbierał. Po krótkiej dyskusji z Mettnerem postanowili, że pojedzie tam z samego rana, by zbadać trop kłamry.

Była zakonnica, Tracy Schmidt, miała teraz ponad osiemdziesiąt lat i mieszkała w zaniedbanej części Denton. Jej mieszkanie mieściło się w czteropiętrowym rozsypanych się budynku z cegły, w dzielnicy, gdzie za pęknięć w chodnikach wyrastały chwasty, a w każdej szczelinie w betonie w zasięgu wzroku tkwiły potłuczone szkło i śmieci. Sąsiedni budynek był przeznaczony do rozbioru – górne piętra strawił pożar, który wybuchł tam kilka lat wcześniej. Okna na niższych kondygnacjach zabito deskami, choć przez niektóre z nich ktoś się przebił. Od funkcjonariuszy patrolujących te okolice Josie wiedziała, że na jednym z niższych poziomów regularnie stacjonują bezdomni. Na parterze budynku po drugiej stronie mieściły się chińska restauracja i mała pralnia samoobsługowa, a na wyższych piętrach najprawdopodobniej mieszkania. Dokładnie na wprost, po przeciwnej stronie ulicy, tłoczyło się obok siebie kilka przysadzistych jednopiętrowych budynków. Na parterze narożnego segmentu ulokował się minisklep, przed jego wejściem kilku mężczyzn w kapturach paliło papierosy.

Policjanci zaparkowali przed budynkiem, gdzie mieszkała Schmidt. Weszli do środka przez dwoje otwartych drewnianych drzwi z szybami z dymnego szkła. Po lewej stronie zobaczyli przymocowane do ściany metalowe skrzynki na listy, a po prawej schody.

– Mieszka pod czworką – poinformowała Josie, wskazując skrzynkę, na której grubym czarnym markerem napisano „Schmidt”.

Wspięli się po skrzypiących schodach na pierwsze piętro. Korytarz był wyłożony wytartym bordowym dywanem, delikatnie oświetlonym przez dwie wiszące lampy. W powietrzu dało się wyczuć stęchłą zapach. Drewniane drzwi mieszkań musiały być wielokrotnie przemalowywane na przestrzeni lat, przez co teraz wszystkie miały nieokreślony odcień brązu. Zatrzymali się przed drzwiami

oznaczonymi czwórką. Mettner zapukał. Po jakimś czasie spróbował raz jeszcze.

Przez chwilę Josie się zastanawiała, czy Tracy Schmidt nie leży za drzwiami jako ofiara dusiciela. Potem jednak usłyszeli jakiś ruch i kobiecy głos, który zawołał: „Chwileczkę”.

Słyszeli kroki na podłodze, aż w końcu drzwi wreszcie skrzypnęły i się otworzyły. Stała przed nimi wąła staruszka o zapadniętych ramionach i krótkich siwych włosach. Miała na sobie granatowe spodnie dresowe i dobraną kolorystycznie bluzę. Odrobinę kolorytu całości nadawały różowe kapcie. Każdy cal jej odsłoniętej skóry, od pociągłej twarzy po powykręcane artretyzmem dłonie, znaczyła sieć zmarszczek. Na wąskim nosie tkwiły okulary, ale kobieta, patrząc na nich, i tak mrużyła oczy.

– Kim państwo są? – zapytała.

Josie pozostawiła przedstawienie ich obojga Mettnerowi. Zanim zdążyli pokazać odznaki, dała im znać gestem, by weszli. Poruszała się wolno i ostrożnie. Josie wkrótce się zorientowała, że są w kawalerce, niewiele większej niż jej salon. Były tu tylko dwa miejsca do siedzenia – podwójne łóżko i zapadnięty jasnofioletowy fotel. Przy fotelu stał składany stół, na którym znajdowały się pilot do telewizora, kubek kawy, kilka chusteczek i słoiczków z tabletkami. W nogach łóżka zmieściły się mały stolik z telewizorem i komoda. Naprzeciwko łóżka i fotela znajdowały się mały blat kuchenny, zlew i piekarnik. Obok kącika kuchennego odcinały się czernią otwarte drewniane drzwi. Josie zauważyła w głębi biel muszli klozetowej.

– Proszę siadać – powiedziała Tracy Schmidt. Sama opadła na fotel.

Goście usiedli na krawędzi podwójnego łóżka, na bardzo starej kołdrze w kwiaty. Mettner wyjął telefon i otworzył aplikację do notatek.

– Dziękujemy, że zgodziła się pani z nami porozmawiać, pani Schmidt.

Kobieta znów machnęła ręką w powietrzu.

– Nie mam wielu gości. Kiedyś było inaczej. Przyszliście rozmawiać o szkole Świętej Agaty, prawda?

– Wiemy, że to się działo dawno, ale może mogłaby pani nam pomóc. Czy pamięta pani uczennicę Colette Riggs? Uczyła się w szkole w latach tysiąc dziewięćset pięćdziesiąt osiem–sześćdziesiąt sześć.

Tracy skinęła głową.

– Lettie. Tak wtedy na nią mówiono. Znałam ją pod takim zdrobnieniem... Niedawno zmarła. Przeczytałam w gazecie. Na pogrzeb jednak nie dotarłam.

Już nie jestem zbyt mobilna. Domyślam się, że została zamordowana. Czy o to właśnie chodzi, kiedy w nekrologu jest napisane, że ktoś „zmarł nagle”?

– Czasami tak właśnie jest – odparł Mettner.

– Co ma z tym wspólnego szkoła Świętej Agaty?

– Nie jesteśmy jeszcze do końca pewni. Próbujemy namierzyć osobę, z którą chodziła do tej szkoły. Mężczyznę. Nie widzieliśmy jego imienia na liście uczniów, choć Colette na niej figurowała. Powiedziała mężowi, że ten człowiek miał na imię Ivan. Niewątpliwie jej matka też go знаła.

Na policzkach Tracy ukazały się dwie różowe plamy. Kilkakrotnie zamrugała.

– Znam go.

Serce Josie zaczęło szybciej bić. Na samą myśl, że mogą otrzymać odpowiedzi dotyczące jednego z tropów, w żyłach zaczęła jej krążyć adrenalina.

– Uczył się tam? – zapytał Mettner.

– Tak. Chodził z Lettie do jednej klasy. Byli sobie bardzo bliscy. Tak się złożyło, że ich matki pracowały na plebanii. To była swoista pomoc charytatywna. Poszli do tej szkoły tylko dlatego, że matki tam pracowały. Dostali zniżkę na czesne.

– Skoro tam się uczył, dlaczego nie ma go na liście? – spytała Josie. – Nazwisko Colette tam figuruje.

Tracy znów zaczęła szybko mrugać. Sięgnęła drżącą dłonią do stolika i wyciągnęła chusteczkę z pudełka. Otarła nią wilgotne oczy.

– To przez to wszystko, co się stało. Te dranie usunęły jego nazwisko z akt, żeby nie było żadnych dowodów.

Josie poczuła ukłucie lęku na karku.

– Co się wydarzyło?

– A jak pani myśli? – odcięła się Tracy. – Biedny Ivan wpadł w łapy jednego z księży, który się na niego uwziął. Robił mu... różne rzeczy.

– Ivan o wszystkim powiedział? – spytał Mettner.

– Nie, oczywiście, że nie. Wtedy o takich rzeczach się nie mówiło. Zwłaszcza chłopcy tego nie robili. Powiedziała Lettie. Kiedyś zobaczyła ich razem. Ivan był ministrantem i pewnego dnia matka wysłała Lettie do zakrystii, żeby powycierała kurze. Tam zobaczyła księdza w akcji z Ivanem.

– Komu powiedziała? – zapytała Josie. Zdawała sobie sprawę, że skandale związane z molestowaniem seksualnym w kościele katolickim to wyjątkowo drażliwy temat również współcześnie, a wiele ofiar nie doczeka się należnej

sprawiedliwości nawet po powiadomieniu rodziców i służb o doświadczanej przemocy.

– Mnie – odparła Tracy. – Przyszła do mnie z płaczem, wzburzona. Ja i Lettie byłyśmy ze sobą blisko. Słodka dziewczynka. Słodka i w gorącej wodzie kąpana. Ivan nie chciał, by mówiła o tym komukolwiek. Byli w ósmej klasie, u progu ogólniaka. On uważał, że gdy tylko rok dobiegnie końca, będzie musiał widywać tego księdza znacznie rzadziej. Chyba nie chciał, by ktokolwiek o tym wiedział. Wstydział się.

– To straszne – skwitowała Josie, a Mettner pisał na telefonie. – Co pani zrobiła?

– Poszłam do matki przełożonej. Powiedziała, że trzeba się modlić za duszę tego księdza.

– Tylko tyle? – odparł zdziwiony Mettner.

Tracy pokręciła głową.

– To nie wystarczyło. Ani mnie, ani Lettie. Powiedziałam jej, że potrzebuję czasu, by wymyślić jakieś rozwiązanie, ale ona uznała, że to nie jest w porządku. Jej zdaniem nikt z nas dorosłych nie działał wystarczająco szybko. A może wiedziała, że nic się nie zmieni. Że nikt o znaczącej pozycji nie uwierzy dwójce dzieciaków i zakonnicy. A nawet jeśli, to i tak się tym nie przejmie.

– Co zrobiła? – zapytała Josie.

– Jej matka zajmowała się gotowaniem dla księży. Odpowiadała za wszystkie ich posiłki. Lettie dostarczała im je do pokoiów. Śniadania i obiady. Ten konkretny ksiądz zaczął całkiem poważnie chorować. Nie był w stanie długo wytrzymać poza toaletą. A na pewno nie na tyle, by bez przeszkód wykonywać swoje obowiązki czy zaczepiać któregoś z ministrantów. Zaczął tracić na wadze. Potem Lettie sama z siebie napisała do biskupa, a biskup wraz ze swoimi pomocnikami – czyli swego rodzaju asystentami – otoczyli szkołę niczym ognie piekielne i próbowali uciszyć te dzieciaki. Ukarać nie księdza, lecz Lettie i Ivana. To było takie okropne. Matka Colette prawie straciła pracę, natomiast Ivan i jego matka musieli wyjechać z miasta.

– Co właściwie Colette podawała księdzu? – spytała Josie. – Dowiedziała się pani?

Po raz pierwszy od początku ich wizyty na twarzy Tracy pojawił się uśmiech.

– Olej rycynowy. Mnóstwo, naprawdę całe mnóstwo oleju rycynowego. Nie bardzo rozumiem, jak to możliwe, że nigdy się nie domyślił. Powinno być na

nią zła i modliłam się za nią, ale rozumiałam... Rozumiałam jej bezradność. Sama nigdy nie byłam tak odważna.

– Ale odeszła pani z kościoła – zauważył łagodnym tonem Mettner. – To akt wielkiej odwagi, zwłaszcza wtedy. Domyślałam się, że ekskomunikowana zakonnica nie miała wielu możliwości.

– Ma pan absolutną rację, drogi panie – zgodziła się Tracy i westchnęła. – Czasami się zastanawiam, czy było warto. Przez całe życie miałam się różnych zajęć, aż w końcu nie mogłam już dłużej pracować. Teraz ledwo wiązę koniec z końcem, ale stać mnie na to mieszkanie. Nie mogłabym pozostać w kościele, wiedząc, co robił ten człowiek, i pamiętając, że nikt nie miał zamiaru go powstrzymać.

– Tak mi przykro – powiedział Mettner. – Nawet sobie nie wyobrażam, jak musiało to być trudne.

– Czy Ivan jeszcze kiedyś dał znak życia? – zapytała Josie.

Tracy pokręciła głową.

– Czy może pamięta pani jego nazwisko?

– Hmm. Nie jestem pewna. Było niemieckie. Zaczynało się na „U”. Będę musiała pomyśleć.

Mettner wręczył jej wizytówkę.

– Jeśli pani sobie przypomni, proszę do nas od razu zadzwonić, dobrze? To ważne.

ROZDZIAŁ 41

– Odważna – powiedziała Josie po raz piąty w czasie powrotu samochodem na komisariat. – Colette była odważna.

– Nieprawdopodobnie – zgodził się Mettner. – Ile mogła mieć wtedy lat? Trzynaście?

– Niesamowicie odważna – zawtórowała mu Josie. – Zgadza się to z osobą, którą Noah znał jako własną matkę i którą znałam ja. To był dobry człowiek. Nie żadna seryjna morderczyni. Ani ktoś, kto ma straszliwe sekrety.

– To prawda – przyznał Mettner.

– Myślisz, że ktoś, kto potrafi zrobić coś takiego dla przyjaciela, nawet w dzieciństwie, mógłby mieć liczne romanse?

– Trudno powiedzieć. Ludzie się zmieniają.

– Nie do tego stopnia. Mam wrażenie, że coś nam umyka. Kiedy Ivan był krzywdzony przez księdza, nie zgadzała się na utrzymanie tego w tajemnicy – nawet za cenę bezpieczeństwa własnego i matki. Brzmiało to tak, jakby jej matka bała się utraty pracy.

– Zadziałała jak sygnalistka.

– Zgadza się. Dlaczego więc miała tajemnice dotyczące braci Pratt? Jakimś sposobem weszła w posiadanie czegoś, co Samuel Pratt powinien mieć przy sobie w dniu, kiedy został zamordowany. Oraz tego pendrive’a – możliwe, że Drew miał go w chwili zaginięcia.

– Czyli uważasz, że na pewno wiedziała, co się z nimi stało – podsumował Mettner.

– Nie wiem. Zgaduję. Chodzi mi o to, że miała tajemnice. Poważne tajemnice. Dlaczego, skoro dawniej była gotowa zdemaskować księdza? W czasach kiedy tego po prostu się nie robiło.

– Dojrzała – stwierdził Mettner. – Kiedy człowiek dorasta, przestaje być taki odważny.

Josie wybuchnęła śmiechem pozbawionym wesołości.

– To prawda. Ale załatwiła Ivanowi pracę. Zależało jej na nim na tyle, by pójść do szefa i wprost poprosić, by go zatrudnił.

– Czyli była mocno związana z tym Ivanem – rzekł Mettner. – A jeśli chodzi o Prattów... Myślisz, że próbowała coś ujawnić? Czy po prostu wiedziała, co tak naprawdę ich spotkało?

– Nie wiem – mruknęła Josie, czując większą bezradność niż kiedykolwiek wcześniej. Dopadało ją wyczerpanie. Wcisnęła palce w powieki. – Wciąż myślę o tym, co Mason Pratt powiedział na temat Beth – jak wierzyła, że najprostsze i najbardziej oczywiste wyjaśnienie jest tym prawdziwym.

– Czyli wracamy do romansów – stwierdził Mettner. – Samuel Pratt, a może Ivan.

Josie klepnęła się po udach.

– A jednak to mi nie pasuje. Nie wyobrażam sobie Colette wielokrotnie zdradzającej męża. Ale również nie potrafię jej sobie wyobrazić jako seryjnej morderczynie. Albo współniczki.

– Może Ivan mógłby rzucić nieco światła na tę kwestię.

– O ile go znajdziemy.

Mettner zajechał na miejski parking za komisariatem.

– Ile może być niemieckich nazwisk zaczynających się na „U”? Znajdziemy go. Nie martw się.

Kiedy tylko usiedli przy biurkach, by przekazać Gretchen potrzebne informacje, drzwi Chitwooda otworzyły się gwałtownie, a przez pokój przetoczył się jego donośny głos:

– Mettner! Palmer! Quinn! Odprawa w moim gabinecie, teraz!

Josie i Gretchen jednocześnie ciężko westchnęły i poczłapały do gabinetu Chitwooda. Pochód zamykał Mettner. Szef siedział za biurkiem i czekał, aż zajmą miejsca. Detektywki usiadły, a Mettner nadal stał między ich krzesłami. Potem Chitwood wskazał na niego i ponaglił:

– Dawaj.

Przewijając notatki na telefonie, Mettner przekazywał wszystko, co odkryli w ciągu ostatnich dni, a także opowiedział o tropach, które im zostały do sprawdzenia. Chitwood słuchał z uwagą, przygryzając wewnętrzną stronę policzka. Kiedy Mettner skończył, podsumował:

– Czyli Palmer i ja poszukamy tego Ivana, a Quinn sprawdzi hrabstwo Sullivan pod kątem Wolickiego.

Skinęli głowami. Chitwood pochylił się do przodu, opierając łokcie na biurku.

– Jak na razie udało nam się utrzymać media z dala od tej sprawy, choć kilka osób dzwoniło z telewizji w sprawie pożaru u Pratt. Wkrótce będę musiał coś im powiedzieć, więc bierzcie dupy w troki i załatwcie mi jakieś zgodne z prawdą wyjaśnienia. Poza tym wróciło trochę rzeczy z miejsca zbrodni.

– Beth czy Mason? – spytała Josie.

– Mason.

– Co to jest? – spytał Mettner.

– Odcisk buta. Rozmiar jedenaście. Został odkryty w ziemi w ogrodzie Masona. Na ogrodzeniu było widać zarysowania i błoto. Uważamy, że napastnik przeskoczył w tamtym miejscu przez siatkę. Hummel zrobił odlew odcisku i go zmierzył. Podeszwy nie pasowały do Masona ani do nikogo z naszej ekipy. Ślad wydaje się zgodny z butem firmy Coyote Run. Produkują różnego rodzaju obuwie. Rozprowadzają je po całym kraju, chociaż głównie u sprzedawców artykułów myśliwskich i sportowych.

Mettner zaczął przeglądać notatki, ale Josie go uprzedziła.

– Jesteś pewny? Odcisk buta znaleziony w miejscu zabójstwa Colette miał rozmiar dziesięć.

Mettner wskazał wyświetlacz telefonu.

– Racja. Rozmiar dziesięć.

Chitwood wlepił wzrok w Josie i unióśł brwi.

– To twoja ekipa pracowała na miejscu. Myślisz, że popełnili błąd w pomiarach?

Quinn się najeżyła. Wiedziała doskonale, że jej ekipa techników nie pokpiłaby takiej sprawy. Pomyślała, że Chitwood mógł źle zrozumieć funkcjonariusza albo ich raport, ale tego nie powiedziała.

– Możliwe więc, że mówimy o dwóch podejrzanych – podsumował.

– Cholera – odezwała się Gretchen. – To zmienia wszystko.

– Nie – odpowiedziała stanowczo Josie. – Raczej nie. Nadal koncentrujemy się na tropach. Wszystko się zaczęło od Colette Fraley, więc zostaniemy przy niej. Znajdziemy tego Ivana, spróbujemy odszukać właściciela kłamry. Pracujemy nad tymi samymi śladami. Teraz po prostu wiemy, że szukamy dwóch różnych ludzi. Co konkretnie zrobił każdy z nich, będziemy w stanie ustalić, kiedy już ich zatrzymamy. Ktoś od nas powinien odwiedzić sprzedawców artykułów myśliwskich i sportowych w okolicy, poprosić ich o listę klientów, którzy kupili tego rodzaju buty mniej więcej w ciągu ostatniego roku. Większość takich sklepów ma karty lojalnościowe skanowane przy każdym zakupie, więc nawet jeśli poszukiwany przez nas człowiek płacił gotówką, być może sprzedawcy namierzą transakcję dzięki takiej karcie.

– Sporządzę nakaz – oznajmił Mettner.

– A ja spróbuję znaleźć Ivana – dodała Gretchen.

ROZDZIAŁ 42

Po pracy Josie poszła odwiedzić Noaha. Spał, a Laura siedziała obok i go pilnowała. Nie reagowała na obecność Josie, choć ta spędziła trzy godziny po drugiej stronie łóżka Noaha, dopóki personel nie wyrzucił ich obu, wskazując na koniec pory odwiedzin. Przez godzinę jeździła potem bez celu. Dwukrotnie minęła sklep monopolowy w pobliżu swojego domu, desperacko pragnąc wejść i kupić butelkę wild turkey. Zamiast tego zawróciła, pojechała z powrotem do szpitala i wykorzystała identyfikator policyjny, by wrócić na piętro, na którym mieściła się sala Noaha. Światło było tam zgaszzone, ale usłyszała ciche odgłosy telewizora. Ogarnęła ją fala ulgi, że wreszcie mogą побыć tylko we dwoje. Podeszła do łóżka i pogładziła Noaha po gęstych włosach. Otworzył oczy.

– Hej – przywitał się. – Która godzina?

– Już późno – odparła. – Byłam tu wcześniej, ale spałeś. Jak się czujesz?

– Strasznie boli – odparł, patrząc gdzieś poza nią. – Laura nadal tu jest?

Josie starannie ukryła urazę.

– Nie, musiała wyjść. Posłuchaj, ja...

– Jutro wracam z nią do domu – przerwał jej Noah.

– Wiem. Chciałam tylko... Ja tylko... Sytuacja między nami była...

– Josie. Dziś rano mówiłem poważnie. Przy tym wszystkim, co się dzieje, nie potrafię nawet jasno myśleć. Naprawdę potrzebuję przerwy.

– Zostań tutaj – powiedziała nagle Josie. – Wezmę urlop. Spędzisz czas ze mną. Nie będę pracowała. Chitwood do pewnego stopnia zwolnił Gretchen z pracy przy biurku. Zarówno ona, jak i Mettner jak najbardziej są w stanie poradzić sobie z tą sprawą. Ja się tobą zajmę.

Noah pokręcił głową.

– Nie. Muszę się stąd wydostać. Być jak najdalej od tego miejsca. Muszę teraz przebywać z rodziną.

Josie poczuła bolesne ukłucie w klatce piersiowej. Może niesłusznie, ale odebrała to jako odrzucenie.

– Laura i Grady dobrze się mną zaopiekują – dodał.

Przełknęła gulę w gardle.

– Nie mam co do tego wątpliwości – odparła.

Noah zamknął oczy. Josie czekała, ale nie otworzył ich z powrotem. Zaczął za to pochrapywać. Mogła odejść.

Po drodze do domu zatrzymała się w sklepie monopolowym i kupiła wild turkey. Skuliła się z butelką na kanapie, ale zanim zdążyła choćby ją otworzyć, zasnęła.

*

Brody Wolicki był typem człowieka, który zamiast komórki wciąż miał telefon stacjonarny. Inna rzecz, że w hrabstwie Sullivan usługi komórkowe pozostawiały sporo do życzenia, więc jeśli ktoś potrzebował kontaktu ze światem, telefon stacjonarny był najlepszym rozwiązaniem. Przed wyruszeniem w drogę Josie wybrała numer Wolickiego sześć razy. Nikt nie odbierał, więc prawie przez całą drogę jechała ze ściśniętym ze stresu żołądkiem, choć próbowała dyskutować ze spanikowanym głosem z tyłu głowy: może jest na wakacjach, może trafił do szpitala albo akurat wyszedł na śniadanie. Mimo wszystko nie mogła się otrząsnąć z lęku, który narastał w jej brzuchu, odkąd w Buckhorn zjechała z drogi numer 80 i ruszyła w góry drogą numer 42. Kiedy minęła granicę okręgu, drogi stały się węższe i bardziej kręte. Próbowała wprowadzić wiejski adres Wolickiego w GPS, ale system go nie rozpoznał. Zatrzymała się przy domu towarowym w Laporte, żeby sprawdzić, czy uda jej się dostać mapę z prawdziwego zdarzenia, ale takiej nie znalazła. Kasjer jednak znał dom Wolickiego i udzielił jej paru dość mglistych wskazówek.

Skierowała się na północ, minęła obrzeża parku World's End, potem znalazła się w Dushore i przejechała na jedynych światłach w okręgu. Wybrała nieoznakowaną drogę, którą wskazał jej sprzedawca, i pojechała nią w góry, gdzie znajdowały się domy oddalone od siebie o mile. Trzy zakręty nie doprowadziły jej do posiadłości Wolickiego – znalazła się z powrotem na jednej z głównych dróg. Po godzinie kręcenia się w kółko niechętnie skręciła w stronę farmy Carrieann Creighton. To było jedyne miejsce w hrabstwie Sullivan, które potrafiła znaleźć. Z Lukiem nie wyszło, ale między Josie a jego siostrą nigdy nie powstała żadna uraza. Carrieann narażała się na niebezpieczeństwo, żeby pomóc Josie w sprawie zaginionych dziewcząt. Josie miała pewność, że i teraz jej pomoże, zwłaszcza że chodziło tylko o wskazanie drogi. Wtedy pewnie uda jej się znaleźć Brody'ego Wolickiego.

Jednopiętrowy kamienny dom nie zmienił się zbyt wiele, odkąd Josie była tu po raz ostatni kilka lat wcześniej. Kiedy jechała wyboistym żwirowym podjazdem ciągnącym się przez ćwierć mili od drogi do frontu domu, zwróciła uwagę, że

okiennice musiały zostać niedawno pomalowane. Lśniły bielą w słońcu. Na ganku leżał ogar o obwisłym pysku i długich uszach, opierając łeb na łapach. Kiedy Josie zaparkowała i wysiadła z samochodu, nawet nie podniósł wzroku, ale delikatnie zamerdał ogonem, gdy wchodziła po schodach.

– Hej, mały – wyszeptła. Przykucnęła i podstawiała psu dłoń, którą powąchał bez zainteresowania.

Od strony drzwi frontowych dobiegł męski głos.

– To Blue. Pies stróżujący, jak pani widzi.

Zewnętrzne szklane drzwi otworzyły się ze skrzypnięciem i ze środka wyszedł Luke. Josie poczuła, że serce podskoczyło jej do gardła. Miał ponad sześć stóp wzrostu i zawsze nad nią górował. W ciągu lat, które minęły od ich ostatniego spotkania, przybrał na wadze, ale przez mięśnie, a nie tłuszcz. Nie miał już nastroszonej, krótkiej fryzury, której wymagano od funkcjonariuszy policji stanowej. Teraz jego ciemnobrązowe włosy były długie, a twarz zasłoniła gęsta broda. Miał na sobie podarte, brudne dżinsy i zużyty i poszarzały podkoszulek termiczny. Nosił ciężkie buty. Uśmiechnął się do niej.

– Nie sądziłem, że cię jeszcze kiedyś zobaczę.

Josie oblizała suche wargi i wstała.

– Szukam Carrieann.

Zrobił krok w jej kierunku.

– Musiała załatwić kilka dostaw. Wróci dziś wieczorem albo jutro.

Zapadła długa chwila ciszy. W końcu Josie, nie mogąc jej już dłużej znieść, zapytała:

– Czy ty... teraz tutaj mieszkasz?

– Tak. Nie jest źle. Pół roku siedziałem w więzieniu. Jestem teraz na zwolnieniu warunkowym. Miałem naprawdę dobrego adwokata. Pomagam Carrieann na farmie, a w zamian mogę tu mieszkać, nie płacąc czynszu.

– To świetnie. To znaczy, że ty...

Urwała. Co mogła powiedzieć? „Świetnie, że nie dostałeś wieloletniego wyroku”? „Wspaniale, że nie jesteś bezdomny”? „To naprawdę super, że nie możesz już kontynuować kariery w ukochanym zawodzie”?

– Josie – odezwał się stanowczym tonem Luke. – Nic mi nie jest. Naprawdę. Wszystko się ułożyło.

– Cieszę się – odparła.

Zrobił jeszcze jeden krok – tak, że dzieliły ich już tylko dwie stopy.

– U ciebie też, prawda? Oglądałem Dateline o tobie i Trinity.

Nie potrafiła powstrzymać uśmiechu.

– Rodzina od zaraz, zgadza się. Jest... dobrze.

– Do czego była ci potrzebna Carrieann? Może ja dam radę pomóc.

Josie poczuła, że serce zaczyna jej bić w normalnym rytmie. Praca od zawsze stanowiła solidny fundament. Odpowiedziała, że musi porozmawiać z Brodym Wolickim o sprawie, nad którą pracuje.

Luke podrapał się w głowę, a Josie po raz pierwszy zauważyła blizny na jego dłoni. W trakcie sprawy, która zniszczyła mu karierę, zakończyła ich związek i skazała go na pobyt w więzieniu, był torturowany. Zmiażdżono mu obie ręce i potrzeba było wielu operacji, żeby je przywrócić do poprzedniego stanu. Grzbiet dłoni i palce przecinały srebrzyste blizny. Palce wskazujący i środkowy wciąż wyglądały na spłaszczone i zdeformowane. Josie przełknęła ślinę, próbując się skoncentrować na jego słowach.

– ...myślę, że to na drugim krańcu Dushore. Na terenie jego posesji znajduje się plenerowa strzelnica. Jeśli chcesz, mogę cię tam zawieźć.

– Chętnie. Dzięki.

ROZDZIAŁ 43

W czasie dwudziestominutowej jazdy do posiadłości Brody'ego Wolickiego rozmowa kleiła się nieco bardziej. Luke przede wszystkim zadawał jej pytania o rodzinę i to wszystko, co się wydarzyło od ich ostatniego spotkania. Kiedy rozmawiali, Josie wysłała esemesa do Noaha z pytaniem, jak się czuje i czy już dostał wypis ze szpitala. Nie dostała odpowiedzi.

– Ty i Noah, co? – odezwał się Luke.

– Skąd wiedziałeś?

Roześmiał się i skręcił kierownicę ciężarówki. Josie zwróciła uwagę, że mały palec jego drugiej dłoni również jest trwale zdeformowany – jego koniuszek lekko odstawał. Nie wyglądało jednak na to, by Luke miał problemy z którąś z dłoni.

– Po prostu się domyśliłem. Zawsze coś razem knuliście. Poza tym było raczej oczywiste, że leci na ciebie.

Josie prychnęła, wyjrzała przez okno i zaczęła obserwować przesuwający się za nim las.

– Naprawdę się cieszę. Noah to porządny facet – powiedział Luke, a po jakimś czasie oznajmił: – No to jesteśmy.

Podjazd przed domem Brody'ego Wolickiego był ledwo widoczny przez zarośla przy drodze, ale Luke wjechał tam jak gdyby nigdy nic. Musiał zauważyć, że się na niego gapiła, bo wyjaśnił:

– Jak mówiłem, ma plenerową strzelnicę. Mnóstwo ludzi z okolicy przychodzi z niej korzystać.

Ciężarówka podskakiwała na nieutwardzonym podjeździe, przecinając otaczające ich gęste liście. W zasięgu wzroku pojawił się mały brązowawy domek. Jego dach wyglądał jak wielokrotnie łatany różnymi materiałami. Jedna ściana tej struktury była porośnięta mchem. Z boku Josie zauważyła kolejną ścieżkę, zapewne prowadzącą do strzelnicy, o której mówił Luke. Wysiedli, weszli wspólnie na mały ganek. Quinn zastukała do drzwi i czekała. Milczeli, próbując usłyszeć wewnątrz odgłosy jakiegoś poruszenia. Kolejne pukanie nie sprowokowało reakcji. Detektywka westchnęła, obróciła się, żeby zejść z ganku, w nadziei, że Wolicki jest na strzelnicy.

– Nikt tutaj nie zamyka drzwi na klucz – stwierdził Luke. – Brody! Hej, Brody! – Przekręcił gałkę w drzwiach i drzwi się otworzyły. W chwili, gdy Jo-

się odwróciła, poczuła potworny smród i porcja wymiocin momentalnie wystrzeliła z jej żołądka do przetyku. Dłoń policjantki powędrowała do pistoletu, choć część jej mózgu kierująca się logiką podpowiadała, że jeśli Brody Wolicki padł ofiarą ataku, stało się to na długo przed ich przyjazdem.

Ostrożnie weszła do środka, zakrywając usta zewnętrzną stroną przedramienia. Mimo to od jadowitego odoru łzawiły jej oczy. Dom był niewielki. Jedno pomieszczenie obejmowało salonik i kuchnię. W małym korytarzyku po prawej zobaczyła dwoje drzwi i domyśliła się, że to prawdopodobnie sypialnia i łazienka. Urządzono je oszczędnie źle dobranymi meblami, które wyglądały jak kupione w Good Will. W centralnej części salonu, między zapadniętą brązową kanapą na dwie osoby a aktualnie zimnym piecem opalanym drewnem, leżał brzydki owalny włochaty dywanik w morskim kolorze.

Na dywaniku spoczywało coś, w czym Josie domyśliła się ciała Brody'ego Wolickiego. Ale pewności nie miała. Przedtem widziała tylko zdjęcie z jego prawa jazdy w policyjnej bazie danych, a ciało, które miała przed sobą, było jedynie jego mazistą, poczerniałą, nabrzmiałą pozostałością. Jej umysł już pracował na pełnych obrotach. Wiedziała, że przez pierwsze dwadzieścia cztery do siedemdziesięciu dwóch godzin po śmierci bakterie tlenowe zużywają cały tlen, torując drogę wzrostowi bakterii beztlenowych. Jak tylko te ostatnie zaczynają się mnożyć w przewodzie pokarmowym, produkują cuchnące gazy, co powoduje napęcznienie ciała. Wzdęcie bakteryjne, jak czasem nazywała to doktor Feist, następowało od czterech do dziesięciu dni po śmierci.

Brody Wolicki był martwy już od jakiegoś czasu.

Josie się odwróciła, ale jej wzrok nie napotkał Luke'a. Wyszła z domu i znalazła go opartego o ciężarówkę. Był blady, a w drżących dłoniach trzymał telefon. Kiedy się zbliżyła, usłyszała, jak mamrocze:

– Muszę stąd jechać... Zadzwoń... Muszę wyjść... Nie mogę tu zostać.

Wyciągnęła rękę i dotknęła jego ramienia. Drgnął zaskoczony, a telefon upadł u jego stóp. Ukląkł i podniósł go z ziemi.

– Muszę zadzwonić – poinformował. – Dziewięćset jedenaście. Muszę zadzwonić pod dziewięćset jedenaście.

Drżącym palcem wskazującym próbował wystukać PIN. Josie poczuła falę współczucia i smutku. Klękła przy nim i objęła jego szerokie ramiona.

– Luke – powiedziała łagodnie. – Wszystko w porządku. Ja zadzwonię.

Nie patrząc na nią, odpowiedział:

– Nie mogę tu być.

Wyjęła mu telefon z rąk i wsunęła do kieszeni jego kurtki. Nachyliła się i ujęła jego twarz, żeby na nią spojrzeć.

– Wszystko jest dobrze, Luke. Nie musisz nic robić, ale zaczekaj w ciężarówce, okej? Zadzwońię pod dziewięćset jedenaście.

Dźwignął się na nogi, a Josie wyjęła komórkę. Wybrała numer 911, a Luke chwiejnie wsiadł do auta i oparł czoło o kierownicę.

– Dziewięćset jedenaście, poproszę o lokalizację – zgłosił się dyspozytor.

Josie podała mu adres.

– Co się stało?

– Znalazłam zwłoki. Proszę wezwać policję.

ROZDZIAŁ 44

Po godzinie w maleńkim domku Brody'ego Wolickiego roilo się od zastępców szeryfa i funkcjonariuszy policji stanowej. Na zewnątrz stał van lekarza medycyny sądowej. Josie i Luke siedzieli na klapie bagażnika jego samochodu i czekali, aż miejsce zostanie zbadane, a oni sami rozpytani o powód wizyty w domu Wolickiego. Obserwowali, jak mężczyźni i kobiety wchodzą i wychodzą z domku. Niektórzy wybiegali i wymiotowali poza terenem posesji. Zjadliwy fetor często dochodził aż do ciężarówki Luke'a. Nadal oszołomiony Craighton wstawał i kilka minut spacerował, a Quinn w tym czasie sprawdzała telefon i wysyłała kolejne esemesy do Noaha – wciąż pozostawały bez odpowiedzi. Luke po raz czwarty usiadł obok niej na klapie i jedną ręką drapał się po brodzie. Trochę to potrwało, ale w końcu na jego twarz wróciły kolory i wydawał się bardziej opanowany. Josie to bardzo ucieszyło. Kilka lat wcześniej, podczas pracy nad sprawą, która ostatecznie zrujnowała mu karierę i skończyła się dla niego więzieniem, pojawił się na miejscu zbrodni związanym z jego najlepszym przyjacielem. Josie nie miała pojęcia, jak wielki wpływ wywarło na niego to doświadczenie, dopóki nie zobaczyła jego reakcji na znalezienie ciała Wolickiego.

Zza domku wyszła detektywka stanowej policji Heather Loughlin w białym kombinezonie ochronnym. Podchodząc do nich, zdjęła czepek i potrząsając głową, uwolniła jasne włosy. Josie zaraz po jej przyjeździe we wszystko ją wprowadziła. Już wcześniej pracowały razem, ostatnio nad sprawą dotyczącą Gretchen.

- Wygląda na to, że ten facet palił dokumenty za domkiem.
- Chyba żartujesz – jęknęła Quinn.

Heather potrząsnęła głową.

– Chodź – powiedziała. – Załatwię ci kombinezon. Będziesz mogła tam pójść i sama się przekonać.

Kiedy Josie włożyła już odzież ochronną, razem z Heather odmeldowały się u pilnującego terenu zastępcy szeryfa, a następnie skierowały za domek. Około trzydziestu stóp od tylnych drzwi ustawiono dwie wielkie, zardzewiałe metalowe beczki. Obok nich piętrzył się stos kartonowych pudeł. Mniej więcej pięćdziesiąt stóp dalej stała niewielka szopa – jej brązową fasadę porastał mech, a drzwi były otwarte.

– Najwyraźniej Wolicki gromadził przedmioty. W tym domu jest ich zatręśnienie – albumy ze zdjęciami, stare kasety, sejf na broń i sporo wypchanych zwierząt w jego sypialni. – Loughlin wskazała szopę. – Trzymał mnóstwo rzeczy w szopie i wygląda na to, że palił je w tych beczkach. Mieszkał tu sam, jak na pewno się domyślasz. Większość miejscowych go znała – na przykład Luke – a on pozwalał wielu ludziom korzystać ze swojej strzelnicy. Nie ma żadnych krewnych. Nikt z okolicznych mieszkańców nie sprawdzał regularnie, co u niego. Myślę, że w końcu znalazłby go ktoś chętny na skorzystanie ze strzelnicy.

Kiedy podeszli do dwóch beczek, Heather sięgnęła do środka jednej z nich. W środku znalazła szerniały popiół i kawałki papieru. – Nie jest gorące – oznajmiła. – Wygląda, jakby trochę już tu stało.

– Na podstawie stanu zwłok oszacowałabym, że nie żyje od około dziesięciu dni – stwierdziła Josie. – Czy w tym czasie padał deszcz?

– Ostatnio dziewięć dni temu.

– A zatem ktokolwiek tego dokonał, musiał to zrobić w ciągu ostatnich ośmiu dni.

Loughlin pytająco przekrzywiła głowę.

– Myślisz, że sprawcą pożaru mógł być ktoś inny?

– Tak. – Josie westchnęła. Dłonią w rękawiczkę przekładała poszczególne kartki. Większość wyglądała na odręczne notatki. Na jednym z kawałków widniało kilka nazw klubów strzeleckich – Josie rozpoznała je dzięki swoim badaniom w bibliotece. Była też lista broni. Im więcej kartek odkrywała, tym większy ciężar kładł się na jej sercu. Zabójca – albo zabójcy – byli o krok przed nią. Niewątpliwie zdawali sobie sprawę ze znaczenia kłamry od paska i wiedzieli o niej na długo wcześniej, nim odkryła ją Josie. Nawet zanim wysłała Mettnera do Rockview, żeby pytał o nią mieszkańców. Sprawcy zjawili się w tym miejscu, zamordowali Wolickiego, zniszczyli całą jego dokumentację dotyczącą byłej ligi strzeleckiej, a także wszystkie dowody, mogące wskazać, do kogo należała kłamra od paska. Josie przez krótką chwilę próbowała dociec, czy mieli jakiś przeciek w komisariacie, a nawet czy siostra i szwagier Noaha są w to w jakiś sposób zamieszani. Było to jednak nieprawdopodobne, bo Laura i Grady nie wiedzieli, że policja planuje rozmowy z Beth i Masonem Prattami, a przecież Prattowie zostali zaatakowani, zanim Quinn i Mettner zdążyli do nich dotrzeć. Wolicki został zamordowany na długo przed tym, jak policja z Denton w ogóle się o nim dowiedziała. W dodatku jedynymi pracownikami wydziału, którzy wiedzieli, że Josie przyjeżdża się z nim zobaczyć, byli Chitwood, Mettner i Gretchen.

Ruszyła w stronę szopy i zajrzała do środka. Na ścianach wisiały drewniane półki. Jedna była całkowicie pusta. Pod ścianami walały się różne narzędzia, środki chwastobójcze, ziemia do kwiatów doniczkowych, grabie, łopaty, sekatory, przedłużacze i sprężarka powietrza. Josie odwróciła się z powrotem do Heather.

– Masz jakąś teorię na temat przyczyny śmierci?

– Trudno powiedzieć, zwłaszcza z uwagi na stan ciała. W każdym razie nie ma żadnego rzucającego się w oczy urazu. Na tym etapie nie możemy nawet powiedzieć, że doszło do zabójstwa. Ale nie ulega wątpliwości, że to było zabójstwo. Kiedy dostaniesz ten raport od lekarza sądowego, przekonasz się, że został uduszony. Tylko poczekaj.

ROZDZIAŁ 45

Josie i Luke wrócili jego ciężarówką na farmę. On nadal przez większość czasu milczał i ożywił się dopiero, kiedy byli na farmie. Poszła za nim do kuchni, gdzie natychmiast zaczęła grzebać w lodówce i w szafkach. Wyciągając patelnię, zapytał:

– Głodna?

Zrobiło się już późno, a ona nie jadła nic przez cały dzień. Już samo obserwowanie, jak Luke wyciąga produkty z lodówki, sprawiło, że natychmiast zaczęła jej burczeć w brzuchu. Usiadła przy stole i wyjęła komórkę – wciąż nie było nic od Noaha, więc wysłała kolejnego esemesa z prośbą, żeby się od niej nie odsuwał – i położyła ją na blacie. Wiedziała, że powinna zadzwonić do Gretchen, ale nie miała serca zrobić tego akurat w tym momencie.

– Umieram z głodu – wyznała Luke’owi.

Pracował szybko i sprawnie. Nawet ze zmasakrowanymi dłońmi poprzecinanymi przez blizny potrafił wyczarować coś, co pachniało naprawdę przepysznie. Za oknem światło słońca znikало za horyzontem. Usłyszała skrzypnięcie zewnętrznych szklanych drzwi, a chwilę później do kuchni wbiegł ogar Blue. Westchnąwszy, klapnął przed miskami z jedzeniem i wodą.

– Umie otwierać drzwi – oznajmił Luke.

– Naprawdę? – zdziwiła się Josie. – Po raz pierwszy coś takiego widzę.

Luke się uśmiechnął i poklepał Blue po łbie, przechodząc od piekarnika do lodówki i z powrotem. Dodał kilka różnych przypraw do przygotowywanego posiłku, po czym nałożył do psiej miski porcję specjalnej potrawy i odstawił na blacie do ostygnięcia. Blue cierpliwie czekał.

– Mam nadzieję, że lubisz smażony stek – powiedział Luke, wręczając jej talerz.

Poczuła, jak cieknie jej ślinka.

– Zawsze uwielbiałam twoją kuchnię – powiedziała. – Dziękuję.

Wziął talerz dla siebie i usiadł naprzeciwko niej. Przez kilka minut jedli w milczeniu. Josie próbowała się skupić na fantastycznym smaku posiłku, ale w myślach wciąż wracała do miejsca zbrodni u Wolickiego i do myśli, że jeden z ich ostatnich tropów przepadł. Miała nadzieję, że Gretchen odnalazła Ivana. Sprawdziła email, ale nie dostała żadnej wiadomości od nikogo z Sutton Stone

Enterprises. Z drugiej strony, nie nastawiała się, że z tego tropu coś wyjdzie. Kto trzymałby dane personelu przez prawie czterdzieści lat?

– Wszystko w porządku? – spytał Luke.

– O, tak. W porządku – zapewniła.

– Chcesz zadzwonić do Noaha? Mogę odejść na bok.

– Nie, nie. Między nami... niezbyt dobrze się teraz układa. Ale powinnam zadzwonić służbowo do Gretchen.

– Rozumiem – odparł Luke. – Muszę coś załatwić. Zaraz wrócę.

Z ciężkim sercem wybrała numer koleżanki. Ta odebrała przy trzecim sygnale.

– Nie uwierzysz, ile w tym stanie jest Ivanów z nazwiskiem na „U” – powiedziała. Underwood, Ulrich, Ulster, Umstead... ale nadal szukam. Z całą pewnością mogę zawęzić przedział wiekowy. A co słyhać u ciebie? Mam nadzieję, że masz dobre wieści? Nadal jesteś w Sullivan?

Josie zrelacjonowała jej wydarzenia dnia.

– Cóż, to budzi wiele pytań – skwitowała Gretchen.

– Właśnie.

Rozmawiały jeszcze kilka minut. Gretchen miała to samo zdanie na temat przecieków co Josie, ale obie w końcu się zgodziły, że to nie bardzo pasuje. Zabójca szukał przedmiotów ukrywanych przez Colette i niewątpliwie nie znalazł ich w dniu, w którym ją zabił. Próbował więc wyeliminować to, co policja mogłaby dzięki tym przedmiotom odkryć. Problem polegał na tym, że osoba, z którą śledczy mieli do czynienia, była świadoma znaczenia wszystkich trzech przedmiotów. Nie przybliżyło ich to do odpowiedzi, więc postanowili spróbować ponownie następnego dnia. Gretchen obiecała, że będzie informowała Mettnera na bieżąco, i się rozłączyła. Josie dokończyła posiłek i odniosła swój talerz do zlewu. Luke pojawił się w drzwiach z butelką czerwonego wina w jednej ręce i wypełnioną do połowy butelką whisky Wild Turkey w drugiej.

Wyszczерzył zęby.

Josie uśmiechnęła się z zakłopotaniem.

– Prawdę mówiąc... od dawna nie miałam w ustach alkoholu.

– Czyli już nie pijesz? – zapytał Luke. – Nawet kieliszka wina?

Josie zaczęła się niespokojnie wiercić. Nie przychodziło jej do głowy nic, na co miałyby większą ochotę niż utopienie frustracji w winie z wysokiego kieliszka, a następnie kilku shotach whisky. Jednak od czasu sprawy, przez którą

jej świat legł w gruzach, a w jej życiu pojawiła się nowa rodzina, skończyła z alkoholem.

– Kiedy piję, nie podejmuję dobrych decyzji – wyjaśniła.

Postawił butelki na ladzie.

– Nie proszę cię o podjęcie decyzji. No dobra, to nie do końca prawda. Carrieann nie wróci do jutra. Normalnie nie byłby to problem, ale dzisiaj solidnie mnie rozjechało.

Oderwał wzrok od jej oczu, a jedna z jego dłoni ścisnęła szyjkę butelki wina.

– Luke, naprawdę nie powinnam.

Spojrzał z powrotem na Josie.

– Będziesz jechała trzy godziny, a potem co? Wejdiesz do swojego pustego domu?

Josie już prawie odparła, że ostatnio jej dom jest raczej pełny, ale tak naprawdę akurat tego dnia nie było nikogo, kto mógłby ją powitać

– Josie – powiedział Luke. – Nie próbuję cię podrywać, jeśli tego się obawiasz. Po prostu naprawdę się cieszę, że cię widzę.

– Doceniam zaproszenie. – Skinęła głową. – Ale naprawdę powinnam wracać do domu.

Pożegnali się. Była już w połowie podjazdu, gdy jej telefon wreszcie brzęknął. Przyszedł esemes od Noaha. Tylko że nie Noah go napisał...

Tu Laura. Proszę, przestań pisać do Noaha. Skontaktuje się z tobą, kiedy będzie gotowy na rozmowę.

Josie zahamowała i wzięła kilka głębokich oddechów. Mocno mrugała, próbując zwalczyć ból i nagłe szczypanie oczu. Uderzyła w kierownicę, a potem zawróciła i pojechała z powrotem do domu Luke'a. Tym razem Blue powitał ją przy drzwiach, merdając ogonem. Nie czekając, weszła do środka. Luke siedział samotnie przy stole w kuchni, z shotem wild turkey przed sobą. Był wyraźnie zaskoczony jej widokiem. Usiadła naprzeciwko niego, podniosła jego szota i wypila jednym haustem, czując, jak płyn toruje sobie ognisty szlak do żołądka.

– Zmiana planów – powiedziała.

ROZDZIAŁ 46

W głowie Josie łomotał młot pneumatyczny. Otworzyła jedno oko, ale wpadające do pokoju promienie słońce podziały jak tysiąc ukłuć w rogówkę. Zasłoniła twarz ramieniem. Ten pokój. Gdzie ona się znalazła? Wyrzała znad ramienia, rozglądając się po nieznanym otoczeniu. Jej umysł pracował, próbując się zorientować w sytuacji. Obok rozległo się westchnienie. Odwróciła głowę i zobaczyła nagie plecy mężczyzny. Od razu poznała, że to Luke, choć nie pamiętała, by poszła z nim do łóżka.

Zrzuciła z siebie kołdrę, spuściła nogi i usiadła. Od razu przycisnęła dłoń do lewej skroni. Pokój przechylił się na bok, a pulsowanie w głowie było tak silne, że ledwo mogła oddychać. Próbowwała sobie przypomnieć, ile czasu minęło, odkąd ostatnio miała potężnego kaca. Uświadomiła sobie, że dużo. Spojrzała na siebie. Nadal miała majtki i koszulkę bez rękawów, które włożyła pod ubranie.

Jęknęła cicho, wstała i z miejsca dostała zawrotów głowy. Trzymając się łóżka, żeby nie stracić równowagi, zgarnęła z podłogi dzinsy i koszulkę. Włożyła je. Przez chwilę wpatrywała się w śpiącego Luke'a, desperacko próbując sobie przypomnieć poprzednią noc. Pamiętała, że wyszła, a potem wróciła i piła shoty. Niewyraźnie przypominała sobie otwieranie butelki wina, gdy oglądali telewizję w dużym pokoju. Pamiętała, że się śmiała. I nic więcej.

Opadła na kolana i przeciągnęła ręką pod łóżkiem, mając nadzieję, że znajdzie swoje tenisówki. Czyżby zrzuciła je na parterze?

Odgłos opon na żwirze przed domem sprawił, że poczuła falę mdłości. Otworzyła drzwi sypialni i prawie upadła na twarz. Na progu po drugiej stronie leżał Blue. Pies podniósł na nią wzrok, ale się nie poruszył. Josie przeniosła spojrzenie z niego z powrotem na pokój. Po stronie nóg łóżka leżało wielkie legowisko dla psa. Dlaczego Luke zamknął Blue w korytarzu? Nie chciała się nad tym zastanawiać. Zrobiła krok nad psem, a kiedy usłyszała czyjeś kroki na ganku, zbiegła po schodach. Swoje buty znalazła w dużym pokoju. Wsunęła w nie stopy, zgarnęła klucze i komórkę ze stołu w kuchni i otworzyła drzwi, spodziewając się Carrieann, ale zamiast niej zobaczyła swoją siostrę bliźniaczkę, Trinity Payne.

– C-co ty tu robisz? – zdziwiła się. Zasłoniła ręką oczy, żeby ochronić je od przesywających mózg na wskroś promieni słońca.

Trinity stała z rękoma na biodrach i wyglądała stylowo w opiętych dzinsach, brązowych skórzanych butach do kolan i obcisłym kaszmirowym swetrze spię-

tym paskiem w talii. Ale na jej twarzy malowała się złość.

– Fajne włosy – rzuciła Trinity.

Josie poklepała się po boku głowy i poczuła pod palcami, jak bardzo jest potargana.

– Co ty tu robisz? – powtórzyła. – I jak, u diabła, mnie znalazłaś?

Trinity zawachlowała dłonią i zmarszczyła nos.

– O Boże, twój oddech. – Nachyliła się do Josie i pociągnęła nosem. – Znowu wild turkey, co?

Josie położyła dłoń na biodrze i zmierzyła siostrę wzrokiem.

– Zadałam ci pytanie.

Trinity okręciła się na obcasie i ruszyła z powrotem na podjazd.

– Wsiadaj – nakazała.

Josie popatrzyła na młodą kobietę wychodzącą z lexusa, którym przyjechała jej siostra. Trinity coś do niej powiedziała, a potem przeniosła wzrok na siostrę.

– Ale już! – ponagliła.

Josie powlekła się w dół po schodach na ganku i weszła na podjazd. Trinity wyjęła jej z ręki kluczyki i podała je młodej kobiecie.

– To moja asystentka. Odwiezie twój samochód z powrotem do Denton. A ty pojedziesz ze mną.

Josie zbyt źle się czuła, by mieć siłę na kłótnie. Od jazdy po wyboistej drodze zbierało jej się na wymioty. Trinity otworzyła małą skrytkę pośrodku deski rozdzielczej, wyjęła stamtąd paczkę gum do żucia i rzuciła ją siostrze na kolana. Potem wskazała schowek na rękawiczki i dodała:

– Tam jest ibuprofen. Weź.

Potrzeba było trzech prób, by odkręcić wieczko z zabezpieczeniem przed dziećmi. Josie połknęła na sucho trzy tabletki i wrzuciła do ust kawałek gumy. Zamknęła oczy i czekała, aż Trinity się wytłumaczy. Nie potrwało to długo.

– Co z tobą? – zaczęła Trinity. – Cudem uciekasz z pożaru, a ja muszę się o tym dowiadywać od jednego ze swoich kontaktów w lokalnej prasie? Kochana, tak się nie traktuje rodziny.

Nie otwierając oczu, Josie mruknęła:

– Wcale nie było tak, że „cudem uciekłam”.

– Czyżby? To jak się wydostałaś z domu?

– Wskoczyłam przez okno – przyznała z zakłopotaniem Josie.

Trinity wydała odgłos świadczący o rozdrażnieniu.

– Nie musisz dziś pracować w Nowym Jorku? – spytała Josie.

– Wzięłam urlop na żądanie. Moja osoba kontaktowa z WYEP zadzwoniła do mnie wczoraj późnym wieczorem. Powiedziała mi, że w Denton dzieje się mnóstwo podejrzanych rzeczy. Beth Pratt zginęła, jej dom doszczętnie spłonął. A potem dodała: „Aha, spłonął też dom matki jakiegoś policyjnego detektywa”. Przyjrzałam się sprawie i ustaliłam, że chodzi o dom matki Noaha. Zadzwoiłam do ciebie, ale nie odebrałaś. Potem wybrałam numer komisariatu. Rozmawiałam z sierżantem Lamayem, który opowiedział mi całą historię. Znowu spróbowałam się połączyć z tobą. Nie odebrałaś. Zadzwoiłam do Noaha i zgadnij, co mi powiedział. Że macie teraz czas z dala od siebie i że nie wie, gdzie jesteś. Domyślasz się, co zrobiłam potem?

– Zadzwoiłaś znów do mnie – odparła Josie i westchnęła. – Jak się dowiedziałas, że tu jestem?

– Od Gretchen. Powiedziała, że zeszłego wieczoru miałaś wrócić do domu, ale nie wróciłaś. Wysłała wóz do twojego domu. Nie było cię tam.

Josie poczuła uderzenie w ramię.

– Auć! – zawołała i w końcu otworzyła oczy. Kiedy zobaczyła łyzy Trinity, zaatakowało ją poczucie winy.

– Nie po to czekałam trzydzieści lat na znalezienie siostry, żebyś mi, kurde, umarła w środku lasu.

– Nic mi nie groziło – zaprotestowała Josie.

– Ale ja o tym nie wiedziałam. Spytałabym, dlaczego nie odbierałaś telefonu, ale to raczej oczywiste.

Josie chciała się bronić, ale potem zdała sobie sprawę, że nie ma nic na swoją obronę. Wstyd już i tak palił ją w policzki. Zachowała się nieodpowiedzialnie – tak nieodpowiedzialnie, że nawet nie wiedziała, co się wydarzyło ubiegłego wieczoru. Wyciągnęła telefon i spojrzała na godzinę. Pokazywał dziewiątą rano, więc wciąż miała czas, by uratować dzień. Może Chitwood mimo wszystko nie skroi jej tyłka. Przynajmniej nie był autorem żadnego sporządzonego dwudziestu czterech nieodebranych telefonów i esemesów. Jej serce na chwilę stanęło, kiedy spostrzegła, że Noah dzwonił do niej późnym wieczorem poprzedniego dnia. Pewnie po telefonie od Trinity.

Wsunęła komórkę z powrotem do kieszeni i złożyła głowę w dłoniach. Po chwili usłyszała westchnienie Trinity i poczuła, że wypielegnowana dłoń ścisnęła jej ramię.

– Wszystko będzie dobrze – usłyszała jej łagodny głos.

– Naprawdę? – wychrypiła Josie. Czowała, jakby usta miała pełne waty.

Trinity znów ścisnęła jej ramię, a potem, nie odrywając wzroku od drogi, sięgnęła za fotel i złapała swoją torebkę. Położyła ją siostrze na kolanach.

– Mam coś, co cię podniesie na duchu.

Josie uniosła brwi.

– Torebka Coach? Nie do końca mój styl.

Trinity przewróciła oczami.

– Zajrzyj do środka. Tam jest koperta. Otwórz ją.

Quinn zaczęła przekopywać zawartość torebki Trinity, aż znalazła białą kopertę. Wsunęła palec wskazujący pod zaklejoną krawędź i ją otworzyła. W środku znajdowało się kilka zdjęć o wymiarach nie większych niż trzy na pięć cali. Wszystkie były poźółkłe i wyblakłe, ale Josie natychmiast rozpoznała twarze na pierwszym – byli to ich rodzice, Christian i Shannon Payne'owie. O ponad trzydzieści lat młodszy, szczuplejsi, ze znacznie mniejszą siwizną, uśmiechali się do obiektywu. Każde trzymało niemowlę owinięte w kocyk. Pozostałe zdjęcia przedstawiały niemowlęta – ich różowe buźki wyzierały z zawińniętek. Oczywiście Josie zaszczyli łzami, a oddech uwiązł w gardle.

– To my – powiedziała. – Skąd je masz? Myślałam, że wszystko przypadło w pożarze.

– Bo tak było – odparła Trinity. – Ale mama miała rolę filmu, którą zanośła do wywołania w Photomacie, akurat kiedy spłonął nasz dom. Przypomniała sobie o zdjęciach kilka tygodni po pożarze. Od tamtego czasu trzymała je w skrytce depozytowej, bo były to jedyne twoje zdjęcia, jakie miała.

– Nasze wspólne – sprostowała Josie.

– Tak. Dała mi je w zeszły weekend, kiedy byłam w Nowym Jorku. Oddałam je do zeskanowania, więc teraz są to cyfrowe kopie, ale chciałam, abyś zobaczyła oryginały. Możesz je zatrzymać.

Josie przycisnęła zdjęcia do piersi.

– Dziękuję.

Poczuła się pełna. Kiedy tylko zaczęła tracić kontrolę nad sobą, Trinity naprowadziła ją na właściwy tor i zapewniła oparcie. Tak to właśnie jest, kiedy się ma prawdziwą rodzinę. Może Trinity miała rację. Wszystko się ułoży. Może nawet istnieć sposób na rozwiązanie tej paskudnej sprawy, zanim ktoś jeszcze zostanie zabity. Jej umysł przełączył się na kwestie praktyczne. Kiedy ból głowy trochę zelżeje, będzie musiała zadzwonić do Gretchen i zapytać, czy udało jej się zawęzić listę Ivanów. Poza tym sprawdzi, czy Mettner miał szczęście przy sprawdzaniu sprzedawców sprzętu myśliwskiego i sportowego oraz ustalaniu listy klientów, którzy kupili buty Coyote Run o rozmiarze jedenaście.

Przesuwała palcami po szorstkich krawędziach zdjęć, próbując stłumić rozczarowanie z powodu zgubienia tropu kłamry. Biedny Brody Wolicki. Żył sobie spokojnie w małej drewnianej chacie, nie mając pojęcia, że posiada coś, co zabójca chciał utrzymać w tajemnicy.

Odsunęła zdjęcia od siebie i spojrzała na nie ponownie. Jej matka tęskniła za nią trzydzieści długich lat i oprócz tych fotografii nie miała nic, co podtrzymałoby ją na duchu.

– O mój Boże – powiedziała nagle Josie. Szybko schowała zdjęcia z powrotem do koperty. Dotknęła przedramienia Trinity. – Zawróć – powiedziała. – Zawróć natychmiast.

– O co ci chodzi? – zdziwiła się Trinity.

Josie wyciągnęła komórkę i wybrała numer Heather Loughlin. Kiedy telefon dzwonił, powiedziała:

– Wróć drogą, którą przyjechałyśmy, a ja ci powiem, jak tam dotrzeć. Muszę wrócić do Wolickiego.

ROZDZIAŁ 47

Josie stała przed domkiem Wolickiego, czekając na Heather Loughlin. Policyjna taśma rozpięta między drzewami trzepotała na wietrze i odgradzała teren, mimo że już został zbadany. Trinity spacerowała wokół niej, rozmawiając przez komórkę z różnymi osobami z pracy. Zadzwoił telefon Josie. Na ekranie pojawiło się imię Gretchen.

– Co masz? – zapytała Quinn po odebraniu połączenia.

– Ivan Ulrich – odparła Gretchen. – Myślę, że to poszukiwany przez nas człowiek. Wiek pasuje, a jego matka, która zmarła w tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym dziewiątym, mieszkała w Denton mniej więcej wtedy, gdy uczył się w szkole Świętej Agaty. Znalazłam jej nekrolog, w którym jest mowa, że pracowała w tej szkole, więc jestem prawie pewna, że to on. Mieszka w Bellewood. Zaraz się skontaktuję z tamtejszą policją i dam znać, że przyjeżdża Mettner, żeby go przesłuchać. Pojadę z nim.

– Ma historię kryminalną? – spytała Josie.

– Jest czysty jak łąza – zapewniła Gretchen. – Próbuję teraz odnaleźć więcej informacji na jego temat. Na przykład, czy kiedykolwiek pracował dla Sutton Stone Enterprises. Rozmawiałaś z ich działem kadr?

– Nie. Ale zaraz spytam Suttona, czy może zlecić wyszukanie tych danych. Podam mu nazwisko i datę urodzenia Ivana Ulricha. A także twój adres mailowy. Możliwe, że mam kolejny trop związany z kłamrą, ale to może mi zająć kilka godzin.

Rozłączyły się, a Josie zadzwoniła do Zacharego Suttona. Odebrał natychmiast, wysłuchał jej prośby i obiecał, że zaraz się skontaktuje z działem kadr. Akurat się żegnała, kiedy nieoznakowanym wozem stanowej policji podjechała Heather Loughlin. Na widok Trinity zbladła.

– Co ona tu robi? – zapytała.

Josie wybuchnęła śmiechem.

– Spokojnie. Nie przyjechała jako reporterka, tylko moja siostra. Nawet nic nie wie o sprawie. Muszę tam się dostać i zobaczyć albumy ze zdjęciami.

Heather obrzuciła Trinity długim spojrzeniem, jakby próbowała podjąć jakąś decyzję, a następnie otworzyła bagażnik, sięgnęła do środka i wyjęła kombinezon ochronny, który podała Josie.

– Ona zostanie tutaj. Ubieraj się, to cię tam wprowadzę.

Pięć minut później obie detektywki stały w progu w sypialni Brody'ego Wolickiego. Josie próbowała nie wdychać zapachu, który w dalszym ciągu unosił się w małym domku. Przyjście na miejsce zbrodni na kacu nigdy nie jest dobrym pomysłem, ale musiała podjąć ostatnią próbę ustalenia, kto był właścicielem klamry od paska ukrytej w maszynie do szycia Colette. Podwójne łóżko Wolickiego ledwo dawało się zauważyć wśród stert sprzętu myśliwskiego i słoczonych na małej przestrzeni wypchanych zwierząt.

– Kiedy powiedziałaś, że „gromadził przedmioty”, wyraziłaś się bardzo dyplomatycznie.

Heather się roześmiała, podniosła z podłogi wypchaną głowę jelenia i zanośła do przedpokoju, żeby zrobić im miejsce do pracy. Josie poszła za jej przykładem i wspólnymi siłami usunęły wypchanego królika, rodzinę wiewiórek i łeb łosia, który musiały wynosić z pokoju we dwie.

– Dlaczego nie powiesił tego na ścianie? – dziwiła się Josie, kiedy usiłowały zmieścić go w drzwiach.

– Może nie chciał, by gapiły się na niego w nocy znad łóżka – zażartowała Heather.

Kiedy wyniosły zwierzęta i kilka pudełek kaset, sięgnęły po albumy ze zdjęciami, ustawionymi w stos sięgający od podłogi do ich ramion.

– Przypomnij mi: czego szukamy? – zapytała Heather, kiedy Josie wręczyła jej jeden z albumów.

Kiedy pracowały, pot strumieniami lał się Josie po plecach. Heather na pewno wyczuwała wczorajszy alkohol wypływający przez pory skóry, ale nic nie powiedziała.

– Szukamy zdjęcia mistrza z Trójokręgowej Ligi Strzeleckiej z tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego trzeciego roku – wyjaśniła Quinn, wyjęła komórkę i pokazała koleżance zdjęcie klamry.

Dwie godziny później Josie zaczęła się zastanawiać, czy oszalała, myśląc, że Brody Wolicki miałby trzymać w domu zdjęcia z czasów, gdy należał do ligi. Większość albumów zawierała fotografie lokalnej przyrody i wypraw łowieckich. Na wielu byli ludzie, z którymi Brody niewątpliwie miał bliską więź – zebrani wokół choinki w Boże Narodzenie, świętujący w barze, zapewne z okazji przejścia na emeryturę, oglądający razem mecz piłkarski. Wreszcie, na dnie stosu, znalazły żyłę złota – stary album, którego okładka prawie się rozpadła Josie w dłoniach. Zdjęcia z całą pewnością przedstawiały zawody ligi strzeleckiej. Przeszyła ją fala ekscytacji, gdy znalazła mistrza z roku tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego drugiego, który z dumą trzymał strzelbę, stojąc

obok podziurawionej tarczy. Mężczyzna u jego boku – Josie założyła, że to Brody – wręczał mu kłamrę bardzo podobną do tej, którą ukryła Colette. Detektywka delikatnie wyjęła zdjęcie z plastikowej oprawy. Na odwrocie widniało nazwisko, a obok dopisek: „Mistrz Ligowy, 1972”.

Gorączkowo przerzucała następne strony, aż znalazła zdjęcie innego mężczyzny – niskiego, tęgiego, w dzinsach, westernowej koszuli i kowbojskim kapeluszu – trzymającego strzelbę obok podziurawionej tarczy. Pod bujnym wąsem uśmiechał się szeroko, ukazując zęby. Obok niego stał Brody Wolicki z tajemniczą kłamrą od paska w ręce. Na odwrocie widniał napis „Craig Bridges, Mistrz Ligowy, 1973”.

– Mam! – zawołała Josie. – Znalazłam!

ROZDZIAŁ 48

Przed pójściem do komisariatu Josie wzięła prysznic, żeby zmyć z siebie alkohol, pot i wstyd z poprzedniego wieczoru. Musiała się skoncentrować na zadaniu. Znalazła nowy trop w sprawie Fraley/Pratt i trzeba było nad nim popracować. Zostawiła Trinity w domu. Zgodnie z obietnicą asystentka przyjechała samochodem Quinn z powrotem do Denton i zaparkowała na podjeździe. W drodze do komisariatu Josie zadzwoniła do Noaha, ale nie odebrał. Nie zostawiła żadnej wiadomości.

Gretchen siedziała przy biurku, pisząc na komputerze.

Josie usiadła naprzeciwko.

– Rozmawialiście z Ivanem Ulrichem?

– Nie było go w domu. Policjanci z Bellewood obserwują dla nas jego mieszkanie. Jak tylko się pojawi, zadzwonią.

– Sprawdziliście Craiga Bridgesa?

Gretchen skinęła głową.

– Tak. Zaginął w tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym roku.

– Jak to? Co się stało?

Gretchen spuściła wzrok na biurko, gdzie leżał jej notatnik.

– Przeszukałam każdą istniejącą bazę danych, a potem internet. Z baz dowiedziałam się, że mieszkał w Hagerstown w stanie Maryland, ale też w Pensylwanii, nieopodal Bellewood. Wygląda na to, że w tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym zniknął z powierzchni ziemi, ale nie mogłam znaleźć żadnego dowodu, że nie żyje, więc sprawdziłam NamUs.

Był to Narodowy System Osób Zaginionych i Niezidentyfikowanych.

– Co znalazłaś?

Gretchen wręczyła jej wydruk.

– Zadzwoniłam też do komisariatu w Hagerstown, żeby zdobyć nieco szczegółów. Sprawa była na tyle stara, że musieli wyjąć akta.

Josie zaczęła studiować oszczędne szczegóły w raporcie NamUs. Nagle poczuła, że robi jej się zimno.

– To nie może być prawda.

– Prerażające, co nie? – odparła Gretchen. – Ale rozmawiałam z policją z Hagerstown. Craig Bridges pojechał nad Potomak, zostawił rzeczy osobiste

w samochodzie i zniknął. Od tamtej pory go nie widziano.

– A przyjaciele? Rodzina? – dopytywała Josie.

– Policjanci z Hagerstown powiedzieli, że miał współlokatora i to w zasadzie tyle, ale wygląda na to, że on i Bridges byli sobie bardzo bliscy. Ten współlokator co kilka lat dzwoni na policję, żeby sprawdzić, czy coś w tej sprawie ruszyło.

– Nie ma żadnych śladów działania osób trzecich?

– Nie. Żadnych. Poza tym Bridges był alkoholikiem i zmagał się z depresją. To więc nie pomaga. Gdyby jego ciało kiedykolwiek zostało znalezione, zapewne stwierdzono by samobójstwo.

– Właściwie te same okoliczności co w przypadku śmierci Samuela Pratta – stwierdziła Quinn. – Jak się nazywa ten współlokator? Nadal żyje? Próbowала się z nim skontaktować?

Gretchen skinęła głową.

– Żyje. Nazywa się Earl Butler. Po zaginięciu Bridgesa przeniósł się do Fairfield w hrabstwie Lenore.

– To tylko godzina drogi na południe – powiedziała Josie.

– Tak. Dwa razy próbowałam dzwonić pod jego numer, który udało mi się znaleźć, ale nikt nie odbierał, więc zadzwoniłam do miejscowej policji i poprosiłam o sprawdzenie jego domu. Drzwi były zamknięte, nikt nie otwierał, ale też nic nie wskazywało, że cokolwiek jest nie tak.

Josie poczuła znajomy skurcz w żołądku.

– Pojadę tam.

– I co zrobisz? – spytała Gretchen.

– Na razie wiem, że ten człowiek – albo ci ludzie – zabili Colette, Beth Pratt, Brody’ego Wolickiego i próbowali zabić Masona Pratta. Spalili dwa domy. Wiedzą, z kim będziemy rozmawiać, choć jeszcze nawet tam nie dotarliśmy. Nie zamierzam tracić ani sekundy, zanim się nie upewnię, że Earl Butler żyje i ma się dobrze. Ty zostań tutaj – Mettner będzie cię potrzebował, gdy pojawi się Ivan Ulrich.

– Czy ludzie Suttona przysłali jakieś akta?

– Nie, jeszcze nie. – Josie wyciągnęła z kieszeni dzinsów skrawek papieru. – To jest nazwisko i numer do kobiety, która pracuje w ich zewnętrznym magazynie. Sutton dał mi je na wypadek, gdyby jego ludzie nie odezwali się do nas do końca dnia.

Gretchen wzięła notatkę.

– Zadzwońię do niej. Może Mettner i ja nawet tam się przejedziemy, skoro czekam, aż policja z Bellewood odezwie się w sprawie naszego przyjaciela Ivana.

– Dajcie mi znać, jeśli będzie jakiś przełom.

ROZDZIAŁ 49

Josie jechała do Fairfield tak szybko, jak tylko pozwalały przepisy. Osada leżała w hrabstwie Lenore na południu od Denton. Składała się głównie z terenów rolniczych i łowieckich, z łagodnymi wzniesieniami i mnóstwem obszarów leśnych. Wąskie drogi wyglądały jak czarne wstęgi przecinające teren, w dużej mierze opuszczony. Earl Butler mieszkał przy wiejskiej drodze, gdzie jeden dom od kolejnego dzieliło kilka akrów. Ten należący do niego stał tyłem do szosy. Był to parterowy modułowy budynek z elewacją i dachem w kolorze brązowym. Do frontowych drzwi prowadziły trzy drewniane stopnie. Nie zauważyła żadnych kwiatników ani ogrodu, ale trawnik wydawał się zadbane. Na krótkim zwirowym podjeździe stał stary ford sedan. Josie zaparkowała za nim, wysiadła i przyłożyła dłoń do maski forda. Była zimna.

Podeszła do drzwi, zapukała i nadstawiła uszu w poszukiwaniu jakichkolwiek odgłosów dobiegających ze środka. Nic nie usłyszała. Przesunęła wzrokiem po framudze drzwi. Nie znalazła dzwonka. Zapukała znowu. Odczekała kilka minut, a potem okrążyła dom, zaglądając przez okna. Większość była zakryta ciężkimi zasłonami albo żaluzjami. Dało się zajrzeć do kuchni – pustej. Przy jednym boku stał mały stolik z dwoma krzesłami. Na blacie zauważyła talerz z połówką kanapki. Z miejsca, w którym stała, wydawało jej się, że jest nadgryziona. Tylne drzwi znajdowały się zaledwie o krok od małego betonowego patio. Josie zapukała i do nich, nasłuchując. Odniosła wrażenie, że do jej uszu dociera niewyraźny głos, ale pewności nie miała.

Ponownie okrążyła dom, tym razem wołając Earla Butlera:

– Panie Butler? Jest pan tam? Jest panu się nie stało? – Co kilka kroków przystawała i nasłuchiwała. Tylko raz wydawało jej się, że słyszy cichy dźwięk, ale nie potrafiła określić co dokładnie. Poczula się przygnieciona przeżyciem, ciężkim i mdłym. Skręciło ją w żołądku i uznała to za sygnał, że coś jest nie tak. Umysł jednak argumentował, że po prostu ma lekką paranoję przez wszystko, co się wydarzyło w ciągu ostatnich dwóch tygodni. Okrążyła dom jeszcze raz, sprawdzając frontowe i tylne drzwi. Jedne i drugie były zamknięte. Okna też, choć pewnie bez trudu włamałaby się do środka, gdyby wybiła szybę w jednym z nich. Tylko co potem? Co, jeśli dom był pusty, a Earl Butler wróciłby i zobaczył, że włamała się tu obca kobieta? Josie zdawała sobie sprawę, że w takim wypadku nawet praca w policji nie uchroniłaby jej przed zarzutami karnymi. Żeby wejść do środka bez klucza, potrzebowała nakazu, a ponieważ

nie znajdowała się w swoim okręgu, zdobycie go mogło zająć dzień lub dwa – o ile sędzia w ogóle wyraziłby zgodę. Mogła spróbować namierzyć ludzi, którzy znali Earla Butlera, i ustalić, kiedy widziano go po raz ostatni i czy ktoś ma zapasowy klucz.

Zapasowy klucz.

Josie się rozejrzała, ale nie znalazła żadnego miejsca, w którym Earl mógłby schować klucz. Na ganku nie widziała żadnych roślin ani mebli. Jeszcze raz przeszła wokół domu, wypatrując kamieni. Potem sprawdziła nadkola jego samochodu w poszukiwaniu magnetycznego etui, w którym mógłby się ukrywać klucz, ale bezskutecznie. Już miała się poddać, nawet ruszyła w kierunku swojego samochodu, kiedy nagle na środku ogrodu spostrzegła głowicę zraszacza. Była zielona i zlewała się z trawą, dlatego w pierwszej chwili jej nie zauważyła. Przeszła zygzakiem po trawniku, szukając innych głowic, ale bezskutecznie. Czuła, że to trochę naciągane, ale w swojej karierze znajdowała sekretne skrytki na klucze w przeróżnych miejscach – łącznie z głowicami zraszaczy. Opadła na kolana i oburącz delikatnie sprawdziła zraszacz. Jeśli został połączony z podziemnym systemem, nie uda się go wyrwać z ziemi – przynajmniej bez uszkodzenia. Josie jednak zdołała go odczepić bez problemu. Nie był do niczego przymocowany. W dolnej części miał komorę w kształcie kolca. Minutę później ją odkręciła i na dłoń wypadł jej klucz.

Umieściła głowicę zraszacza z powrotem na miejscu, pobiegła do drzwi i otworzyła je kluczem. W domu panował półmrok i jej oczy przyzwyczyliły się do niego dopiero po chwili. Lustrowała otoczenie z walącym sercem. Po prawej znajdował się pokój, w którym domyśliła się salonu, choć wyglądał, jakby przeszło przez niego tornado. Meble były powywracane, papierowe magazyny i listy podarte i rozrzucone, potłuczone lampy leżały na podłodze, a na dywanie leżał telewizor z pękniętym ekranem. Bardziej w głębi, jeśli sądzić po stole i krzesłach, mieściła się jadalnia, choć stół został przekrzywiony, dwa krzesła przewrócone, a mebel, który wyglądał jak wielka szafka na porcelanę, leżał odwrócony plecami do góry.

Cichy dźwięk, który Josie słyszała na dworze, rozległ się znowu, aż podskoczyła. Trzymając służbową broń w dłoni, skanowała wzrokiem otoczenie.

– Panie Butler! – zawołała.

Tym razem rozpoznała zachrypnięty głos mężczyzny, który próbował wołać. Nogi poniosły ją dalej do jadalni, gdzie zobaczyła stopy w brązowych kapciach, wystające spod szafka na porcelanę.

– Panie Butler! – krzyknęła z przerażeniem.

Schowała broń do kabury, ugięła nogi i złapała oburącz jedną z krawędzi szafki. Była ciężka, znacznie cięższa, niż sobie wyobrażała. Josie już wiedziała, że sama jej nie podniesie. Potem jednak rozległ się żaloszny, zdyszany głos, błagający o pomoc. Poczowała nagły przyływ adrenaliny, wydała okrzyk i poderwała szafkę z ziemi. Ciszę w domu przerwał odgłos tłuczonego szkła, a zastawa stołowa Earla rozsypała się po podłodze. Detektywka ustawiła stabilnie ogromny mebel, a potem spuściła wzrok. Mężczyzna leżał na plecach w spodniach koloru khaki i flanelowej koszuli. Miał siwe, przerzedzone włosy i biały zarost na poszarzałej twarzy. Jego usta były prawie sine. Quinn przyklękła obok i sprawdziła puls, jednocześnie wyciągając telefon i dzwoniąc pod 911.

– Panie Butler – powiedziała. – Nazywam się Josie Quinn. Jestem z policji. Sprowadź dla pana pomoc. Niech się pan trzyma.

ROZDZIAŁ 50

Godzinę później Josie siedziała przy łóżku Earla Butlera na oddziale ratunkowym pobliskiego szpitala. Naprzeciwko usadowił się zastępca szeryfa z hrabstwa Lenore. Atak na Butlera miał miejsce w okręgu, który jej nie podlegał, ale ponieważ pracowała nad serią zabójstw i uratowała Butlera, pozwolono jej uczestniczyć w przesłuchaniu. W rogu pomieszczenia burczał zbiornik z tlenem i Earl musiał się wysilać, żeby go przekrzyczeć. Lekkie rumieńce wróciły na jego twarz. Kiedy mówił, znaczyły ją zmarszczki z całego życia, a nad górną wargą podskakiwała rurka wsunięta do jego nosa.

– Ten człowiek przyszedł wczoraj. Mówił, że chce porozmawiać o moim dawnym przyjacielu, Craigu Bridgesie. Ja i Craig walczyliśmy razem w Wietnamie. Byliśmy sobie bardzo bliscy. Kiedyś dzieliliśmy pokój, potem Craig zniknął. Policjanci sugerowali, że może się zabił, ale ja wiedziałem, że to nieprawda. No i nagle zjawia się ten facet. Po prawie trzydziestu latach. Pomyślałem... Pomyślałem, że wreszcie się dowiem, co spotkało Craiga. Więc go wpuściłem.

Kilka razy wciągnął powietrze i mówił dalej:

– Był postawny, umięśniony i łyсы. To znaczy, miał ogoloną głowę. Sześćdziesiąt plus, ale naprawdę w dobrej formie. Po prostu mnie zaatakował. Powalił na ziemię, usiadł na mnie, zatkał mi rękoma usta i nos. Wiedziałem, że próbuje mnie zabić, więc w końcu przestałem walczyć. Znieruchomiałem. Liczyłem na to, że nie sprawdzi pulsu, i rzeczywiście tego nie zrobił.

– Ale przewrócił szafkę – zauważyła Josie.

Earl pokiwał głową.

– Przygniotła mi nogi. Nie mogłem się wydostać. Słyszałem, że on chodzi po domu, jakby czegoś szukał. Nie miałem odwagi się ruszyć, na wypadek gdyby chciał dokończyć robotę. Dziś rano słyszałem, że przyjechała policja, i próbowałem krzyknąć, ale nie mogłem. Dzięki Bogu, że pani przyszła. Już nie jestem taki młody. Mam duże problemy z poruszaniem się.

Josie posłała mu uśmiech. Zerknęła na zastępcę szeryfa, a on skinął jej głową na znak, że może zadawać pytania.

– Panie Butler, chciałabym panu pokazać zdjęcie. – Wyjęła telefon i znalazła fotografię klamry. – Rozpoznaje pan to?

Mężczyzna zaczął się nerwowo bawić rurką inhalacyjną. Na przemian ściągał i wydymał usta. W końcu powiedział schrypniętym głosem:

– To należało do Craiga. Skąd pani ją ma? Uwielbiał tę klamrę. Wie pani, było mu bardzo ciężko po powrocie z Wietnamu. Jak nam wszystkim. Ale powiedział mi, że dołączenie do ligi strzeleckiej bardzo mu pomogło. Był w tym dobry i powtarzał, że miło jest strzelać do tarczy, a nie do wrogów.

– Zawsze ją nosił? – spytała Josie.

Earl potwierdził skinieniem.

– Miał ją na sobie w dniu zaginięcia?

– Tak.

– Panie Butler, czytałam policyjne akta na temat jego zaginięcia. Czy może mi pan powiedzieć, co pańskim zdaniem się wydarzyło?

Earl ponownie pokiwał głową. Odwrócił od niej wzrok i spojrział przed siebie, jakby się przyglądał przeszłości.

– Myślę, że go dorwali. Zawsze mówił, że to zrobią.

Josie wyprostowała plecy.

– Kto taki?

– Po powrocie z wojny ja wróciłem do Maryland, a Craig do siebie do Pensylwanii. Wpadł w naprawdę ciężką depresję, początkowo niewiele robił. Potem się zapisał do ligi strzeleckiej, poznał tam paru przyjaciół. Jeden z nich ułatwił mu pracę w kamieniołomach. To były dobre pieniądze.

– Chwileczkę – powiedziała Josie. – W kamieniołomach? Kamieniołomach Sutton?

– Zgadza się. Lubił tam pracować. Był tylko robotnikiem fizycznym, ale to też praca. Układał sobie życie. A potem coś się wydarzyło. To opublikowały wtedy wszystkie gazety, więc spytałem go, czy widział ten wielki wypadek.

Quinn pluła sobie w brodę, że nie przyjrzała się dokładniej Sutton Stone Enterprises. Z drugiej strony, dlaczego miałyby to robić? Żadna z poszlak, które znaleźli, nie wskazywała na firmę, może z wyjątkiem nieuchwytnego Ivana. Dowiedziała się o nim, zanim zrozumiała, co oznacza klamra, a Bridges pracował w Sutton przed zatrudnieniem tam Colette.

– Jaki wypadek? – zapytała.

– Jeden z dźwigów uległ awarii i się przewrócił, zabijając cztery osoby. Craig wtedy tam był. Jak się okazało, po raz ostatni. Doznał jakiegoś urazu nogi. Firma zapłaciła mu mnóstwo pieniędzy. Pewnie po to, by nie mieszał w sprawę prawników. W każdym razie wziął pieniądze i przyjechał do Mary-

land. Pojawił się na progu mojego domu. Po tamtym wydarzeniu naprawdę był wrakiem. Jeszcze większym niż kiedy przyjechaliśmy do domu po wojnie.

Josie zmarszczyła brwi.

– To, co widzieliście w Wietnamie, musiało być gorsze od wszystkiego, co on oglądał jako cywil.

Earl wzruszył ramionami.

– Też tak pomyślałem, ale przez wypadek w kamieniołomie nabawił się koszmarów. Nigdy się z tym nie uporał. Uznałem, że ta sprawa ma drugie dno. Próbowałem – wielokrotnie – przekonać go, by mi o tym opowiedział, ale nie chciał. Wreszcie któregoś wieczoru konkretnie się upił, ja znów poruszyłem ten temat, a wtedy stwierdził, że nie może mi powiedzieć, co naprawdę się stało. Że naraziłoby mnie to na niebezpieczeństwo. Wyjaśnił, że choć wziął pieniądze, tak naprawdę bezpieczny nie jest i któregoś dnia przyjdą po niego, bo za dużo wie. Zawsze oglądał się za siebie.

Quinn zaczęła liczyć w pamięci daty. Mogła sprawdzić informacje o wypadku w bibliotece w Denton, o ile ten temat był poruszany w prasie, ale to musiała być sprawa z połowy lub końca lat siedemdziesiątych. Miała miejsce, zanim Colette zaczęła pracować dla Suttonów, a nawet przed tym, jak Zachary Sutton przejął firmę po ojcu. To oznaczało, że cokolwiek się wydarzyło, zajął się tym ojciec Zacharego Suttona, który od wielu lat nie żył. Co mogło być na tyle obciążające, że nawet po latach ludzie z Sutton Stone Enterprises byli gotowi zabić, by nie wyszło na jaw? Czy stała za tym firma Sutton Stone? Josie podejrzewała, że to Ivan Ulrich podpalił dom Colette i próbował zabić Earla Butlera. Jednak według Zacharego Suttona nie pracował dla nich tak długo. Dlaczego Ivan wybierał sobie ofiary? Nawet nie pracował w kamieniołomach, gdy zdarzył się wypadek ani gdy zaginął Bridges. Chyba że Sutton kłamał.

– Mogę na chwilę przeprosić? – spytała.

Earl skinął głową. Kiedy Josie wyszła z pokoju, zastępca szeryfa zaczął mu zadawać kolejne pytania. Quinn wezwała Mettnera i Palmer, by zapoznać ich ze sprawą. Potem poprosiła Gretchen o telefon do działu kadr Sutton, żeby sprawdzono, czy Ivan Ulrich pracował tam w ciągu ostatnich trzydziestu pięciu lat, a nie tylko w okresie, o którym rozmawiali Josie i Sutton. Obiecała, że odzwoni za godzinę, i się rozłączyła. Kiedy już miała pewność, że z Earlem Butlerem wszystko w porządku, zostawiła zastępcy szeryfa informacje kontaktowe i wróciła do Denton. Czula zawroty głowy.

Elementy nie pasowały do siebie. Nie było wystarczającej liczby powiązań między wszystkimi ofiarami. Co Colette Fraley miała wspólnego z którąkol-

wiek z nich? Wszystko wskazywało na to, że nawet nie znała braci Prattów ani Craiga Bridgesa. Kilka lat po Bridgesie pracowała w tym samym kamieniołomie co on, ale to wszystko. Gdzie tu miejsce dla Ivana? Teoria o romansie przestała się wydawać prawdopodobna, odkąd do równania dołączył Bridges. Mimo to się zastanawiała: czy Ivan pracował sam? Nie, na pewno nie, skoro znaleźli dwa różne odciski buta w dwóch różnych miejscach odkrycia zwłok. Czy istniał jakiś związek z Suttonem? Musiał istnieć. Ale jeśli Sutton był w to zamieszany, co to wszystko miało wspólnego z Drew i Samuelem Prattami? Czyżby sprawy braci Prattów nie miały nic wspólnego ze sprawą Bridgesa? Ale dlaczego Colette trzymała przedmioty należące do braci, jeśli nic ich nie łączyło z kamieniołomem ani z Bridgesem?

Kiedy znów zobaczyła komisariat w Denton, odczuła wielką ulgę. Jeśli pominiąc zaparkowane przed budynkiem wany dziennikarzy.

– O nie – mruknęła. Zatrzymała samochód na miejskim parkingu i zadzwoniła do Trinity, próbując mówić bez oskarżycielskiej nuty w głosie: – W komisariacie jest właśnie całe mnóstwo dziennikarzy – zwróciła się do siostry. – Wiesz coś na ten temat?

– Nie – warknęła Trinity. – Nie wiem. Mogłaś mnie poinformować, że pojawiło się coś nowego w sprawie Drew Pratta. Ale tego nie zrobiłaś i musiałam znaleźć kogoś z WYEP.

– I co powiedział ten ktoś z WYEP?

– Że córka Drew Pratta została zamordowana, a kilka dni później ktoś spalił jej dom.

– To nie ma nic wspólnego z Drew Pratem – stwierdziła Josie.

– Może i nie, ale z uwagi na fakt, że jej ojciec zaginął w tak podejrzanych okolicznościach, wiadomo, że sprawa trafi na świecznik. Dziennikarze będą próbowali połączyć oba przypadki.

Wybuchnęła śmiechem, zanim zdążyła się powstrzymać.

– Życzę im powodzenia.

– Co cię tak śmieszy? – spytała Trinity, a po głosie można było poznać, że jest poirytowana.

– Muszę lecieć – pożegnała się Josie. – Pogadamy później, obiecuję.

Zacząła się przedzierać przez napierających reporterów, którzy wykrzykiwali w jej stronę pytania, podsuwali kamery i mikrofony. Utkwiła wzrok w drzwiach i milczała. W holu na pierwszym piętrze rozbrzmiewał krzyk Chitwooda. Quinn weszła po schodach i wsunęła głowę do sali głównej, gdzie jej szef miotał się niczym lew w klatce, pokrzykując o „cholernych mediach”

i „cyrku na kółkach”, z którym musiał teraz mieć do czynienia, bo ktoś z pracowników „nie potrafił trzymać gęby na kłódkę” i że kiedy się dowie, kto kłapał dziobem w sprawie Beth Pratt, „dobrze mu się do dupy”. Mniejsza z tym, że operatywny reporter mógł po prostu popytać sąsiadów lub współpracowników Beth Pratt, by się dowiedzieć, że została zamordowana. Tu nigdy nie chodziło o utrzymanie w tajemnicy jej śmierci i podpalenia domu, lecz o panowanie nad szumem wokół tej sprawy.

Palmer i Mettner stali w kącie z kubkami kawy i popatrywali na miotającego się Chitwooda. Kiedy Josie pochwyciła spojrzenie Gretchen, minęła jej biurko, złapała pierwszy lepszy dokument, a następnie ruszyła do drzwi i wyszła na schody. Zamknięcie drzwi pomogło stłumić odgłosy gniewu Chitwooda.

Josie zerknęła na podsunęty jej przez Gretchen wydruk artykułu z „Bellewood Record” z maja 1974 roku. Potwierdzał słowa Earla Butlera, że w kamieniołomach doszło do wypadku, w którym zginęły cztery osoby. Tyle tylko, że nie był to wypadek w miejscu pracy. Według artykułu utworzono coś w rodzaju prowizorycznego obozowiska, w którym firma Sutton Stone Enterprises umieściła tymczasowe kwatery dla pracowników. Po prostu ustawiono kilka przyczep. W czasie prac jeden z dźwigów spadł na przyczepę i ją zmiażdżył, zabijając wszystkich czterech znajdujących się wewnątrz robotników. Firma wzięła za to pełną odpowiedzialność i wypłaciła rodzinom hojne odszkodowanie. Tyle.

Kiedy Josie skończyła czytać artykuł, wróciła do biura i spytała:

– Dlaczego spłacono Craiga Bridgesa? Sprawa nie była przecież żadną tajemnicą, a firma zrobiła, co trzeba.

– Mett i ja też o tym pomyśleliśmy – wtrąciła Gretchen.

– Tu się kryje coś jeszcze – stwierdziła Quinn. – Na pewno.

– Też tak uważam – przytaknęła Palmer. – Możemy się temu przyjrzeć, ale teraz Ivan Ulrich jest w domu. Właśnie zadzwonili do mnie z policji w Bellewood. Może ty i Mettner pojedziecie tam i z nim porozmawiacie?

– Nie – odpowiedziała Josie. – Jeszcze nie teraz. Uważam, że potrzebujemy więcej informacji.

– Na przykład jakich?

– Nie wiem. Myślę, że wciąż nam czegoś brakuje. Odezwali się do was z działu kadr firmy Sutton?

– Pojechaliśmy tam. Rozmawiałam z ich pracownicą – odparła Gretchen, wręczyła Josie kubek kawy, a potem wyjęła okulary do czytania z jednej kieszeni, a telefon z drugiej. Założyła okulary i zaczęła szperać w telefonie. –

Może już mam od niej maila. A tak, tu jest. – Przez dłuższą chwilę czytała. Następnie cicho gwizdnęła. – A to ciekawe. Ivan Ulrich od tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego trzeciego był niezależnym współpracownikiem Sutton Stone Enterprises.

– Niezależnym współpracownikiem? Jak to?

– Został zatrudniony na cały etat jako robotnik w tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym pierwszym – zaczęła Gretchen.

– Tak też powiedział mi Zachary Sutton.

– Potem w osiemdziesiątym trzecim został usunięty z listy płac, ale dalej dla nich pracował jako „konsultant do spraw bezpieczeństwa”. Wygląda na to, że płacono mu od zlecenia.

– Konsultant do spraw bezpieczeństwa?

Spojrzeli po sobie. Oboje wiedzieli bardzo dobrze, co to oznacza.

– Jest goryłem w tej firmie – powiedziała Gretchen.

ROZDZIAŁ 51

Bob Chitwood stał za biurkiem, krzyżując ręce na wątej klatce piersiowej, i patrzył na Josie, Mettnera i Gretchen z umiarkowanym optymizmem. Wreszcie ściszył głos do normalnego poziomu. Uniósł dłoń i wycelował w nich palec wskazujący.

– Mówicie mi, że ten Ivan Ulrich przez ponad trzydzieści lat pracował jako „konsultant do spraw bezpieczeństwa”, a Sutton skłamał w tej sprawie.

– Tak – potwierdziła Josie. – A dokładniej, powiedział, że jego pamięć nie jest już najlepsza, ale ja mu nie wierzę. To by znaczyło, że Ivan działał jako jego goryl, kiedy zniknął Craig Bridges, zmarł Samuel Pratt i zaginął Drew Pratt.

– Czyli Ivan, który był bliskim Colette, mógł stać za tym, co spotkało Bridgesa i braci Prattów – dodał Mettner.

– No i co? Myślicie, że zebrał te przedmioty i dał je Colette? – pytał Chitwood. – A czy Laura Fraley-Hall nie pracuje w firmie Sutton? Nie jest tam kimś ważnym? Mówiliście, że nigdy nie słyszała o tym Ivanie.

– Jest wiceprezeską i zarządza kamieniołomem w Betlejem. To możliwe, że nigdy nie poznała Ivana i nie miała powodu go poznać. On jest niezależnym współpracownikiem – wyjaśniła Josie. – Czyli nie podlega kamieniołowi ani żadnemu z biur. Pracuje tylko wtedy, kiedy Sutton mu każe. To przynajmniej wynika z dokumentów kadrowych, które otrzymaliśmy.

– Mimo wszystko powinniśmy ją tu ściągnąć – oznajmił Chitwood.

Quinn już sobie wyobrażała, jak to zostanie przyjęte. Sama się zastanawiała, jak wiele wie Laura i w jak dużym stopniu jej konfrontacyjne zachowanie wynika z tego, że coś ukrywa. Nie potrafiła sobie wyobrazić, że Laura zabija własną matkę, tym bardziej będąc w ósmym miesiącu ciąży. Zwłaszcza, że miała solidne alibi. Josie pomyślała jednak, że nie byłaby zaskoczona, gdyby się okazało, że Laura zna jakieś kluczowe fakty i próbuje się chronić, ukrywając je.

– Tak, będziemy musieli ją wezwać – zgodziła się. – Według mnie to możliwe, że Ivan zdobył klamrę od paska, grot strzały i pendrive i dał te przedmioty Colette. Uważamy jednak, że Colette mogła się spotkać z Prattami w ostatnich dniach, gdy ich widziano i w ten sposób sama weszła w posiadanie pendrive'a.

– Uważasz, że Colette Fraley zabiła braci Prattów? – spytał Chitwood.

– Możliwe – odparła Gretchen.

– Nie – zaprotestowała Josie.

Chitwood przeniósł wzrok z jednej na drugą, a w jego oczach pojawił się błysk zainteresowania. Zwrócił się do Mettnera.

– Chciałbyś coś dodać?

Mettner pokręcił głową.

– Najpierw chciałbym usłyszeć, co te dwie doskonałe detektywki mają do powiedzenia.

Chitwood uniósł brwi.

– Bystry z ciebie facet, Mett.

– Po prostu nie sądzę, by Colette Fraley fizycznie dała sobie radę z którymkolwiek z Prattów – obstawała przy swoim Quinn. – Moim zdaniem jest bardziej prawdopodobne, że Ivan Ulrich wiedział o jej spotkaniu z nimi, zabił ich, a potem w charakterze ostrzeżenia dał jej po jednej osobistej rzeczy każdego. Chciał, by zrozumiała, co się stanie, jeśli nadal będzie próbowała ujawnić tajemnice firmy – ludzie będą ginęli. Niewinni ludzie. Dał jej te rzeczy, żeby nigdy nie zapomniała.

– Myślisz, że z nimi romansowała? – zapytał Chitwood, spoglądając na Gretchen.

– To miałoby najwięcej sensu – odparła Gretchen. – Z wyjątkiem Bridgesa, który w momencie zaginięcia nie mieszkał w tych okolicach. Ale detektyw Quinn jest innego zdania.

Chitwood uniósł brwi, przenosząc wzrok na Josie.

– Quinn – powiedział. – Samo to, że Colette była matką Noaha, nie czyni jej świętą.

Josie poruszyła się na krześle.

– Tak, wiem. To nie dlatego uważam, że Colette jest w tym wszystkim niewinna. W pewnym sensie rzeczywiście była święta, szefie. Jej styl życia kompletnie nie pasuje do kogoś, kto mógłby mieć romanse. Ani do kogoś moralnie zdolnego do tego, o czym rozmawiamy. Po prostu nie mogłaby zlecić Ivanowi zabicia tych ludzi i nigdy nie pisać o tym ani słowem.

– Ludzie miewają tajemnice, Quinn. Wielkie, obrzydliwe, odrażające sekrety.

– Z całym szacunkiem, wiem o tym lepiej niż ktokolwiek inny – odparła cierpko Josie.

Czekała na jego ripostę, złośliwy komentarz albo wykrzychaną groźbę utraty pracy, ale Chitwood tylko się roześmiał. Josie zdała sobie sprawę, że chyba po raz pierwszy słyszy jego śmiech. Trwało to dobre trzydzieści sekund, po czym Chitwood wysunął krzesło zza biurka i usiadł. Wreszcie odpowiedział:

– Tak, obie wiecie o tym lepiej niż jakikolwiek przestępca, z którym miałem do czynienia, co?

– Szefie... – zaczęła Josie, prostując plecy, gotowa bronić siebie i Gretchen, ale Chitwood tylko machnął ręką.

– Daj spokój, Quinn. Mówię tylko, że masz rację. Co twoim zdaniem się tu dzieje?

– Colette była asystentką właściciela i szefa firmy. Najpierw Suttona seniora, a potem juniora. Musiała widzieć w tej firmie niejedno, w tym rzeczy niedostępne innym.

– Czyli? – dociekał Chitwood.

– Nie jestem pewna. Wszystko. – Josie wzruszyła ramionami. – Znała treść rozmów telefonicznych, spotkań, wewnętrznych notatek służbowych, akt. Myślę, że coś znalazła. Tę samą rzecz, o której wiedział Craig Bridges i która doprowadziła do jego śmierci.

– Ale co to jest?

– Tego jeszcze nie wiemy – odparła Gretchen.

– Nie sądzisz więc, że miała romans z którymś z braci Chitwoodów?

– Nie, nie sądzę.

– No dobra, powiedzmy, że macie rację. Colette jest główną sekretarką. Natrafia na coś, czego firma nie chce upubliczniać. Rozmawia z Bridgesem, bo tam był.

Josie skinęła głową.

– A Sutton każe Ivanowi sprawić, by Bridges zniknął.

– Mogłaby pójść do Drew Pratta, bo pracował jako prokurator – stwierdził Chitwood. – Ale skąd w tym Samuel Pratt – profesor uczelni?

– Może stąd, że był bratem Drew Pratta? – wtrącił Mettner.

– Ale Drew Pratt nie doszedł do tego, kim jest „C.F.”, więc to nie ma sensu – zauważyła Josie. – Chyba że Ivan zabił Samuela Pratta, zanim ten skontaktował Colette ze swoim bratem.

– Dlaczego nie załatwił tego bezpośrednio z Drew Prattem? – zastanawiał się Chitwood. – Znałem go. Otwarta głowa.

– Nadal czegoś nam brakuje – stwierdziła Josie.

– Jeśli w wewnętrznych dokumentach firmy coś jest, Sutton z całą pewnością nie udostępni tego ot tak. Możemy załatwić nakaz, ale gdybyś miał coś na tyle obciążającego, że można za to zabić, nie przechowywałbyś tego w bliskim sąsiedztwie – powiedziała Gretchen.

– A poza tym dlaczego Sutton nie zlecił zabójstwa Colette, skoro zdawał sobie sprawę, że ona wie o czymś ważnym, co może zagrozić całej firmie? – zapytał Chitwood.

– Nie wiem – przyznała Josie. – Jeszcze tego sobie nie poukładałam, ale myślę, że powinniśmy zatrzymać Ivana. I przetrzymać do momentu, aż hrabstwo Lenore nam go przekaże. Earl Butler będzie w stanie go rozpoznać. Ściągniemy tu Laurę Fraley-Hall i Zacharego Suttona. Zdobędziemy nakaz, by mieć wgląd w akta Sutton Stone Enterprises w związku z wypadkiem dźwigu. Kiedy będziemy mieli tu Suttona i Laurę, wszystkim się zajmujemy.

– Kim jest druga osoba? – zapytał Chitwood. – Właściciel drugiego odciśniętego buta?

– Jeszcze nie wiemy – odparła Josie.

– Wystąpiłem o wykazy we wszystkich sklepach łowieckich i sportowych w okręgu, ale minie dzień lub dwa, zanim je przygotują.

– Musimy działać z tym, co mamy. Moim zdaniem możemy ruszać. W końcu znajdziemy tę drugą osobę. Albo dzięki liście, którą dostaniemy od sprzedawców, albo w toku śledztwa – dodała Josie.

Chitwood klasnął w dłonie.

– W takim razie zbierzcie ludzi i zabierajcie się do pracy. Czuję na karku oddech prasy. Ten bajzel ma zostać posprzątny i to na wczoraj!

ROZDZIAŁ 52

Kiedy sporządzili nakaz i dali go do podpisania sędziemu, było już późno. Postanowili, że następnego ranka zbiorą wszystkich uczestników wydarzeń, Mettner i Hummel przedstawią nakaz, a Josie i Gretchen będą przesłuchiwały Ivana Ulricha, Laurę i Zacharego Suttona. Mettner zdał się na nie, bo miały większe doświadczenie. Jadąc do domu, Josie czuła się zarazem podekscytowana i wyczerpana. Pragnęła kolejnego drinka, choć ból głowy od porannego kaca wciąż czaił się gdzieś na obrzeżach jej mózgu. Poczwała ulgę, widząc na podjeździe wypożyczonego lexusa Trinity. Siostra wyszła jej na spotkanie w drzwiach, podskakując na palcach. Po pełnym ekscytacji błysku w jej oczach i zadyszce, kiedy się z nią witała, Josie rozpoznała, że coś się wydarzyło.

– Ktoś przyszedł się z tobą zobaczyć! – powiedziała Trinity ściszym, przejętym głosem.

Josie poczuła się w holu jak jeleni oświetlony reflektorami samochodu. Z jakiegoś powodu pomyślała, że to Luke. Ostatnio wyszła bez pożegnania. Kompletnie nie potrafiła sobie przypomnieć, co między nimi zaszło, za to on pewnie pamiętał każdą sekundę. Co miała mu powiedzieć? Czy naprawdę przyjechał aż do Denton, żeby się z nią zobaczyć? Nie mógł chyba wierzyć, że wrócić do siebie, nawet jeśli się ze sobą przespali, choć była pewna, że nigdy by tego nie zrobiła, nawet bardzo pijana, bo kochała Noaha. Jednak nie widziała na podjeździe jego samochodu, a Trinity z całą pewnością nie zareagowałaby taką ekscytacją na widok Luke'a.

Josie przechyliła się w lewo i spojrzała za ramię Trinity. Na jej kanapie siedział Noah, trzymając na stoliku nogę w gipsie. O kanapę obok niego oparte były kule. Poczwała jednocześnie strach i ulgę. Trinity puściła jej oko i powiedziała:

– Będę na górze. Wezmę szybki prysznic i wracam do Nowego Jorku.

– Hej – powiedział Noah i posłał jej uśmiech. Poklepał siedzisko kanapy. – Usiądź.

Przysiadła na krawędzi.

– Jak się tu dostałeś?

– Grady mnie przywiózł. Laura pewnie go zabije, ale musiałem wrócić.

– Jak się czujesz?

– Bywało lepiej. A z tobą wszystko w porządku? Trinity się o ciebie martwiła. Ja też.

– Yyy... tak. Nic mi nie jest. Przepraszam. Po prostu pracowałam nad pewnym tropem. A co ty... tutaj robisz?

Sięgnął po jej rękę i ją chwycił, a Josie poczuła jednocześnie ciepło i wyrzuty sumienia.

– Czułem, że muszę cię przeprosić – powiedział. – Laura zabrała mój telefon i cóż... rzeczywiście odczuwałem potrzebę opuszczenia Denton, ale popełniłem błąd, wyłączając cię w ten sposób. Przepraszam. Naprawdę jest mi z tym wszystkim ciężko.

– Wiem.

– W dalszym ciągu nie jestem zachwycony, że rozmawiałaś z moim ojcem. Josie westchnęła.

– No to nie będziesz zachwycony także tym, co zaraz nastąpi. Musimy zaprosić Laurę na oficjalne przesłuchanie. Jutro Chitwood osobiście do niej zadzwoni.

Noah stęzał.

– Laurę? Dlaczego?

– Nie podejrzewamy jej o nic złego, ale sądzimy, że twoja mama dowiedziała się o czymś, co działo się w Sutton Stone Enterprises, a co firma próbowała zamieść pod dywan. Musimy wiedzieć, czy lub w jakim stopniu Laura była tego świadoma.

– Ona o niczym nie wiedziała – stwierdził Noah. – Nie mogła. Gdyby działo się coś naprawdę złego, nie trzymałaby tego w tajemnicy. Po prostu to wiem.

– W takim razie zaproszenie jej i zadanie kilku pytań nie powinno stanowić problemu – odparła Josie.

Noah przejechał dłonią po twarzy. Widziała, że toczy wewnętrzną walkę: przyszedł się z nią pogodzić – czuła głęboką wdzięczność – ale wciąż pozostawała sprawa zabójstwa jego matki i wszystkiego, co nastąpiło potem. A także pytanie, czy jego rodzina była wplątana w jakieś nieczne postęпки.

– Wiesz, że nie jestem twoim wrogiem. Gdybyś stał po drugiej stronie barykady, rozumiałbyś to. Próbuje rozwikłać sprawę zabójstwa twojej matki. Nie mogę przymykać oczu tylko dlatego, że pewne kwestie są nieprzyjemne dla ciebie, dla Laury lub dla Theo.

Po chwili ciszy Noah odpowiedział:

– Wiem. Masz rację. Kiedyś stałem po drugiej stronie, pamiętasz?

Josie nie zdążyła odpowiedzieć, bo pukanie do drzwi zaskoczyło ich oboje. To była Gretchen z teczką w jednej ręce, a pizzą w drugiej. Za nią stał wyrażnie speszony Mettner.

– Pomyślałam, że moglibyśmy przeanalizować sprawę – oznajmiła, wchodząc do przedpokoju jak do siebie. Wtedy zobaczyła Noaha na kanapie. Zarmieniła się. – Przepraszam, nie wiedziałam... Cześć, Fraley. Jak się czujesz?

Pomachał.

– Bywało lepiej.

Mettner żartobliwie zasalutował, a Noah odwzajemnił gest. Gretchen odwróciła się z powrotem do drzwi, wypychając Mettnera w kierunku schodów. – Lepiej już pójdziemy – zdecydowała.

– Nie wychodźcie przeze mnie! – zawołał Noah. – Jestem bardzo zmęczony. Właśnie miałem pójść na górę i trochę się zdrzemnąć. Od leków przeciwbólowych czuję się ospały.

Gretchen spojrzała na Josie, a ta skinęła głową, więc ruszyła do kuchni, przywołując gestem zakłopotanego Mettnera. Josie pomogła Noahowi wejść na górę do sypialni. Zasnął dosłownie w kilka sekund. Pożegnała się z Trinity, a potem posprzątała na stole w kuchni, robiąc miejsce na pizzę i akta spraw Fraley i Prattów.

– Myślisz, że to tam jest? – zapytał Mettner.

– Ale co? – odparła Josie, wyciągając plik raportów z domu Colette, sporządzonych po jej zabójstwie.

– To, co nam umyka?

– Nie wiem, ale na początek będzie dobre.

Przez godzinę przeglądali strony i notatki, rzadko się odzywając. One notowały w papierowych notesach, a Mettner w aplikacji.

– Wiecie, czego nie rozumiem? – powiedziała w końcu Josie. – U Colette były trzy przypadkowe przedmioty, które prawie dla każdego znalazcy nic by nie znaczyły. Dlaczego więc Ivan, jego współpracownik lub jeszcze ktoś inny włożył tyle pracy w ucieszenie tak wielu osób: Colette, Beth i Masona Prattów, Wolickiego i Earla Butlera, a do tego spalił dom Colette?

– Może pomyślał, że ktoś zacznie zadawać pytania, kiedy znajdzie pendrive? – podsunęła Gretchen. – W końcu to on naprowadził nas na ten trop.

Przeoglądając ponownie raport z miejsca zbrodni u Colette, Josie dotarła do zdjęć poszczególnych pokoi w domu, ogrodu i ciała Colette.

– Nie – odparła. – Myślę, że nie o to chodzi. Wcześniej rozważaliśmy ewentualność, że to Ivan dostarczył jej te przedmioty. Tylko on i Colette rozumie liby ich doniosłość.

Mettner odłożył kawałek pizzy, którą przeżuwał, i pochylił się nad stołem.

– A na czym ta doniosłość miałyby polegać?

– Pokazywał jej, co się stanie, jeśli nie będzie trzymała języka za zębami – odpowiedziała Josie. – To były ostrzeżenia, nie dowody. Źle na to wszystko patrzmy. Musimy wiedzieć, jaki poszukiwany przez sprawcę przedmiot znalazła – i nadal przechowywała – Colette. Musiało to być coś obciążającego.

– A Ivan nie wiedział, co z tym zrobiła – dodała Gretchen, podążając za tokiem myślenia koleżanki.

– Właśnie. Równie dobrze mogła wysłać coś jednemu z Prattów. Może dlatego musiał ją zabić. Bo zamierzała ujawnić prawdę – podsunęła Josie.

– Ale dlaczego teraz? – spytał Mettner. – Skoro wiedziała o czymś takim już w tyśiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym dziewiątym, kiedy zaginął Craig Bridges, dlaczego nagle postanowiła ujawnić to teraz?

Josie obejrzała kolejne fotografie i dotarła do zdjęcia przedstawiającego pusty stół, do którego mieli zasiąść z Colette na wieczorną kolację, a następnie kuchnię, gdzie przetrząsnięto szuflady, ale nikt nie próbował niczego ugotować. Nagle poczuła, że kawałek tej wielkiej, zagmatwanej układanki z kliknięciem trafia na swoje miejsce.

– Może po prostu zdawała sobie sprawę, że ma demencję. Była w końcu w wczesnym stadium choroby. Nie wiedziała, na jak długo zachowa jasność umysłu.

– Postanowiła więc, że powie tyle, ile wie. Ale nie miała okazji – dodał Mettner. – Ani Beth, ani Mason nie dostali nic od Colette ani nawet o niej nie słyszeli, zanim nie przyszlismy z pytaniami.

– Co oznacza, że wciąż miała to, co przypłaciła życiem – dodała Josie.

Następne zdjęcie, na które spojrzała, przedstawiało funkcjonariusza Chana trzymającego pobrudzony różaniec. Potem były fotografie małej łopatki, którą Colette kopała w ogrodzie.

– O mój Boże – zawołała Josie i wstała tak gwałtownie, że krzesło szumęło o terakotę na podłodze.

– Co ty robisz? – zapytała Gretchen.

– Idę obudzić Noaha. Muszę poznać adres domu, w którym się wychowywał.

ROZDZIAŁ 53

O siódmej rano następnego dnia Josie, Noah, Gretchen, Chitwood, Mettner i Hummel znajdowali się przed domem rodzinnym Noaha. Mieścił się zaledwie o dwie przecznice od parku miejskiego w Denton. Był to piętrowy dom w stylu Cape Cod, z szarą elewacją i błękitnym wykończeniem – większy od tego, w którym Colette mieszkała w chwili śmierci, ale Josie wiedziała od Noaha, że po odejściu męża musiała ciąć koszty.

Wszyscy stali na chodniku, tylko Noah siedział w fotelu pasażera samochodu Josie, wystawiając przez otwarte drzwiczki nogę w gipsie.

– Jesteś tego pewna? – zwrócił się do Josie.

Nie była, ale uznała, że warto spróbować. Mogli zaprosić Ivana i Zacharego Suttona i przesłuchiwać ich bez litości, ale nie mając żadnych dowodów ani wiedzy, co ukrywała Colette, prawdopodobnie nic by nie ustalili. Obaj mężczyźni mogliby zażądać adwokatów, a wtedy, wobec braku dowodów, na długo znaleźliby się poza ich zasięgiem. Earl Butler mógł zidentyfikować Ivana Ulricha, ale według Josie to za mało, by ten przyznał się do wszystkich przestępstw.

– Tak – odparła. – Jestem pewna.

Chitwood zmrużył oczy pod wpływem porannego słońca i się odwrócił, żeby na nią spojrzeć.

– A może to jest w drugim domu? Kopała tam.

– Nie – odparła stanowczo. – Jest tutaj. Laura mówiła, że matka od zawsze zakopywała różańce. Cokolwiek Colette znalazła, stało się to, kiedy jej dzieci były małe. Mieszkali wtedy tutaj. Jak można lepiej zapobiec dostaniu się tego w niepowołane ręce, niż zostawić to zakopane tutaj, a potem się przeprowadzić?

– Dlaczego w takim razie przed śmiercią kopała? – zapytał Noah.

Josie się skrzywiła.

– Myślę, że demencja mogła robić swoje.

Chitwood westchnął.

– Obyś miała rację, Quinn. Zaraz zapukam do drzwi tych ludzi i będę prosił, żeby mi pozwolili rozkopać swój ogródek, a nawet nie wiemy, czego do cholery szukamy. A właśnie, ja zadzwonię do Laury Fraley-Hall, ty i Gretchen sprowadźcie Ivana Ulricha, a Mettner i Hummel zajmą się Zacharym Sutto-

nem, zanim nakaz będzie gotowy. Naprawdę brakuje mi ludzi do tego wszystkiego.

Jakby na zawołanie, ulicą nadjechała toyota camry i stanęła za samochodem Josie.

– Damy radę – zapewniła Quinn, gdy z samochodu wysiadł Dan Lamay. – Masz to? – zwróciła się do sierżanta.

– Jasna sprawa, szefowo – odpowiedział Lamay i pokuśtykał do bagażnika. Otworzył go, sięgnął do środka i wyjął wykrywacz metalu.

Gretchen uśmiechnęła się z uznaniem do Josie.

– A co, jeśli nie schowała tego, cokolwiek to jest, w czymś metalowym? – zapytał Chitwood. – Pomyślałaś o tym, Quinn?

– W takim wypadku będziemy musieli rozkopać cały ogród, ale w przeciwnym razie, jeśli Lamay da radę wykryć ten metal, będziemy mogli kopać tylko w jednym miejscu.

Chitwood pokręcił głową, ale ruszył przed siebie.

– Miejmy nadzieję, że nam pozwolą – mruknął. – Bo naprawdę nie sądzę, bym dostał nakaz na tak cholernie niepewnej podstawie.

Przez piętnaście minut, które Bob Chitwood spędził w domu, Josie doświadczyła natłoku myśli. Zaczęła żałować, że to on udał się do właściciela domu z prośbą o pozwolenie na kopanie w ich ogrodzie. Chitwood był najmniej sympatyczny, irytował nawet wyrozumiałego Noaha. Mimo to w końcu pojawił się z szerokim uśmiechem, pomachał Lamayowi i powiedział:

– Pośpiesz się, do cholery – a do pozostałych dodał: – Ruszajcie tyłki. Mamy dziś masę roboty.

ROZDZIAŁ 54

Dwie i pół godziny później Ivan Ulrich czekał w jednym pokoju przesłuchań, a Zachary Sutton w innym. Żaden z nich nie wiedział, że ten drugi jest przesłuchiwany. Dziwnym trafem Sutton sprawił ekipie najwięcej kłopotów, przed wyjściem z gabinetu domagając się, by zadzwonili do jego adwokata. Ivan Ulrich zgodził się pojechać z policjantkami do komisariatu w Denton, nie zadając żadnych pytań. A ściślej, zapytał tylko: „Czy mogę zabrać portfel?”. W pokoju przesłuchań siedział spokojnie, popijając kawę, którą podała mu Josie. Z całą pewnością był postawny i muskularny, zgodnie z opisem dostarczonym przez sąsiada Colette i Earla Butlera. Jego łysa głowa błyszcząca w świetle żarówek. Miał twarz beznamiętną, o ostrych rysach, rzadki szpakowaty zarost na brodzie, nieprzeniknione ciemne oczy i nos, który wydawał się nieodwracalnie wgnieciony. Josie rozumiała, dlaczego Sutton chciał go mieć jako ochroniarza. Choć przy policjantkach był przyjazny i skłonny do współpracy, bez trudu potrafiła sobie wyobrazić, że staje się groźny i przerażający.

Po korytarzu niósł się kobiecy głos. Josie od razu go rozpoznała, jeszcze zanim Laura Fraley-Hall wyszła zza rogu. Za nią szedł Chitwood.

– To jakiś żart, prawda? – mówiła z oburzeniem. – Bo przecież nie może być inaczej. Rozumiem, że pan nie sugeruje, że chce mnie przesłuchać w związku ze sprawą zabójstwa mojej własnej matki. Jakim wydziałem pan tutaj kieruje?

Chitwood pokręcił głową.

– Spokojnie. Pracująca dla mnie detektyw Palmer musi tylko zadać pani kilka pytań.

Laura położyła dłonie na ogromnym brzuchu.

– Nie może mnie pan tak traktować – kontynuowała. – Spodziewam się dziecka.

– Hej – warknął Chitwood. – Mogę robić, co mi się k...

Gretchen mu przerwała.

– Dzień dobry, pani Lauro. Dziękuję za przybycie. To nie jest przesłuchanie. Może więc poszłybyśmy na dół? Tam jest wygodna sala konferencyjna. W korytarzu mamy przekąski. Mogę pani przynieść coś do jedzenia lub picia albo wysłać po to szefa. Czego pani sobie życzy?

Najeżona Laura sprawiała wrażenie, jakby zaczęła się trochę uspokajać i rozluźniać. Chitwood utkwiał wzrok w Gretchen, ale nic nie powiedział. Laura

zwróciła się do Gretchen:

– Dziękuję. Może poproszę herbatę bezkofeinową i krakersy.

Gretchen spojrzała znacząco na Chitwooda, a ten poczerwieniał jak burak. Mimo to zrobił w tył zwrot i poszedł spełnić prośbę Laury.

– Nie rozumiem, co tu się dzieje – powiedziała Laura.

– Bardzo mi przykro – odparła Josie. – Udało się poczynić pewne postępy w sprawie śmierci waszej mamy i teraz potrzebujemy twojej pomocy, to wszystko.

– Tak – dodała Gretchen. – Przepraszam za szefa. Czasem potrafi być naprawdę nieprzyjemny.

Laura wybuchnęła śmiechem.

– To najmiłsze określenie kutasa, jakie kiedykolwiek słyszałam.

Josie mimo woli wyrwało się parsknięcie. Miała szczerą nadzieję, że kiedy to wszystko się skończy, Laura zostanie oczyszczona z zarzutów i będą mogły nawiązać jakiś rodzaj prawdziwej więzi. Tak, aby Laura nie próbowała trzymać Josie z dala od brata. Na razie jednak musiały z Gretchen odgrywać przeciwnictwa Chitwooda. On był złym gliną, a one dwie – dobrymi.

W sali konferencyjnej odczekały, aż Laura zasiądzie w jednym z wygodnych skórzanych obrotowych foteli z herbatą i krakersami przed sobą.

Zaczęła Gretchen.

– Powiedziała pani detektyw Quinn, że nigdy nie słyszała o człowieku imieniem Ivan, zgadza się?

– Tak. Skąd to pytanie?

– Czyli nazwisko Ivan Ulrich nic pani nie mówi?

Oczy Laury były szerokie i puste.

– Nie, a powinno? Czy to nazwisko przyjaciela mojej matki z dzieciństwa?

– Tak, a także konsultanta do spraw bezpieczeństwa, który działał w firmie Sutton Stone Enterprises od tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego trzeciego roku.

– Konsultanta do spraw bezpieczeństwa? – Laura zdezorientowana zmarszczyła brwi. – Jak to? Kwestiami bezpieczeństwa zajmuje się u nas zewnętrzna firma. Mogę podać pani jej dane.

– Czyli Sutton Stone Enterprises nie zatrudnia konsultantów do spraw bezpieczeństwa? – zapytała Gretchen.

– Nic mi o tym nie wiadomo. Na pewno nie spotkałam się z taką praktyką. Może pan Sutton konsultował się z tym człowiekiem, wybierając firmę ochro-

niarską?

– To nie tego rodzaju konsultant.

– Uważamy, że pan Sutton zatrudnia pana Ulricha jako... goryla – wyjaśniła Josie.

Laura wybuchnęła śmiechem.

– Goryla? Co to znaczy? Chodzi o ochroniarza? Pan Sutton nikogo takiego nie potrzebuje. Kierujemy siecią kamieniołomów. Nie dzieje się tu nic niebezpiecznego.

– Nie ochroniarza – uściśliła Josie. – Bardziej... egzekutora. Człowieka do wszystkiego.

– Co takiego? – zdziwiła się Laura. Przenosiła wzrok z jednej detektywki na drugą, jakby czekała na puentę żartu. – Po jakie lichy panu Suttonowi „człowiek do wszystkiego”?

Gretchen zignorowała jej pytanie.

– Czyli nigdy nie słyszała pani o Ivanie Ulrichu ani się z nim nie zetknęła w kontekście służbowym?

– Słucham? Nie. Pierwszy usłyszałam to nazwisko, kiedy Josie powiedziała, że wspominał o nim mój ojciec.

– Czy matka rozmawiała z panią o sprawach służbowych?

– Nie – odparła Laura. – Ale pracowała w biurze pana Suttona. Ja z kolei zazwyczaj byłam w podróży. Przynajmniej do czasu objęcia stanowiska w Betlejem.

– Czyli nigdy nie wspomniała, że pracując dla Suttona, znalazła lub natknęła się na coś, co mogłoby być powodem do niepokoju?

W oczach Laury pojawił się błysk. Spuściła wzrok na swój kubek z herbatą.

– Kiedyś powiedziała coś dziwnego, ale to było w trakcie jednego z jej... epizodów. Wie pani, kiedy wykazywała wczesne oznaki demencji. Nie potraktowałam tego poważnie. Nawet nie miało sensu.

– Jak dawno temu to się wydarzyło? Co takiego powiedziała? – dopytywała Gretchen.

Laura położyła dłonie na brzuchu.

– W zeszłym roku. Powiedziała: „Wiem, co zrobili. To była jedna wielka próba tuszowania faktów”. Zapytałam, o kogo chodzi, a ona odparła, że o Suttonów. Chciałam wiedzieć, czy chodzi o pana Suttona, jej dawnego szefa, a mama odpowiedziała: „Nie tylko o niego”. Kiedy zapytałam, co ma na myśli, odparła: „Jeśli zacznę mówić, zabiją mnie i może ciebie też”. Naciskałam, ale

ona zrobiła się jakby nieobecna. Rzecz w tym, że w takich chwilach mówiła mnóstwo dziwnych rzeczy, które brzmiały jak objawy paranoi. Naprawdę nie traktowałam tego serio.

– Zapytałaś ją o to, kiedy odzyskała jasność myślenia? – włączyła się Josie.

– Oczywiście. Roześmiała się i powiedziała, że pewnie ogląda za dużo kryminałów w telewizji.

– Czy to był jedyny raz, kiedy coś takiego powiedziała? – zapytała Gretchen.

Laura gładziła się po brzuchu. Jej twarz trochę się wykrzywiła.

– Potem jeszcze powiedziała coś dziwnego, ale szczerze mówiąc, nawet nie zwracałam sobie głowy dopytywaniem, tylko uznałam, że przemawia przez nią demencja.

– Co takiego powiedziała? – spytała Josie.

– „Wiem, gdzie są ciała. Wszystkie”.

ROZDZIAŁ 55

Josie i Gretchen zostawiły Laurę w sali konferencyjnej i poszły na górę, gdzie mieściły się pokoje przesłuchań. Obejrzały materiał nagrany przez kamerę, żeby sprawdzić, jak zachowuje się Ivan podczas oczekiwania na przesłuchanie. Jego kubek był pusty, ale poza tym najwyraźniej odpowiadało mu spokojne czekanie, aż ktoś do niego przyjdzie. „To człowiek przyzwyczajony do słuchania poleceń”, pomyślała Josie.

– Wierzysz jej? – zapytała Gretchen.

Quinn westchnęła.

– Sama nie wiem. Trudno uwierzyć, że nie wiedziała o istnieniu kogoś, kto zakulisowo wyręczał Suttona w brudnej robocie. Wierzę jednak, że nie ma pojęcia, co ukrywała Colette. Wyobraź to sobie: matka ma postępującą demencję, mówi różne dziwne rzeczy... Gdybym ja była jej córką i wiedziała, jaką jest kobietą, słowa o ciałach wydałyby mi się kompletną abstrakcją. Gdyby mi powiedziała, że pewnie ogląda za dużo kryminałów, uwierzyłabym, że chodzi właśnie o to.

– Tylko że Colette mówiła prawdę – stwierdziła Gretchen. – Naprawdę coś wiedziała. Z całą pewnością знаła odpowiedź na pytanie, co się stało z Bridgensem i Prattami.

– Tak – zgodziła się Josie.

Wyjęła telefon komórkowy i zadzwoniła do Lamaya, ale okazało się, że w ogrodzie nie znalazł nic oprócz zakopanego starego klucza francuskiego.

– Pracuj dalej – poleciła mu. – To ważne. – Zakończyła połączenie i schowała telefon do kieszeni. – Zajrzyjmy zatem do Ivana Ulricha – zaproponowała.

– Poczekaj – powiedziała Gretchen, bo zadzwiczał jej telefon. – Napisał Mettner. Dostał maila z działu prawnego sklepu z artykułami sportowymi Landon's nieopodal Bellewood. Nazwisko Ivana Ulricha jest na liście klientów, którzy w ciągu ostatnich sześciu miesięcy kupili w ich sklepie buty Coyote Run, rozmiar jedenaście. Klienta udało się namierzyć dzięki jego karcie lojalnościowej.

– Idealnie – skwitowała Quinn. – Zaczynamy.

Przeczytały Ivanowi jego prawa, a Josie czekała, aż poprosi o adwokata, ale tego nie zrobił. „Może nie zdaje sobie sprawy, w jakich jest tarapatkach”, pomy-

ślała.

Gretchen zaczęła od pytań o miejsca jego pobytu w dniach i godzinach zbrodni z interesującej ich serii: zabójstwa Colette, zabójstwa Beth Pratt, podpalenia domu Beth Pratt, ataku na Masona Pratta, podpalenia domu Colette, zabójstwa Wolickiego i ataku na Earla Butlera. Na każdą datę miał to samo alibi: koleżanka mogła potwierdzić, że był u niej w każdym z tych terminów. Zapisał dla nich jej nazwisko, adres i numer telefonu, ale Josie od razu odłożyła kartkę. Z całą pewnością przekonał tę kobietę, by dla niego kłamała.

Zapytały, czy znał Colette, a on potwierdził, że chodzili razem do katolickiej szkoły i że ich matki pracowały na plebanii. Potwierdził też, że jeden z księży robił mu „złe rzeczy” i że Colette to rozgłosiła, ostatecznie sprawiając, że matka i on się wyprowadzili.

– Kiedy znów zobaczył się pan z Colette? – zapytała Quinn.

– Po wielu latach – odparł Ivan. – Oboje ukończyliśmy już szkołę średnią. Moja matka chwilę wcześniej umarła. Miałem zostać eksmitowany z naszego mieszkania. Przyjechałem do Denton w poszukiwaniu Colette. Prosiłem ją o pomoc. Załatwiła mi pracę w kamieniołomie.

– Jakiego rodzaju pracę pan wykonywał? – sondowała Gretchen.

Roześmiał się.

– Przenosiłem kamienie z miejsca na miejsce. Kiedy łuparki do skał kończyły pracę, przychodziło nas kilku i zabieraliśmy płyty i odłamki w inne miejsce, gdzie były składowane.

– Jak długo pan się tym zajmował? – spytała Josie.

– Może rok.

– A co się stało później? – zapytała Gretchen.

– Pan Sutton – młodszy – powiedział, że ma dla mnie łatwiejszą pracę. W ochronie.

– W jakiego rodzaju ochronie? – drążyła Quinn.

– Zlecił dbanie o bezpieczeństwo w miejscu pracy zewnętrznej firmie, ale nie ufał jej pracownikom. Poprosił mnie więc, abym raz na jakiś czas sprawdził, co się dzieje – tak, by ludzie z tej firmy o niczym nie wiedzieli. Taki mechanizm kontroli i równowagi.

– To wszystko? – spytała Gretchen.

– Czasami pracownicy wdawali się w spory, a wtedy pojawiałem się na miejscu i pełniłem rolę mediatora. Próbowałem rozwiązywać problemy, zanim zrobi się ostro.

Josie ani przez sekundę nie wierzyła w te wyjaśnienia, ale była pewna, że Ivan i Sutton już dawno zdali sobie sprawę, że mogą usłyszeć takie pytania, i przygotowali sobie odpowiedzi. Bezpieczne odpowiedzi.

– Czy kiedykolwiek świadczył pan panu Suttonowi usługi, które wymagałyby użycia przemocy? – zapytała wprost Josie.

Na twarzy Ivana zamarł uśmiech.

– Przemocy? Co pani ma na myśli?

– Czy pan Sutton kiedykolwiek prosił pana o nastraszenie kogoś? Albo fizyczną interwencję?

– To byłoby nielegalne – odparł Ivan.

Josie zwróciła uwagę, że nie zaprzeczył. Wyciągnęła telefon i wybrała zdjęcie Drew Pratta.

– Czy kiedykolwiek widział pan tego człowieka? – zapytała.

Ivan długo wpatrywał się w fotografię, a następnie odparł:

– Nie, nie widziałem.

Taka sama odpowiedź padła, kiedy pokazała mu zdjęcia Samuela Pratta i Craiga Bridgesa. Postanowiła na razie przejść do kolejnego punktu.

– Jak często widywał pan Colette po tym, jak został konsultantem pana Suttona do spraw bezpieczeństwa?

– Nieczęsto. Wpadaliśmy na siebie od czasu do czasu, ale nie miałem powodu się pojawiać w ważnym biurze.

– Panie Ulrich, czy kiedykolwiek miał pan z Colette Fraley relację natury romantycznej lub seksualnej?

Ivan przez chwilę sprawiał wrażenie oszołomionego, ale szybko wziął się w garść.

– Nie – odpowiedział.

– A odpowiadałoby to panu? – zapytała Gretchen.

Mężczyzna wpatrywał się w pusty kubek po kawie.

– Tak. Bardzo kochałem Colette. Ale ona nigdy w ten sposób się mną nie interesowała. Poza tym była mężatką. Miała rodzinę.

– Niektórych to nie powstrzymuje – zauważyła Josie.

Spojrzał jej w oczy. W ciemnych tęczęwkach błysnął gniew.

– Colette nigdy by czegoś takiego nie zrobiła. Była lojalna. Była dobrym człowiekiem. Dobrą żoną i matką.

– Czy kiedykolwiek miała romans z Zacharym Suttonem? – naciskała Quinn.

Ivan pokręcił głową.

– Nie, nigdy. Łączyła ich czysto zawodowa relacja.

– A co z romansami? Wie pan, czy Colette miała innych kochanków?

– Nie wiem – przyznał Ivan. – Ale wątpię. Mówiłem, że ona taka nie była. Nie należała do tego rodzaju ludzi.

– Mnóstwo osób nie należy – wtrąciła Gretchen. – Do czasu.

Ivan nagle uderzył dłonią w stół. Policjantom udało się nie podskoczyć.

– Nie Colette – wycedził.

– W porządku, rozumiem – odpuściła Gretchen. Obróciła się z krzesłem i ze stołu przy ścianie zabrała papierową torebkę na dowody. Włożyła wyciągnięte z kieszeni rękawiczki, wysypała zawartość torebki na stół i rozłożyła przed Ivanem. Pendrive. Grot strzały. Klamrę od paska.

– Rozpoznaje pan te przedmioty? – zapytała.

Po raz kolejny Josie zauważyła lekkie drgnienie na jego niewzruszonej twarzy.

– Nie – odpowiedział. – Nigdy wcześniej ich nie widziałem.

– Jaki ma pan rozmiar buta? – spytała.

Oszołomiony Ivan spojrzał jej w oczy.

– Co proszę?

– Pytam o pański rozmiar buta. Jak duże buty pan nosi?

– Jedenaście. Co to ma do rzeczy?

– Czy ma pan buty Coyote Run?

– Nie wiem. Mam mnóstwo różnych par.

– Czy w ciągu ostatnich kilku miesięcy kupował pan buty w sklepie sportowym Landon's?

– Co takiego? – Na twarzy Ivana po raz pierwszy zaczęło się malować zniecierpliwienie. – Nie wiem. Chyba tak.

– A gdybym panu powiedziała, że mam paragon na parę butów, które pan tam kupił cztery miesiące temu? Brązowe buty Coyote Run w rozmiarze jedenaście? Zaprzeczyłby pan?

– Nie. Nie zaprzeczyłbym. Często tam kupowałem.

Alibi na noc ataku na Masona Pratta dostarczała Ulrichowi jego przyjaciółka. Aby móc udowodnić ponad wszelką wątpliwość, że odcisk pochodził

z jego buta, należało wykonać więcej pracy: zdobyć nakaz rewizji jego mieszkania, skonfiskować buty jako materiał dowodowy, a wtedy być może się uda pobrać z podeszew próbki ziemi. Albo zatrudnić eksperta w dziedzinie analizy śladów, żeby pobrał odcisk buta Ivana i potem porównał go ze śladem znalezionym w domu Masona Pratta – do tego potrzebowali jego zgody. Na razie jednak Josie nie chciała, by ich sposób zadawania pytań zaalarmował Ivana na tyle, aby skłonić go do zażądania adwokata.

– Ma pan jakiegoś partnera? – zapytała. – Kogoś, z kim pan współpracuje, wykonując obowiązki konsultanta do spraw bezpieczeństwa firmy Sutton Stone Enterprises?

– Nie – odparł Ivan. – Pracuję sam.

– Wie pan, czy pan Sutton zatrudnia jeszcze innych tego typu konsultantów?

– Nie wiem – odparł Ivan. – Będziecie musieli go zapytać.

Gretchen się uśmiechnęła.

– Zapytamy. Proszę mi powiedzieć, gdzie pan był wczoraj po południu?

Ivan wbił wzrok w Gretchen.

– Byłem ze swoją przyjaciółką. Wybraliśmy się na przejażdżkę.

– My już chyba skończyłyśmy, ale jest jeszcze jedna osoba, która chciałaby zamienić dwa słowa. Mógłby pan zostać jeszcze chwilę dłużej?

W żuchwie Ivana zadrgał mięsień, ale odpowiedź brzmiała:

– Oczywiście.

ROZDZIAŁ 56

Kiedy wyszły z sali przesłuchań, Josie zwróciła się do Gretchen:

– Potrzebujemy nakazu w związku z tymi butami, żeby można było dokonać porównania. To może trochę potrwać i być może nie uda nam się zatrzymać go na tak długo. Zadzwoń do kogoś z biura szeryfa w hrabstwie Lenore, niech przyjdzie tu z nim porozmawiać. Będziemy potrzebować zdjęcia. Może da się poprosić Earla Butlera o okazanie fotografii.

– On kłamie z taką samą łatwością, jak oddycha – stwierdziła Palmer i wyciągnęła komórkę.

Quinn przeszła do pomieszczenia z monitorami, żeby sprawdzić, co słychać u Zacharego Suttona. Okazało się, że przyjechał jego adwokat i rozmawiali, więc obraz został wyłączony.

– On nie pisnie ani słowa – stwierdził Chitwood, zbliżywszy się za jej plecami. – Zwolniłem Laurę. Powiedziała, że przenocują z mężem w domu Noaha.

Josie podrzuciła Noaha do jego domu i wróciła do komisariatu, kiedy ją zapewnił, że przez cały dzień da sobie radę z poruszaniem się o kulach. Pomyślała, że gdyby czegoś potrzebował, będą tam z nim Laura i Grady.

W sali głównej usiadła przy biurku i znów zadzwoniła do Lamaya, ale powiedział jej, że nadal niczego nie znalazł. Zaczynała się czuć jak kompletna idiotka. Z drugiej strony, tylko strzeliła, że Colette mogła zakopać swoje tajemnicze znalezisko w czymś metalowym.

– Szukaj dalej – poleciła Lamayowi. – A tak w ogóle, jak duży jest ten ogród? W tej okolicy żaden nie wydawał mi się wielki.

– Nie są duże, ale jestem tu sam z łopatą, więc to trochę potrwa. Sprawdzam wszystko po dwa, a nawet trzy razy, szefowo – zapewnił Lamay.

Zakończyła rozmowę akurat w chwili, gdy Gretchen usiadła przy swoim biurku.

– Zastępca szeryfa właśnie tu jedzie – poinformowała. – Będzie za jakieś czterdzieści pięć minut, ale sama wiesz, że jeśli Ivan będzie chciał wyjść, nie możemy go zatrzymać nawet na tak krótki czas.

– Wiem. Potrzebujemy czegoś więcej.

– Możemy doprowadzić do konfrontacji – zaproponowała Gretchen. – Wyłożyć wszystkie karty na stół. Powiedzieć, że wiemy, co zrobił.

– Nie chcę zagrywać naszymi kartami zbyt szybko – odparła Josie. – On nie da nam tego, czego chcemy, tak po prostu. To samo dotyczy Suttona. Kiedy tylko się zorientuje, że jeszcze nie możemy mu postawić jakichkolwiek zarzutów, natychmiast się stąd zwinie. Chyba wiemy zbyt mało, by blefem skłonić go do wyznania winy. Czy Mettner i Hummel kontaktowali się już z tobą w sprawie nakazu przeszukania archiwów Sutton Stone pod kątem wypadku?

Gretchen spojrzała na telefon.

– Piętnaście minut temu wciąż sprawdzali papiery. Co według ciebie mieliby tam znaleźć?

Josie otworzyła jedno z pudełek stojących na jej biurku i zaczęła szukać. Był tam zbiór osobistych dokumentów, które Drew Pratt zabrał z biura brata po jego śmierci. Przejrzała notes i zapiski na temat tajemniczego „C.F.”. Odłożyła je z westchnieniem i wyjęła kartkę znajdującą się pod nim – CV Samuela Pratta. Miał imponujący zbiór osiągnięć.

– Nie wiem – przyznała w końcu. – Nie wiem, czy Zachary Sutton trzymałby w swojej firmie dowody działalności przestępczej. Potrzebujemy czegoś innego, zanim ruszymy pełną parą na tych dwóch.

Josie jeszcze raz przejrzała CV. Miała przed sobą obejmującą dekady listę publikacji Samuela Pratta.

Garncarstwo archeologiczne na terenach wiejskich średniowiecznych Włoch

Odkrycie i analiza kryminalistyczna dwudziestowiecznych masowych grobów

Kamienne narzędzia w starożytnym Rzymie: klasyfikacja, funkcja i zastosowanie

Najnowsze odkrycia w metodach badań archeologicznych regionu bałkańskiego z lat 6500–4300 p.n.e.

Datowanie radiowęglowe i badanie kryminalistyczne masowych grobów w północnej Macedonii. Ponowna ocena początków życia na wsi w irańskiej kulturze Dżiroft

W głowie rozbrzmiał jej głos Laury: „Powiedziała: wiem, gdzie są ciała. Wszystkie ciała”.

– O mój Boże – zawołała.

– O co chodzi? – zdziwiła się Gretchen.

– Chyba wiem, co się stało – powiedziała Josie, zrywając się z miejsca. –
Wejdźmy do środka.

ROZDZIAŁ 57

Kiedy Josie i Gretchen weszły, Ivan podniósł wzrok. Josie w dalszym ciągu stała pochylona nad stołem, patrząc mu w oczy.

– Koniec tego pieprzenia. Wiem, o masowym grobie.

Twarz Ivana kompletnie zmartwiła i pobladła. Usta poruszały się, ale nie wydobywały się z nich żadne słowa. Zachęcona tym Quinn mówiła dalej:

– W tysiąc dziewięćset siedemdziesiątym czwartym roku w obozie dla pracowników kamieniołomu zdarzył się wypadek. Gazety informowały o śmierci czterech osób. Ich rodziny dostały odszkodowanie. Ale w rzeczywistości nie chodziło tylko o cztery osoby, prawda? Tylko o więcej. O znacznie więcej. Craig Bridges wiedział, ilu ludzi zginęło tamtej nocy. Był tego świadkiem. Dlatego przez resztę życia nawiedzały go koszmary. Gorsze od tego, co widział w Wietnamie.

Ivan spuścił wzrok i wpatrywał się w kolana.

Josie zaczęła mówić głośniej:

– Colette Fraley znalazła dowody na to, co naprawdę się stało w nocy, w której doszło do wypadku z dźwigiem. Znalazła wewnętrzne dokumenty potwierdzające tuszowanie sprawy. Wiedziała, gdzie są zwłoki tych wszystkich ludzi, i nie zamierzała odpuścić. Musiała coś zrobić, taki miała charakter. Nie mam racji?

Ivan milczał.

Uderzyła w stół, aż podskoczył.

– Colette Fraley uratowała pana przed księdzem pedofilem. Narazając pracę waszych matek, ryzykując ekskomunikę z ukochanego kościoła. Kiedy się dowiedziała, że na terenie Sutton Stone Enterprises jest masowy grób, który Suttonowie ukryli, musiała działać. Czy... się... myślę?

Atmosfera w pokoju przesłuchań była ciężka, a od kiedy Josie wkroczyła do akcji, temperatura wzrosła o co najmniej dziesięć stopni.

Błyszczący czerep Ivana pokrywała cienka warstwa potu. Zaczął powoli kręcić głową w prawo i w lewo.

– Niech pan to powie – ponagliła Josie.

Odpowiedź była ledwo słyszalna.

– Nie myli się pani.

– Nawiązała kontakt z Craigiem Bridgesem. Tylko on przeżył tamtej nocy. Nie wiem, dlaczego pozwolono mu żyć, ale Suttonowie wypłacili mu odszkodowanie i puścili go wolno. Jednak któregoś dnia Colette znalazła dokumenty. Ktoś się dowiedział. Sutton się zorientował. Nakazał panu zajęcie się tym, a pan spełnił polecenie. Myle się?

Znów pokręcił głową, tym razem szybciej.

– Co pan zrobił?

Ivan milczał.

– Jeśli kiedykolwiek zależało panu na Colette – ciągnęła Quinn – jeśli naprawdę szczerze ją pan kochał, powie pan prawdę. Zdaje pan sobie sprawę, że tego właśnie chciała. Tylko tego. By prawda wyszła na jaw. Pan zna prawdę. Proszę ją wyznać. Co pan zrobił?

– Kochałem ją – mruknął Ivan.

– W takim razie proszę powiedzieć prawdę. Na razie Colette wygląda na kogoś w rodzaju seryjnej morderczyni. Miała rzeczy osobiste trzech mężczyzn, którzy albo zaginęli, albo są martwi, ukryte w swoim domu. Wiemy, że odbyła co najmniej dwa spotkania z Samuelem Pratem i że się spotkała z Drew Pratem w dniu, w którym zaginął. Tego pan właśnie chce? Colette ma zostać zapamiętana jako zabójczyni? Chce pan, by pamięć o niej została w taki sposób zszargana?

– Nie – odparł stanowczo Ivan.

– W takim razie proszę mi powiedzieć – naciskała Josie. – W jaki sposób Sutton się dowiedział, że Colette jest w kontakcie z Bridgesem, i co kazał panu zrobić?

– Była nieostrożna – odpowiedział cicho Ivan. – Miała nazwisko i numer telefonu Bridgesa zapisane na skrawku papieru, który trzymała w torebce. Pewnego dnia w pracy szukała tam czegoś i paperek wypadł. Sutton go znalazł. Zapytał ją o niego, a wtedy skłamała, że to ktoś z jej kościoła, komu dostarcza posiłki, ale nie uwierzył. Kazał mi sprawdzić numer. Potem powiedział, że muszę sprawić, by Bridges zniknął.

– Kazał panu go zabić? – spytała Josie.

– Ani razu nie użył tego słowa. Ale było jasne, o co chodzi. Powiedział, że Bridges wie coś, co może zagrozić całej firmie, więc muszę się postarać, by zniknął na zawsze.

– Zrobił pan to?

– Nie, nie chciałem. Nie zrobiłem tego... bo nie tak się umawialiśmy. Czasami mnie wysyłał, abym kogoś postraszył, ale nic więcej. Zazwyczaj tylko ka-

zał mi szpiegować konkurentów lub ludzi, z którymi próbował zawierać transakcje. Byłem po to, by wyciągać im rozmaite brudy. Nie zgodziłem się więc na usunięcie Bridgesa. Nie widziałem powodu – Bridges z pewnością nie spał.

– Ale Colette wiedziała. To wszystko zmieniało.

– Chciał, żebym doprowadził też do zniknięcia Colette. Powiedział, że jeśli odmówię, znajdzie kogoś innego do tej roboty.

Gretchen podeszła do stołu i wbiła wzrok w Ivana.

– Zawarł pan układ z Suttonem.

Ivan spojrział na nią, jakby dopiero się zorientował, że jeszcze jedna kobieta bierze udział w przesłuchaniu.

– Tak – potwierdził. – Obiecałem dopilnować, by Colette nie stanowiła już zagrożenia. Przekonałem go, że zaginięcie lub śmierć dwojga pracowników w tak krótkim odstępie czasu byłoby podejrzane, nawet jeśli Bridges nie mieszkał już w Pensylwanii. Powiedziałem, że Colette jest młodą matką i oddaną pracownicą. Była aktywna w kościele i dobrze znana lokalnej społeczności. Jej zniknięcie ściągnęłoby na firmę wiele uwagi. Uwagi, której być może wolałby uniknąć. Obiecał mi więc, że jeśli usunę Bridgesa, pozwoli mi zatrzymać pracę i nie skrzywdzi Colette.

– Czyli pojechał pan do Maryland.

– Któregoś ranka wszedłem na tylne siedzenie samochodu Bridgesa i czekałem. Kiedy wsiadł, przystawiłem mu pistolet do głowy i kazałem jechać nad pobliską rzekę. Na miejscu powiedziałem, żeby wysiadł i wszedł kawałek do wody. Potem... przytrzymałem go pod powierzchnią, dopóki nie skonał, i puściłem ciało.

– Ale zatrzymał pan jego klamrę od paska – wtrąciła Josie. – Przywiózł pan ją z powrotem do Pensylwanii i dał Colette. Co jej pan powiedział?

– Powiedziałem, że to była własność Bridgesa. I że cokolwiek robi, musi przestać. Poinformowałem, że Sutton zlecił zabójstwo Bridgesa, a ona będzie następna, jeśli nie odpuści. Wtedy mi powiedziała, co odkryła. Nazwała to masakrą w obozie. Wcześniej nie miałem o tym pojęcia.

– Ale przekonał ją pan, że powinna milczeć. W jaki sposób?

Ivan przytknął brodę do klatki piersiowej.

– Jej dzieci były jeszcze małe. Bardzo się o nie bała. Obiecałem, że zrobię, co w mojej mocy, żeby ją ochronić, ale podkreśliłem, że Sutton mnie zabije, jeśli się dowie, że nie udało mi się jej uciszyć. Przekonałem Colette, że dla jej rodziny będzie najlepiej, jeśli dochowa tajemnicę.

– I dochowała?

Pokiwał głową.

– Miała małe dzieci. Nie mogła ich narażać. To było dla niej trudne, ale przede wszystkim musiała chronić rodzinę.

– Tylko że w tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym dziewiątym znów próbowała zdemaskować Suttona – dopowiedziała Josie. – Spotkała się z Samuelem Pratterem, profesorem archeologii z uniwersytetu w Denton. Badał masowe groby na całym świecie. Chciała się przekonać, czy mógłby zorganizować wykopaliska w pobliżu kamieniołomu. Ujawnić groby, ale nie ją jako sygnalistkę. Byłoby to przypadkowe odkrycie. W jaki sposób Sutton się o tym dowiedział?

– Nie dowiedział się – odparł cicho Ivan. – Nie wiedział o Samuelu... ani o jego bracie.

Josie spojrzała na Gretchen, a ta ledwo zauważalnie wzruszyła ramionami. Powróciła więc do przesłuchania.

– Ale pan o nim wiedział. Skąd?

Oczy Ivana zaślniły łzami.

– Byłem w niej zakochany. Ja ją... obserwowałem.

– Stalkował ją pan.

– Nie. Miałem na nią oko.

Quinn postanowiła się nie spierać w tej kwestii.

– Widział pan, jak się spotkała z Samuelem Pratterem. Miała z nim jedno spotkanie przed śmiercią.

– Sprawdziłem go. Przychodził mi do głowy tylko jeden powód, dla którego mogła się z nim spotkać. Kiedy tylko się zobaczyli, podsłuchałem ich rozmowę i nie miałem żadnych wątpliwości. Poczekalem, aż Colette sobie pójdzie. Podszedłem do doktora Pratta, kiedy był przy samochodzie, i przekonałem go, by wsiadł i pojechał do Bellewood. Znałem tam odludny odcinek nabrzeża.

– Co się działo potem?

– Błagał, bym go puścił wolno. Przyrzekał, że nigdy nikomu nie powie i nie będzie już więcej rozmawiał z Colette. Ale było za późno. Już się nauczyłem, że ludzie nie potrafią puścić czegoś takiego w niepamięć. Wiedziałem, co się stanie, jeśli on zdemaskuje Suttona. Zostanę zabity. Tak samo jak Colette i może nawet jej rodzina. Zaciągnąłem go więc nad rzekę i przytrzymałem pod wodą, dopóki się nie utopił.

Zimny i rzeczowy sposób, w jaki Ivan opisywał swoje zbrodnie, przyprawiał Josie o dreszcze. Pomyślała, że Ivan okazywał emocje tylko wtedy, gdy mówił

o Colette. Czy w ogóle był zdolny do miłości, którą rzekomo odczuwał, czy też była to jakaś zwichrowana forma obsesji? Jak ktoś, kto zabija z taką łatwością, może być tak mocno zaangażowany w ochronę kobiety, która nie odwzajemnia jego uczuć? Czy Ivan Ulrich był socjopatą czy po prostu człowiekiem mocno poturbowanym przez życie? „Może jedno i drugie”, pomyślała Josie. To nie miało znaczenia. Liczyło się wydobyć z Ivana dalszego ciągu zeznań, żeby odizolować go od społeczeństwa i rozwiązać sprawę.

– Odebrał mu pan coś – zasugerowała Quinn. – Żeby przekazać to Colette jako ostrzeżenie.

– Miał przy sobie grot strzały. Dałem go jej i powiedziałem, że musi przestać. Była... bardzo zła. Naprawdę zdenerwowana. Chciała, abym zostawił ją w spokoju, powiedziała, że... – Ivan urwał, przełknął ślinę i podjął kolejną próbę. – ...że nie chce nigdy więcej mnie widzieć.

– Ale pan nadal „miał ją na oku”? – zapytała Josie.

Potwierdził skinieniem.

– Mimo pańskich ostrzeżeń podjęła ostatnią próbę ujawnienia wielkiego sekretu Sutton Stone.

– Tak. Przy udziale Drew Pratta. Był prokuratorem. Nie mogłem na to pozwolić. Gdyby pan Sutton się dowiedział, że rozmawiała z prokuratorem, wszyscy znaleźlibyśmy się w niebezpieczeństwie.

– Dowiedział się?

– Nie. Sam o to zadbałem.

– Co pan zrobił?

– Śledziłem ją w dniu, gdy się spotkali na targach rękodzieła. Wiedziałem, że coś kombinuje, bo założyła perukę z krótkimi włosami. Zobaczyłem ją na parkingu, jak chodziła tam i z powrotem, odpalając jednego papierosa od drugiego. Po jakimś czasie podjechał Drew Pratt. Na chwilę się nachyliła do okna po stronie pasażera. On wysiadł i weszli do środka. Śledziłem ich, starając się, jak mogłem, by mnie nie zauważyła. Podśledzałem, jak mówiła, że ma dokumenty. Plik, jak się wyraziła. Nie wiedziałem, czy chodzi jej o plik papierów czy plik na komputerze. Kiedy już sobie poszła, zaciągnąłem Pratta na brzeg rzeki. Miał laptopa i pendrive. Wziąłem je. A potem go utopiłem.

Po raz kolejny Josie poczuła, że ogarnia ją fala smutku. Ci ludzie zostali odebrani rodzinom i ukochanym tylko dlatego, że ktoś zdradził im straszliwy sekret. Byli niewinni. W żaden sposób nie brali udziału w pierwotnych przestępstwach. Ich krewni przeżywali męki. Mason – ostatni żyjący Pratt – do końca życia cierpiał z winy tego człowieka.

– Wiedział pan, co jest na pendrive? – spytała.

– Nie. Pomyślałem, że może właśnie ten pendrive mu przekazała. Chciałem, by zrozumiała, że to ja byłem ostatnim człowiekiem, którego widział za życia. Oddałem jej więc pendrive. Wyparła się go. Dowiedziałem jej, że dała pendrive Prattowi. Obstawała przy tym, że nic mu nie dała, ale przyznała się do posiadania plików. Wewnętrznych dokumentów firmy, jak się wyraziła. Twierdziła, że znalazła je w biurze Suttona seniora po jego śmierci, schowane w sekretnym panelu w biurku. I że nikt nigdy się nie dowie, gdzie je ukryła, a zresztą nie ma to znaczenia, bo już zrezygnowała z prób zdemaskowania Suttona.

– Nie obawiał się pan, że spróbuje znowu? – zaciekawiała się Gretchen. – W końcu podchodziła do tego już trzy razy.

– Wiedziałem, że tego nie robi – oznajmił Ivan, a w jego słowach dźwięczał smutek. – Nie chciała mieć kolejnych ludzi na sumieniu.

Josie miała ochotę odpowiedzieć, że ci ludzie są na jego sumieniu, a nie Colette, ale się powstrzymała.

Ivan mówił dalej:

– Błagałem, by mnie nie zmuszała do kolejnych zabójstw. Błagałem, by się modliła za moją duszę. Potem Sutton zatrudnił Laurę. Colette znów obiecała, że zamilknie i zabierze tajemnicę ze sobą do grobu.

– Co w takim razie się stało? – spytała Gretchen. – Dlaczego pan ją zabił?

Ivan, zszokowany, gwałtownie pobrał.

– Nie zabiłem jej. Nigdy nie skrzywdziłbym Colette. Nikt by tego nie zrobił. Była dobrym człowiekiem.

– Panie Ivanie – odezwała się Josie. – Właśnie się pan przyznał do zabicia trzech osób. Dlaczego pan kłamie w kwestii Colette?

Mężczyzna położył dłoń na stole, lekko skłonił się w kierunku Josie i spojrzawszy jej w oczy, powtórzył ze szczerością w głosie:

– Nie zabiłem jej.

– Ale zabił pan Beth Pratt, spalił jej dom, zaatakował Masona Pratta, zabił Brady’ego Wolickiego i próbował zabić Earla Butlera. Poza tym spalił pan dom Colette, kiedy Noah i ja wciąż byliśmy w środku.

Ivan z powrotem zwiesił głowę.

– Nie chciałem.

– W takim razie dlaczego pan to zrobił?

Po raz pierwszy Ivan spojrzął za ich plecy, w lustro weneckie.

– Nie chcę z nikim rozmawiać – powiedział. – Chcę zawrzeć układ.

– Jaki układ? – zapytała Josie.

– Taki, w którym powiem wam resztę i pomogę zamknąć pana Suttona. Nie rozumiecie. On nadal stanowi zagrożenie dla Laury i wszystkich dzieci Colette.

Detektywka uniosła brwi.

– To pan odwala za niego brudną robotę. Dlaczego mamy uwierzyć, że komukolwiek zagraża? To już starszy człowiek.

– Każdy, kto ma broń palną, może być niebezpieczny. Mówię wam. On jest nieprzewidywalny. Zimny. Robiłem to wszystko, bo zostałem zmuszony. U niego to działa inaczej. On czerpie z tego... przyjemność.

Josie wymieniła spojrzenie z Gretchen.

– Proszę nam dać chwilę.

Za drzwiami pokoju przesłuchań Palmer spytała:

– I co myślisz?

Quinn westchnęła.

– Decyzja nie należy do nas. Muszę zadzwonić do biura prokuratora okręgowego. Kiedy się tam dowiedzą, że mamy od tego człowieka informacje na temat Drew Pratta, pewnie będą chcieli z nim dalej rozmawiać.

– Ale przecież już ujawnił prawdę na temat zabójstwa Drew Pratta. To była jego karta przetargowa – stwierdziła Gretchen.

– Nie. On wie znacznie więcej. Jeśli tam naprawdę jest masowy grób, a ten człowiek może nam go wskazać, prokurator okręgowy będzie z nim pracował. Sutton jest grubą rybą i ma świetnych prawników. Zeznający przeciwko niemu świadek może być jedynym sposobem, by się do niego dostać. Poza tym była też druga osoba, pamiętasz? Właściciel buta o rozmiarze dziesięć, który pojawił się w domu Colette. Musimy wiedzieć, czy Ivan potrafi go zidentyfikować.

– Zadzwonię do biura prokuratora okręgowego – powiedziała Gretchen. – Ty sprawdź, co u Lamaya.

ROZDZIAŁ 58

– Nic nie mam, szefowo – powiedział Lamay, kiedy Josie zadzwoniła na jego komórkę. – Będę musiał rozkopać cały ogród. Masz kogoś, kto jest do tego przygotowany?

– Cholera. Nie. Będę musiała porozmawiać z Chitwoodem – odparła. Nie mieli planu B.

Lamay nie przestawał mówić.

– Myślę sobie, że jeśli zaczniemy na końcu ogrodu – tam, gdzie jest grota...

– Co powiedziałaś? – przerwała mu. – Jaka grota?

– Jest tutaj. Taka mała, ogrodowa. Z figurą Najświętszej Marii Panny w środku. Właściciele domu mówią, że Fraleyowie ją tu zostawili, kiedy sprzedali dom. Całkiem ładna. Ci ludzie jej nie rozebrali, mimo że nie są religijni. Uznali, że to byłoby niewłaściwe.

Josie ścisnęła grzbiet swojego nosa.

– Dan. To się znajduje pod grota.

– Jesteś pewna?

– Tak. Możesz ją przesunąć? Jest na tyle mała, byś mógł ją sam przesunąć i pod nią wejść?

Nastąpiła długa chwila ciszy, a potem było słychać sapanie.

– Chyba potrzebuję pomocy, szefowo.

Josie spojrzała na biurka – swoje i Gretchen – w dużej sali, w której Gretchen właśnie rozmawiała z Mettnerem i Hummelem. Po ich minach wywnioskowała, że nakaz rewizji, który dostarczyli rano, nie wniósł nic przydatnego.

– Przyślę ci Metta i Hummela – poinformowała. – Nigdzie się nie ruszaj.

Wysłała obu policjantów, żeby pomogli Lamayowi. W dokumentach z magazynu firmy Sutton Stone nie znaleźli nic, czego Gretchen wcześniej nie wyczytałyby w gazetach.

Sam prokurator okręgowy pojawił się pół godziny później w towarzystwie jednego z asystentów. Po spotkaniu z Josie, Gretchen i Chitwoodem i poznaniu wszystkich ich odkryć zgodził się wykluczyć karę śmierci, jeśli Ivan będzie zeznawał przeciwko Suttonowi w związku z jego udziałem w zabójstwach Beth Pratt i Brody'ego Wolickiego, atakach na Masona Pratta i Earla Butlera oraz podpaleniem domów Beth Pratt i Colette. Potrzebna była kolejna godzina ne-

gocjacji z Ivanem i przekonywania go, że w obliczu wszystkiego, do czego już się przyznał, uniknięcie kary śmierci to najlepsze, na co może liczyć.

– Pan Sutton obecnie znajduje się kilka pokoi dalej, razem ze swoim adwokatem – wyjaśniła Josie. – Proszę się nie martwić: nie wie, że pan tu jest. Mamy teraz szansę sprawić, by za wszystko zapłacił. Jesteśmy tak blisko. Potrzebujemy tylko więcej informacji od pana. Proszę nam powiedzieć, co się wydarzyło po śmierci Colette.

Ivan zareagował długim, udręczonym westchnieniem, a potem zaczął mówić:

– Po zabójstwie Colette Laura była w kontakcie z panem Suttonem. Powiedziała mu, że policja znalazła w domu Colette pewne konkretne przedmioty.

– Pendrive, grot strzały i klamrę od paska – uzupełniła Quinn.

– Tak. Zapytał mnie, dlaczego miała takie rzeczy, a ja mu wyjaśniłem. Nie sądziłem, że to ma jakieś znaczenie, skoro Colette nie żyje. Nikt nigdy się nie dowie, jakie ma znaczenie którakolwiek z tych rzeczy. Może tylko pendrive stanowił problem, bo ktoś mógłby ustalić, że należał do Drew Pratta. Dwa pozostałe przedmioty były tak przypadkowe, że nie sądziłem, by ktokolwiek się nad nimi zastanawiał. Wtedy Sutton powiedział, że muszę być pewny.

– Pewny czego? – zapytała Gretchen.

– Że ona nie miała ani nie przekazała – któremuś z Prattów albo komukolwiek powiązanemu z Craigiem Bridgesem – niczego, co mogłoby go pograżyć. Powiedziałem mu, że coś takiego nie istnieje. Nawet gdyby ktoś połączył z sobą te trzy przedmioty, nigdy by nie podejrzewał, jaki mają ze sobą związek. Nikt z żyjących nie wiedział tego, co wiedziała Colette.

– Poza panem.

Ivan wzruszył ramionami.

– Nawet ja nie wiem, co dokładnie się wydarzyło. Nigdy nie widziałem dokumentów. Nie wiem, gdzie są. Obawiałem się, że może zabrał je człowiek, który ją zabił. Laura opowiedziała panu Suttonowi o okolicznościach jej śmierci. Że zabójca czegoś szukał i przeprowadził rewizję domu. Że Colette kopała w ogrodzie. Sutton miał pewność, że zostanie zdemaskowany. Istniało zbyt wiele zmiennych. Chciał tego, co miała Colette – cokolwiek zabrała z biura jego ojca. Powiedziałem mu, że nie wiem, gdzie to schowała. Kazał mi spalić jej dom, ale ja nie zrobiłem tego od razu. Liczyłem na to, że nie będzie takiej potrzeby, że pojadę tam i go po prostu przeszukam, ale syn Colette przebywał tam codziennie. W końcu nie miałem wyboru. Nigdy nie chciałem zrobić krzywdy jej dzieciom.

– Ale prawie zabił pan Noaha – powiedziała Josie. – I mnie.

– Bardzo mi przykro. Nie miałem wyboru.

– Nie mógł pan odmówić Suttonowi? – zapytała Gretchen. – Co takiego wciąż na pana miał?

Ivan posłał Gretchen spojrzenie pełne żalu.

– Chodziło o Laurę. Powiedział, że ją zabije, i to własnoręcznie. Że tuszował już większe zbrodnie i że się postara, by go nie złapano. Nie chodziło mi o własne życie, ale, tak jak mówiłem, nie chciałem, by któremuś z dzieci Colette stało się coś złego. Laura jest w ciąży.

– Czyli zrobił pan, co kazał Sutton – dodała Josie. – I wziął za to pieniądze.

– Tak.

– Co się stało, kiedy nie mógł pan znaleźć dokumentów, które miała Colette?

– Powiedział, że chce, by pozostała dwójka Prattów została wyeliminowana.

– Zabita?

Skinął głową.

– Tak, zabita. Próbowałem mu tłumaczyć, że to tylko bardziej przyciągnie uwagę. I miałem rację. Kazał mi więc spalić dom Beth Pratt. Znaleźć każdego, kto mógłby połączyć Craiga Bridgesa z klamrą od paska znalezionej w domu Colette, i wyeliminować.

– Zabić.

– Tak. Chciał, abym spalił domek Brody’ego Wolickiego, ale to z pewnością wywołałoby pożar lasu. I przyciągnęło więcej uwagi. Spaliłem więc wszystkie jego dokumenty.

– A Earl Butler?

– Miałem doszczętnie spalić jego dom, jednak on nie miał niczego, co mogłoby zaszkodzić panu Suttonowi. Dlatego... go udusiłem.

Ivan w dalszym ciągu nie wiedział, że Earl Butler przeżył. Detektyw Quinn postanowiła, że poczeka z mówieniem mu o tym.

– Czy kiedykolwiek poznał pan Laurę Fraley-Hall? – zapytała.

– Nie. Widziałem ją z daleka. Colette o niej mówiła. Nigdy jej nie poznałem.

– Sądzi pan, że ona wie o tej sprawie?

– Nie.

– Wie pan, że Sutton przygotowywał ją do przejęcia firmy?

– Wiem. Dlatego tym bardziej należało wszystko wyciszyć. Dokumenty, które posiadała Colette, były jedynym dowodem na obecność ciał w pobliżu

obozu, gdzie przewrócił się dźwig. Po ich zniszczeniu nikt by się nie dowiedział.

Rozległo się pukanie do drzwi. Josie przeprosiła, wyszła i zobaczyła przed sobą Hummela. Miał brudny mundur, ale uśmiechał się od ucha do ucha. Trzymał mały plastikowy wentylator.

– Wentylator? – Nie dowierzała własnym oczom. – Naprawdę?

Hummel odczepił górną część.

– Był sklejonny taśmą. Nie martw się, sfotografowaliśmy wszystko przed rozcięciem taśmy. Trzymała się. Popatrz.

Wewnątrz znajdowała się teczka zawinięta w dobre dwa tuziny foliowych woreczków do zamrażalnika.

– Obejrzałeś to? – spytała Josie.

– Pomyślałem, że zechcesz to zrobić jako pierwsza, szefowo.

– Zabierz to do sali konferencyjnej. Pójdź po Chitwooda i prokuratora okręgowego – są w gabinecie szefa. Ja potrzebuję rękawiczek. Chcę mieć też zdjęcia i film. Idę po Gretchen. Zanim to otworzymy, wypisz nakaz i zdobądź na nim podpis sędziego.

– Robi się.

Przygotowanie wszystkiego i sprowadzenie wszystkich zajęło kolejną godzinę. Ivan został zatrzymany i przetransportowany do prowizorycznego aresztu. Następnego dnia miał być odebrany przez szeryfa i zabrany do więzszego zakładu w Bellewood. Zachary Sutton i jego adwokat czekali niecierpliwie w jednym z pokoi przesłuchań. Chitwood zadał kilka wstępnych pytań, głównie po to, by prawnik nie zabrał swojego klienta i nie uciekł. Pytania dotyczyły tego, dlaczego Sutton kłamał w kwestii Ivana i jego statusu zatrudnienia. Sutton wskazał na swój wiek i kiepską pamięć. Adwokat nie pozwolił mu powiedzieć nic więcej.

– Jeśli szybko tam nie dotrzemy, Sutton wyjdzie – poinformował Josie Chitwood, kiedy się zebrali w sali konferencyjnej.

– Biuro prokuratora okręgowego pracuje teraz nad zarzutami w oparciu o to, co powiedział nam Ivan Ulrich – poinformowała Quinn. – To jest ostatni element. Kiedy już zobaczę, co jest w tej teczce, spróbuję się dostać do Suttona. Nawet jeśli adwokat zabroni mi mówić, i tak będziemy mogli go aresztować.

– No to jedziemy z tym – powiedziała Gretchen i dłońmi w rękawiczkach zaczęła zdejmować warstwy folii.

Kiedy rozłożyła strony dokumentu na stole, wszyscy zgromadzeni się pochylili i próbowali go odczytać.

– To notatka wewnętrzna – oznajmiła Josie.

– Nie wzięłem okularów – powiedział Chitwood. – Kto jest autorem?

Kiedy Gretchen położyła ostatnią zapisaną maszynowo stronę, Josie przesuwała się na skraj stołu.

– Szef ochrony Sutton Stone Enterprises w tysiąc dziewięćset siedemdziesiątym czwartym. Jest adresowana do Zacharego Suttona seniora – odparła i wróciła do pierwszej kartki, oznaczonej wielkim bładoczerwonym napisem TAJNE. Przebiegając go wzrokiem, czytała reszcie ekipy istotne fragmenty:

– „Czternastego maja tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego czwartego roku zgłoszono wypadek, do którego doszło w obozie dla pracowników w północnej części kamieniołomu...” Są tu współrzędne i odręczna mapka. „Pan Sutton poprosił mnie o zbadanie obozu. Jedna przyczepa została kompletnie zmiądziona przez dźwig. Wyglądało na to, że znajdujący się w środku ludzie zmarli w wyniku odniesionych obrażeń. Na terenie zakładu znajdowało się szesnastu pracowników. Trzech przebywało w zgniecionej przyczepie...” – Josie poczuła, że zamiera jej serce, a głos odmawia posłuszeństwa, gdy próbowała podsumować kolejny fragment. – „W pozostałych przyczepach znaleziono jedenastu ludzi, każdy z nich miał rany postrzałowe głowy, szyi, twarzy i pleców. Około milę od obozu znaleziono kobietę postrzeloną w tył głowy. Jednemu z pracowników, Craigowi Bridgesowi, nic się nie stało, bo akurat wyszedł na krótki spacer poza teren obozu. Z jego zgłoszenia wynika, że wracając, widział, jak Zachary Sutton junior wstaje z fotela operatora dźwigu, a potem chodzi od przyczepy do przyczepy ze strzelbą w ręce. Bridges słyszał też krzyki i wystrzały. Później zobaczył, że pan Sutton wszedł do lasu, i usłyszał dobiegający stamtąd ostatni strzał. Spośród piętnastu osób wymienionych w załączniku do raportu jedenaście pracowało na czarno. Pan Sutton junior wydał polecenie autorowi raportu, by ten pomógł mu wykopać dół za pomocą ciężkiego sprzętu...” – Josie wskazała trzecią stronę. – Tutaj są wymiary i mapka ze współrzędnymi. Potem pisze, że „złożył” ciała jedenastu nielegalnych pracowników w dole i go zasypał. Śmierć kobiety i trzech oficjalnych pracowników została podana do wiadomości publicznej jako skutek wypadku dźwigu. Rodziny otrzymały odszkodowanie, tak samo jak Craig Bridges, który podpisał klauzulę poufności. Jezu.

W pomieszczeniu zapanowała ciężka atmosfera. Każde z nich w milczeniu zastanawiało się nad tym, co tu usłyszano. Zgony nie były wynikiem wypadku ze sprzętem budowlanym. Zachary Sutton celowo, z zimną krwią zamordował piętnaście osób, a potem w wyrachowany sposób wszystko zatuszował.

– Dlaczego to zostało udokumentowane? – zastanawiał się głośno Chitwood. – Czy ojciec Suttona był idiotą?

– Nie wiem – odparła Josie. – Ale na końcu raportu jest notka, że teren, na którym znajduje się grób, nie powinien być wykorzystywany ani sprzedany. Chcieli mieć pewność, że nikt nigdy nie pozna jego ponurej tajemnicy.

ROZDZIAŁ 59

Zrobili zdjęcie listy ofiar, żeby prokurator okręgowy mógł ją wykorzystać do oskarżenia Suttona o zabójstwo. Josie zabrała kartki do pokoju przesłuchań, gdzie czekali Sutton i jego adwokat. Chitwood, Mettner i Gretchen stali za jej plecami, gdy aresztowała go pod zarzutem zabójstwa piętnastu osób w 1974 roku oraz spisku w celu dokonania zabójstwa i podpalenia, co miało związek z późniejszymi przestępstwami, popełnionymi przez Ivana na jego żądanie. Po każdym odczytanym zarzucie Josie miała wrażenie, że z barków spada jej kolejny ciężar, choć adwokat Suttona był coraz bardziej rozwścieczony. Kiedy jednak zapoznał się z oświadczeniem o prawdopodobieństwie winy, dołączonym do zarzutów stanowiących podstawę aresztowania, pobladł i zasznurował usta.

– Potrzebuję kilku minut na osobności z moim klientem – poinformował.

Sutton uniósł rękę, jakby chciał uciszyć prawnika. Po jego twarzy błąkał się dziwny uśmiezek. Nawiązał kontakt wzrokowy z detektyw Quinn.

– Bystra dziewczyna – powiedział. – Odkryła pani to wszystko sama?

– Nie – odparła. – Zrobiła to moja ekipa. Poza tym jestem dorosłą kobietą i detektywką, proszę się do mnie tak zwracać.

Spodziewała się ostrej reakcji, ale Sutton tylko kiwnął głową. Głos zabrał jego adwokat:

– Panie Sutton, nie zalecam mówienia nic więcej w obecności tych funkcjonariuszy.

– Proszę o ciszę – odpowiedział mu Sutton. Ponownie spojrzął na Josie, w dalszym ciągu się uśmiechając. – Pani detektyw, znałem kiedyś pewną dziewczynę. Była do pani bardzo podobna – powiedział, a potem kciukiem i palcem wskazującym uniósł jedną połą marynarki. – Czy mogę? – zapytał i gestem zasugerował, że zamierza sięgnąć do wewnętrznej kieszeni.

Skinęła głową.

Sutton wyciągnął portfel, przez chwilę go przeglądał, aż w końcu z jednej z przegródek wyciągnął starą, kwadratową barwną fotografię. Obrócił ją i zobaczyli twarz młodej kobiety. Rzeczywiście trochę podobnej do Josie. Miała ciemne włosy, bladą cerę, różowe usta i błękitne oczy.

– Nikt nie uznałby was za siostry – ciągnął Sutton, cofając rękę ze zdjęciem i uważnie mu się przyglądając. – Chodziło raczej o pewną właściwość, którą

pani też ma... Coś w rodzaju niezłomności ducha. Wiem, że to brzmi tandetnie. Też szybko reagowała. Była bystra. Taka mądra.

– Jak się nazywała? – spytała Josie, czyniąc mu zadość, choć wyczuwała zmieszanie kolegów i adwokata Suttona.

– Ellie Grace – odparł Sutton.

Policjantka poczuła ukłucie smutku.

– Kobieta znaleziona w lesie z raną postrzałową z tyłu głowy. Nie była pracownicą firmy. Co ona tam robiła?

Adwokat Suttona znowu się wtrącił:

– Mówię poważnie. Proszę już ani słowa.

Ale Sutton nie słuchał.

– Kurwiła się z robotnikami – odpowiedział, z tak nagłą goryczą i podłością w głosie, że Josie doznała wstrząsu. Widziała to, co z pewnością oglądał Ivan. Być może jedyne oblicze tego człowieka, jakie znał.

– Dwa razy jej się oświadczyłem – ciągnął. – I dwa razy mnie odrzuciła. Pomyślałem, że może ze mną pogrywa. Droczy się. Może czeka na większy pierścionek. Chce, abym zapracował na jej uczucie. Ale potem zobaczyłem ją w mieście z jednym z pracowników, a później, w piątkowy wieczór, zastałem ją z nim w barze. Zacząłem ją śledzić. Wiezorami przychodziła do obozu i znikwała w jednej z przyczep. Jakiś czas później zobaczyłem ją z innym robotnikiem. Urządzili sobie piknik nad rzeką. Była taka beczelna. Poczulem obrzydzenie.

– Zapytał pan, czy się spotyka z którymś z pańskich robotników?

Kiedy zaczął mówić, jego twarz nabrała purpurowej barwy.

– Powiedziała, że są ode mnie lepsi jako mężczyźni... Oni wszyscy... Że woli mieć „romanse” z którymkolwiek z nich, niż zostać ze mną na resztę życia. Wolą żyć w nędzy i rozkładać nogi przed każdym bezwartościowym typem, który tylko spojrział w jej stronę, niż zostać moją żoną i wieść luksusowe życie.

Spojrzenie Suttona było nieobecne i szkliste. Patrzył na wskroś przez Josie, jakby oglądał film na ścianie za jej plecami.

– Czulem do niej nienawiść – ciągnął. – Próbowałem przemówić jej do rozsądku, ale stawiała tak silny opór. Chciałem tylko dać Ellie nauczkę. Nic więcej. Wyciągnąłem ją z przyczepy i... zacząłem bić. Jeden z tych drani wyszedł, żeby mnie powstrzymać. Poczulem straszną złość. Chciałem, by zapłacili mi za brak szacunku.

– Brak szacunku? – powtórzyła Quinn.

– Ci robotnicy wiedzieli, że Ellie jest moją dziewczyną. Powinni byli trzymać brudne łapska z dala od niej.

– Była pańską dziewczyną? Czy dwukrotnie nie odrzuciła pańskich oświadczeń?

Spojrzenie Suttona odzyskało ostrość. Wycelował palec w swoją klatkę piersiową.

– Była moja, a oni ją pohańbili.

– Zaczął pan majstrować przy dźwigu – odpowiedziała Quinn, żeby ruszył dalej z zeznaniami.

– Stał blisko. Nie skończyliśmy jeszcze instalować wszystkich przyczep na tym wzniesieniu. Wszędzie znajdowało się mnóstwo sprzętu. Dźwig był umiejscowiony idealnie. Wystarczyło, że go przesunąłem i opuściłem na przyczepę. Oczywiście, potem musiałem się martwić o resztę obozu i o to, czy ktoś coś widział. Ellie błagała, bym przestał. Strach w jej oczach – kiedy wreszcie zaczęła mnie szanować – okazał się dla mnie spełnieniem. Jak nigdy przedtem poczułem, że żyję. Padła na kolana i błagała. Powiedziałem, że to jej wina. Że powinna bardziej się zastanawiać nad tym, co mówi i robi.

– Skąd pan miał strzelbę? – zapytała łagodnym tonem Josie.

Adwokat ukrył twarz w dłoniach.

– Trzymałem ją w kabynie mojej ciężarówki – odpowiedział Sutton. – Wraz z dodatkową amunicją na wypadek, gdybym na terenie kamieniołomu spotkał kojota lub niedźwiedzia.

– Darował pan Bridgesowi życie. Wiedział pan, że został przez niego zauważony?

– Oczywiście, że nie. Zorientowałem się dopiero później. Znalazł go człowiek mojego ojca, ten cały szef ochrony. To on nalegał, abyśmy go spłacili. Nie widział wystrzałów ani spadającego dźwigu. Zobaczył tylko, jak wysiadałem z dźwigu i chodziłem ze strzelbą. Wkurzyłem się, ale w tamtym czasie to, co postanowili mój ojciec i jego szef ochrony, było święte. Nie mogłem się doczekać, aż firma trafi w moje ręce i pozbędę się tego gnoja. Aż zatrudnię swojego człowieka od ochrony, który będzie robił, co mu każe. Szkoda, że pewnego dnia szef ochrony mojego ojca wpadł do kamieniołomu. Rozkwasił się na kamieniu na dnie. Zdjęcie go z tego kamienia, żeby dało się go wykorzystać, zajęło tygodnie.

Josie poczuła, że koledzy po fachu kulą się za jej plecami, ale jej samej udało się zachować neutralny wyraz twarzy i taką samą postawę. Miała już do czynienia z gorszymi ludźmi niż ten siedzący naprzeciwko niej potwór. Teraz

nie miał już żadnej mocy. Jej ludzie skują go w kajdanki, przetransportują do celi i nigdy nie będzie już oddychał powietrzem na wolności. Pozostało jeszcze tylko kilka pytań, które chciała mu zadać.

– Zabił pan Colette Fraley?

– Nie.

– Kazał pan komuś ją zabić?

– Nie.

– Wie pan, kto to zrobił?

Sutton po raz ostatni spojrział jej w oczy.

– Nie, moja droga... pani detektyw, nie wiem. Ale tak jak powiedziałam, mądra z pani dzie... kobieta. Na pewno pani do tego dojdzie.

ROZDZIAŁ 60

Josie czuła się jak po przebiegnięciu maratonu. Stała przy swoim biurku, zanurzona w szumie rozmów prowadzonych przez członków ekipy, i niewidzącym wzrokiem patrzyła na wewnętrzną notatkę odkrytą przez Colette. Wiedziała, że musi coś zrobić, podjąć następny krok na drodze do zakończenia śledztwa, ale była wyczerpana do cna. Poczowała delikatny dotyk na ramieniu. Odwróciła się i zobaczyła uśmiechniętego Mettnera.

– Szefowo? – zagadnął.

Otworzyła usta, żeby go poprawić, mając wrażenie, że robi to po raz tyśniczy. Jednak zamiast tego, odwzajemniła jego uśmiech.

– Mett. Odwaliłeś kawał dobrej roboty podczas tego śledztwa.

Wzruszył ramionami.

– Jeszcze nie koniec.

Skinęła głową.

– Wiem. I znajdziemy zabójcę Colette, ale powinieneś być dumny z tego, czego dokonałeś.

Mettner spuścił wzrok i patrzył w podłogę, ale wiedziała, że jego uśmiech się rozszerza, a ramiona rozluźniają.

– Dziękuję, szefowo – powiedział i odchrząknął. – Może zrób sobie przerwę? Zaczepnij trochę powietrza. Ja mogę dokończyć papierkową robotę.

Josie wybuchnęła śmiechem.

– Jesteś pewny? Spędzisz tu całą noc.

Odpowiedziało jej kolejne wzruszenie ramionami.

– To część tej roboty, prawda?

Poklepała go po plecach, zbierając się do odejścia.

– Jesteś w porządku, Mett.

Kiedy Mettner i pozostali pisali raporty, a Chitwood zamknął się z prokuratorem okręgowym w swoim gabinecie, żeby zaplanować konferencję prasową, Josie wyszła tylnymi drzwiami komisariatu, obok śmietnika i z dala od wścibskich spojrzeń obozujących przed budynkiem dziennikarzy. Zadzwoiła do Noaha. Chciała jako pierwsza przekazać mu, że jego matka nie była zabójczynią. Że została uwięziona w sytuacji bez wyjścia, próbowała zachować posadę i uchronić rodzinę, jednocześnie starając się zdemaskować seryjnego mordercę.

Josie ciągle się zastanawiała, dlaczego nie poszła do mediów. Miała przecież wewnętrzne dokumenty. I była sygnalistką już jako trzynastolatka. Co się wydarzyło?

Nagle wróciły do niej słowa, które Noah wypowiedział podczas jednej z ich wcześniejszych spraw. „Czasami ludzie podejmują złe decyzje”. To prawda. Z perspektywy czasu łatwo powiedzieć, co ktoś powinien był zrobić. Colette, będąc młodą matką, miała w rękach wybuchowe informacje, którymi nie mogła się z nikim podzielić. Nawet Ivan, jej przyjaciel z dzieciństwa, nie zasługiwał na zaufanie. Był gotów zabijać, byle tylko ją powstrzymać przed zdemaskowaniem szefa. Nigdy się nie dowiedzą, co Colette miała w sercu i w głowie, ale próbowała postąpić słusznie – do czasu, aż dłużej nie mogła, bez narażania własnych dzieci.

Noah nie odbierał. Wysłała mu esemesa z prośbą o telefon. Zastanawiała się, czy zadzwonić do Laury, ale padłoby zbyt wiele pytań, a Josie chciała, by Noah dowiedział się o wszystkim jako pierwszy. Poza tym nadal nie wiedzieli, kto zabił Colette. Powinien to usłyszeć od niej, wraz z zapewnieniem, że nie ustąpi, dopóki nie znajdzie zabójcy.

Usłyszała trzaśnięcie tylnych drzwi, spojrzała w tamtą stronę i zobaczyła, że idzie do niej Gretchen. Wskazała wyjazd z parkingu.

– Chodźmy na kawę – zaproponowała. Zasłużyliśmy sobie.

Poszły naokoło, okrążając dodatkową przecznicę, żeby uniknąć dziennikarzy. Gretchen zamówiła kawy i ich ulubione wypieki, a Josie wybrała stół na tyłach małej kawiarni. W jej głowie roilo się od pytań i rozmaitych elementów sprawy. Analizowała wszystko od samego początku, próbując dostrzec to, co przeoczyła.

– Zabójstwo Colette nie było przypadkiem – oznajmiła, kiedy koleżanka do niej dołączyła.

– Wiem – odparła Gretchen. Obróciła stojącą między nimi tacę w taki sposób, by croissanty z posypką z orzechów pekan znalazły się po jej stronie, a daniszki z serem – po stronie Josie. – Omówmy wszystko po kolei.

– Nie możemy ufać alibi Ivana – zaczęła Josie. – Kimkolwiek jest ta jego rzekoma przyjaciółka, będzie dla niego kłamała. Jeśli więc ją zapytamy, czy byli razem tej nocy, gdy Colette została zamordowana, potwierdzi.

– Zgoda. Tylko że Ivan nosi buty rozmiaru jedenaście. Odcisk u Colette miał rozmiar dziesięć. Na tej podstawie raczej wierzę Ivanowi, że jej nie zabił. Nie ulega wątpliwości, że ją kochał.

– Ale wszystkie zabójstwa były takie podobne – zwróciła uwagę Josie. – Śmierć przez uduszenie. Nawet Craiga Bridgesa i braci Prattów Ivan utopił. Nigdy nie użył broni palnej. Jakie jest prawdopodobieństwo, by dwóch różnych sprawców zabiło dokładnie w ten sam sposób?

Gretchen miała usta pełne croissanta, więc nie mogła mówić, ale energicznie potrząsnęła głową.

– Nie taki sam – poprawiła samą siebie Quinn, a Gretchen pokiwała głową. – Bo ktoś napchał ziemi do ust Colette.

Gretchen przełknęła ślinę.

– Tak. Pomyśl o tym przez chwilę.

– Nie ma potrzeby. Na podstawie odcisków kolan, okazałego rozmiaru męskiego buta i odcisku głowy Colette w ziemi można stwierdzić, że została z dużą siłą wciśnięta w ziemię.

– Czyli ktokolwiek ją przydusił, był silny.

– Użycie ziemi ma jakiś wymiar osobisty – stwierdziła Josie. Próbowała to sobie wyobrazić: siadanie na kimś, unieruchomienie mu głowy i wpychanie mu do gardła ziemi tak głęboko, że zablokowała drogi oddechowe. – Był zły. Chciał nie tylko stłumić jej głos, lecz uciszyć na zawsze. Chciał wyrządzić jej krzywdę.

– Kto? – pytała Gretchen. – Kto byłby na nią aż tak zły? Kto chciałby zamknąć jej usta? Z kim byłaby na tyle blisko?

W myślach Josie wyświetlali się wszyscy bohaterowie po kolei. W końcu powiedziała:

– Wróć ze mną do komisariatu. Muszę jeszcze raz spojrzeć na alibi.

ROZDZIAŁ 61

Znalezienie w aktach Colette tego, czego szukała, zajęło Josie tylko kwadrans. Wykonała jeden telefon i jej podejrzenia zostały potwierdzone. Natychmiast zadzwoniła do Noaha, ale nie odbierał.

– Musimy jechać – zakomenderowała.

Ponownie wybrała numer Noaha, gdy razem z Gretchen gnały autem do jego domu. Bezskutecznie. Spróbowała wybrać numer Laury, ale ona też nie odbierała. Za szybami przelatywały ulice Denton, a Gretchen poleciła:

– Zadzwonź po wsparcie.

– Po prostu zaprosimy go do komisariatu – odparła Josie. – Nie chcę go wystraszyć.

– Oboje nie odbierają – wyjaśniła Gretchen.

Quinn zadzwoniła do centrali i wezwała dodatkową jednostkę do domu Noaha.

Drzwi frontowe były zamknięte, ale Josie miała klucz. Wsunęła go do zamka i z wahaniem otworzyła. Słyszała dobiegające z salonu dźwięki telewizora i widziała światło lampy stojącej na stoliku obok kanapy. W pokoju nikogo nie było. Dała znak Gretchen, by poszła za nią korytarzem w stronę kuchni. Zbliżając się, usłyszały głosy Laury i Grady’ego.

– Grady, proszę – mówiła Laura z desperacją, jakiej Josie nigdy przedtem nie słyszała w jej głosie. Przyspieszyła kroku.

– Nie chcę o tym przy nim rozmawiać – odpowiedział Grady. – To przecież policjant, na Boga.

– Nie zrobiłeś nic nielegalnego – tłumaczyła Laura. – Tylko niemoralnego. Ale z ciebie dupek. Jak mogłeś. I to kiedy dziecko jest w drodze.

– Myślałem, że dam radę...

Urwał, kiedy Josie i Gretchen dotarły do drzwi. Noah siedział przy stoliku, opierając nogę w gipsie na drugim krześle, a przed sobą miał filiżankę kawy. Grady stał przy lodówce, trzymając jedną rękę na uchwycie drzwiczek. Laura była zaledwie kilka stóp dalej, a jej ogromny brzuch wypełniał niemal całą przestrzeń między nimi. Na widok Josie Noah sprawiał wrażenie, jakby poczuł ulgę, ale Laura zapytała:

– Jak się tu dostałaś?

– Miałam klucz – wyjaśniła Josie.

Laura zmilczała.

Josie spojrzała na Noaha.

– Nic ci nie jest?

– Nic – odparł, ale miał ściągnięte rysy twarzy, jak zwykle w chwilach zderzenia nerwowania. Czuł się dobrze, ale wyraźnie nie mógł już znieść siostry i jej męża.

– O co się kłóciliście? – spytała Gretchen.

Głos Laury podskoczył o oktawę.

– To nie twoja sprawa.

– Grady narobił długów hazardowych – wyjaśnił Noah.

– Noah! – krzyknęła Laura.

– No co? Josie to moja dziewczyna – o ile nadal będzie mnie chciała po tym, jak się zachowywałem przez kilka ostatnich tygodni – więc i tak jej powiem. Domyślam się, że z uwagi na waszą obecną sytuację będziecie chcieli dość szybko dostać swoją część spadku po mamie – powiedział Noah i wydawało się, że dopiero wtedy zauważył obecność Gretchen i dotarło do niego, że nie przyszły z towarzyską wizytą. – Co się dzieje? – zapytał.

– Potrzebujemy Grady’ego na komisariacie, żeby odpowiedział na kilka pytań – wyjaśniła Josie.

Laura wybuchnęła śmiechem, ale był to pusty dźwięk, który szybko zamarł jej w gardle.

– Co za bzdura. Wobec tego chyba my potrzebujemy adwokata. Jak długo zamierzasz przeciągać? Co Grady mógłby mieć ci do powiedzenia?

Noah zdjął z krzesła nogę w gipsie i sięgnął po kule. Zaczął się opierać na zdrowej nodze, ale wtedy Grady powiedział:

– Siadaj, bracie.

Brzmienie jego głosu – nie sympatyczne, lecz chłodne – sprawiło, że Noah zamarł w pozycji trochę stojącej, a trochę siedzącej.

– Co powiedziałeś?

Grady zabrał rękę z uchwytu lodówki.

– Powiedziałem, że masz usiąść. Nigdzie się nie wybieram – odparł i zwrócił się do przybyłych. – Chcecie rozmawiać? Porozmawiamy tutaj.

– W porządku – zgodziła się Josie. – W dniu, gdy Colette została zamordowana, pracowałeś z domu, prawda?

– Zgadza się. Ale tego dnia w domu sprzątała nasza gosposia. Widziała mnie, a moja ciężarówka nie opuściła podjazdu.

– Ale samochód Laury opuścił, prawda? – włączyła się Gretchen.

– Ona była na imprezie integracyjnej w pracy.

Laura przeniosła wzrok z Grady’ego na Josie i z powrotem na niego.

– Grady – powiedziała drżącym głosem. – Tamtego dnia jeździłam samochodem służbowym. Wiesz o tym. Wyjechałeś moim jeepem?

Nie odpowiedział.

– Zadzwoniliśmy do twojej gosposi przed przyjazdem tutaj – oznajmiła Josie. – Widziała cię, kiedy przyjechała do pracy. Wszedłeś do swojej pracowni. Zanim wyszła, krzyknęła do ciebie „do widzenia” z korytarza. Nie odpowiedziałeś. Spieszyła się do domu na kolację, więc wyszła.

– No i? – zachnęła się Grady. – Co z tego?

– Nie widziała cię przez około trzy godziny zarówno przed, jak i po śmierci Colette. Tego dnia widziała cię tylko rano.

– Pracowałem w swoim pokoju.

– Kto w takim razie wziął mój samochód? – domagała się odpowiedzi Laura.

Josie zmieniła taktykę.

– Jaki masz rozmiar buta?

Grady zmarszczył brwi.

– Co?

– Dziesięć, prawda?

Zawahał się na chwilę, a potem prychnął:

– Tak, a co to za różnica?

Próbując wyprowadzić go z równowagi, Josie odparła:

– Laura poinformowała mnie, że Colette mówiła naprawdę dziwne rzeczy podczas nawrotów demencji.

Grady, Laura i Noah utkwili w niej wzrok, podczas gdy ona ciągnęła dalej:

– Któregoś razu powiedziała Laurze o jakichś ciałach. Czy kiedykolwiek ci o tym wspominała?

Grady znieruchomiał do tego stopnia, że Quinn zaczęła się zastanawiać, czy nadal oddycha.

– Czy Colette kiedykolwiek wspomniała ci o masowym grobie na terenie kamieniołomu firmy Sutton Stone?

Laura łapczywie wciągnęła powietrze. Przyłożyła dłoń do piersi.

Josie nie spuszczała wzroku z Grady’ego.

– Czy kiedykolwiek opowiadała, że szef Laury zabił kilka osób, zakopał je na terenie kamieniołomu i zatuszował sprawę? Wyjaśniała, w jaki sposób weszła w posiadanie jedynych dowodów?

– O czym ty, na Boga, mówisz? – wykrzyknęła Laura.

– Lauro – odezwał się Noah, posyłając jej spojrzenie, które nakazywało milczenie.

– Nie wyjaśniła, co to takiego, prawda? Dlatego nie mogłeś tego znaleźć. Nie myślała jasno, więc powiedziała ci, że zakopała te przedmioty. Dlatego każeś jej wyjść z łopata, prawda? Co zamierzałeś zrobić z tymi przedmiotami?

– Zamknij się – warknął Grady.

– Czy to prawda? – jęknęła Laura, patrząc na niego.

– Myślę, że zamierzałeś je wykorzystać do szantażowania pana Suttona. Spląciłbyś w ten sposób długi hazardowe.

– Grady – powtórzyła Laura słabym głosem.

– Laura była przygotowywana do przejęcia firmy – powiedział Grady. – Próbowalem ją ochronić. Gdyby coś takiego wyszło na jaw, doprowadziłoby Sutton Stone Enterprises do ruiny.

– O mój Boże, Grady. – Po twarzy Laury spływały łzy.

– Stan Colette się pogarszał. W końcu wypaplałaby wszystko niewłaściwej osobie. Musiałem ją powstrzymać.

– Ty skurwysynu – odezwał się Noah.

– Poszedłeś tam z zamiarem zabicia jej? – spytała Gretchen. – Czy po prostu chodziło ci o dowody?

– Nigdy nie chciałem jej zabić.

Josie nie uwierzyła ani przez chwilę. Nie wierzyła też, że Grady chronił pozycję Laury w Sutton Stone. – Zostajesz aresztowany pod zarzutem zabójstwa Colette Fraley.

Zanim skończyła czytać mu jego prawa, nachylił się, złapał Laurę za przedramię, przyciągnął ją do siebie i mocno przyciskając klatkę piersiową do jej płeców, objął jej szyję ramieniem. Wolną ręką błędził po blacie za sobą, aż wyczuł blok na noże. Stojąca obok Josie Gretchen wyciągnęła broń i wykrzyknęła ostrzeżenie. On jednak zdążył już wyczuć pod palcami największy nóż w bloku. Nie zważając na zbiorowe okrzyki, wyszarpnął go i przycisnął czubek do wydatnego brzucha Laury.

– Grady, przestań! – krzyknął Noah. Stał na zdrowej nodze i wsparł się na tylnej części krzesła.

– Nie rób tego – odezwała się Josie. – Odlóż ten nóż.

Laura zaczęła szlochać w jego ramionach.

– Grady, co ty wyprawiasz? Przestań. Zrobisz krzywdę dziecku. Grady, proszę. Opanuj się. Nie krzywdź dziecka.

Gretchen mierzyła do niego z pistoletu.

– Odlóż ten nóż i odsuń się od niej.

Josie uniosła obie ręce w powietrze. Sięgnęła do pistoletu Gretchen, przycisnęła lufę i skierowała ją ku dołowi – tak, że była wycelowana w podłogę. I tak nie miała czystego pola do strzału, nawet z bliska. Zbyt wiele mogło pójść nie tak, a ona nie chciała ryzykować życia Laury, dziecka albo obojga.

– Noah, siadaj – poleciła. Na skraju pola widzenia miała jego zaciskające się i rozluźniające pięści. – Proszę, siadaj.

Noah przez dłuższy czas wpatrywał się w Grady’ego, lecz w końcu usiadł na krześle. Mimo to Josie w dalszym ciągu wyczuwała napięcie emanujące od niego falami. Zrobiła krok w stronę Grady’ego, ale on jeszcze mocniej wcisnął czubek noża w brzuch Laury, aż wydała okrzyk. Na jej koszulce pojawiła się drobna czerwona kropka.

– Popatrz na mnie, Grady – powiedziała Josie.

– Zamknij się! – krzyknął.

– Grady, spójrz na mnie. Jestem nieuzbrojona. Gretchen nie celuje w ciebie z pistoletu. Nikt tutaj ci nie zagraża.

– Przyszłaś tu po to, by mnie aresztować.

– To prawda – przyznała, przemawiając spokojnie i rozsądnie. – Wykonuję swoją pracę. Wiesz o tym. Posłuchaj, masz teraz ogromne kłopoty, ale mogę ci pomóc.

– Oj, pierdol się – odwarknęła. – Policjanci zawsze tak mówią, ale od początku chcą cię wydymać.

– No tak, w pewnym sensie tak jest – przyznała Josie – i gdybyś nie trzymał teraz noża przy brzuchu żony, pewnie nie chciałabym ci pomagać, ale do moich obowiązków należy również pilnowanie, by niewinnym ludziom nie stało się nic złego, rozumiesz?

Grady toczył dzikim wzrokiem po całym pomieszczeniu, ale przytaknął skiniem.

– Nie chcę, by ktoś ucierpiał – kontynuowała. – Wiesz, co mam na myśli, prawda? Też tego nie chciałeś. Prawda, Grady? Nigdy nie miałeś zamiaru ni-

kogo skrzywdzić. – Wskazała Laurę, która wiotczała w jego objęciach. – A już na pewno nie zamierzasz skrzywdzić Laury ani waszego dziecka.

Nie była pewna, czy sam zdaje sobie z tego sprawę, ale kiedy mówiła, kiwał głową.

– Wszyscy, którzy tu jesteście, wiemy, że nigdy nie chciałeś nikogo skrzywdzić. Szczególnie Colette. Była twoją teściową. Zawsze dobrze cię traktowała, prawda? Jej zapiekanka z batatów, którą jedliśmy w zeszłym roku w Boże Narodzenie, to twoje ulubione danie, prawda?

– Przestań – powiedział Grady, a w jego oczach zalśniły łzy.

Josie nie ustępowała.

– Wiedziałaś, że jeśli Colette ma coś, co pogrąży Zacharego Suttona, coś tak złego, jak to, o czym bredziła, nikt z was nie będzie bezpieczny, kiedy już zawładnie nią demencja. Wiedziałaś, że najbezpieczniej będzie samemu znaleźć wszystkie dowody, które mogła posiadać, żebyś mógł zdecydować, co najlepiej z nimi zrobić, prawda?

– Nie miałem zamiaru zrobić jej krzywdy – zapewnił. – Przysięgam. Ale kiedy nie myślała jasno, po prostu bredziła. Zamierzałem tylko znaleźć to, co przechowywała – cokolwiek to było. Laura pojechała na całodniową imprezę w pracy. Pomyślałem, że nikt się nie dowie. Chciałem tylko to zabrać. Wówczas nawet gdyby zaczęła mówić te wszystkie zwariowane rzeczy, ludzie widzieliby w tym objawy demencji. Przekazałbym znalezisko służbom, przysięgam.

„Kłamstwa, same kłamstwa”, pomyślała Josie, ale wiedziała, że na razie musi przekonać go, że są w jednej drużynie. Że mu wierzy i go rozumie – wszystko po to, by odłożył nóż i uwolnił Laurę.

– Wiem – odparła pojednawczo. – My wszyscy tutaj to wiemy, Grady. Laura, Noah, ja... Jesteśmy twoją rodziną.

– Nie chciałem jej skrzywdzić – powiedział. – Ale mnie tak cholernie dobiła. – Spojrzał na Noaha. – Wiesz, jak się zachowywała w trakcie tych swoich epizodów. Bredziła bez sensu. Nie robiła tego, o co się ją poprosiło, choćby to, kurwa, była jedna rzecz. Jak z jakimś cholernym dzieckiem.

Josie zauważyła tik mięśnia żuchwy Noaha. Miał wyraźne kłopoty z opanowaniem emocji, ale rozumiał, do czego zmierzała, więc pokiwał głową i przez zaciśnięte zęby wycedził:

– No.

– Wszyscy wiemy, jak bardzo się skomplikowała sytuacja, Grady – powiedziała Josie. – Rozumiemy. Nie musisz tego robić. Nie musisz krzywdzić

Laury ani waszego dziecka. Po prostu odłóż nóż i porozmawiajmy.

Nacisk ostrza na brzuch Laury delikatnie zelżał.

– I tak mnie aresztujecie – powiedział.

Josie wyduła wargi i spojrzała w podłogę, jakby się nad czymś zastanawiała. W końcu odparła:

– No tak. Muszę wykonywać swoją pracę, ale możemy porozmawiać o tym, jak najlepiej to przeprowadzić. Właśnie jedzie tu radiowóz ze wsparciem. Jeżeli zastaną cię przyciskającego nóż do brzucha ciężarnej żony, nikt z nas nie będzie mógł zrobić zbyt wiele, by ci pomóc. Załatwią cię. Jeśli jednak tu wejda i zobaczą, że wszyscy siedzimy i rozmawiamy, a ty zgodzisz się spokojnie pojechać do komisariatu ze mną i Gretchen, twoja sytuacja na dłuższą metę będzie znacznie lepsza.

Gretchen wyciągnęła swój telefon i spojrzała na wyświetlacz.

– Będą tu lada chwila.

Grady przez moment się wahał. Następnie powoli odłożył nóż na blat. Laura bezwładnie opadła na posadzkę i wybuchnęła niepohamowanym szlochem. Kiedy tylko Josie znalazła się pomiędzy Gradym a jego żoną, Gretchen rzuciła się naprzód, chwyciła go za ramię, obróciła i przygniotła do lodówki.

– Hej, mówiłaś, że będziemy rozmawiać! – zawołał.

Josie pomogła unieruchomić jego ręce za plecami przy użyciu opasek zaciśkowych. Noah doczołgał się po posadzce do Laury. Chwycił ją w ramiona.

– Wezwijcie karetkę – polecił. – Taki stres może zaszkodzić dziecku.

Policjantki opuściły Grady'ego na posadzkę twarzą w dół, Gretchen przeczytała mu jego prawa, a Josie wybrała numer centrali i poprosiła o karetkę. Z zewnątrz dobiegło długie wycie syreny radiowozu, który jechał je wesprzeć.

ROZDZIAŁ 62

Tydzień później

Josie i Noah siedzieli na jej kanapie. On trzymał zagipsowaną nogę na poduszce leżącej na stoliku. W telewizji nadawano poranny program informacyjny współprowadzony przez Trinity. Kiedy obejrzeliby prognozę pogody i najnowsze wiadomości polityczne, a przez ekran przeleciał pasek informacyjny o treści: „Skandal w środkowej Pensylwanii”, na ekranie pojawiło się zbliżenie twarzy Trinity. Jak zwykle miała mocny makijaż, a jej włosy były tak lśniąco, że w gęstych lokach dało się zobaczyć odbicie świateł studia.

– Nie wygląda zbyt podobnie do ciebie w czasie tej swojej reporterskiej roboty – zauważył Noah.

– Wiem. Pewnie dlatego podobieństwo między nami tak długo pozostało niezauważone.

Noah sięgnął po pilota i zwiększył głośność. W oczach Trinity tlił się żar.

– Dziś przedstawiamy państwu wywiad na wyłączność z Laurą Fraley-Hall, wiceprezeską firmy Sutton Stone Enterprises, w której władze środkowej Pensylwanii odkryły niedawno skandal tak wielki i tak złożony, że zatrzęsł nie tylko regionem, ale i całym krajem. W centrum tego skandalu, zmuszona pozbierać to, co po nim zostało, jest pani Fraley-Hall, której mąż zamordował jej własną matkę. To zapoczątkowało łańcuch wydarzeń, które w końcu doprowadziły do ujawnienia całej sprawy.

Teraz Trinity zwróciła się do swojej gościni:

– Dzień dobry, dziękuję, że zgodziła się pani połączyć z nami przez satelitę ze swojego łóżka szpitalnego w środkowej Pensylwanii, gdzie, jak rozumiem, leży pani już tydzień.

Ekran podzielił się na dwie części, z Trinity po lewej, a Laurą po prawej. Choć w pozycji leżącej, w szpitalnym szlafroku, siostra Noaha postarała się, by ktoś zrobił jej fryzurę i makijaż. Mimo okoliczności wyglądała pięknie.

– Dzień dobry – odparła. – Tak, to prawda. Muszę odpoczywać.

– Zanim przejdziemy do tego, co się wydarzyło, proszę powiedzieć, jak się pani czuje – zagaiła Trinity z przesadzoną troską.

Laura odpowiedziała sztywnym uśmiechem.

– Jestem wdzięczna, że moje dziecko nadal jest zdrowe. Odczuwam bóle, mam skurcze przepowiadające, ale poza tym wszystko w porządku.

– Bardzo miło to słyszeć. Pani Fraley, rozumiem, że teraz, kiedy Zachary Sutton usłyszał wiele zarzutów – przede wszystkim jest oskarżony o piętnaście morderstw pierwszego stopnia – to pani kieruje firmą Sutton Stone Enterprises.

– Zgadza się – potwierdziła Laura. – Przejęłam kontrolę nad firmą. To było planowane jeszcze przed wydarzeniami, o których mówimy. Pan Sutton podjął kroki zmierzające do tego, bym mogła objąć jego stanowisko, gdyby zmarł lub był... niezdolny do pracy.

– No cóż – odpowiedziała Trinity. – Z całą pewnością w jego aktualnej sytuacji kierowanie firmą nie wchodzi w grę, prawda? Zważywszy na katastrofę PR-ową, która się szykuje dla firmy Sutton Stone, to bardzo nietypowe, że nowa prezeska firmy zgadza się na omawianie tak delikatnych kwestii w programie na żywo. Dlaczego uznała pani, że rozmowa z nami tego dnia jest ważna?

Laura ze szczerością w oczach spojrzała w obiektyw.

– Za strasliwą tragedię, która miała miejsce w naszym głównym kamieniołomie w tysiąc dziewięćset siedemdziesiątym czwartym roku, odpowiada wyłącznie pan Sutton. Jego ojciec i jego szef ochrony zawiązali spisek, mający na celu zatuszowanie sprawy. Obaj już od dekad nie żyją. Nikt z obecnych pracowników firmy nie miał świadomości, co się wydarzyło. Oprócz mojej matki, która jednak nie poinformowała mnie o żadnym ze swoich odkryć. W Sutton Stone zatrudniamy setki uczciwych, ciężko pracujących ludzi i uważam, że nie powinni oni odpowiadać za coś, czego dopuścił się pan Sutton. Nasi pracownicy codziennie przychodzą do pracy i dają z siebie wszystko. Ci wrażliwi ludzie regularnie zgłaszają się na ochotników do programów pomocowych dla lokalnych społeczności, które wdrożyłam w ciągu ostatnich dziesięciu lat. Myślę, że dzięki przejrzystości w kontaktach z opinią publiczną, udzielaniu wszelkiej możliwej pomocy organom ścigania i opracowaniu wewnętrznych procedur, pozwalających mieć pewność, że coś tak haniebnego i tragicznego nigdy więcej się nie wydarzy, Sutton Stone rozpocznie zadośćuczynienie za grzechy popełnione przez swojego byłego szefa.

Potem przeszły do dyskusji na temat sprawy. Mogły sobie na to pozwolić, bo Ivan Ulrich, Zachary Sutton i Grady poszli na ugodę z sądem. Ivan i Sutton mieli spędzić resztę życia w więzieniu, unikając kary śmierci dzięki współpracy z organami ścigania. Grady zgodził się na łagodniejszy zarzut morderstwa trzeciego stopnia i wyrok czterdziestu lat pozbawienia wolności. Obyło się bez procesów. Prokurator okręgowy z hrabstwa Alcott współpracował

z biurem szeryfa przy planach ekshumacji robotników, których Sutton zakopał poza terenem obozowiska w pierwotnym kamieniołomie. Niestety, nie spodziewano się znaleźć ciał Craiga Bridgesa i Drew Pratta, skoro po tylu latach żaden z nich nie wypłynął na brzeg rzeki, w której został utopiony. Ale przynajmniej bliscy wiedzieli, co się z nimi stało.

– Myślisz, że uda jej się ocalić reputację Sutton Stone? – spytała Josie.

Noah wyciągnął ręce nad głowę.

– O tak, jest mistrzynią w odkręcaniu trudnych sytuacji. Gdyby Trinity nie poprosiła o ten wywiad, Laura pewnie sama próbowałaby go załatwić u ciebie.

– No to chyba musimy się postarać poskładać to wszystko do kupy na miarę naszych możliwości – stwierdziła Josie.

Poczuła, że Noah wsuwa dłoń w jej rękę.

– Tak – odpowiedział. – Masz rację.

Odwróciła się do niego.

– Wiesz, że przez długi czas będziesz do niczego, prawda? Żałoba to dziwny proces.

Uśmiechnął się.

– Wiem. Masz jakieś rady?

Josie wybuchnęła śmiechem.

– Jestem dobra w byciu do niczego, ale nie aż tak.

Ścisnął jej dłoń.

– Wszystko w porządku? Między nami?

Natychmiast przypomniała sobie noc, którą spędziła z Lukiem. Ogólnie, bo szczegóły już na zawsze były poza jej zasięgiem. Czy ona i Noah byli wtedy razem? Czy jest sens mu o tym mówić? Co w ogóle miałyby powiedzieć? Czy chciała znów grzebać się w tym wszystkim? Pomyślała o czymś, co powiedziała jej matka, Shannon, kiedy ponownie dołączyła do swojej rodziny i wszyscy byli przytłoczeni zadaniem wypełnienia przepaści, która powstała w ciągu ostatnich trzydziestu lat. Powiedziała wtedy: „Czasami trzeba zacząć od miejsca, w którym się jest”. I tak zrobili.

Josie odwzajemniła uścisk.

– Spróbujemy, okej?

Uniósł jej dłoń do ust i wycałował.

– Spróbujemy – powtórzył.

OD AUTORKI

Bardzo dziękuję wszystkim, którzy postanowili przeczytać *Kości niezgody*. Jeśli powieść Ci się spodobała i chcesz być na bieżąco z moimi najnowszymi książkami, zapraszam do rejestracji pod poniższym linkiem. Twój adres mailowy nie zostanie nikomu udostępniony, a z subskrypcji możesz zrezygnować w dowolnym momencie.

www.bookouture.com/lisa-regan

Dziękuję Ci za przeczytanie o nowych przygodach Josie! Bardzo wiele dla mnie znaczy, że wciąż powracasz do Denton, żeby towarzyszyć jej w najnowszej sprawie.

Uwielbiam kontakt z czytelnikami. Możesz się ze mną skontaktować przez dowolną z poniższych platform społecznościowych, witrynę internetową lub stronę na Goodreads. Ponadto byłabym wdzięczna za pozostawienie recenzji i polecenie *Kości niezgody* innym czytelnikom. Recenzje i ustne polecenia bardzo ułatwiają ludziom odkrywanie moich książek. Jak zawsze ogromnie dziękuję za wsparcie. Naprawdę wiele dla mnie znaczy. Nie mogę się doczekać wiadomości od Ciebie i mam nadzieję na kolejne spotkanie!

Dzięki,

Lisa Regan

[Lisa-Regan](#)

[#LisalRegan](#)

www.lisaregan.com

PODZIĘKOWANIA

Jak zawsze przede wszystkim chciałabym podziękować moim fantastycznym czytelnikom i oddanym fanom. Ogromnie dziękuję za Wasz niestrudzony entuzjazm, pasję i dzielenie się informacjami o serii. Kontakt z Wami jest dla mnie szczególnie ważny i doceniam wszelkie jego formy, a przede wszystkim to, że dajecie mi znać, jak bardzo lubicie przygody Josie! Dziękuję mężowi Fredowi i córce Morgan za miłość, cierpliwość i zachętę. Dziękuję pierwszym czytelnikom: Nancy S. Thompson, Danie Mason, Katie Mettner i Torese Hummel. Dziękuję czytelnikom z rodziny Entradów. Dziękuję rodzicom – Williamowi Reganowi i Donnie House, a także Rusty’emu House’owi, Joyce Regan i Julie House – za nieustające wsparcie i za to, że nigdy nie macie dość wysłuchiwania dobrych wiadomości. Dziękuję następującym „podejrzanym” – ludziom z mojego życia, którzy mnie wspierają, motywują i zachęcają do pracy oraz dzielą się informacjami o moich książkach. Są to: Carrie Butler, Ava McKittrick, Melissia McKittrick, Andrew Brock, Christine i Kevin Brockowie, Laura Aiello, Helen Conlen, Jean i Dennis Reganowie, Sean i Cassie House’owie, Marilyn House, Tracy Dauphin, Michael Infinito Jr., Jeff O’Handley, Susan Sole, rodziny Funków, Traliesów, Conlenów, Reganów, House’ów, McDowelłów i Kayów. Dziękuję cudownym ludziom zasiadającym przy Stole 25 za mądrość, wsparcie i pogodę ducha. Chciałabym także podziękować wszystkim wspaniałym blogerom i recenzentom, którzy przeczytali cztery pierwsze książki o Josie Quinn, za dalszą lekturę serii i tak entuzjastyczne polecenie jej innym!

Bardzo dziękuję sierzantowi Jasonowi Jayowi za szybkie i szczegółowe opowiadanie na wszystkie moje pytania dotyczące organów ścigania. Dzięki niemu opisywane przeze mnie realia mogą być tak autentyczne, jak tylko na to pozwala fikcja literacka. Jason, jesteś naprawdę fantastyczny!

Dziękuję Oliverowi Rhodesowi, Noelle Holten, Kim Nash i całej ekipie Bokouture za uczynienie tej cudownej podróży jedną z najwspanialszych w moim życiu. Na koniec, i niech to wybrzmi jak *grande finale*, chciałabym podziękować niezrównanej Jessie Botterill za spełnienie każdego z moich marzeń, za wiarę we mnie i moją pracę, „rozumienie” jej tak, jak nie rozumie jej nikt inny, i za to, że jest po prostu fenomenalna.



Mimo palącego bólu w rękach Josie nie przerywa reanimacji aż do przyjazdu karetki. Gdy sanitariusze odciągają ją od zimnego, wątlęgo ciała, Noah łamiącym się głosem podaje czas zgonu ukochanej matki.

Josie Quinn i jej partner Noah jadą na wieś, by zjeść obiad w jego rodzinnym domu. Na miejscu z przerażeniem odkrywają, że matka mężczyzny, Colette, leży w ogrodzie z ustami pełnymi ziemi i nie daje znaków życia.

Ekipa Josie przeszukuje dom i okolice. Dlaczego w pobliżu ciała zakopano paciorki różańca i co oznacza ukryta teczka, oznaczona nazwiskiem Drew Pratta – najsłynniejszego zaginionego w historii miasteczka Denton? W dodatku wpis w pamiętniku prowadzonym przez Colette sugeruje powiązania między nią a Drew i jego zmarłym bratem.

Czy Josie uwierzy w to, co nie do pomyślenia – że ta uczynna starsza kobieta odpowiada za śmierć obu mężczyzn? I czy świeży związek z Noahem przetrzyma takie oskarżenie?

Jak głęboko trzeba będzie kopać, by odnaleźć prawdę?

PATRONAT



Kryminalistyczny



Redakcja



WYDAWNICTWO
DOLNOŚLĄSKIE

www.publicat.pl

ISBN 978-83-271-6667-8

EAN 9788327166678

U.WD.KRW170.1.01.01

